

6

REGINA LEBIEDŹ

LITERATURA



LITERATURA

REGINA LEBIEDŹ

2023



6
klasa

Регіна Лебедь

ПОЛЬСЬКА ТА ЗАРУБІЖНА ЛІТЕРАТУРИ

Підручник
інтегрованого курсу
для 6 класу закладів загальної
середньої освіти

*Рекомендовано
Міністерством освіти
і науки України*

6

Regina Lebiedz

LITERATURA POLSKA I POWSZECHNA

Podręcznik
do kursu integracyjnego
dla klasy 6.
szkół ogólnokształcących

6

Львів
Видавництво «Світ»
2023

УДК 821.162.1:821(1/8)(075.3)
Л 33

Рекомендовано Міністерством освіти і науки України
(наказ Міністерства освіти і науки України від 08.03.2023 № 254)

Видано за рахунок державних коштів. Продаж заборонено

Підручник розроблено відповідно до модельної навчальної програми
«Інтегрований курс польської та зарубіжної літератури. 5–9 класи»
для закладів загальної середньої освіти (укл. Лебедь Р.К.)

Лебедь Р.

Л 33 Польська та зарубіжна літератури : підруч. інтегр.
курсу для 6 кл. закл. заг. серед. осв. / Р. Лебедь. – Львів :
Світ, 2023. – 240 с.

ISBN 978-966-914-407-2

УДК 821.162.1:821(1/8)(075.3)

ISBN 978-966-914-407-2

© Лебедь Р.К., 2023
© Мосс С.І., художнє оформлення,
2023
© Видавництво «Світ», 2023

Drogi Szóstoklasisto!

W tym roku znowu spotykamy się na ścieżkach literatury. Przed Tobą nowy podręcznik, w którym znajdziesz utwory pisarzy polskich i światowych.

Jesteś o rok starszy, bogatszy o nowe doświadczenie i myślę, że tegoroczna „przygoda z czytaniem” dostarczy Ci wielu okazji do przemyśleń, ułatwi zdobycie rzetelnej wiedzy o literaturze, kulturze, o świecie.

Zanim sięgniesz do tekstów nowego podręcznika, pomyśl, czego nauczyłeś się w minionym roku. Jakie nieznanne Ci wcześniej znaczenia potrafisz dzięki temu odkryć w dawnych i współczesnych tekstach literackich, co nowego dostrzegasz w świecie kultury, jak interpretujesz otaczające Cię zjawiska, fakty, zdarzenia.

A kiedy już odpowiesz sobie na te pytania zacznij lekturę tego podręcznika.

Układ podręcznika został tak pomyślany, aby ułatwić Ci pracę na lekcji, ale także samodzielną pracę w domu, umożliwić szybkie dotarcie do utworu i podstawowych informacji potrzebnych do jego zrozumienia.

Podręcznik zawiera rozdziały proponowane przez nowy program nauczania. Każdy rozdział zawiera motto, ilustrujące jego zawartość treściową.

Zamieszczone teksty dobrane zostały zgodnie ze słowami: literatura bawi – uczy – wychowuje. Poruszają bliskie Tobie tematy jak: dom, rodzina, szkoła, przyjaźń. Będą wywoływały w Tobie różne reakcje: od śmiechu, zabawy, głębszej refleksji po zadumę i smutek, a wszystko po to by nauczyć Cię tworzenia właściwej hierarchii wartości, różnicowania dobra i zła.

Nie zabraknie w Twoim podręczniku rozważań dotyczących trudnego zagadnienia ludzkich wyborów i postaw wobec cierpienia, refleksji o życiu.

Spotkasz się z najdawniejszymi mitami, które zapoczątkowały naszą kulturę europejską, ze światem fantastycznych

legend i bajek. Zapoznasz się z tradycją różnych świąt religijnych i narodowych. Dowiesz się ciekawych rzeczy o przekazie słowa literackiego poprzez telewizję, teatr, radio. Zobaczysz, jak literatura koresponduje z malarstwem, rzeźbą, filmem i muzyką.

Pod tekstami umieszczone są pytania i wskazówki jak rozumieć tekst, ćwiczenia w mówieniu i pisaniu, które będą Cię prowokowały do uzewnętrznienia reakcji na treści zawarte w tekstach. Poznasz nowe pojęcia i terminy literackie.

W rubryce *Dla ciekawych* przeczytasz informację, która może Cię zainspirować, pobudzić do działania, rozszerzyć Twoje horyzonty wiedzy.

Chciałabym, aby praca z podręcznikiem była dla Ciebie intelektualną przygodą i przeżyciem estetycznym.

Życzę sukcesów!

Autorka



Minęły wakacje – już w szkole



...cóż za rzecz przedziwna
Czytanie! – jako gałązka oliwna,
lub migdałowy kwiat.

Cyprian Norwid

Im więcej czytasz,
tym więcej wiesz.

Konstanty Ildefons Gałczyński

Moje wakacje

Wiktor Hugo¹ miał rację:
Wakacje! Słodkie Wakacje!

O świcie na nosie bąbel:
to pająk użył sobie.
Wstaję. W jeziorze kąpiel
na bąbel dobrze zrobi.
Zębami szczękam: – Tik-tak-tak,
za nogę chwyta mnie rak.
Raka odczepiam. Spodnie nawlekam,
bo już śniadanko czeka. (...)

Na obiad jajka, na deser grzyby,
wstrzymuję się w miarę sił.
Bąbel na nosie rośnie, jak gdyby
na własną rękę żył.
Wstyd się pokazać. Nos jak bania.
Szczęka mnie boli od ziewania.

Lecz nagle słońce. Zatem otucha.
Idę na łąkę. Łąka sucha.
Kładę się w słońcu, w wietrze złotym
nade mną lata motyl.
I nagle ryczę rykiem wołu:
komary z wierzchu, mrówki z dołu,
rana od raka się nie goi,
jedenaście jajek w gardle stoi
i noc nadchodzi bez księżycy.
Deszcz. Na kolację jajecznicą.

Autor *Dzwonnika z Notre-Dame*
miał rację. I ja też mam.



1. Opowiedz o wakacyjnych przeżyciach osoby, która mówi w wierszu, porównaj te przeżycia ze swoimi.
2. Przeczytaj głośno cały wiersz oddając jego żartobliwy charakter przez odpowiednią modulację głosu.

¹ **Wiktor Hugo** (czyt.: Igo) – słynny pisarz francuski (1802–1885), autor między innymi „Dzwonnika z Notre-Damé (czytaj: Notr-Dam). Jego słowa przytoczył poeta w swoim wierszu.

3. Przedstaw w krótkiej pantomimicznej scenie (wyrażonej gestami bez słów) jedną z niemiłych przygód, która spotkała postać z wiersza.
4. Ułóż krótkie ustne opowiadanie o wakacyjnym zdarzeniu. Postaraj się rozbawić słuchaczy, podobnie jak rozbawił czytelników Konstanty Ildefons Gałczyński. W tym celu pomiń nieistotne i nieciekawe fakty, a inne przedstaw z humorem, celowo je wyolbrzymiając.
5. Przypomnij sobie treść pozdrowień, które wysłałeś lub otrzymałeś w czasie wakacji. Które z nich wyróżniały się ciekawą treścią lub dowcipnym językiem?
6. Zorganizuj w klasie konkurs na najciekawsze pod względem treści pozdrowienia.

Julian Tuwim

Strofy o późnym lecie

(fragment)

1

Zobacz, ile jesieni!
Pełno jak w cebrze¹ wina,
A to dopiero początek,
Dopiero się zaczyna.



2

Nazłociło się liści,
Że koszami wynosić,
A trawa jaka bujna,
Aż się prosi, by kosić.

3

Lato, w butelki rozlane,
Na półkach słodem² się burzy.
Zaraz korki wysadzi,
Już nie wytrzyma dłużej.



4

A tu uwiędem narasta
Winna, jabłeczna pora,
Czerwienna, trawiasta, liściasta,
W szkle pękatego gąsiora³.

¹ **ceber** – naczynie z drewnianych klepek.

² **słód** – skielkowane ziarna zbóż używane do produkcji alkoholu.

³ **gąsior** – duża pękata butla z wąską szyjką; służy do robienia wina, soków z owoców.

5

Na gorącym kamieniu
Jaszczurka jeszcze siedzi.
Ziele, ziele wężowe
Wije się z gibkiej miedzi.

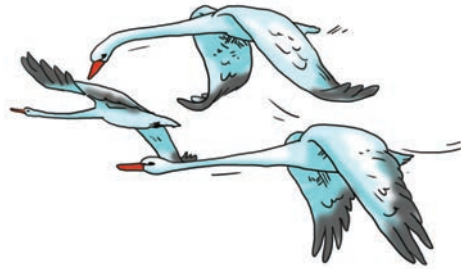


7

Obłoki leżą w stawie
Jak płatki w szklance wody.
Laską pluskam ostrożnie,
Aby nie zmącić pogody.

8

Słońce głęboko weszło
W wodę, we mnie i w ziemię.
Wiatr nam oczy przymyka.
Ciepłem przejęty drzemię. (...)



9

I wiersz sam wymyśliłem.
Nie wiem, czy co pomogą.
Powoli je piszę, powoli,
Z miłością, żalem, trwogą.

10

I ty, mój czytelniku,
Powoli, powoli czytaj.
Wielkie lato umiera
I wielką jesień wita.



1. Przeczytaj tytuł i pierwszy wers utworu Juliana Tuwima. Jak myślisz, co będzie tematem wiersza? Co ty sam opowiedziałbyś o późnym lecie? W jakich barwach namalowałbyś obraz o takim samym tytule?
2. Po przeczytaniu „Strof o późnym lecie” powiedz, czy poetycki obraz późnego lata zgodny jest z twoimi wyobrażeniami na ten temat. Określ nastrój wiersza, przywołując odpowiednie fragmenty.
3. Uzasadnij tytuł utworu. W tym celu przypomnij sobie, czym jest strofa, wskaż w tekście odpowiednie przykłady.
4. Przeczytaj 3 i 4 strofę wiersza i powiedz, w jaki sposób można rozlać lato w butelki, a jesień do gąsiorów. Z czym kojarzą się poecie obie pory roku?
5. Wyjaśnij sens innych niezwykłych zwrotów poetyckich, jak je rozumiesz? „Obłoki leżą w stawie”, „Słońce głęboko weszło w wodę, we mnie i w ziemię”, „Wiatr nam oczy przymyka”.

6. Przeczytaj głośno „Strofy...” starając się jak najlepiej oddać nastrój wiersza. Dobierz odpowiednio tempo (szybko–wolno) i siłę głosu (głośno–cicho).
7. Wypowiedz się na temat zakończenia wiersza. Przeczytaj, jakiej interpretacji swojego utworu pragnął sam autor. Oceń, czy udało się w taki właśnie sposób przeczytać wiersz.

Zapamiętaj!

Strofa – układ wersów powiązanych rymami, który powtarza się w wierszu co najmniej dwukrotnie. Strofy są najczęściej wyraźnie od siebie oddzielone.

Uczymy się poprawnie czytać wiersz

1. Ustal, jakie ma być tempo czytania: powolne i spokojne, szybkie i gwałtowne, czy może zmienne?
2. Uzasadnij wybór tempa czytania od treści wiersza, to jest od tego, kto do kogo mówi i w jakim celu.
3. Sprawdź liczbę sylab w każdym wersie. Odszukaj w każdym wersie miejsce, po określonej liczbie sylab, w którym możesz zrobić małą pauzę głosową.
4. Czytaj, rób pauzy: najkrótszą – wewnątrz wersu, stale w tym samym miejscu; dłuższą – na końcu wersów; najdłuższą – po każdej strofie.
5. Przeczytaj głośno wiersz, uwydatniając jego budowę głosem.
6. Posłuchaj, jak czyta twój kolega. Jaki efekt brzmieniowy daje czytanie z uwydatnieniem budowy wiersza?

Maria Dąbrowska

Odjazd

(fragment książki „Uśmiech dzieciństwa”)

Jest już jesień.

Dzikię wino poczerwieniło na werandzie.

Ogrodnik przyciął jego nadmierne pędy i w stołowym pokoju zrobiło się naraz bardzo jasno.

Śród szarych krat, miękkich od starości jak biszkopt¹, kołyszą się w srebrnym powietrzu dwa purpurowe liście.

Wszyscy chodzą po pokojach, potracając się nawzajem. Dochodzą do połowy, chcą coś przynieść, zapominają. Ręce są ciężkie jak z ołowiu. Oczy błyszczą nienaturalnie, uśmiechy jakby przyrosły do ust. Wszyscy mają cokolwiek gorączki.

Dzieci jadą do szkoły.

Mama ciągle klęczy przed białym koszem z łożyny i jeszcze coś w nim układa: kapy na łóżka, batystowe przykrycia na poduszki. Granatowe mundurki (...) i czarne fartuszki.

¹ **biszkopt** – rodzaj lekkiego słodkiego ciasta.

Przynieśli owoce, które pojadą razem z dziećmi. Kosz jest tak pełny, że owoce toczą się z niego na stół, na podłogę.

Oto gruszki bery, jakby zrobione z masła i odziane cieniutką złotą skórką, od spodu szorstką niby jęczyczek kota. Winiówki nalane zielonym sokiem. Jabłka-oliwki, których pestki zanurzone są w kropli pachnącego olejku. Malinówki, aż lepkie na wierzchu od słodczy, kosztele, renety szare, złote, różowe.

Naokoło lot os, jak lot dzwoniących iskier.

Dzieci poszły się żegnać ze wszystkimi i ciągnęły po ścieżkach swój żal niby starganą¹ zabawkę.

Zbliżał się wieczór. Było tak, jakby wszystko światło słońca zostało złożone między drzewami na ziemi. Przesycało stopy liści jak złotym winem, soczystą jeszcze trawę przepajało zielonym likierem².

W górze nie było słońca, tylko niebo przezroczyście i mokre.

Drzewa w ogrodzie zdawały się być oświetlone światłem z wewnątrz siebie wysnutym. Grusze jaśniały suchą i wonną purpurą, kasztany spływały nieustanną rdzawą falą liści na trawnik i na aleję, a w niebieskiej głębi ogrodu jasnożółta morwa³ płonęła jak olbrzymi chryzantem⁴.

Dzieci, roniąc łzy, wyszukały w szeleszczących zaspach trochę kasztanów.

Lecz nic to nie pomogło i na próżno ściany domu bieleły tak niewinnie.

Oto przez całą promienistą jesień wlokło się już i nadciągało nieuchronnie dudnienie karety, i za chwilę gniade konie stały cicho przed gankiem.

Gdzież się podzieje ten dom, gdy nas tu w nim nie będzie. Jakże to będzie się spać tę pierwszą noc tak daleko, wśród obcych ścian.

Powoli mijają słupy ganku, zagasty białe ściany, przesunęły się za szybą kolejno wszystkie drzewa ogrodu, potem wszystkie chałupy...

Przeszczekały sennie wszystkie psy.

W skrytej rozpacz, płacząc w kosz z owocami, dzieci myślą, że niechby już na wieki jechać w tej karecie.

Tylko żeby nie potrzebować dojechać do tego miasta i do tych obcych ludzi.

Tylko żeby siedzieć koło mamy, skubiąc kawałek futra z jej kołnierza.

I pospołu z tym uczuciem wiernej boleści widzieliśmy przez podwójne szkła szyb i łez rozprysnięte latarnie miasta, które nas nagle obskoczyło.

¹ **stargana** – zniszczona.

² **likier** – mocny, słodki, gęsty, aromatyczny napój alkoholowy.

³ **morwa** – drzewo cenione ze względu na jadalne owoce i liście będące karmą dla jedwabników.

⁴ **chryzantem** – poprawnie ta chryzantema, inaczej złocień, roślina ozdobna.

I czuliśmy, jak nas ono osacza, nęci, kusi. Jak w głębi ulic, niby w miodzie czarnym, lśniącym ogniami, czai się coś, za czym tęskniliśmy tak długo, coś, co jest straszne, niebezpieczne i lube – czai się przeszłość.

1. Powołując się na tekst, nazwij uczucia dzieci i podaj ich przyczyny. Czy w opisie tych uczuć odnajdujesz podobne momenty w twoim życiu? Opisz je.
2. Co wspólnego dostrzegasz w treści opowiadania „Odjazd” i w wierszu „Koniec wakacji”?
3. Wskaż w opowiadaniu: postacie, wydarzenia, czas i miejsce wydarzeń.
4. Co przeżywałeś, kiedy wracałeś z wakacji? Czy chciałeś już iść do szkoły?



Wakacyjne wspomnienia

(krótka ustna lub pisemna wypowiedź)

1. Zastanów się nad najważniejszymi zdarzeniami podczas wakacji.
2. Wymyśl ciekawy tytuł swojego opowiadania.
3. Zaczynij i zakończ swój tekst jednym zdaniem lub jednym wyrazem. Główny tekst podziel w zależności od treści. Podział na części zaznacz przerwą głosową, wygłaszając lub czytając wypowiedź. Pisząc, oddziel każdą część przez zastosowanie akapitu.
4. Opowiedz w czasie przeszłym, dla ożywienia wypowiedzi możesz zastosować w wybranym miejscu czas teraźniejszy.
5. Pisz o tym, co najistotniejsze, i o tym, o czym chcesz i nie krępujesz się pisać.

Hanna Januszewska

Dal

Czasem, gdy wstać mi się nie chce,
bo świt jest szary i zimny,
to chciałbym, wiecie, zbudzić się,
choćby na krótko – kimś innym.

 Marcinem? Nie. Robertem? Nie.

 Nikim z naszego podwórza,
 lecz chciałbym płynąć, diabeł wie gdzie,
 na dzikich prądach, na burzach.

Miałbym kudłaty, rudy łeb,
nie blond, jak jakiś kurczak,
płynąłbym łajbą piracką – het
banderą wicher by furczał.

 A na banderze czaszka i
 na krzyż piszczele – dwa gnaty,
 i ta bandera tłułaby
 nad moim łbem kudłatym.

Nikt by nie wołał: „Sprzątnij!”, „Wróć”,
„Włóż sweter!”, „Weź ciepły szalik!”
Po oceanach mógłbym pruć
wciąż dalej, dalej, dalej.

Ciąłbym cyklony rufą na pół,
bez szala i rozpięty,
i wicher by mi skórę tłukł
od szyi aż po pępek. (...)

Trzeszczałby statek, maszt się chwiał,
a bosman, mrużąc oko,
na jednej strunie by mi grał
śpiewkę znad Orinoco.

I śpiewałby mi: „o-o-o!”
ochryple i wspaniale.
„Jak dobrze, że wciąż jeszcze są
dale, szerokie dale...”

I parłbym się pod szum, pod wiatr,
wciąż naprzód, wciąż donikąd,
w nieznany świat, w daleki świat
z burzami i z muzyką.

Lecz budzik (szelma – wie, co mus!)
wdarłby się w dziki cyklon,
wtedy bym szybko zmienił kurs –
w siebie z powrotem wniknął.

Więc oczy bym otworzył i
zobaczył to, co zawsze:
podłogę, okno, szafę, drzwi,
codzienne, zwykłe, nasze.

Wtedy już mógłbym szybko wstać,
wypić codzienne mleko,
lecz musiałbym się cicho śmiać,
jak ktoś, co był – daleko.

A potem wdziałbym sweter (niech!),
wziąłbym ten głupi szalik,
bo wszystko nic i pusty śmiech,
gdy się przybywa z dali.



1. Kim jest osoba mówiąca w wierszu Hanny Januszewskiej, a kim chciałaby być?
2. Jaka codzienna sytuacja wyzwoliła pragnienia chłopca? Opowiedz o jego marzeniu, wykorzystując fragmenty wiersza.
3. Odczytaj ponownie dwie ostatnie strofy i wyjaśnij ich sens. W jaki sposób wyobraźnia może ci pomóc w trudnych chwilach?

4. Zbadaj, jakie elementy tworzą wyrazisty rytm tego wiersza. W tym celu:
 - sprawdź, czy wiersz dzieli się na strofy;
 - policz wersy w trzech dowolnych strofach;
 - połącz rymujące się wersy w 5., 7. i ostatniej strofie (jednakowe lub podobne zakończenia możesz oznaczyć tymi samymi małymi literami);
 - policz sylaby w każdym wersie w dowolnych dwóch strofach.
5. Przeczytaj głośno cały wiersz.
 - Staraj się oddać wyraźny rytm wiersza, przypominający piosenki żeglarskie i pirackie.
 - Dostosuj siłę głosu (głośno–cicho) i tempo czytania (szybko–wolno) do treści wiersza.
 - Możesz także wziąć udział w zbiorowej recytacji fragmentu wiersza, na przykład jako jeden z bandy piratów.

Zapamiętaj!

Wers – linijka wiersza.

Rym – jednakowe lub podobne brzmienie zakończeń wyrazów najczęściej na końcu wersów.

Zwrotka (strofa) – układ wersów powiązanych rymami.

Rytm – regularne powtarzanie się czegoś w czasie i przestrzeni. W poezji rytm tworzą:

jednakowa liczba wersów w strofach,

jednakowa liczba sylab w wersach,

powtarzający się układ rymów.

Podstawową jednostką rytmu w wierszu jest wers.

Leopold Staff

Jarzębina

Że zimno w jesiennej porze?
Zaraz to wszystko odmienię.
Ot, wsadzam ręce w kieszenie
I już jest cieplej na dworze.

Wiosna z daleka się kłania,
Wiatr niesie dobre nowiny
I stare smutki rozgania
Czerwony gniew jarzębiny.



1. Jaki nastrój jest w wierszu?
2. Z ilu strof składa się wiersz i ile wersów ma każda strofa?
3. Znajdź wyrazy, które się rymują.



Organizujemy wystawę pt. „Jesień w poezji i malarstwie”

1. Wybierz wiersz o jesieni z tomików poezji wypożyczonych z biblioteki szkolnej.
2. Zgromadź reprodukcje, widokówki, wycinki z czasopism.
3. Przyzdób wystawę zasuszonymi liśćmi.
4. Umieść na wystawie najbardziej udane uczniowskie prace pisemne (opisy i opowiadania) oraz obrazy plastyczne wykonane różną techniką malarską.
5. Zastosuj urozmaicenie, włączając nastrojową muzykę przypominającą jesienną porę roku.

Julian Radzewicz

Równi wśród równych

(fragmenty)

Co kojarzy nam się z określeniem: „początek roku szkolnego”? No jasne, uroczystość w pierwszych dniach września, rozpoczęcie lekcji, pierwsze stopnie do dziennika, nowe sprawy do załatwienia i problemy do rozstrzygnięcia. Nowy rok szkolny to nowe plany i zamiary. W większości szkół to również rozpoczęcie rocznej działalności samorządu szkolnego i samorządów klasowych. [...]

Może to zabrzmie dziwnie, ale twierdzę, że praca samorządowa w klasie i w szkole nie powinna zaczynać się od wyborów samorządu. Bo pomyślcie: czy najpierw kupujecie skomplikowane narzędzie, a dopiero potem myślicie, co by tu zмайstrować? A samorząd ma być właśnie narzędziem do ułatwiania wam życia w klasie. [...]

Niech cała klasa podczas swobodnej dyskusji i „strzelania pomysłami” – sporządzi obszerną listę spraw do załatwienia, taki katalog waszych oczekiwań i potrzeb. Każdy musi mieć prawo do zgłaszania swoich propozycji. Potem uporządkuje się je według prostej zasady – ważności, trudności czy pilności potrzeb. Kiedy już taki spis powstanie, będzie to surowa wersja planu pracy. Ale jeszcze nie plan.

I dopiero wtedy należy zadać w klasie pytanie: kto to ma robić? Kto i do jakich spraw najlepiej się nadaje? Kto klasą pokieruje, komu można sprawę powierzyć, kto się na pewno wywiąże, nie zawiedzie? Tak powstanie lista nazwisk. A z tej listy, drogą głosowania – grupa reprezentantów klasy. Czy to będzie samorząd? Jeszcze nie, i to z paru powodów.

Po pierwsze, samorząd to nie grupa wybranych uczniów, ale sposób ich działania. Może się zdarzyć, że okażą się oni tak energiczni i władczy, iż zaczną rządzić w klasie; to, że jedni rządzą drugimi, jest z samej natury sprzeczne z ideą samorządności. Jeśli chcecie być samorządni – starajcie się sami kierować swoimi sprawami. Wybrani przez was koledzy mają obowiązek dbania o to, żeby te zbiorowe rządy były dobrze zorganizowane, żeby wszyscy wiedzieli, o co chodzi, co się dzieje i co się osiąga. Oni są

władzą wykonawczą, a wy jesteście w klasie władzą ustawodawczą. Trzeba zawsze pamiętać, że wszyscy ustanawiają zadania, ale za wykonanie zadań odpowiadają ci, którzy się do ich realizacji zobowiązali. [...]

I jeszcze jedno. Czasem słyszy się, że samorządny uczeń to taki, który ma coś do powiedzenia w sprawach własnych i klasy. Są więc tacy, co mówią dużo, by zaznaczyć, że są aktywni, zaangażowani itd. Musicie uważnie słuchać, o czym mówią (czy naprawdę mają co mówić), zanim – urzeczeni ich oratorstwem – wybieriecie ich do pełnienia samorządowej funkcji.

Decyzja o powierzeniu komuś funkcji w samorządzie wymaga dobrej znajomości koleżanek i kolegów, pewności, że sprawdzą się jako członkowie grupy koleżeńskiej. A na to trzeba czasu! [...]

Na początek spróbujcie bez urzędów i funkcji rozwiązać w klasie kilka spraw.

Zobaczycie wówczas rzeczy dziwne i zaskakujące: jedni chcieliby rozjaźnić sprawę, innym jest wszystko jedno, a tylko nieliczni potrafią szukać rozsądnych rozwiązań, angażują się osobiście i głośno w to, o czym wszyscy szepczą po kątach.

Może się to zdarzyć już w pierwszych kilku tygodniach roku szkolnego.

Obserwowanie ewentualnych kandydatów na waszych przedstawicieli niech będzie swego rodzaju kampanią przedwyborczą. Najlepsi, najwartościowsi niech mają sposobność ujawnić się wobec klasy, jednak nie w przedwczesnych wyborach, lecz w działaniu. [...]

W samorządzie nie ma kierowników i podwładnych. Są tylko ci, którzy zobowiązali się, że będą coś robić dla wszystkich – i są wszyscy, którzy to kontrolują i oceniają. Korzyści muszą mieć i jedni, i drudzy, Samorząd, który nie przynosi korzyści wszystkim – nie jest samorządem.

Jakie korzyści może mieć uczeń z samorządu w klasie czy w szkole? [...]

Wymienię przykładowo: z samorządem jest bezpieczniej (bo broni), jest solidarniej (bo umie organizować zespół), jest sprawiedliwiej (bo wszystko dzieje się jawnie). Może też być ładniej, weselej, ciekawiej – na to wy możecie podać przykłady. Jedno jest pewne: w klasie, gdzie działa autentyczny, a nie „malowany” samorząd, nie ma takich, którzy pracują, innych, którzy wydają rozkazy, i jeszcze innych, którzy tylko z tego korzystają.

1. Wyjaśnij, dlaczego wybory samorządu klasowego nie powinny odbywać się na początku roku szkolnego.
2. Przywołując odpowiednie fragmenty tekstu, powiedz:
 - a) co kryje się pod sformułowaniem „katalog oczekiwań i potrzeb”;
 - b) na czym polega idea samorządności;
 - c) kto tworzy władzę wykonawczą w klasie, a kto ustawodawczą;
 - d) od czego rozpocząć kampanię przedwyborczą w klasie;
 - e) jakie korzyści może mieć uczeń z samorządu w klasie.



Jarosław Radwański

Jak się uczyć

(fragmenty)

Jeśli chcesz zainteresować się jakimś przedmiotem lekcyjnym, którym się dotychczas nie interesowałeś, to możesz to zrobić w dwojaki sposób: po pierwsze każdy przedmiot, każda nauka, posiada, jak to się mówi, „różne strony”.

Spójrz na nią od tej strony, od której dotychczas nie patrzyłeś. [...]

Na przykład – gramatyka. Czy gramatyka musi być nudna? Wcale nie! Czyż to nie jest ciekawe, że właśnie taki, a nie inny układ, szyk i kolejność wyrazów tworzą piękne zdanie? Że z chwilą, gdy zmieni się tę kolejność, zdanie staje się często brzydkie albo bez sensu? Dlaczego? Zastanów się! To wygląda trochę tajemniczo, prawda?

Profesor Kleiner, znakomity polonista, u którego niegdyś studiowałem, – zwykł był mawiać na swych ćwiczeniach ze studentami, że „język – to jest wielka tajemnica!”. [...]

Nie lubisz fizyki? Nie interesujesz się nią? Ale za to lubisz powieści fantastyczne, prawda? Weź sobie z biblioteki szkolnej jedną czy drugą powieść „międzyplanetarną”, o przygodach i lotach w przestrzeń. Spróbuj – może w ten sposób zainteresujesz się fizyką? Nie lubisz biologii lub geografii? A może chętnie byś przeczytał awanturniczą powieść Juliusza Vernea¹ lub Wellsa²? Spróbuj – może zobaczysz, jak bardzo biologia, geografia stają się niekiedy interesujące! [...]

Na przedmiocie, który dotychczas sprawiał ci w nauce pamięciowej duże trudności, skupiaj uwagę codziennie, ale na początku – „w małych dawkach”.

Po 15 minut dziennie. Staraj się w tym czasie skupić uwagę tylko na tym, co w danej chwili robisz, np. na treści czytanej książki, na strukturze wzoru chemicznego, na rysunku lub fotografii. Możesz w ciągu tych 15 minut zajmować się różnego rodzaju pracą umysłową – czytaniem, oglądaniem rysunku lub atlasu, pisaniem – lecz z tego samego przedmiotu. Po tygodniu spróbuj przedłużyć czas „największego skupienia uwagi” do 20 lub 25 minut.

Pamiętaj tylko, aby wykonywać to ćwiczenie umysłowe codziennie i – nie zmieniając przedmiotu „najwyższej koncentracji”. To jest bardzo ważne. [...]

Bardzo trudno zapamiętać to, czego się nie rozumie. [...] Spróbujcie na przykład nauczyć się na pamięć jednej zwrotki wiersza w obcym języku, którego nie rozumiecie! Ciekaw jestem, jak długo będziecie się jej uczyli! Co

¹ **Juliusz Verne** [czyt. wern] (1828–1905) – pisarz francuski, szczególne uznanie zyskały jego powieści podróżnicze i fantastyczno-naukowe.

² **Herbert George Wells** [czyt. dżordż uelz] (1866–1946) – pisarz angielski, który spopularyzował powieść fantastycznonaukową.

najmniej pięć razy dłużej niż zwrotki wiersza w języku dla was zrozumiałym, w którym każde zdanie ma dla was sens, w którym każde zdanie rozumiecie.

Podobnie przedstawia się sprawa z zapamiętywaniem twierdzeń matematycznych, praw fizyki lub chemii. Zapamiętujecie je znacznie szybciej i łatwiej wtedy, kiedy każde słowo z „języka” tych nauk – dowody, określenia, reguły – jest dla was zrozumiałe. Każda z tych nauk bowiem jest podobna do nauki obcego języka, jeśli nie rozumiecie poszczególnych słów – w tym wypadku: poszczególnych określeń, dowodów, działań, równań i symboli – trudno zrozumieć, a więc i zapamiętać, całe zdanie, czyli twierdzenie. [...]

Kto i co może ci pomóc w zrozumieniu?

- a) Nauczyciele i korepetytorzy.
- b) Rodzice.
- c) Koleżanki i koledzy.
- d) Słowniki i encyklopedie.

W sprawie punktów a), b) i c) mam tylko jedną uwagę – nie wstydź się pytać! Każdy z nas nie rozumie wielu rzeczy – czyż to wstyd? A jednak... a jednak można zaobserwować zarówno wśród ludzi bardzo młodych, jak i zupełnie dorosłych jakiś dziwny wstyd w pytaniu o sprawy, których nie rozumieją.

Uważają widać, że „powinni” rozumieć.

A potem się okazuje, że wielu ludzi używa słów, zwrotów, określeń, których nie rozumie! [...] Wybacz, że mówię tak apodyktycznie, ale – to jest naprawdę szkodliwe. Aha, czy rozumiesz, co znaczy „apodyktycznie”? Nie rozumiesz?

Zajrzyj do *Słownika wyrazów obcych* lub do encyklopedii. Przecież w bardzo wielu szkołach jest w bibliotekach i *Słownik wyrazów obcych*, i chociaż jedna encyklopedia. Tylko... mało kto ich używa.

Chciałbym zapytać – Dlaczego tak się boicie słownika? Nie gryzie. Encyklopedia też. A zarówno jedno, jak i drugie jest bardzo pożyteczne i znakomicie ułatwia zrozumienie.

Właśnie temu celowi służą te książki. Korzystaj więc z nich. To ci pomoże w zrozumieniu, a co za tym idzie – w zapamiętaniu. [...]

Jeśli chcesz coś dobrze i szybko zapamiętać, to nie wystarczy tylko czytać, tylko powtarzać sobie. Trzeba z tym „materiałem do zapamiętania” coś robić. [...]



Lekcja historii: podkreśl w książce bardzo lekko ołówkiem najważniejsze wyrazy. (Tak, aby potem można było łatwo zetrzeć!) Weź atlas, zobacz, gdzie toczyła się akcja, o której mowa.

A może masz zdjęcia (reprodukcje obrazów) tych wydarzeń historycznych, o których mowa w rozdziale? Połóż je przed sobą, czytając. Zrób także na kartce lub w zeszycie (zależnie od wymagań nauczyciela) plan rozdziału. [...]

Jak się robi plan? Bardzo prosto. [...] dokładnie czytamy cały rozdział. Potem czytamy drugi raz, ale już „po kawałku”, i od razu piszemy takie jak gdyby „streszczenie w punktach”.

Każdy punkt należy pisać w ten sposób, aby już odczytując go, można się było czegoś dowiedzieć, aby można sobie było najłatwiej przypomnieć treść rozdziału. [...] zobaczysz, o ile łatwiej powtarzać z planem! Lepiej i dłużej się pamięta. Nie mówiąc już o tym, że właśnie w trakcie robienia planu bardzo dobrze zapamiętujemy.

[...] lekcje „pamięciowe”, szczególnie takie, których nie lubisz, które cię nie interesują, które ci „trudno idą” – odrabiaj ratami. W dwóch, trzech ratach. Unikniesz wtedy „kucia”, lepiej zapamiętasz.

Jeśli będziesz odrabiał jedną po drugiej lekcje nieco podobne, na przykład polski i historię – zapamiętasz na ogół gorzej. Myślę, że może ci ułatwi pracę pamięciową, jeśli będziesz odrabiał jedną po drugiej lekcje kontrastujące ze sobą. Na przykład – polski, arytmetyka, historia, fizyka, geografia.

Sprawdzamy umiejętność uczenia się



1. Oceń sam siebie. Które z podanych w tekście zaleceń stosujesz, o których zapominasz? Swoje spostrzeżenia zapisz w zeszycie.
2. W każdym akapicie podkreśl najważniejsze informacje. Zapisz je w postaci równoważników zdania.
3. Narysuj tabelkę. W pierwszej rubryce wpisz tradycyjne sposoby uczenia się (podpowiedzi szukaj w tekście), w drugiej – nowe sposoby utrwalania wiadomości. Podkreśl te, z których korzystasz najczęściej.
4. O którym przedmiocie nauki w szkole podstawowej mówiłeś: To nie jest mój ulubiony przedmiot? Zgodnie z propozycją zamieszczoną w tekście, „spójrz na niego z innej strony”. Podziel się swoimi spostrzeżeniami z kolegami.
5. Jaki związek może mieć literatura z nauką fizyki, biologii lub geografii? Przeczytaj właściwy fragment tekstu.
6. Przepisz i uzupełnij zdanie: „Bardzo trudno zapamiętać to, czego...”.
7. Kto i co pomaga w rozumieniu wiadomości? Odpowiedź zapisz w zeszycie.
8. Przeczytaj fragment tekstu informujący o zaletach pisania planu. Na jego podstawie sformułuj i zapisz wnioski.
9. Co zakłóca koncentrację? Podaj przyczyny. Odpowiedź przedstaw w formie rysunku.

10. Jakie metody warto stosować, by rozwinąć umiejętność zapamiętywania? Uzasadnij ich wartość.
11. Twój kolega ma pamięciowo opanować wiersz. Podpowiedz mu, jak się uczyć na pamięć.
12. Przepisz i uzupełnij zdanie. Odwołaj się do tekstu.
Zapomnieniu można zapobiec przez...
13. Czy słuszne jest stwierdzenie: „Ćwiczenie tworzy mistrza”? Odpowiedź uzasadnij, odwołując się do tekstu i przykładów znanych ci z życia.

Jan Brzechwa

Globus

W szkole
Na stole
Stał globus –
Wielkości arbuza,
Aż tu naraz jakiś łobuz
Nabił mu guza.
Z tego wynikła
Historia całkiem niezwykła:

Siedlce wpadły do Krakowa,
Kraków zmienił się w jezioro,
Nowy Targ za San się schował,
A San urósł w górę sporą.
Tatry, nagle wywrócone,
Okazały się w dolinie,
Wieprz przepłynął w inną stronę
I zawadził aż o Gdynię.

Tam gdzie w pierw płynęła Wisła,
Wyskoczyła wielka góra,
Rzeka Bzura całkiem prysła,
Aż powstała góra Bzura.
Stary Giewont złąkł się wielce
I przykucnął pod parkanem,
Každy myślał, że to Kielce,
A to było Zakopane.

Łódź pobiegła pod Opole
W jakichś bardzo ważnych sprawach –
Tylko nikt nie wiedział w szkole,



Gdzie podziła się Warszawa.
Nie było jej na Śląsku ani w Poznańskim,
Ani na Pomorzu, ani pod Gdańskiem,
Ani na Ziemiach Zachodnich,
Ani na północ od nich,
Ani blisko, ani daleko,
Ani nad żadną rzeką,
Ani nad żadnym z mórz,
Po prostu przepadła – i już.

Trzeba prędzej oddać globus do naprawy,
Bo nie może Polska istnieć bez Warszawy!



1. Przeczytaj wersy, których treść wywołuje wesołość czytelnika.
2. Przeczytaj dwie pierwsze strofki, zachowując na końcach wersów pauzę. Na tej podstawie powiedz, gdzie intonacja wersów jest zgodna z intonacją zdania, a gdzie nie.
3. Jaki sposób czytania wiersza narzuca jego treść i budowa?

Zapamiętaj!

Intonacja wierszowa jest to intonacja wypowiedzenia w obrębie wersu. Może ona być zgodna z intonacją zdania, wtedy wers zbudowany jest tak jak zdanie lub jego równoważnik i ma tę samą co one intonację.

Intonacja wersa może być niezgodna z budową zdania.

Janusz Korczak

Szkoła

(fragmenty)

O szkole dużo książek drukują, ale tylko dla dorosłych; wcale nie pisze się o szkole dla uczniów. To bardzo dziwne. Przecież uczeń tyle godzin spędza w szkole, tak wiele o niej myśli, tyle znajduje w niej radości i smutków. (...)

Jeżeli rozmawia się szczerze z uczniem, zawsze słyszy się skargę na trudny przedmiot, na dokuczliwego kolegę, surowego nauczyciela, że dużo zadają, że dużo różnych trosk, a mało rozrywek. A jeśli się zapytać, czy woli siedzieć w domu – mówi:

– Wolę szkołę.

Cieszy się, że nauczyciel nie przyszedł, że wcześniej puścili do domu, lubi święta; ale chce być uczniem. (...)

Więc dlaczego? Dlaczego szkoła przyjemna i potrzebna?

W domu myślą i zajmują się różnymi sprawami, w domu pokoje i sprzęty są dla wszystkich; szkoła myśli tylko o uczniu: każda sala, każda ławka,

każdy kącik jest właśnie dla ucznia. Cały czas szkolny nauczyciela dla ucznia. Nie słyszy się tu przykrego:

– Nie mam czasu. Nie wiem. Daj mi spokój. Nie zawracaj głowy. Jesteś za mały.

Po drugie, szkoła porządkuje dzień: wie się, co będzie, dokąd iść, co robić. Ma się plan: każda godzina na coś przeznaczona. Nie nudzi się, nawet śpieszyć się trzeba.

To prawda, że czasem nie chce się wyjść z ciepłego łóżka albo gdy deszcz pada, niechętnie wychodzi się na ulicę. Ale zegar nawołuje do pośpiechu, i nie ma czasu namyślać się, co przyjemne, co się woli, co się czuje.

Jeden prędko się ubiera, wszystko w ogóle lubi prędko; drugi włoży pończochę i odpoczywa, zasznurowuje trzewik i się zamyśli. Jeden leniwie chodziłby pół dnia nie ubrany, drugi wyskoczyłby z łóżka od razu – no, a co robić później?

Chwyta książki, często nie wie nawet, jaka pogoda. Jeśli deszcz, idzie prędej; a w szkole już sucho i ciepło. Przyjemnie wytrzeć nogi, zrzucić mokre palto i czapkę. I zaraz koledzy. Już nawet na ulicy spotyka się kolegę. Nawet ulica wygląda bardziej swojsko, bo dorosłych nie więcej niż uczniów, i ci dorośli jakby znajomi.

Jak i z kim można się poznać bez szkoły? – Przyjdzie kuzynka albo sąsiad, ale nie bardzo często i może nie w tym samym wieku, i może nie bardzo nawet miły. W szkole można wybrać prawdziwego kolegę.

Są tacy, którzy długo wybierają, inni mniej znają całą klasę, ale zbliżają się do jednego, kto siedzi na tej samej ławce, albo mieszkają niedaleko i spotykają się częściej. Są tacy, którzy często zmieniają kolegów, i tacy, co bardzo długo się przyjaźnią. Są tacy, którzy lubią mieć kogoś jednego, i tacy, którzy z wszystkimi żyją dobrze, ani lubią specjalnie, ani nie lubią.

Gdy się idzie do szkoły, nie wiadomo, co powie kolega ciekawego przed dzwonkiem, i który właśnie. Od wczoraj każdy coś innego widział i słyszał. A rozmowa może właśnie ciekawa, że zaraz przerwie ją dzwonek. Jakoś prędej i łatwiej płyną myśli, bo każdy chce zdążyć, zanim wejdzie nauczyciel.

Czasem się nie zdąży, więc dokończy się podczas przerwy. Tymczasem można pomyśleć na lekcji, o czym się mówiło.

Wchodzi nauczyciel. Niby się wie, jaka pierwsza lekcja, ale zawsze czekają niespodzianki, dokładnie nie wiadomo, co będzie akurat dzisiaj. Czasem przedmiot nie bardzo ciekawy, a właśnie dziś było przyjemnie.

Czy nauczyciel wywoła do tablicy, czy będzie w dobrym, czy złym humorze, czy pochwali, czy zgani; czy gniewać się będzie na wszystkich, czy na jednego, i na kogo? Kto będzie odpowiadał; czy umie, czy nie? Jeśli

odpowiada dobry uczeń, przyjemnie posłuchać, czasem ciekawiej nawet, gdy leniuch albo łobuz wywołany; może powie coś śmiesznego. Zaraz w klasie gwar: wesoło się wszystkim robi.

Raz uważa się więcej, raz mniej. Ale nikt nie przeszkadza myśleć, i budzi się w głowie wspomnienie, pytanie, jakiś pomysł wypłyne. Czasem nawet przyjemnie siedzieć sobie cicho i nie myśleć o niczym.

I dzwonek – i tak co godzina. Raz wcześniej, raz później kończy się szkoła. Dziś był dzień trudniejszy, za to na jutro mniej zadano, albo jutro będzie inny przedmiot, albo nauczyciel, którego się lubi.

Ważne, że się wie, co będzie, ale niezupełnie: coś może być troszkę inaczej. I kończy się jeden dzień roboczy, zbliża się dzień odpoczynku.

Myśli się, co robić, dokąd pójść w święto, żeby się nie nudziło. Liczy się, ile tygodni pozostało do dwutygodniowej przerwy zimowej, do Świąt Wielkanocnych, do dwumiesięcznych wakacji, z czego się trzeba poprawić.

Zawsze się coś powtarza, coś – nowe, jedno się oddala, drugie zbliża. Jednego się oczekuje z niepokojem, drugiego z radością. Przykrą niespodziankę równoważy inna – miła. Nadzieje i zwycięstwa, zawody i porażki.

Szkoła – dom. Dom – szkoła. Raz biegnie się pośpiesznie do domu na obiad, raz idzie dłuższą drogą, odprowadzając kolegę, zobaczy coś ciekawego na ulicy, wstąpi się kupić. (...)

Zauważyłem, że na szkołę skarżą się ci, którym w domu jest dobrze, którym dom dużo daje różnych rozrywek; albo tacy, od których rodzice żądają, żeby się dobrze uczyli, chociaż nie są zdolni i nauka z trudem im przychodzi.

Nie zawsze winien ojciec, że mało zarabia, nie zawsze winien uczeń, że nie ma dobrych stopni. Mówią często:



– Gdybyś chciał.

Chce nieborak, ale nie może podolać.

– Zdolny, ale leniwy.

Może do jednego zdolny, do drugiego nie. Jeden dobrze pisze wypracowania, a nie może rozwiązać zadania. Jeden nieśmiały gorzej zawsze odpowiada, drugi nie umie prędko myśleć, trzeci nie ma pamięci. Jeden ma silną wolę, drugi łatwo się zniechęca.

Jeżeli się słyszy, że szkoła trudna, nudna, surowa, niesprawiedliwa, to, że nic nie może być doskonałe. I tak, i tak, i to, i to. Radość, wesołość, dobro; ale i żal, i gniew, i bunt.

Przyjemnie dostać zegarek albo rower, ale będzie i zmartwienie, gdy się zepsuje. Przyjemnie mieć dobrego kolegę, ale będzie i sprzeczka, i tęsknota, gdy kolega zachoruje.

Może i troski szkoły są ciekawe, a niepowodzenia i trudności budzą myśl. Cymbał, kto chce, żeby zawsze wszystko łatwo.

1. Przeczytaj fragmenty tekstu, których treść jest według Ciebie wyjątkowo prawdziwa i zgodna z Twoimi doświadczeniami szkolnymi.
2. Wyjaśnij sens ostatniego zdania tekstu J. Korczaka.
3. Wypowiedz się (pisemnie lub ustnie), co najbardziej lubisz, a czego nie lubisz w szkole.



Alina Goldnikowa

Idę sobie w świat daleki

(fragmenty)

– Czy stosujesz się chętnie do wszystkich poleceń, przepisów i nakazów? Nie bardzo, co?

Tak też przypuszczałam. Ciekawa jestem, czy w ogóle zastanawiałeś się nad tym, po co ludzie wymyślili tyle tych różnych przepisów i ograniczeń, krępujących naszą swobodę. Dlaczego właściwie człowiek nie może stale robić tylko tego, na co ma w danej chwili ochotę?

A może myślisz, że to tylko Ciebie się tak czepiają, ponieważ nie jesteś jeszcze dorosłym człowiekiem? Ze chcą Ci życie obrzydzić swoimi wiecznymi nakazami i zakazami? [...]

Pewnie myślisz, że jak będziesz dorosły, to wolno Ci będzie robić, co Ci się żywnie podoba, co?

Wielka omyłka, mój drogi! Dorosły też musi się podporządkować tak samo jak Ty. Dlaczego? Kto mu każe? Ano trzeba dobrze zrozumieć, dlaczego takie ograniczenie swobody jest konieczne. Zaraz to sobie wyjaśnimy.

Najpierw zastanów się nad tym, co to jest umowa. No, oczywiście, jest to pewnego rodzaju porozumienie, które ludzie zawierają między sobą i w którym określają wzajemne zobowiązania i korzyści. Umowa jest zatem porozumieniem dobrowolnym, ale – jak się za chwilę okaże – koniecznym. [...]

Życie wśród ludzi jest oparte na całym szeregu takich umów, nie zawsze pisanych, ale tym niemniej obowiązujących nas wszystkich dla naszego wspólnego dobra.

Na przykład kupno roweru na raty jest też pewnego rodzaju umową. Ty się zobowiązujesz spłacać raty w określonych terminach – a sklep dostarczy Ci za to nowy, piękny rower.

Idąc do szkoły, też zawarłeś umowę, chociaż może wcale sobie z tego nie zdawałeś sprawy. Ty jesteś zobowiązany słuchać nauczyciela i uczyć się oraz stosować do przepisów szkolnych, natomiast szkoła zagwarantowała Ci zdobycie wiedzy potrzebnej do dalszego życia.

A może grasz w piłkę nożną, co? Czy i w tym wypadku nie uważasz przestrzegania pewnych reguł gry za rzecz konieczną? Czy nie żądasz tego i od reszty kolegów grających z Tobą? Przecież chyba byś nie grał z takim, który pakuje Ci piłkę do bramki ręką a nie nogą, co jest sprzeczne z umową! Więc sam widzisz; bez umowy – ani rusz!

Naprawdę, ustalenie pewnych przepisów było konieczne. Czy wyobrażasz sobie, jak by wyglądał świat; gdyby każdy robił tylko to, na co ma ochotę, w którym nikt by nie wykonywał żadnych poleceń i nie przestrzegał żadnych reguł?

Wyobraź sobie na przykład, że kierowcy nie zwracaliby uwagi na przepisy ruchu drogowego i skracając sobie drogę, jechaliby przez chodnik pełen ludzi albo przez środek Twego ogródka, w którym właśnie miałeś zamiar ułożyć się do poobiedniej drzemki!

Każdy mógłby też bezkarnie przyjść do Twego domu i zabrać sobie Twój rower, stół czy ukochaną książkę, bo przecież nie byłoby praw chroniących Twoją własność i Twoje bezpieczeństwo.

W tym „raju” mógłbyś wprowadzić cały dzień nic nie robić, ale pewnie nie miałbyś i co jeść, bo nikt by nie uprawiał ziemi ani nie prowadził sklepów. Oczywiście, nie byłoby też i szkoły ani obowiązku nauczania i nie musiałbyś ślęczeć nad lekcjami, ale pomyśl, że nie byłoby również teatru ani kina, bo komu by się chciało grać albo sprzedawać bilety. Cały dzień mógłbyś robić wszystko, na co by Ci przyszła ochota. Całe jednak zmartwienie w tym, że i z Tobą, i Twoimi prawami do spokojnego życia także nikt by się absolutnie nie liczył. Jak wolność – to wolność!

W takim „raju” sam byś pewno pierwszy błagał na kolanach, żeby ktoś wreszcie zaprowadził porządek i wydał przepisy, regulujące wzajemne prawa i obowiązki.

Zresztą nie muszę Ci chyba tego wszystkiego tak dokładnie tłumaczyć. Ty sam doskonale wiesz, co do Twoich obecnych obowiązków należy, czego Ci nie wolno i kogo masz słuchać. Jeżeli poza tym zrozumiesz jeszcze, dlaczego jest to konieczne, przestaniesz się chyba buntować, że ci dorośli tak Tobą rządzą. Sam wiesz, że niełatwo być posłusznym i ciężko pogodzić się z faktem, że nie można robić tego, co by się właśnie w danej chwili chciało. Ale zaraz Cię pocieszę i tym samym poprawię Twoje samopoczucie. Widzisz, w pełni z wolności korzysta nie ten, kto nikogo nie słucha, ale ten, kto zrozumiał, że jakiś ład i porządek w stosunkach międzyludzkich jest konieczny – i kto stosuje się do tego z własnej i nieprzymuszonej woli.

Nie chodzi więc o to, żeby być układnym na pokaz, dla świętego spokoju, ot – żeby się nie narażać na kłopoty w szkole czy w domu. Bo taki przymus zawsze będzie nas gniewał. Tu chodzi o coś więcej: trzeba przed samym sobą umieć przyznać, że to, czego od nas żądają dorośli, jest słuszne, zwłaszcza jeżeli mamy jakieś ambicje i rzeczywiście chcemy coś w życiu osiągnąć.

Musisz więc umieć wybierać! [...]

Na pewno w głębi serca czujesz, że nauczyciel ma rację, gniewając się chociażby za pójście na węgry. Oczywiście przyznaję, że przyjemniej słuchać świergotu ptaków niż dukania Heńka, o parzystokopytnych. Przyjemniej pobiegać niż pisać dyktando – ale i na jedno, i na drugie jest odpowiedni czas i to, co obowiązuje wszystkich uczniów, musi obowiązywać i Ciebie.

Jednym słowem, żeby być posłusznym bez doznawania uczucia przymusu czy buntu, trzeba rozumieć, czego od nas żądają i dlaczego żądają, a przede wszystkim samemu wiedzieć, jak postępować należy. Co jest słuszne, a co nie. Bo nie o jakieś ślepe i bezmyślne posłuszeństwo nam chodzi. To nawet byłoby niebezpieczne.

1. Podkreśl w tekście te informacje, które wyjaśniają potrzebę istnienia przepisów, nakazów, zakazów i poleceń.
2. Skróć zawartość treściową tekstu. Pamiętaj, by twoje streszczenie było obiektywne, tzn. nie możesz uwzględniać własnych, sądów i ocen (nie używaj sformułowań typu: uważam, że; moim zdaniem...; czy też: autorka w ciekawy sposób; w interesującym tekście). Ważna jest selekcja informacji – oddziel mniej istotne szczegóły.
3. Treść tekstu przedstaw w formie dialogu. Jednym z rozmówców będziesz ty, drugim – osoba dorosła.




Joanna Kulmowa
Marzenia

Ja nie lubię chodzić do szkoły,
choć nic nie ma we mnie z lenia.
Ja nie lubię chodzić do szkoły,
bo w tornistrze się nie mieszczą marzenia.

W szkole jest wielki porządek,
nikt nie trzyma pod ławką marzeń,
muszę zostawiać je w domu –
pod stołem albo w jakiejś szparze.

A one przez ten czas rosną,
odbywają samotne podróże
i kiedy wracam ze szkoły
za dalekie są i za duże.



- 
1. Kim jest postać mówiąca w wierszu?
 2. Dlaczego postać, która wypowiada się w wierszu, nie lubi chodzić do szkoły? Odczytaj te fragmenty utworu, w których zawarta jest odpowiedź.
 3. Opowiedz, jak wyobrażasz sobie „samotne podróże”, o których jest mowa w wierszu.
 4. Czyje cechy nadała marzeniom Joanna Kulmowa?
 5. Podaj kilka przykładów często używanych uosobień. W jaki sposób zmieniają one język, którym się posługujemy?
 6. O czym marzysz najczęściej? Napisz o swoich marzeniach, które „w tornistrze się nie mieszczą”. Wybierz taką formę literacką, która najbardziej ci odpowiada. Może to być wiersz, pamiętnik, opowiadanie lub baśń. W trakcie pisania możesz wykorzystać *Bank rozmarzonych słówek*.
 7. Wyjaśnij znaczenie następujących wyrażen i zwrotów zamieszczonych w *Banku rozmarzonych słówek*:
śnić o niebieskich migdałach • *marzenie ściętej głowy* • *bujać w obłokach* • *chodzić z głową w chmurach*.

Bank rozmarzonych słówek

- marzenia – niedościgłe, niedoścignione, piękne, wspaniałe, śmiałe, najśmielsze, próżne, płonne,
- marzyciel, rozmarzony, marzycielstwo, marzycielski,

- marzenia – niedościgłe, niedoścignione, piękne, wspaniałe, śmiałe, najśmielsze, próżne, płonne,
- marzyciel, rozmarzony, marzycielstwo, marzycielski,

Przypomnij!

Uosobienie – nadanie ludzkich cech zwierzętom, przedmiotom, zjawiskom lub pojęciom.

Uosobienia występują w wypowiedziach potocznych (*okrutna zima, uśmiechnęło się szczęście*) i w utworach literackich (*trawka dźwiga ciężkie kosze, wrześniowym polem idzie jesień*).

*Stanisław Ryszard Dobrowolski*¹

Moja pierwsza czytelnia

Mój ojciec niezmiernie lubił czytać. Można rzec, że był amatorem czytania książek: czytanie – z biegiem lat – stało się najżarliwszą pasją² jego życia.

Sięgając pamięcią do najwcześniejszych wspomnień mojego dzieciństwa, przypominam sobie zawsze ojca w każdej wolnej chwili pochylonego nad książką. Pamiętam, że czytywał przy jedzeniu, czytywał w przerwach wśród pracy, czytywał w łóżku przed snem.

Jeden wszelako obraz wrył mi się szczególnie głęboko w pamięć: w kręgu światła ustawionej na stole wielkiej naftowej lampy cień ojca pochylonego nad otwartą książką. (...)

Nic dziwnego, że mając taki przykład bardzo wcześnie zacząłem stawiać pierwsze śmiałe kroki wśród tajemnic królestwa alfabetu. Matka moja twierdziła, że pierwsze zainteresowania czytelnicze ujawniłem, mając cztery lata. Zaczęło się ponoć od szyldów i gazet. Zrazu – jakoby – interesowały mnie tylko wielkie litery.

Mniejsza z tym, jak to tam naprawdę było, dość, że mając sześć lat, umiałem już nieźle czytać. (...)

Ten, przez dłuższy czas prawie nie dostrzegany, a nagle któregoś dnia odkryty przez rodziców, rezultat umysłowego postępu brzdąca spowodował decyzję ojca:

– Trzeba go wziąć z sobą do czytelni! (...)

I otóż któregoś wieczoru powędrowałem z ojcem do czytelni. (...) W tej to czytelni, na ulicy Wilanowskiej, doznałem pierwszego w życiu oszołomienia.

¹ **Stanisław Ryszard Dobrowolski** (1907–1985) – współczesny poeta i prozaik, związany z Warszawą.

² **pasja** – namiętne przejęcie się czymś, zamiłowanie do czegoś.

Tylu książek naraz nigdy przedtem nie widziałem. W robotniczych mieszkaniach na Powiślu i Woli zdarzyło mi się widywać książki, ale żeby ich mogło być aż tyle naraz, to mi się po prostu nie mieściło w głowie.

Stały rzędami na półkach, długimi rzędami piętrzącymi się prawie pod sufit – cienkie i grube, małe i wielkie, szczuplutkie bardzo i pękate, wszystkie niezwykle uroczyście przyodziane w czerń płóciennych okładek i starannie ponumerowane. Oprócz tych, które wypełniały półki, wiele tomów spoczywało na rozległych ladach, takich jak w sklepie, tylko jeszcze dłuższych, za którymi miłe, uprzejme panie obsługiwały czytelników.

(...) Okazało się, że w czytelni nie tylko pozwolono dotykać książek, ale nawet wolno było każdemu zażądać jakiegokolwiek ze stojących na półce tomów do przejrzania. Zorientowawszy się w owych obyczajach, śmiało wskazałem na jakąś grubą księgę, rzucając jednocześnie niepewne spojrzenie w stronę stojącego obok ojca. Ojciec uśmiechnął się tylko, ale nie wykonał żadnego zabraniającego gestu. Wobec tego dałem nura pod ladę, porwałem upatrzoną książkę z półki i – nie wiem, czemu – począłem drzeć się jak opętany, że nie oddam książki, przyciskając ją zarazem mocno do piersi.

Nie pomogły żadne tłumaczenia dobrej starszej pani zza lady, że nie wybrałem sobie odpowiedniej książki, że książka, przy której się upierałem, jest nieodpowiednia dla dzieci. Wszystkie wysiłki dobrej pani okazały się

daremne. Właśnie to, a nie inne dzieło przypadło mi do serca. (...)

Idąc spać tego wieczora, położyłem sobie książkę pod poduszkę. Ileż dałbym dzisiaj, żeby wiedzieć, co to za grube tomisko uczyniło mnie po raz pierwszy w życiu użytkownikiem czytelni!

Po pierwszym uczuciowym wybuchu stosunki moje z czytelnią ułożyły się jednak na bardziej rozsądnej płaszczyźnie. (...) Zabrałem grube, nieużyte tomisko i uprosiwszy ojca, powędrowałem z nim ponownie do czytelni – mniej już pewny siebie.

I teraz dopiero pokora, z jaką stanąłem wobec wspaniałego kró-



lestwa ksiąg, otworzyła przede mną drzwi tajemnic. Dobra starsza pani rozłożyła przed nosem skruszonego szkraba tyle wspaniałości! Były wśród nich ilustrowane *Bajki Andersena* i historia *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, były powieści Przyborowskiego i niezwykle dzieje wypraw polarnych, były wiersze – prześliczne wiersze, jak *Powrót taty* i *O Janku, co psom szył buty*. Jakież bogactwo, jakież niezwykle bogactwo!

To wszystko miałem przeczytać, ale w sensownym porządku.

Niewiele upłynęło miesięcy, a wiedziałem już, co to jest katalog i jak z niego korzystać.

Zostałem czytelnikiem.

Czemu po tylu latach wspominam dziś tamte pierwsze wzruszenia nad książką?

Widziałem w dojrzałych latach wielkie biblioteki, wspaniałe księgozbiory. Sam gromadziłem książki i doszedłem nawet do dosyć pokaźnej ich liczby na półkach mej podręcznej biblioteki. Przyszły potem dni, kiedy patrzyłem ze zgrozą, jak nagromadzone trudem wieków dzieła płonęły w strasznym pożarze świata. Płonęły wspaniałe biblioteki, wielkie księżnice, spłonęły i książki z powiślańskiej czytelnicy mego dzieciństwa. (...)

W ciągu lat, które nas dzielą od wyzwolenia straszliwie zniszczonego, a jednak niepokonanego miasta, zmienił się obraz Warszawy i mego rodzinnego warszawskiego Powiśla. Po dawnej ulicy Wilanowskiej – tam, gdzie po raz pierwszy w życiu dano mi do rąk, dziecinnych jeszcze rąk, książkę, tym samym czyniąc mnie człowiekiem – przebiega trasa wiodąca do nowego mostu przez Wisłę – mostu Łazienkowskiego.

Ale zmienił się nie tylko obraz miasta – zmienił się obraz naszych codziennych dni. Nauka szkolna nie jest już tylko przywilejem zamożnych. Książka stała się dostępną dla każdego, kto jej pragnie – książka jest dla wszystkich.

1. Przeczytaj zdania opisujące pierwsze wrażenia czytelnicze autora wspomnień.
2. Co oznaczają, według ciebie, zwroty użyte przez autora w tekście: „wspaniałe królestwo”, „drzwi tajemnic”, „niezwykle bogactwo”.
3. Opowiedz o twoim pierwszym kontakcie z biblioteką.
4. Jak wypożyczasz książki w bibliotece?



Zapamiętaj!

Opowiadanie – krótki utwór pisany prozą, przeważnie skupiony na jednym wydarzeniu. Zawiera opisy i komentarze narratora, „a jego osoba i okoliczności, w jakich się znajduje, są celowo podkreślone.

Jarosław Iwaszkiewicz

Do czytelnika

Chciałbym napisać, jak pies biegnie,
Wóz cały w słońcu jedzie laskiem,
Baba rowerem skręca jezdnią
I bańki lśnią blaszanym blaskiem.

Czerwony pociąg mija domy,
A z elektrowni czarne dymy.
Spłoszony kasztan szarpie brony,
Topola składa liść jak rymy.

Żeby to wszystko w słońcu błysło
I żeby było tak jak żywe –
I żebyś ty to widział – wszystko,
I żebyś był, jak ja – szczęśliwy.



1. Do kogo i po co zwraca się postać mówiąca w wierszu?
2. Czy autor i postać mówiąca w wierszu to ta sama osoba? Uzasadnij swoją odpowiedź.
3. Sformułuj myśl przewodnią wiersza.
4. Jak pracujesz, by zrozumieć treść tekstu? Przedstaw własne przyzwyczajenia lub skorzystaj z niżej zamieszczonych podpowiedzi.
 - koncentracja na małych odcinkach tekstu (akapitach);
 - notowanie najważniejszych informacji w postaci równoważników zdania;
 - podkreślanie najważniejszych wyrazów lub części tekstu; notowanie uwag na marginesie.

Po co i jak czytać?

Warto pamiętać, że czytanie jest najważniejszym sposobem uczenia się. Nauka każdego przedmiotu wymaga czytania i rozumienia tekstu. Czytanie i refleksja nad tekstem nie tylko poszerzają wiedzę, ale pozwalają na lepsze rozumienie spraw, ludzi i samego siebie. Przede wszystkim teksty literackie pozwalają na emocjonalne zaangażowanie. Śledząc losy postaci i przebieg akcji, przeżywasz to wszystko, co spotyka bohaterów; dzielisz ich uczucia, radości i smutki. Tak więc dzięki lekturze tekstów literackich silnie wzbogacasz własną sferę emocji. Kto nie czyta książek, nie umie czytać innych tekstów. Niewłaściwie odczytany tekst staje się niezrozumiały i nudny. Nie czytając, nie wzbogacasz swojego języka.

Korzystaj z każdej okazji do czytania. Czytaj głośno młodszemu rodzeństwu, koleżankom i kolegom; czytaj po cichu i dziel się swoimi uwagami.

Baw się przy czytaniu – zwróć uwagę na tytuł, zastanów się, czego się po nim spodziewasz, czego oczekujesz od tekstu; po przeczytaniu sprawdź swoje oczekiwania.

Bądź skoncentrowany – czytaj uważnie, skupiaj uwagę na małych odcinkach tekstu – akapitach. Korzystaj ze słowników, by wyjaśnić słowa, których nie znasz, których znaczenia nie rozumiesz bądź nie jesteś ich pewny. Spróbuj nadawać tytuły kolejnym akapitom, wynotuj najważniejsze myśli, streść wybrane fragmenty; opowiedz komuś tekst lub swoje opowiadanie nagraj na płytę.

Zbigniew Herbert

Podróż do Krakowa

Jak tylko pociąg ruszył
zaczął wysoki brunet
i tak mówi do chłopca
z książką na kolanach
– kolega lubi czytać

A lubię – odpowie tamten
czas szybciej leci

w domu zawsze jest robota
tu w oczy nikogo nie kole

– No pewnie macie rację
a co czytacie teraz

– *Chłopów* – odpowie tamten –
bardzo życiowa książka
tylko trochę za długa
i w sam raz na zimę

Wesele także czytałem
to jest właściwie sztuka
bardzo trudno zrozumieć
za dużo osób

Potop to co innego
czytasz i jakbyś widział
dobra – powiada – rzecz
prawie tak dobra jak kino

Hamlet – obcego autora
też bardzo zajmujący
tylko ten książkę duński



trochę za wielki mazgaj
tunel
ciemno w pociągu
rozmowa się nagle urwała
umilkł prawdziwy komentarz
na białych marginesach
ślady palców i ziemi
zaznaczonych twardym paznokciem
zachwył i potępienie



1. Jaka sytuacja została przywołana w wierszu? Kto bierze udział w rozmowie? Co jest jej tematem?
2. Co powiesz o chłopcu? Weź pod uwagę jego opinie o przeczytanych książkach oraz słowa postaci mówiącej w wierszu.
3. Wspólnie z kolegami przygotuj krótką inscenizację wiersza.
4. Znalazłeś się na miejscu chłopca. Jakie tytuły książek wymienisz? Zapisz je w zeszycie.
5. Co chciałbyś przeczytać? Czy masz taką książkę? Którą książkę spoza lektury szkolnej zaproponowałbyś rówieśnikom do przeczytania. Uzasadnij swój wybór. Zapisz tytuły. Sformułuj zasadę ortograficzną dotyczącą pisowni tytułów książek.

Sztuka głośnego czytania

Ważną, lecz trudną umiejętnością, o której wielu zapomina; jest umiejętność głośnego czytania (treść myślową realizujemy głosem).

Głośne czytanie powinno być poprawne, wyraźne oraz sugestywne i nacechowane ekspresją, dlatego powinno być systematyczne i częste.

Tekst składa się ze słów, które zajmują w nim różne miejsca, różną hierarchię; bez zrozumienia słowa nie ma zrozumienia tekstu. Czytający powinien zapamiętać słowa poetki, Urszuli Kozioł: „słowo trzymać krótko, trzeba je uczyć stać, trzeba je uczyć chodzić, trzeba je uczyć znaczyć”.

Głośne czytanie tekstów powinno przyczynić się do opanowania przez siebie prawidłowej dykcji. Aby głośno i poprawnie czytać, pamiętaj by:

- regulować oddech (powinien być niewidoczny i niesłyszalny, należy skracać wdech, wydłużać wydech);
- wyraźnie wymawiać głoski;
- prawidłowo akcentować wyrazy;
- dbać o właściwe przestankowanie;
- zachować melodyjność wypowiedzi;

– pamiętać o pozagłosowych środkach wypowiedzi (mimika, gestykulacja, ruch).

Warto podkreślić znaczenie tych czynności. Pamiętając o nich, stosując je, unikniesz czytania niezrozumiałego i bełkotliwego.

Teresa Mencina, Justyna Święcicka

Dzieciaki z osiedla

(fragment książki „Sekret”)

Klub sportowy. Szatnia

Tego dnia, jak zwykle we wtorek, Serek i jego serdeczny kolega, Piotrek Wrzos, byli w klubie. Skończył się trening, zostali sami w szatni.

– Piotrek, co ci jest? – Serek zaniepokojonym wzrokiem spojrzął na Piotrka skulonego przy oknie szatni. Chudy Piotrek, zwinięty w kłębek, wyglądał bardzo nieszczęśliwie. Spod rąk, podpierających głowę z grzywą niesfornych włosów, wyzierały smutne szare oczy i długi zakatarzony nos.

– Nic, Serek, tylko myślę. Ten Witek taki był fajny na obozie, a teraz nawet piłki nie poda. Ważniaka zgrywa. Tak to niby było bez różnicy: ósma i piąta klasa. A teraz...

– Przesadzasz – wzruszył ramionami Serek. – Chodźmy.

– A wiesz, co on mi powiedział, wiesz, co mi powiedział? – Piotrek zaciśnął wargi. – „Spadaj, nic tu po tobie”. Do mnie, mój najlepszy kumpel. Ale się oszukałem. (...)

W domu Serka

Na schodach słychać było podśpiewywanie i za chwilę do domu wkroczył wesoły Serek. Cisnął worek z kapturami pod wieszak, zrzucił plecak na podłogę. (...) Położył się na łóżku i już chciał się oddać miłym marzeniom, gdy usłyszał delikatne pukanie do drzwi.

– Już idę, mam – zawołał bez zastanowienia, uchylił drzwi i ze zdumieniem zobaczył małą ciemną główkę ośmioletniej Wioli. Znad małego noska i wystającej bródki patrzyły na niego wielkie, szare, jak zwykle trochę wystraszone oczy.

– Kto cię tu wpuścił? – zapytał niegrzecznie.

– Twoja mama kazała mi zastukać – powiedziała Wiola i cichutko przysiadła na krześle.

– Daj mi spokój, mam dużo lekcji – burknął Serek, położył się na łóżku i zamknął oczy.

– Serek, Serek – Wiolka potrząsnęła ręką chłopca. – Piotrek na ciebie czeka na podwórzu.

– Co? – spytał Serek. – A ty skąd o tym wiesz?

– Piotrek kazał, żebyś przyszedł – powiedziała zdecydowanie Wiolka, dumna ze swojej misji.

Serek, zupełnie nieprzygotowany do wyjścia, guzdrał się potwornie. Szukając kieszeni, zauważył, że sweter włożył na lewą stronę, machnął ręką, co miało oznaczać: „już nic mnie nie zdziwi”, i półprzytomny wtoczył się do przedpokoju.

– A gdzie to się pan wybiera? – zagadnęła mama z kuchni. (...)

– Mamo, przysięgam, nigdzie się dalej nie ruszę. Na podwórku czeka Piotrek, bądź człowiekiem.

– Za dziesięć minut jesteś w domu. – Drzwi od kuchni się zamknęły.

Piotrek siedział na ławce i machał nogami. Gdy zobaczył Serka, szybko wstał.

– Co się tak grzebiesz? Czekam i czekam. Nie chciałem wchodzić, musiałem posłać Wiolkę. (...)

Serek skrzywił się. – Co chcesz?

– Masz – Piotrek wręczył Serkowi kartkę z numerem telefonu.

– Co to? – zdziwił się Serek.

– Chodź, siadajmy, powiem ci wszystko. – Piotrek potarł z zakłopotaniem czoło. – Nie wiem, co o tym myśleć. Dzisiaj spotkałem Witka, a właściwie to on mnie szukał. Miał bardzo dziwną minę, jakby był chory. „Piotrek, powiedział, jeszcze jesteś młody – wiesz, jak to Witek mówił kiedyś do mnie „młody” – ale mogę ci zaufać, zresztą nie mam właściwie nikogo prócz ciebie. Robią mi koło pióra, to znaczy, niektórzy mają na mnie oko. Weź ten telefon. Jakbym nagle zniknął, tam trzeba o mnie szukać wiadomości”. Zatkąło mnie. „Zniknął”, co to znaczy „jakbym zniknął”? Wiesz – zacząłem się dopytywać.

„Nie pytaj – powiedział – weź ten telefon i działaj”. I zaczął szybko biec. Gonilem go, ale on tylko machał rękami, jakby się ode mnie odganiał. I zwiął mi, wiesz, jak Witek biega, nie miałem szans.

Serek zrobił zdziwioną minę.

– I co? – zapytał.

– I to! – Piotrek przedrzeźniał Serka. – Nic nie rozumiem. Zastanawiałem się, czy tego numeru nie wyrzucić, ale Witek tak się zachowywał, że może rzeczywiście coś mu grozi. Widziałem go z takimi łobuzami, że to może być poważna sprawa. (...)

Serek wyciągnął z kieszeni jakiś stary batonik. – Chcesz połowę?

– Coś ty – Piotrek z obrzydzeniem spojrzał na czekoladkę oblepioną brudnym papierem.

W domu Serka

Rodzice Serka przyszli właśnie ze szkolnego zebrania. Mama starała się przed lustrem bezskutecznie zlikwidować wypieki, ojciec patrzył przez okno, nic nie mówiąc.

Ich syn wpadł zziębnięty z podwórka, zauważył, jak wchodzili do klatki schodowej. Poczł od razu, że coś się szykuje. Przysiadł na krześle w kurtce.

– Dobrze, że jesteś – zaczął oficjalnie ojciec. – Musimy porozmawiać. Jesteś już dużym chłopcem.

Serek wyczekująco przytaknął.

– W szkole są narkotyki. Czy o tym wiedziałeś? – Ojciec patrzył Serkowi prosto w oczy. (...)

– Ja się tym nie interesuję, może w starszych klasach – powiedział ze sztuczną obojętnością.

– I chwała Bogu – wtrąciła mama, oddychając z ulgą.

– U chłopców – mówił ojciec – rodzice znaleźli narkotyki i podrobione recepty na prochy, policja już o tym wie. Jest po prostu stan wojenny, rozumiesz?

– Rozumiem, niech szukają, mnie to nie obchodzi, ja wolę czekoladę z orzechami.

– Ale gdybyś coś zauważył, to pierwsze kroki do nas, jasne?

– Jasne – krzyknął głośno Serek. – Mogę już iść? – I popędził na podwórko.

Piotrek siedział na ławce. Jak tylko dostrzegł wychodzącego z domu Serka, zaczął iść w jego stronę, nerwowo machając rękami.

– Co jest? – spytał Serek.

Piotrek włożył ręce do kieszeni i bujał się na stopach. Po chwili wykrztusił: – Witek znikł.

Klub sportowy – szatnia

Serek nie wytrzymał już rozmów z Piotrkim. Ten właściwie mógł mówić tylko o jednym, o Witku. W czasie treningu grał jak noga. Teraz trener, który widocznie zauważył podkrążone oczy Piotrka i brak kondycji, wezwał go na rozmowę. Serek był wściekły. Poszukał odruchowo w kieszeniach czegoś słodkiego, ale nic prócz papierków od cukierków nie znalazł. Ze złością machnął papierki do kosza, nie trafił. Denerwował się, Piotrek siedział u trenera z godzinę. Serek był głodny i bał się, sam nie

wiedział, czego. Wreszcie na schodach pojawił się Piotrek, wymachiwał rękami, widać było, że jest zadowolony.

– No i jak, czego chciał? – rzucił Serek.

– Nic, pogadaliśmy – Piotrek niefrasobliwie zarzucił plecak.

– No co się wygłupiasz, jakaś tajemnica?

– Nie tajemnica, tylko jak będę się starał, pojedę na obóz za granicę. Trener mnie typuje. Aha, zapomniałbym, i na końcu zapytał, czy nie wiem nic o Witku, bo widział, że kolegowałem się z nim na obozie. Słuchaj, a może pogadać z trenerem? – z twarzy Piotrka znikło chwilowe odprężenie.

– Nie wiem – powiedział Serek – niedługo dostanę bzika.

Rewizja

Od razu po przyjeździe na trening wszyscy poczuli się okropnie. Trener z jakimś nieznanym przeszukiwali wszystko, nawet brudne chusteczki do nosa były rozwijane. Serek bał się, że koledzy zobaczą jego „podręczny magazyn słodczy”.

I rzeczywiście, nieznanomy rozwinął zatłuszczony papier z chałwą i wyciągnął z torebki foliowej dwa nadgryzione batoniki, ale nikt nawet nie patrzył w jego stronę, bo w tym czasie nagle Karol pochwyił plecak i zaczął uciekać. Wszyscy byli tym tak zaskoczeni, że dopiero w ostatniej chwili trener złapał go za kurtkę. Z plecaka Karola nieznanomy wyciągnął jakąś paczuszkę, potem wyszedł z nim szybko.

Zajęcia zostały odwołane. Nikt nie miał głowy do gry w piłkę. Trener krótko wyjaśnił, że rewizja była konieczna, bo w klubie sprzedawano narkotyki, a niektórym się zdawało, że one właśnie pomogą im wygrać. Serek i Piotrek spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Nie zostali w szatni, by z innymi komentować ostatnie zdarzenie, ale szybko wyszli, bo chcieli się naradzić.

Gdy budynek klubu pozostał już za nimi, a oni sami nieco ochłonęli po niespodziewanej rewizji i wpadce Karola, zaczęli przekrzykiwać się wzajemnie.

– Ten Karol to przecież najbliższy kumpel Witka – zawołał Piotrek – nawet miałem do niego iść z tym telefonem. Ciekaw jestem, co z nim teraz zrobią. Czy Witek ma coś wspólnego z narkotykami? – Piotrek pokręcił głową. – Nic z tego nie rozumiem.

– Nie rozumiem, nie rozumiem, denerwujesz mnie. – Serek niespokojnie zaczął szperać po kieszeniach. – Chwała Bogu, że mam jeszcze kawałek – wepchnął resztkę chałwy do ust. – Trzeba się zastanowić. Ja myślę, że ten Witek to ćpun. Może dlatego znikł.

– Ja bym poszedł z tym do trenera, ale on wie, że kolegowałem się z Witkiem, i jeszcze by mnie podejrzewali – Piotrek zmrużył oczy i głęboko westchnął. – A poza tym nigdy nie widziałem u Witka narkotyków.

– A ty w ogóle wiesz, jak wyglądają narkotyki? – Serek miał pogardliwą minę.

– Nie za bardzo – przyznał Piotrek, mrużąc oczy.

– No to co gadasz – Serek wzruszył ramionami. – Ja widziałem w telewizji, takie ecipeci dla dzieci o narkotykach, że jak bierzesz, możesz zarobić grobek z krzyżykiem.

Chwilę milczeli.

– Już wiem, co zrobimy – krzyknął nagle Serek. – Pójdziemy do wujka Olka.

Wizyta u wujka Olka

Okazało się, że wujek Olek wyjeżdżał, jak to jego żona, ciocia Ania, mówiła, do swoich ryb, a nie na ryby. Na szczęście mógł wziąć tylko dwa dni urlopu, więc był już z powrotem.

Właściwie nie bardzo wiedzieli dlaczego, ale byli przekonani, a szczególnie Serek, że wujek Olek może wiele, jest mądry i przede wszystkim tolerancyjny. Ojciec Serka uważał swego brata za zbyt wyrozumiałą i bez troski nastawioną do życia osobę, przy stole kręcił głową i wzdychał, gdy braciszek pochłaniał bez zastanowienia góry jedzenia i uśmiechał się promiennie na widok słodczy.

Gdy Serek spoglądał na swój brzuch i myślał o słodyczach, stawał mu przed oczami ulubiony wujek Olek, solidnej postury, z dużym brzuchem. Zresztą zdarzało się, że w rodzinie mówiło się o Serku „wykapany Oluś”.

* * *

Serek z Piotrkim siedzieli w reprezentacyjnym pokoju w mieszkaniu wujka Olka. Wszyscy zajadali szarlotkę.

– Pyszna, co? – spytał wujek Olek, patrząc na chłopców. – Ale macie do mnie jakąś sprawę, ciocia mówiła.

– Mamy – wybąkał Serek, patrząc na ciocię Anię.

– Aniu, zostaw nas na chwilę. – Wujek Olek zrozumiał w mig, o co chodzi.

– Piotrek, ty mów. – Serek spojrzął w sufit i zmrużył oczy.

Zaskoczony Piotrek zebrał się w sobie:

– No bo Witek, proszę pana, to mój kolega z klubu. I on znikł, to znaczy zaginął, już trzy dni minęły, i szuka go policja, a ja mam do niego telefon, to znaczy nie do niego, ale on mi go dał przed zaginięciem, gdyby znikł.

Serek wybuchnął nerwowym śmiechem, wujek Olek też się uśmiechnął, ale jakoś sztucznie.

– No co się śmiejesz, powiedz dokładniej, o co chodzi!

– Wujku, ja nie wiem, o co chodzi. Tu mamy telefon, który zostawił Piotrkowi Witek przed zaginięciem. I jeszcze jest sprawa narkotyków.

– Wiem – przerwał wujek – mama mi mówiła.

– Ale, wujku, znaleźli narkotyki w klubie, u Karola, kolegi Witka.

– Kiedy?

– Przedwczoraj. Wujek sięgnął po herbatę.

– I ktoś wie o tym telefonie?

– Nie – Piotrek i Serek pokręcili głowami.

– To znaczy, że ja jestem pierwszy? – Wujek westchnął i poprawił włosy. Piotrek i Serek przytaknęli.

– Serek, przynieś aparat. – Wujek wstał i wziął od Piotrka karteczkę.

Serek i Piotrek znieruchomieli, gdy wujek wystukiwał numer. Po chwili słuchawka leżała na stole.

– Sami słyszycie: „Nie ma takiego numeru”.

– No i co będzie? – spytał Piotrek.

– Zostawmy sprawę policji. Na pewno wiedzą już więcej niż my. Postaram się czegoś dowiedzieć, ale nie obiecuję. A teraz wpuśćmy ciocię.

Niespodziewany gość

Serek siedział sam w domu. Dopiero wrócił ze szkoły. Rozkoszował się swobodą. Nareszcie nikt niczego od niego nie chciał. Miał zamiar oddać się rzeczy źle w domu widzianej – oglądaniu telewizji. Niespodziewanie usłyszał dzwonek domofonu.(...)

– To ja, Witek, otwórz – usłyszał w słuchawce.

– Jaki Witek? – Serek zbaraniał.

– Z klubu – padła odpowiedź.

Serek machinalnie dotknął przycisku i czekał. Za chwilę jego oczom ukazał się Witek. Był inny, jakby mniejszy, przerażony.

Serek wpuścił go szybko i zamknął drzwi na wszystkie zamki. Stali w milczeniu.

– Co się stało? Skąd się wziąłeś? – Serek nie mógł złapać tchu.

– Zwiąłem przez okno. Daj coś, bo krew mi leci z nogi, zahaczyłem. – Na podłodze pojawiła się plama krwi. Serek dopiero teraz zobaczył, że Witek ma spodnie w strzępach, jest bosy i wygląda dziwnie, bo ma zmierzwione włosy, a poza tym potwornie śmierdzi.

– Czy jesteś sam? – Witek rozejrzał się nerwowo. – Bo widzisz, nie mam się gdzie podziać.

– A w domu? – Serek spojrzał pytająco.
– Tam policja mnie znajdzie.
– To policja cię szuka? – Serek przełknął ślinę.
– Szuka, szuka. I policja, i ci, od których nawiałem. Weszli do kuchni, Witek nalał do kubka wody z kranu i pił, cztery kubki jeden po drugim.
– Co tak pijesz, jakbyś z pustyni wracał?
– Zamknięty byłem w pokoju, wiadro mi postawili i poszli, dzień i noc przesiedziałem, a teraz widzisz. Daj mi coś zjeść.
Serek złapał oddech.
– Idź do łazienki, a ja coś naszykuję. Albo nie, pójdę z tobą. – Powietrze przeszył głos dzwonka, znieruchomieli obaj.
– Cicho, nie otwieraj, szepnął Witek.
Dzwonek już się nie odezwał, ale Serek usłyszał głos mamy.
– Dlaczego nie otwierasz? Mam pełne ręce zakupów. Po chwili mama weszła do mieszkania. Postawiła w kuchni torby i znieruchomiła.
– A co to za krew na podłodze? Przez całą klatkę prowadziła do nas. Dziecko, co tobie się stało? – zwróciła się do Witka.
– Mamo, wszystko ci powiem, ale muszę iść z Witkiem do łazienki, a ty naszykuj mu coś do zjedzenia.
– Z Witkiem? A czy to nie Witka szuka policja? – mama zaniepokoiła się tym skojarzeniem, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

* * *

Umyty i opatrzony Witek w za małej piżamie Serka wydawał się jeszcze mniejszy i bardziej pożałowania godny niż na samym początku. Położył się cichutko na łóżku i momentalnie zasnął.

Serek zastał w kuchni mamę nad stołem kanapek. Nie wiedział, co powiedzieć. Był pewien, że zaraz chwyci za słuchawkę. Wiedział, że Witek potrzebuje jego pomocy i nie chciał go zawieść, więc milczał. Miał przed oczami jego plecy w sine pręgi. Musieli go solidnie bić.

– Śpi? – Mama skrzyżowała ręce, przyjmując pozę ministra. – A skąd on się tu wziął? Mówił coś?

– Nie wiem, nie spodziewałem się tej wizyty.

– To ten Witek? – Mama nie zrezygnowała ze swej roli.

– Ten.

– Dobrze, niech śpi, nawet nic nie zdążył zjeść, żeby mu się tylko ta noga nie paskudziła, porządnie opatrzyliście? Trzeba natychmiast zadzwonić po tatę i jak najszybciej zawiadomić matkę chłopca.

Serek odetchnął.

– On uciekł chyba handlarzom narkotyków, zamknęli go, zwiął z trzeciego piętra.

– O mój Boże, w co on się wplątał – mama znowu skrzyżowała ręce. Potem spojrzała na Serka i nagle pogładziła go po głowie. (...)

– Możesz teraz zrozumieć, synku, dlaczego myszkowałam w twoim pokoju. Ja, która uczyłam cię, że nie zagląda się do cudzych rzeczy pod żadnym pozorem, mogę ci to teraz powiedzieć – po prostu bałam się i nie chciałam, żeby cię spotkało to, co tego biedaka Witka. Proszę, wybac mi – mówiła dalej mama, nie mogąc ukryć wzruszenia.

Serek nic nie odpowiedział, tylko pokiwał głową. Po chwili mama oparowała się i spokojnym głosem powiedziała:

– Na razie czekamy na tatę.

* * *

Gdy Serek wrócił do domu, nie zastał nikogo. Zaniepokojony wbiegł do swojego pokoju. Przy łóżku zobaczył pospiesznie namazane na kartce: „Dziękuję, Witek”.

„O Boże, gdzie on jest” – pomyślał. W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do mieszkania weszła mama z wujkiem Olkiem i jakimś nieznanym. Serek bał się zapytać, co się stało.

Mama tylko powiedziała: „Tu chłopiec mieszkał, jak do nas przyszedł”, i wskazała na łóżko Serka. Nieznajomy przeczytał karteczkę.

– Jestem policjantem – przedstawił się. – Znałeś tego chłopaka, co, i chciałeś mu pomóc?

– Z klubu sportowego i z obozów – powiedział Serek poważnie.

– Na razie to on ma z głowy klub i obozy, i waszą szkołę też. Do widzenia, chłopcze, jak chcesz dobrze grać w piłkę, trzymaj się z daleka od tego świństwa. Jeżeli będą potrzebne twoje wyjaśnienia, zawiadomimy.

Nieznajomy pożegnał się z mamą, poszeptał chwilę z wujkiem Olkiem i poszedł.

– Gdzie jest Witek? – Serek nie wytrzymał.

Mama z wujkiem Olkiem spojrzeli na siebie z zakłopotaniem.

– Ten chłopiec złął się, jak się dowiedział, że zawiadomiliśmy jego mamę, i próbował uciec przez okno. – Wujek Olek pokręcił głową.

– Przez okno, po co? – Serek zrobił głupią minę. – Przecież u nas było mu dobrze, chciałem się nim opiekować.

– No widzisz, tyle młodszy, a chciałeś mu pomóc. On uciekał ze strachu. Nie wiedział, że te bandziory dowiedziały się, że tu jest, i kręciły się blisko, nie wiedział też, że dom obserwuje zawiadomiona przez nas policja. Więc rozumiesz, że jak chłopak chciał dać nogę nie wiadomo gdzie,

te łobuzy starały się Witka złapać, ale na szczęście i oni, i Witek znaleźli się w policyjnym aucie. Jednemu z łobuzów oberwało się trochę. – Wujek Olek pogładził Serka po głowie.

– I co z nim będzie? – Serkowi zakręciły się łyzy w oczach.

– Będzie miał sprawę w sądzie za handel narkotykami. Nie wiem, co mu grozi, nie znam się na tym.

– A ja będę zeznawał? – Serkowi na samą myśl o kontakcie z handlarzami ścierpła skóra.

– Nie wiem, chyba nie. Teraz pomyślmy o czymś zupełnie innym. Jutro jadę na ryby, sobota. (...)

* * *

No i już koniec tej historii. Witek czeka na rozprawę. (...) Trener w klubie obiecał pomóc, bo uważa, że Witek to talent. W szkole dał się lubić i dyrektorka podobno powiedziała, że nie pozwoli go zmarnować. Mama Witka wyprowadza się. Chce, by jej syn zmienił towarzystwo. Piotrek, jak się o wszystkim dowiedział, to ryczał. Serkowi było głupio, ale i jemu się chciało płakać.

1. Przedstaw po kolei wydarzenia w opowiadaniu.
2. Co mogło się wydarzyć Witkowi?
3. Jak sobie radzisz w trudnych sytuacjach?
4. Naucz się mówić: NIE! – jak rozumiesz to hasło?
5. Komu brakowało asertywności?



Zapamiętaj!

Asertywność to **umiejętność wyrażania własnego zdania, uczuć, postaw** w sposób otwarty, w granicach nienaruszających praw, ani psychicznego terytorium innych osób oraz własnego. Innymi słowy, to umiejętność zachowania się równocześnie z szacunkiem dla siebie i dla innych. To umiejętność zachowania się w sposób nieagresywny, niepowodujący cierpienia innym ani też własnego. Można powiedzieć, że **osoba asertywna** kieruje się dewizą: „Twoje prawa i potrzeby są równie ważne, jak moje. Jeśli dochodzi między nami do konfliktu – poznajmy swoje punkty widzenia, uszanujmy je tak samo, jak ich możliwą odmienność. Poszukajmy najlepszego dla nas obojga rozwiązania, być może czegoś ważnego się przy tym nauczymy. Jeśli uda nam się je znaleźć, to świetnie. Jeśli nie, to trudno, przynajmniej będziemy wiedzieć, że próbowaliśmy najlepiej, jak umieliśmy i postąpimy każdy w zgodzie ze sobą”.

Dyskutujemy na temat stosunku do obowiązków szkolnych

10 wskazówek dla dyskutanta

1. Wypowiadaj się krótko i konkretnie.
2. Mów głośno i wyraźnie, ale spokojnie.
3. Przedstaw swoje argumenty.
4. Odważnie broń swoich racji.
5. Słuchaj uważnie pozostałych dyskutantów.
6. Nie krzycz i nie przerywaj.
7. Nie obrażaj innych.
8. Nie lekceważ cudzych poglądów.
9. Nie wymagaj od innych zmiany poglądów na twoje.
10. W zgodzie zakończ dyskusję.

Dyskusja to nie kłótnia!

W czasie dyskusji wykorzystaj następujące sposoby:

a) wyrażenia swojej opinii:

Moim zdaniem...;

Według mnie...;

Sądzę, że...;

Uważam, że...;

Jestem przekonany, że...;

Jestem pewien, że...;

Przyznacie sami, że...;

Trudno zaprzeczyć, że...

b) obrony swojego stanowiska:

Nie zgadzam się z tym zdaniem, bo...;

Mam na ten temat inny pogląd:...

Jestem przeciwnego zdania...;

Taka ocena nie jest słuszna, dlatego że...

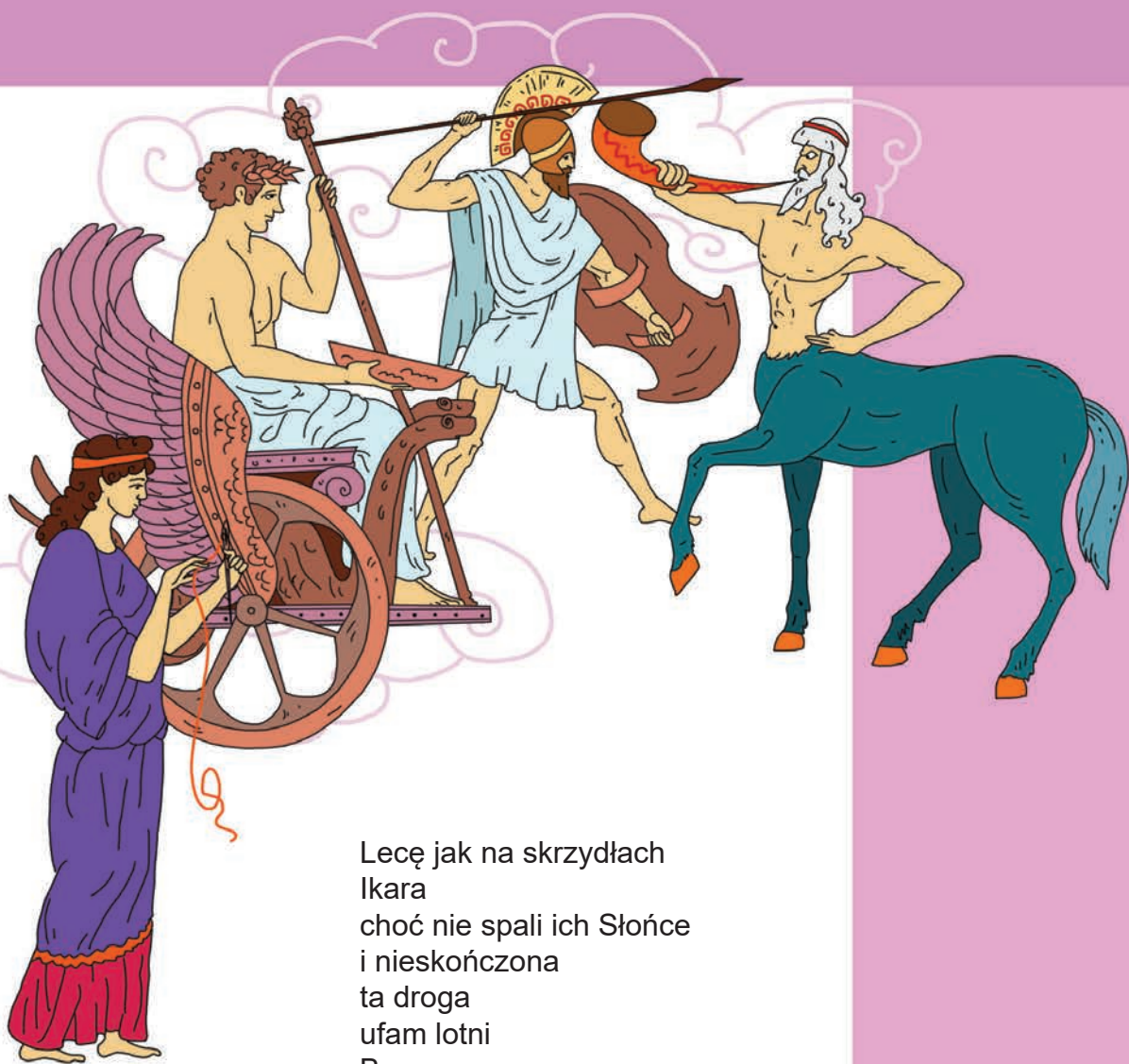
Nie masz racji, ponieważ...;

To nie zmienia faktu, że...

Pozostaję przy swoim zdaniu, bo...;

Chcę przedstawić swoje argumenty...

W świecie mitów



Lecę jak na skrzydłach
Ikara
choć nie spali ich Słońce
i nieskończona
ta droga
ufam lotni
Boga

Jadwiga Stańczakowa

Jan Parandowski

O mitach greckich

(według książki „Mitologia”)

1. Co to jest mitologia?

Mitologia jest zbiorem mitów, czyli opowieści o bogach i bohaterach. Starożytny naród grecki, podzielony na wiele szczepów, nie był zgodny w tym, co opowiadał o swoich bóstwach. Każde państewko, każda wieś lub gmina podawały zupełnie inne opowieści, które znów poeci przekształcali i zmieniali bardzo dowolnie.

Bogowie greccy również ulegali przemianom. Z czasem nabierali coraz więcej szlachetności i dostojeństwa. Najbardziej się do tego przyczyniła poezja Homera¹: dał on bogom imiona, każdemu z nich wyznaczył zakres władzy i utrwalił jego postać.

2. Jak żyli bogowie?

Pięknie urządził się Zeus na Olimpie². Dzikie zwierzęta nie miały tam przystępu i nigdy wiatr zimny nie niósł zadymki śnieżnej. Czystego powietrza nie ćmiła żadna chmura. Panowała tam wieczna wiosna. Pod najwyższym szczytem błyszczał pałac Zeusa, cały ze złota i drogich kamieni, a wśród innych wierchów i po wąwozach stały skromniejsze dwory innych bogów. Wszystkie były dziełem Hefajstosa³, niezrównanego mistrza wszelkich sztuk. Wrót Olimpu strzegły hory, dziewczęce boginie pór roku.

Szczęśliwe życie pędzą bogowie na Olimpie. Nie słychać jęków ani stękania chorych, bo choroby nie mają władzy nad złocistymi ciałami niebieskich panów. Czasem tylko bóg któryś, co wdał się niebacznie w mężobójczą wojnę, wraca zraniony, lecz wnet jego rany goją się pod opieką troskliwych lekarzy. Kłótnie i spory trwają zwykle krótko, bo je Zeus swą powagą rozstrzyga i ucisza. Jedynie małżonka, Hera, czyni panu wszego świata głośniejsze wymówki, ile że jest swarliwa i łatwo daje się unosić podejrzeniom.

Bogowie łączą się w bliższe i bardziej zażyłe kółka towarzyskie, a na większe uroczystości i narady schodzą się do przestronnego zamku Zeusa.

Zebrania bywają mniejsze i większe. Na pierwsze, bardziej poufne, proszeni są tylko Olimpijczycy⁴. Kiedy indziej znów odbywają się prawdziwe

¹ **Homer** – pierwszy poeta grecki; twórca Iliady i Odysei. Żył prawdopodobnie w VIII w. p.n.e. (przedstawia się go jako ociemniałego śpiewaka).

² **Olimp** – góra w Grecji, dawniej uważana za siedzibę bogów.

³ **Hefajstos** – syn Zeusa i Hery, bóg ognia; doskonale znał kowalstwo i złotnictwo, sztuk tych nauczył ludzi; sporządzał pioruny dla Zeusa.

⁴ **Olimpijczycy** – bogowie mieszkający na Olimpie.

wiece i szybkonogi posłaniec bogów, Hermes¹, musi zbiegać wszystkie łądy i morza, aby zawiadomić o woli Zeusa całą ten tłum bożków, całą tę hołotkę nieśmiertelną, co ze zdumieniem i z ustami otwartymi, aby lepiej widzieć, przypatruje się wspaniałościom niebieskim, a nie śmie słowa przemówić w obecności potężnych władców, którzy spoglądają z wysoka, jakby się pytali: „Po kiego licha ojciec Zeus sprasza to wszystko?” A przecież są to bardzo miłe bożki. Oto cisną się tłumem nieprzebrany błękitnookie boginki źródeł i rzek, nimfy drzew o białym ciele i te, które mieszkają wśród gór, i te z łąk wilgotnych. Słowem, wszystkie dobre duchy, co otaczają człowieka codziennie i są mu bliskie, bliższe nawet od tych wyniosłych panów Olimpu, i mówią doń szmerem wód i poszumem liści, i odpowiadają mu głębokim, trzykrotnym echem wśród skał.

Po takich naradach następuje uczta. Wówczas nimfy wracają do swych drzew w lasach, do swych gór, źródeł i strumieni, z powrotem ukrywają się wśród kwiatów i traw na łąkach i długo jeszcze opowiadają sobie o tym, co widziały w niebie. A tymczasem na Olimpie bogowie zasiadają do stołów lub raczej, zwyczajem starożytnych, układają się na łożach z kości słoniowej, miękko wyścielonych poduszkami. Dokoła ucztujących uwija się cudna para: bogini młodości Hebe i śliczny chłopczyk Ganimedes, ulubieniec Zeusa, którego on sam porwał z ziemi i uczynił nieśmiertelnym. Hebe i Ganimedes roznoszą ambrosję. Był to zwyczajny pokarm bogów, jakaś dziwnie rozkoszna słodycz, rozplywająca się w ustach: dawała moc ciała, pogodę myślom i nieśmiertelność duszy. W złote puchary nalewano nektar, wino olimpijskie o niewysłowionym zapachu.

Kiedy już wszyscy mieli do sytajadła i napoju, wstawał Apollo² i, otoczony orszakiem dziewięciu muz³, śpiewał wraz z nimi pieśni cudne i grał na harfie. Radowały się serca bogów w milczeniu szczęśliwym. A gdy już rydwan⁴ słońca przejechał oznaczony bieg dzienny, wszyscy rozchodzili się do domów na spoczynek. Budziła ich nazajutrz Eos, różanopalca bogini jutrzeńki.

¹ **Hermes** – bóg kupców i złodziei oraz wiedzy tajemnej; posłaniec bogów; przedstawiano go jako młodzieńca ze skrzydłami u sandałów.

² **Apollo** albo **Helios** syn Zeusa utożsamiany ze słońcem, jego wóz wylania się o świcie, przebiega całe niebo i o zachodzie znika za oceanem. Apollina-Heliosa wyobrażano jako nadzwyczaj pięknego młodego mężczyznę, stąd porównanie: piękny jak Apollo.

³ **muzy** – boginie, opiekunki śpiewu, poezji, sztuk plastycznych, tańca, tragedii i komedii.

⁴ **rydwan** – dwukołowy wóz otwarty z tyłu.



Tak sobie Grecy wyobrażali życie bogów. Było to właściwie życie ludzkie przeniesione w wieczność. Boga od człowieka nie dzieliła przepaść nie do przekroczenia. Z początku i ludzi wybitniejszych zapraszano do stołów olimpijskich. Później zaniechano tego, gdyż goście ziemscy nie umieli się przyzwoicie zachować, a mając zbyt długi język, rozpowiadali swym bliźnim wszystko, co tam słyszeli. Jedyna różnica między człowiekiem a bogiem była ta, że bóg był nieśmiertelny,

a człowiekowi najpiękniejsze chwile w życiu mącił strach przed śmiercią.

Więksi, piękniejsi i silniejsi od ludzi, bogowie greccy mieli ciało równie jak ludzkie podlegające znużeniu lub ranom. Krew ich była biała i tryskając z rany rozlewała woń przedziwną. Posiadali prawie nieograniczoną zdolność zmieniania się w przeróżne kształty. Lecz prawie nigdy nie zjawiali się w postaciach straszliwych lub pokracznych. Niekiedy, zbliżając się do ludzi, stawali się niewidzialni. Życie ich było lekkie i szczęśliwe w porównaniu z życiem człowieka. Mieli wprawdzie swoje namiętności, cierpienia i niedole, które im doskwierały nie mniej niż ludziom, lecz Grecy tylko takie życie uważali za prawdziwie pełne i szczęśliwe, w którym mieszało się ze sobą zarówno zło, jak i dobro.

* * *

Mitologia miała bardzo duży wpływ na powstanie i rozwój wierzeń, poglądów i literatury w całej Europie. Nawet nazwa naszego kontynentu jest dawnym imieniem mitologicznej królowy, Europy, o tak niezwyklej piękności, że aż się w niej zakochał sam Zeus.

Starożytni Rzymianie stworzyli własny zbiór mitów na wzór mitów greckich.

Bogowie, bóstwa i bohaterowie mitologiczni greccy i rzymscy są źródłem tematów w literaturze i sztuce wszystkich krajów Europy. Polska też do nich należy.



1. Na podstawie tekstu opowiedz na temat najważniejszych bogów i bogiń.
2. Co wiesz na temat podległych bogom bożków i boginek.
3. Narysuj wykres ukazujący wzajemne stosunki między postaciami na Olimpie.

4. Czy czytałeś mity? Opowiedz dowolny mit, który bardzo cię zainteresował i dlaczego?
5. Jakie było znaczenie mitologii dla literatury w Europie?

Zapamiętaj!

Mit (gr. *mýthos* – *słowo, legenda*) – to pradawna opowieść nieznanego pochodzenia oparta na starożytnych wierzeniach. Mit próbuje wyjaśnić pochodzenie, naturę i przeznaczenie świata, bogów i człowieka. Mity przekazywano początkowo w formie ustnej, z czasem zostały zapisane w wielu wersjach. Najpowszechniej są znane mity starożytnych Greków i Rzymian, które do dzisiaj są natchnieniem dla wielu artystów.

Mitologia to zbiór mitów.

*Robert Graves*¹

Prometeusz

(fragment książki „Mity greckie”)

Prometeusz (...) był niewątpliwie najmądrzejszym przedstawicielem swego ludu. Atena (...) nauczyła go architektury, astronomii, matematyki, nawigacji, medycyny, metalurgii i innych pożytecznych umiejętności, które on z kolei przekazał ludziom. Zeus jednak, który postanowił wytępić wszystkich ludzi, oszczędził ich jedynie ulegając uporczywym prośbom Prometeusza, rozgniewał się widząc, jak mnoży się ich siła i umiejętności. Pewnego dnia, gdy w Sykionie² toczyła się dyskusja nad tym, którą część ofiarnego byka należy przeznaczyć dla bogów Peloponezu, a którą zachować dla ludzi, zaproszono Prometeusza, by sprawę rozstrzygnął. Poćwiartował on byka i uszył z jego skóry dwa worki. Do jednego worka włożył całe mięso, ale ukrył je pod żołądkiem, najmniej atrakcyjną częścią zwierzęcia; w drugim worku umieścił kości pod grubą warstwą tłuszczu, po czym zwrócił się do Zeusa, aby dokonał wyboru. Zeus łatwo dał się oszukać i wybrał worek z kośćmi i tłuszczem. Pragnąc za to ukarać Prometeusza, który wyśmiewał go za plecami, nie dał ludziom ognia. „Niech jedzą surowe mięso” – zawołał.

Prometeusz z miejsca wybrał się do Ateny i poprosił ją, by go schodami kuchennymi wpuściła na Olimp, co też uczyniła. Po przybyciu na Olimp zapalił pochodnię od ognistego rydwanu słońca, odłamał kawałek żarzącej się głowni i wrzucił do pustego wnętrza olbrzymiej łodygi kopru. Następnie zgasił swą pochodnię i nie zauważony przez nikogo podarował ludziom ogień. Zeus zaprzysiągł zemstę. (...) Rozgniewany przykuł nagiego Prometeusza do słupa w górach Kaukazu, gdzie głodny sęp wyżera mu

¹ **czyt.:** Grejws

² **Sykionia** – miasto znajdujące się w północnej części Grecji.

przez cały dzień bez przerwy wątrobę. Męczarniom zaś jego nie ma końca, ponieważ co noc, kiedy Prometeusz marznie straszliwie, wątroba odrasta.



1. Opowiedz w jaki sposób Prometeusz zdobył dla ludzi ogień.
2. Dlaczego Prometeusza nazywano dobroczyńcą ludzkości?

Postać Prometeusza była przez wieki źródłem natchnienia dla wielu poetów, dramatopisarzy, a także muzyków i malarzy. Najwcześniejszym zachowanym utworem literackim opartym na tym micie jest tragedia greckiego dramatopisarza Ajschylosa z V w. p.n.e. W utworze tym Prometeusz po wielu cierpieniach i ofiarach znosi zwycięstwo.

Zapamiętaj!

Prometejski – znaczy: śmiały, bohaterski, twórczy, buntowniczy, występujący w obronie dobra ludzkości.

PEGAZ – skrzydlaty koń

W mitologii greckiej Pegaz to cudowny skrzydlaty koń. Narodził się z krwi Meduzy, gdy nieustraszony młodzieniec Perseusz obciął jej głowę.



Meduza była skrzydlatym potworem mającym postać kobiety o węzowych włosach i groźnych pazurach. Jej spojrzenie zamieniało w kamień wszystkie żywe istoty. Za radą bogów Perseusz – syn największego z bogów Zeusa – zasłonił się błyszczącą tarczą, w której odbiło się spojrzenie Meduzy i uciął jej głowę. W tej samej chwili „z szumem przeleciało coś obok niego w powietrzu. Jakiś koń skrzydlaty, biały jak śnieg, o nozdrzach ognistych i długiej grzywie, z głośnym rzeniem, jak wichler pognął w przestworza i zniknął w błękitach” (W. Markowska „Mity Greków i Rzymian”). Tak narodził się Pegaz, niezwykły koń, który uderzając kopytami, wydobywał źródła. W starożytności Pegaz uosabiał nieśmiertelność, a w czasach nowożytnych – natchnienie poetyckie. Skrzydlaty koń był ulubionym tematem

greckich poetów i artystów. Jego wizerunek widniał nawet na starożytnych monetach.



1. Opowiedz jak narodził się Pegaz, opisz go i co on uosabiał?

Biblioteczka miłośników starożytności:

L.W. Bartelski „Pod Troją”.

C.W. Ceram „Bogowie, groby i uczeni”.

K. Kreyser „Śladami mitów starożytnej Grecji i Rzymu”.

W. Makowiecki „Diossos”.

W. Makowiecki „Przygody Meliklesa Greka”.

W. Makowiecki „Mała encyklopedia kultury antycznej”.

W. Markowska „Mity Greków i Rzymian”.

J. Parandowski „Mitologia”.

H.A. Stoll „Sen o Troi”.

S. Stabryła „Słownik szkolny. Mitologia grecka i rzymska”.

Czy znasz mit starożytnych Greków o stworzeniu człowieka? Według nich człowiek jest to dzieło Prometeusza. Został ulepiony z gliny pomieszczonej ze łzami. Duszę człowieka stworzyła iskra z ognia niebieskiego.

Koniecznien przeczytaj ten mit i poszukaj w nim odpowiedzi na dwa pytania:

1. Na czym polegał bohaterski czyn Prometeusza i jaka spotkała tytana kara za sprzeciwienie się woli bogów? 2. Wybierz i przeczytaj dowolny mit, który przedstawi nam walkę bogów z gigantami.

Jan Parandowski

O Dedalu i Ikarze

(fragment Mitologii)

Minos panował na Krecie. Był to rozumny król, który swoją potęgę umiał rozszerzyć bez podbojów, jedynie przez umiejętne współzycie z innymi krajami, skąd ciągnął zyski rozległym handlem. Miał wielką flotę i był prawdziwym władcą mórz. Nie było jednak szczęścia w domu. Jego żona, Pazyfae urodziła dziecko, które miało kształt byka i człowieka. Ten syn szkaradny wyrósł na groźnego potwora i nazwano go Minotaurem. Król obawiając się, aby straszdyło nie szkodziło jego poddanym, postanowił je zamknąć w jakimś bezpiecznym miejscu. W tym celu wybudowano wspaniały gmach, labirynt, o niezliczonej liczbie pokoi z których gmatwaniny Minotaur wypłatać się nie mógł.

Budowę labiryntu prowadził Ateńczyk Dedal (Dajdalos). Był on mistrzem we wszystkich sztukach. Miasta zamawiały u niego posągi bogów i bohaterów i ludzie zjeżdżali się z daleka na uroczyste święta, aby podziwiać kunszt tego artysty, o którym mówiono, że umie w drzewo lub w kamień tchnąć duszę żywą, tak iż ma się wrażenie, jakby postacie jego ruszały się, chodziły, patrzyły. W niektórych świątyniach kapłani przywiązywali jego statuy¹ łańcuchami w obawie, żeby nie uciekły. [...]

¹ **Statua** – rzeźba przedstawiająca ludzką postać.

Późniejszym Grekom nie wydawały się one ani takie piękne, ani żywe. Przede wszystkim śmieszne.

Lecz za króla Minosa nikt nie śmiał się ani z Dedala, ani z jego tworów. Tym bardziej, że był godny sławy, ponieważ wynalazł mnóstwo rzeczy pożytecznych, np. świder. Król kochał go tak bardzo, że nie chciał się z nim rozstać nawet wtedy, gdy Dedal, trapiiony tęsknotą za ojczyzną, usilnie prosił o pozwolenie wyjazdu. Król nie pozwolił. Miał w tym trochę słuszności, gdyż Dedal zbyt długo był jego powiernikiem i zbyt dobrze znał różne tajemnice państwowe: taki człowiek za granicą mógł łatwo stać się niebezpieczny.



*Naczynie greckie
z wyobrażeniem
Dedala*

Wówczas Dedal wymyślił nowy i niesłychany sposób ucieczki. Z piór ptasich, sklejonych woskiem, sporządził olbrzymie skrzydła dla siebie i dla swego syna, Ikarusa. Obaj przytwierdzili sobie skrzydła do ramion, a zanim ruszyli w drogę, rzekł ojciec do syna: „Pamiętaj, synu, żebyś zawsze latał środkiem, między morzem a niebem. Nie wolno ci zbyt wysoko szybować, gdyż gorąco promieni słonecznych roztopi wosk, który spaja skrzydła; ani nie zlatuj zbyt nisko, aby wilgocią wody nie nasiąkły pióra”.

Dedal leciał pierwszy i pokazywał drogę synowi. Rybak, który zakładał sieci wśród sitowia, pasterz idący za swoimi trzodami, oracz postępujący za pługiem – wszyscy podnosili zadziwione oczy ku niebu, gdzie w obłokach szybowali ci dwaj niezwyčajni latawcy. Zdumienie ogarniało ludzi na widok czarodzieja, który ptakom wydarł tajemnicę lotu i pokonał powietrze, dotychczas niedostępne dla mieszkańców ziemi. Minęli wkrótce wyspy Samos, Paros i Delos¹, lecz Ikarus, uniesiony zachwytem nad potęgą wynalazku, zapomniał o przestrożach ojca i coraz wyżej wzbijał się w błękitne przestworza.

I wówczas stało się to, co przewidział Dedal. Pod wpływem żaru słonecznego wosk stopniał i pióra, jedno po drugim, zaczęły opadać. Ikarus jak gromem rażony runął z wysokości na ziemię i zabił się na miejscu.

Po długich poszukiwaniach odnalazł ojciec żałosne szczątki syna. Wyspę, na którą spadł Ikarus, nazywano Ikarią, a morze dookoła niej – Morzem Ikaryjskim.

Dedal pochował syna, a sam udał się w dalszą drogę. Przybył na Sycylię, gdzie u pewnego króla został nadwornym budowniczym. Wykopał wielkie sztuczne jezioro i na stromych skałach zbudował gród warowny, w którym jego nowy pan przechowywał swoje skarby.

¹ **Samos, Paros i Delos** – wyspy greckie.

W kilka lat później Minos z wielką flotą ruszył na Sycylię, aby upomnieć się o Dedala. Lecz zginął podczas wojny, która się wywiązała, a Dedal dożył głębokiej starości, powszechnie czczony.

1. O czym marzyli Dedal i jego syn? Powiedz, w jakim stopniu udało im się zrealizować swoje pragnienie.
2. Opisz dwie postawy życiowe, które symbolizują mityczni Dedal i Ikar. Porównaj je i oceń.
3. Czy zgadzasz się z opinią, że marzenia ludzi są siłą napędzającą rozwój cywilizacji? Aby uzasadnić odpowiedź, prześledź historię ważnych odkryć dokonanych przez człowieka.
4. Przerysuj mapkę Grecji z dowolnego źródła (atlasu, Internetu) i zaznacz na niej tor lotu Dedala i Ikara nad greckimi ziemiami.



Wanda Markowska

Syzyf

(fragment książki „Mity Greków i Rzymian”)

Syzyf był władcą pięknego Koryntu¹. Był to gród potężny i bogaty; w porcie uwijały się statki ze wszystkich, najdalszych nawet krain, dokąd tylko dobiegła wieść o kwitnącej ziemi helleńskiej². Wspaniałe ogrody, tarasy, przestrzenne barwne świątynie bogów zdobiły miasto Syzyfa. Żoną jego była Merope.

Bogowie lubili bardzo króla Koryntu i nie skąpili mu swych łask. Zapraszali go nawet od czasu do czasu na Olimp, do swej podniebnej siedziby. Żył król Syzyf długie lata szczęśliwie w zdrowiu i radości, zawsze rzeński i młody mimo podeszłego wieku, gdyż ambrozja i nektar – pokarm boski, który nieraz spożywał na ucztach z niebianami – przydawały mu siłę i chroniły od znużenia starości. I byłby tak żył pod promieniami łaskawości Olimpijczyków jeszcze długo, gdyby nie jego zbytnia gadatliwość i pyszałkowatość.

Lubił się on nadmiernie chwalić swoją przyjaźnią i zażyłością z bogami i często przy ucztach opowiadał przyjaciołom cuda o rozmowach i zamierzeniach Olimpijczyków, plotkował o ich miłośkach i słabostkach. Czasami nawet, by się popisać przed swymi przyjaciółmi, pozwalał sobie na większe zuchwalstwa. Oto, będąc na uczcie na Olimpie, kradł cichaczem trochę nektaru i ambrozji i później częstował nimi swych biesiadników. Bogowie, choć widzieli jego sztuczki, jednak mieli do niego słabość i patrzyli na to przez palce. Wybacжали mu nawet jego plotkarstwo.

¹ **Korynt** – miasto portowe na południu Grecji.

² **helleński** – tu: grecki (hellenizm – to nazwa okresu w dziejach starożytnej Grecji).

Ale pewnego razu po jakiejś uroczystości na Olimpie wyprawił Syzyf u siebie w pałacu wspaniałą ucztę i tam przy winie wypaplał jakąś ważną tajemnicę boską, o której się dowiedział na Zeusowym dworze.

Teraz już się przebrała miara pobłażania ze strony niebian. Syzyf stracił ich łaskę i za swoją winę musiał odpokutować śmiercią. Ale nie chciał się poddać losowi, on, co za życia próbował już rozkoszy niebiańskich. Umierając tedy, chytry król nakazał swej małżonce, by nie wyprawiała mu pogrzebu. Ciało jego, nieprzybrane kwiatami i niepogrzebane, bez świętego obola¹ w ustach leżeć miało pod murem korynckiego pałacu. Całe miasto potępiło złą królową, która nie spieszy się z wypełnieniem swego świętego obowiązku względem zmarłego małżonka.

Tymczasem Syzyf jękami i płaczem napełnił całe podziemne królestwo. Błakał się jak cień w pobliżu Charonowej łodzi i żalił się na złą żonę, a łzy jak groch płynęły mu po twarzy. Gdy Charon² zapytał go o przyczynę rozpacz, wtedy Syzyf głosem przerywanym od łkań opowiedział swą żalosną historię, jak to bezbożna małżonka zapomina o swej powinności i nie chce sprawić mu pogrzebu, jak ciało jego poniewiera się gdzieś pod płotem, jak bardzo jest biedny i poniżony, że nie ma nawet obola na opłacenie przewozu przez Styks³.

Jęki i narzekania Syzyfa doszły w końcu do uszu Hadesa i Persefony⁴. Znali go oni dobrze ze wspólnych biesiad na Olimpie. Teraz żal im się zrobiło dawnego ulubieńca. Wezwali go tedy do siebie i dowiedziawszy się o jego nieszczęściu, pozwolili mu wrócić na ziemię pod opieką Tanatosa, boga śmierci, aby mógł nakłonić złą żonę do sprawienia mu należącego pogrzebu.

Przebiegły Syzyf z wybuchem wdzięczności rzucił się do stóp władcom Tartaru i natychmiast wyruszył w drogę na ziemię. Na ziemię, na ziemię, do słońca i wina, do życia i wesela! Gdy tylko przybył do pałacu w Koryncie, natychmiast kazał związać mocno bożka śmierci i wtrącić go do ciemnego, wilgotnego lochu w podziemiach zamkowych.

Siedział tak biedny Tanatos długie lata w zamknięciu, a Syzyf tymczasem żył sobie i żył. A wraz z nim i inni ludzie na ziemi nie zaznali w tym czasie ni chorób, ni śmierci. Ród ludzki rozplenił się wtedy jak nigdy przedtem i potem, a śmiech, zdrowie i szczęście panowały na całym świecie.

Aż kiedyś przypomniał sobie Hades o Syzyfie. Przywołuje Charona i pyta, czy przewoził już króla Koryntu na drugą stronę Styksu.

¹ **obol** – w starożytnej Grecji drobna moneta z miedzi i srebra.

² **Charon** – przewoźnik dusz zmarłych w Hadesie.

³ **Styks** – rzeka w Hadesie, przez którą Charon przewoził dusze zmarłych.

⁴ **Hades i Persefona** – para bogów władających światem podziemi. Imieniem Hadesa nazwano świat zmarłych.

A gdy starzec przecząco potrząsnął głową, każe władca zawołać Tanatosa. Przeszukano cały Hades, lecz nigdzie nie znaleziono ani czarnego bożka, ani Syzyfa. Wtedy posłał Hades Hermesa¹ na ziemię, by odszukał zaginionych. Wiatronogi bóg nietrudne miał zadanie. Zastał Syzyfa przy uczcie na tarasie korynckiego pałacu. Pod boskim wzrokiem Hermesa zmieszał się chytry starzec i przyznał do winy. Hermes uwolnił z więzów i wieloletniej niewoli Tanatosa. Rozpostarł syn Nocy swe czarne skrzydła zwinięte od tak dawna i milcząc, pofrunął na królewski dwór. Pierwszy uczył chłodne muśnięcie sam Syzyf, potem zaś wszyscy jego dworzanie i towarzysze. A potem Korynt i Peloponez, i Grecję całą zmroziło tchnienie śmierci. [...]

A Syzyf? Co się z nim stało po śmierci? Ciężko go ukarali bogowie.

W podziemiach Hadesu zgięty wół toczy przed sobą wielki odłam skały. Musi go wtoczyć na wysoką górę. Pręży się grzbiet nieszczęśnika, nabrzmiałe węzły żył występują na jego ramionach, krew uderza do głowy i brak mu już tchu w zdyszanych płucach.

Ale już niedaleko szczyt. Tam odpocznie. Lecz nagle tuż przed wierzchołkiem góry głaz wymyka mu się z rąk i spada w dół.

Tak wciąż musi biedny Syzyf zaczynać od początku swą pracę daremną i znoić się w próżnym wysiłku. A trwać to ma bez końca, przez wieczność całą.

1. Oceń postawę i postępowanie Syzyfa. Uzasadnij swoją opinię.
2. Przygotuj mowę obrończą, która mogłaby uchronić Syzyfa przed karą, lub oskarżycielską, przekonującą do ukarania go.
3. Wyjaśnij znaczenie wyrażenia „syzyfowa praca”. Opisz sytuację z życia, którą można by podsumować tym związkiem frazeologicznym.
4. Udowodnij, że opowieść o Syzyfie to mit.



Stanisław Grochowiak

Lotnie

Znowu w modzie balony,
A najbardziej lotnie.
Wolę ja lotnie stokrotnie,
Kiedy się fruwa samotnie
Pod nieboskłony.

Na razie jeszcze bezpiecznie
Ze stoku, spadzistej hali,
Ale będziemy latali,




¹ **Hermes** – bóg podróży, posłaniec bogów wyposażony w uskrzydłone sandały.

Coraz to dalej i dalej,
Gdzie nas poniesie powietrze.

W sterowcu¹ mama i tata
Spojrzą przez okno zdziwieni,
Co się tak w słońcu mieni,
Kto tam z ptakami tak lata?

A to ja właśnie będę Dedala
Powtarzał legendę.

- 
1. O jakim marzeniu mówi wiersz? Jak sądzisz, czy marzenie to się spełniło? Czy marzenia mają swój kres?
 2. Naucz się na pamięć wiersza „Lotnie”.
 3. Co wiesz o współczesnych lotniach?
 4. Czy kiedyś marzyłeś o locie balonem lub lotnią, co było powodem twoich marzeń?

Zapamiętaj!

Epitet – określa cechę postaci, przedmiotu lub zjawiska, np. *przebiegły Syzyf*, stosunek mówiącego do postaci, np. *nieszczęsny Syzyf*.

Epitet to jeden ze środków poetyckich. Pisarz stworzył go po to, by zachwyć czytelnika słowami i oddziaływać na jego wyobraźnię.

Scenariusz miniatuury teatralnej² na podstawie mitu ”Demeter i Kora” Wandy Markowskiej

Opracowanie: Agata Szydełko

Liczba osób: 5

Czas trwania: ok. 15 min

Dekoracje: z jednej strony sceny ucharakteryzowany Olimp z tronem Zeusa i stołem zastawionym potrawami, z drugiej strony sceny – łąka wykonana z zielonej bibuły, gdzieś kwiaty, gład – czarna bibuła.

Osoby:

ZEUS – w białym prześcieradle, z piorunem w ręku i wieńcem na głowie

HADES – w czarnej pelerynie, z berłem

DEMETER – w zielonej szacie z kłosami w ręku i wianuszką na głowie

KORA – w zwiewnej sukni z hiacyntem w dłoni

¹ **sterowiec** – podłużny balon z dużym, zakrytym koszem, mieszczącym wielu pasażerów, używany w początkach XX wieku.

² **Miniatura teatralna** – niewielka forma sceniczna z nieliczną obsadą aktorską.

HELIOS¹ – żółta szata, berło ze słońcem, złota przepaska na głowie

Muzyka:

koszmarne, gdy Hades porywa Korę i gdy Demeter rzuca klątwę na ziemię, i wesoła, gdy Kora bawi się na łące

SCENA I

(Hades przychodzi do Zeusa na Olimp. Zeus siedzi na tronie)

HADES: Witaj Zeusie Gromowładny. Królu bogów, przychodzę do ciebie na Olimp w ważnej sprawie. Czy raczysz pamiętać o danej mi przed wiekami obietnicy? Przyrzekłeś mi na żonę młodą i dobrze urodzoną dziewczynę.

ZEUS: Hadesie, mój przyjacielu, ja nigdy nie rzucam słów na wiatr.

HADES: Nie mogę już sam wytrzymać w ciemnościach. (...) Pragnę pięknej towarzyszki.

ZEUS: Wracaj spokojnie do swego królestwa. Czekaj na mój znak. Już wkrótce pojmiesz za żonę cudną Korę. To córka bogini urodzaju Demeter.

HADES: Dzięki ci, wspaniałomyślny panie. *(rozchodzą się)*

SCENA II

(na łące)

KORA: Mamusiu, czy mogę pobawić się na kwiecistej łące? Taki piękny dziś dzień, słońce mocno grzeje i wietrzyk lekko dmucha. Jak przyjemnie jest na ziemi!

DEMETER: Idź, moja maleńka. Możesz zrywać maki, błękitne dzwonki i jaskry o złotych oczach, potrząsać puszystą kulą dmuchawca, pleść wieniec z ozdobnych roślin. Lecz pamiętaj o strasznej przestrodze.

KORA: Jakiej, mamusiu?

DEMETER: Nigdy, pod żadnym pozorem, nie zrywaj białego kwiatu narcyza. To kwiat zdradziecki, poświęcony mrocznym bogom podziemia. Zapamiętaj moje słowa!

KORA: Dobrze, mamusiu. Do zobaczenia.

(przytulają się i rozchodzą)

SCENA III

(Kora bawi się na łące, tańczy, wąża kwiatki, plecie wieńce. Nęci, kusi ją woń narcyza. Wąża i w końcu zrywa tajemniczy kwiat)

HADES *(wbiega)*: Nareszcie się doczekałem! Od dzisiaj będziesz moją żoną!

Porywam cię na mój rydwan. Już zawsze będziesz ze mną w moim mrocznym królestwie cieni *(ciągnie Korę za rękę, nakrywa czarną chustą)*.

KORA: Puść mnie, ratunku, pomocy! Mamo!...



Kora

¹ **Helios** – bóg Słońca.

SCENA IV

(Demeter chodzi smutna po łące i nawołuje córkę)

DEMETER: Koro! Koro! Wracaj, kochana córeczko! Gdzie jesteś? Koro! Koro! Co się z tobą stało? Nigdzie jej nie ma *(płacze)*. O, ja nieszczęśliwa, co ja teraz bez niej pocznę. O, ja matka bolesna, me spiekłe od męki wargi wciąż szepczą: Koro! *(płacze)*.

(Wchodzi Helios)

HELIOS: Witaj, Demeter!

DEMETER: Bądź pochwalony, wszechwładny Heliosie. Ty widzisz wszystko. Powiedz mi, gdzie przepadła moja córka.

HELIOS: O, nieszczęsna bogini, widziałem wóz i rumaki władcy Tartaru. Słyszałem wołanie Kory o pomoc. Ale nie mogłem nic zdziałać. Zeus już dawno przyrzekł ją Hadesowi (...) i teraz spełniły się wyroki.

DEMETER *(krzyczy)*: Jak Zeus śmiał wyrządzić mi taką krzywdę? O, nie stanie ma stopa więcej w pałacu zdradzieckiego Olimpu!

HELIOS: Co teraz chcesz uczynić, Pani?

DEMETER: Rzucę klątwę na ziemię, co pochłonęła me dziecię. Niech nie rodzi więcej plonów i nie złoci się urodzajem. Niech spali ją żar, by stała się bezpłodna i pusta, jak pusta i samotna jestem ja.

(Demeter czarną bibułą nakrywa trawę i kwiaty).

HELIOS: Biada Ziemi i ludziom. Żadne, nawet największe ofiary nie odmieniają klątwy.

DEMETER: Może matka bogów Rea ulituje się nad boleścią swej córki i za jej namową Zeus zmieni swe wyroki *(Helios odchodzi)*.

SCENA V

(Demeter siedzi na głazie, twarz ma ukrytą w dłoniach, pod jej stopy upada list od Zeusa; Demeter podnosi wiadomość i czyta)

DEMETER:

Droga Demeter!

Matka Bogów, Rea wstawiła się u mnie za Tobą. Serdecznie Cię zapraszam w olimpijskie progi. Niechaj nadzieja zakwitnie w Twym sercu.

Zeus

(Demeter uradowana odchodzi).

SCENA VI

(Demeter przychodzi do Zeusa, nie odzywa się)

ZEUS: Pokój niechaj zagości w twym sercu, Demeter. Wyroków moich cofnąć nie mogę, ale postanowiłem rzecz, która stanie ci się pociechą. Córka twa, Kora będzie odtąd spędzać u swego małżonka Hadesa trzecią część roku jako pani podziemnego królestwa – Persefona. Dwie trzecie roku będziesz ją miała przy sobie.

DEMETER (*ucieszona*): Dzięki ci, o panie!

(*Wchodzi wesółka Kora z Hadesem*)

KORA: Mamusiu! Jakże się cieszę, że znów cię widzę! Radujmy się postanowieniami Zeusa. (...)

DEMETER: Jestem taka szczęśliwa! Cofam mą klątwę (*podnosi czarną bibułę z łąki*). Niechaj na twoje powitanie co roku będzie wiosna, a późną jesienią, gdy będziesz córko odchodzić, ziemia zapłacze deszczem i szarugą wraz ze mną.

(*Wszyscy wychodzą i kłaniają się*)

1. Przeczytaj mit Wandy Markowskiej Demeter i Kora w dostępnym wyborze. Na jakie odwieczne pytanie ludzkości próbuje odpowiedzieć mit?
2. Porównaj tekst mitu ze scenariuszem. Jakie różnice zauważasz w treści i w sposobie zapisu?
3. Wskaż w scenariuszu tekst główny i poboczny (wydrukowany pochyłym piśmem). Odczytaj, czemu służą i czym się różnią oba rodzaje tekstu. Który z nich zabrmi ze sceny podczas spektaklu?
4. Korzystając z początkowych uwag autorki scenariusza i z tekstu pobocznego, przygotujcie klasową inscenizację mitu.
 - Przydzielcie role **aktorom**.
 - Wyznaczcie funkcje:
 - **reżysera**, który nadzoruje całość przygotowań,
 - **scenografa**, odpowiedzialnego za dekoracje i rekwizyty,
 - **kostiumologa**, nadzorującego przygotowanie kostiumów,
 - **reżysera dźwięku**, odpowiedzialnego za przygotowanie ilustracji muzycznej i właściwe jej wykorzystanie podczas spektaklu,
 - **szefa reklamy**, który ma za zadanie zgromadzić jak najliczniejszą widownię.
 - Wspólnie przygotujcie niezbędne rekwizyty, scenografię, kostiumy aktorów i ilustrację muzyczną.
 - Zadbajcie o informację o waszym przedstawieniu:
 - przygotujcie i wręczcie zaproszenia (przypomnijcie sobie zasady pisania zaproszeń);
 - namalujcie plakaty.



Zapamiętaj!

Scenariusz teatralny – tekst literacki rozpisany na sceny i dialogi, będący podstawą realizacji przedstawienia teatralnego.

Tekst scenariusza dzieli się na

tekst główny
(wypowiedzi występujących postaci, przeznaczone do wygłoszenia ze sceny)

tekst poboczny
(wskazówki i objaśnienia autora sztuki dla przygotowujących inscenizację)

Paweł Witold Cienkowski

Po nitce Ariadny do stajni Augiasza

Znajdujemy się w świecie równie poetycznych, co fantastycznych mitów greckich.

Trafiliśmy na niezwykle dramatyczny moment. Ateńczycy co dziesięć lat – jak uciąż – muszą wysłać królowi Minosowi na wyspę Kretę czternaście dziewcząt jak róże i młodzieńców niczym półbogowie. Biedną młodzież czeka okrutny los: Minos rzuca ją na pożarcie ohydnemu potworowi o byczej głowie, zwanemu Minotaurem, czyli właściwie „bykiem Minosa”. Otóż ów groźny Minotaur zamieszkiwał labirynt – budynek o takim mnóstwie splecionych dziwacznie korytarzy i przejść, że kto doń wszedł, ten nie odnajdywał wyjścia i ginął rozszarpany przez potwora.

I tak było przez wiele lat. Wreszcie znalazł się młody, dzielny człowiek, imieniem Tezeusz, który postanowił położyć kres temu haniebnemu haraczowi¹. Dopomógł mu w tym przypadek: zakochała się w nim piękna Ariadna, córka samego króla Minosa, która dała mu długą, cudowną nić. Tezeusz nić tę zaczął u wejścia do labiryntu, wszedł doń, zabił wstrętnego potwora i trzymając się cudownej nitki, zdrow i cały wyszedł na świat. Na tę pamiątkę mówimy o nitce lub nici Ariadny, gdy mamy na myśli jakiś ślad albo wskazówkę, która pozwoli nam zorientować się w trudnej i zawilej sytuacji.

Zadanie o wiele bezpieczniejsze miał do wypełnienia inny grecki bohater mitologiczny. Chodzi tu mianowicie o Herkulesa, który miał do wykonania dwanaście niezwykle trudnych prac – są one zwane „pracami Herkulesa”. Otóż tym razem król Elidy, niejaki Augiasz, znany w kraju i za granicą hodowca rogacizny, posiadał oborę liczącą trzy tysiące wołów, których odchodów nie usuwano – bagatelka! – przez trzydzieści lat. Do wykonania drobnej robotki, czyli na wyczyszczenie owej stajni, brakło kandydatów. Ale nasz Herkules, stary spryciarz i racjonalizator, i tym razem okazał się nie w ciemności. Zrobił to w jeden dzień: wyrwał dwa otwory w murach obory i puścił przez nie wody dwóch pobliskich rzek, które idealnie wszystko wypłukały.

Obecnie mówimy przenośnie o czyszczeniu stajni Augiasza, gdy chodzi o usunięcie wielkich nieporządków powstałych wskutek długiego, zastarzałego zaniedbania.

Jadwiga Żylińska

Opowieść o Heraklesie

(fragment)

Działo się to w owych pradawnych czasach, kiedy żyli bohaterowie, co walczyli z węzłami i ptakami o dziobach i pazurach z brązu, pokony-

¹ **haracz** – danina składana władcy przez ludność podbitego kraju.

wali olbrzymów i stwory o kształtach półludzkich i półzwierzęcych i nauczyli ludzi niejednej sztuki cudownej i pożytecznej.

Starożytni Grecy zwali ich herosami. Każde miasto w Helladzie¹ szczyliło się, że przed wiekami zostało założone przez bohatera, na którego cześć obchodzono doroczne święta, wznoszono przybytki, urządzano igrzyska, a wędrowni aoidowie² układali pieśni.

Spośród wszystkich herosów Hellady najślawniejszy był Herakles, syn królowy Alkmeny, dziedziczki Tirynsu³, której małżonkiem był dzielny wojownik, książę Amfitrion.

Władcy nieustannie z sobą wojowali o zamki, o klejnoty, o cudowne miecze, najczęściej zaś o trzody, które najłatwiej było zagarnąć i pognać przez miedzę do swego miasta-państwa. Stało się tedy, że pod nieobecność Amfitriona na Tiryns napadł potężny sąsiad; nie chodziło mu jednak o trzody, lecz o zdobycie królestwa. Jakoż wziął szturmem Tiryns; Alkmena musiała opuścić rodzinny zamek i szukać gdzie indziej schronienia.

Alkmenę i Amfitriona przyjął Kreon, król Teb, i tam, na zamku tebańskim, przyszedł na świat Herakles, o którym niosła się wieść, że ojcem jego jest sam Zeus, władca bogów i ludzi, małżonek królowej nieba – Hery.

Był to bowiem Wiek Złoty, kiedy mieszkańcy Olimpu schodzili na Ziemię i przybierali postać ludzką, wstępowali w związki ze śmiertelnymi ludźmi, a nawet współzawodniczyli z nimi – tak przynajmniej opowiadali piewcy dawnych czasów, a ludzie chętnie dawali im wiarę i wieczorem przy ognisku radzi słuchali legend o bohaterach.

Alkmena nie miała dla syna nawet kołyski, położyła go więc na wielkiej tarczy z brązu, jaką Amfitrion zdobył na wojnie, i przykryła dziecko kołdrą z miękkiej, owczej wełny.

Pewnej nocy przez niedomkniętą bramę zamkową wśliznęły się dwa węże o lazurowej łusce, nasłane przez boginię Herę, zazdrosną o Alkmenę, i w blasku księżycy bezszelestnie sunęły po marmurowej posadzce pałacu, prosto do sypialni dziecka.



¹ **Hellada** – nazwa starożytnej Grecji.

² **aoidowie** – w starożytnej Grecji poeci i pieśniarze (nadworni lub wędrowni) opiewający czyny bogów i bohaterów przy akompaniamencie instrumentów strunowych.

³ **Tiryns** – warowny zamek na Peloponezie, niedaleko Myken.

Węże lśniły jak srebro, a oczy ich miały płomienie tak, że w jednej chwili w komnacie zrobiło się widno jak w biały dzień. Blask obudził Heraklesa: otworzył oczy i nad swoją głową ujrzał sploty węzowe i rozwidłone języki gadów. Chłopiec roześmiał się niefrasobliwie, pochwycił węże i mocno ścisnął w garści.

Śmiech i jasność bijąca z dziecinnego pokoju obudziły Alkmenę i Amfitriona. Zerwali się z łoża, Amfitrion pochwycił miecz, i wbiegli do sąsiedniej komnaty, gdzie mały Herakles siedział na tarczy trzymając w ręku dwa nieżywe już gady.

„Zaiste, jest to syn Zeusa – pomyślał Amfitrion – i lękam się, co z niego wyrośnie”.

Mijały lata.

Amfitrion nauczył Heraklesa powozić rydwanem i władać mieczem, a słynni mistrzowie, przebywający na dworze królewskim w Tebach, udzielali mu lekcji boksu, fechtunku i innych umiejętności niezbędnych dla wojownika. Alkmena sprowadziła dla niego starego Linosa, ażeby zaznajomił chłopca z poezją i grą na lirze.

I od tego zaczęło się całe nieszczęście.

Linos był największym mistrzem w sztuce muzyki i poezji; to on odkrył ludziom prawidła rytmu i taktu, lecz jako nauczyciel był niezmiernie wymagający. Raz, gdy Herakles grając na lirze okropnie fałszował, zbił chłopca różgą. Herakles rozsierdził się strasznie i cisnął w Linosa lirą, że zaś siłę miał nadludzką, zabił go na miejscu.

Po tym wydarzeniu Amfitrion zesłał pasierba na wieś, ażeby pomagał pastuchom paść trzodę.

Starszym pasterzem był Scyta, pojmany na wojnie przez Amfitriona, łucznik niezrównany jak wszyscy Scyci.

Odtąd Herakles, ubrany w krótką tunikę, całe dni spędzał szyjąc z łuku lub rzucając oszczepem pod kierunkiem pasterza, wieczorem zaś rozpalali ognisko i piekli placki jęczmienne. Potem kładli się spać: Scyta w szałasie, Herakles pod gołym niebem, albowiem, jak mówił, woli spać pod gwiazdami niż w pałacu.

Syn Alkmeny okazał się znacznie pojętniejszy w strzelaniu z łuku niż w grze na lirze i niebawem prześcignął samego nauczyciela. Nikt w całej Helladzie nie był w stanie mu dorównać. Nawet Apollo, syn bogini Latony, o przydomku Srebrnołuki.

Kiedy Herakles miał osiemnaście lat, młody władca Orchomones wyruszył z wielkim wojskiem przeciwko Tebom. Na wieść o zbliżaniu się nieprzyjacielskiej armii Tebańczyków ogarnęła panika, albowiem przewaga była po stronie przeciwników.

Wtedy pod murami grodu zjawił się pastuch z jasną grzywą, spadającą na oczy, i jął wzywać młodzież, by poszła z nim przeciąć drogę nieprzyjacielowi.

– Jest takie miejsce, wąwóz górski, któredy będą ciągnąć Orchomonejczycy – mówił. – Musimy wspiąć się na skały i bezpieczni z tej wysokości obsypać ich kamieniami i strzałami.

Otoczyła go gromadka wyrostków, a wnet do nich przyłączyli się starsi. „Co to za pastuch taki, co zagrzewa do walki młodzież grodu?” – dziwili się. A inni sarkali: „Łatwo mówić, ale jak wejść na skały?”

Pastuch odrzucił płową grzywę, a oczy mu pałały.

– Zaprowadzę was ścieżką wydeptaną przez zwierzęta leśne – powiedział. – Zaprowadzę was tam, gdzie kozica górska ma swe leże i orzeł buduje gniazdo. Chodźcie ze mną.

I poszli.

Pastuch prowadził ich sobie znanymi przejściami coraz wyżej i wyżej, ku samemu szczytom, gdzie kazał im ukryć się w rozpadlinach skalnych i czekać.

Czekali całą noc. O świcie usłyszeli miarowe dudnienie piechoty nieprzyjacielskiej, maszerującej przez wąwóz.

Wtem, gdzieś wysoko, rozległ się okrzyk bojowy Achajów: „Eleleu, iou, iou”, odbił się po górach i jednocześnie zaczęły odrywać się głązy, toczyć po stokach i z hukiem spadać na zwarte szeregi. Zdawało się, że to same góry spadły na głowy najeźdźców druzgocąc ich hełmy, łamiąc tarcze, zagradzając im drogę do Teb.

A kiedy nadszedł poranek, strażnik na murach oznajmił, że nigdzie nie widać śladu nieprzyjaciela.

Tylko polegli w wąwozie świadczyli, że nocą najeźdźca wpadł w zasadzkę i że Teby zostały ocalone.

– Kto zgotował zasadzkę Orchomonejczykom? – zapytał król Teb.

– Pastuch, co przyszedł do nas od trzód – mówili ludzie.

Lecz inni odpowiedzieli:

– To Herakles, syn Alkmeny.

– Przyprowadźcie go do mnie – rozkazał król.

W ciągu kilku dni z wygnańca, bezdomnego królewicza, Herakles stał się sławnym bohaterem, a król Teb ofiarował mu rękę swojej najstarszej córki. Ale Herakles nie miał najmniejszej ochoty osiąść w Tebach ani poślubić córki króla Kreona. Uciął sobie pałkę z drzewa oliwki i ubrany w skórzaną tunikę przyszedł pożegnać się z Alkmeną.

– Dokąd to się wybierasz mój synu?

– Do Tirynsu.

– W Tirynsie i Mykenach panuje król Eurysteus.

– Ale Tiryns stanowi twoje dziedzictwo, matko.

- I do tego, ażeby je odzyskać, ma ci wystarczyć pałka z dzikiej oliwki?
- Mam jeszcze łuk i strzały o lotkach z orlich piór.

Alkmena wstała i podeszła do skrzyni, gdzie chowała utkane przez siebie płaszcze i kołdry. Wyjmowała jedną sztukę po drugiej i kładła je na posadzce, aż zniecierpliwiony Herakles powiedział:

- Nie potrzebuje płaszcza na drogę.
- A gdy zaczną się słoty jesienne i od Tracji zaczniesz dąć lodowaty wicher?
- Zabiję lwa i ubiorę się w jego skórę.
- Nie miałam zamiaru obdarować cię płaszczem.
- A co tam jeszcze chowasz w skrzyni?

Alkmena pochyliła się i z samego dna wydobyła tarczę.

Nie była to tarcza z brązu, tylko puklerz cudownej roboty wykładany złotem, emalią, lapis lazuli i elektronem.

- Nie jestem godzien takiej tarczy – rzekł Herakles.
- Jest to dar Zeusa dla mojego syna.
- Niechaj spoczywa w skrzyni, dopóki nie zyskam sławy herosa.

Więc Alkmena schowała tarczę, po czym pradawnym zwyczajem dała synowi sandały i miecz, i pożegnała go.

Potem stanęła w przedsieniach pałacu i patrzyła, jak Herakles, o którym mówiono, że w jego żyłach płynie krew boska, wspierając się na pałce z dzikiej oliwki, wyrusza w świat.

Księżyc wzeszedł na niebo i fioletowa noc zstąpiła na ziemię, a matka wciąż jeszcze stała wpatrując się w drogę i gaj platanowy, gdzie zniknął jej syn.



- Podkreśl w tekście wszystkie informacje, które dotyczą Heraklesa.
- Zwróć uwagę na fragmenty dotyczące postępowania bohatera, dzięki którym możemy się domyślać wymienionych cech i umiejętności, pomimo że nie są nazwane wprost.
 - siła • umiejętność władania bronią • zręczność • odwaga • spryt
 - dar przekonywania • zdecydowanie • skromność • porywczność.
- Uporządkuj wiadomości w formie tabelki.
 - przedstawienie postaci (imię, wiek, pochodzenie, rodzice)
 - wygląd zewnętrzny (włosy, oczy, ubiór, sylwetka, siła, zdrowie fizyczne)
 - cechy charakteru (wady i zalety)
 - umiejętności
- Odszukaj w encyklopedii dodatkowe informacje na temat mitycznego herosa i jego dokonań.
- Opisz Heraklesa. W tym celu:
 - zastosuj kolejność podaną w tabelce

- posłuż się cytatami, które wcześniej zaznaczyłeś
- w zakończeniu przedstaw swoją ocenę bohatera
- wykorzystaj następujące czasowniki:

charakteryzował się • zachowywał się • cechowało go • odznaczał się • wyróżniał się • zwraca uwagę (czym?) • budzi podziw • zachwyca • budzi uznanie • imponuje mi (czym?)

6. Jak sądzisz, dlaczego nowoczesny samolot bojowy nazwano Herkules!
7. Rozwiń myśl zawartą w łacińskim przysłowiu *Nec Hercules contra plures* (Nawet Herkules nie poradzi przeciw wielu).

Stanisław Srokowski

Koń trojański

*(właściwy tytuł „Przygody Odyseusza” –
fragment „Mitów greckich”)*

Wojna trojańska trwała dziesięć lat. Wybuchła, gdy młody królewicz, syn króla Priama, Parys, uprowadził z dworu władcy Sparty, Menelaosa, jego żonę, piękną Helenę. Grecy ruszyli przeciw Troi. Zmagania były krwawe, a walkom nie widać końca. Wtedy Grecy, wśród których był także król Itaki, Odyseusz, zwany niekiedy Ulissesem, postanowili przebiegłością zdobyć miasto. Ponieważ murów Troi bronili uzbrojeni wojownicy, żaden z greckich herosów nie mógł przedostać się do środka. Grecy wpadli więc na niezwykle pomysł. By zmylić czujność obrońców, zarządzili pozorny odwrót swoich wojsk. Zaskoczeni Trojanie patrzyli z niedowierzaniem, jak greckie oddziały wycofują się, pakują na łodzie broń, sprzęt wojenny i odpływają.

– To niemożliwe?! – przecierali zdumione oczy.

Nie mogli pojąć, co się stało. Wojnie nie było końca, a Grecy odступują?! Nie! To się nie mieściło w głowie! Tym bardziej, iż greccy wojownicy pozostawili u bram Troi potężnego konia, zbudowanego z drewnianych bel.

Trojanie nie zwietrzyli jednak podstępu. Nie podejrzewali, że wewnątrz tego ogromnego zwierza Grecy ukryli oddział najdzielniejszych wojowników. Pragnęli wprowadzić go do miasta. Nie powstrzymały ich przed tym czynem nawet dwa potężne węże, które wyszły z morza i zionęły straszliwymi ogniami. Koń trojański kusił i hipnotyzował. Jaki wspaniały! Jaki cudowny! – rozlegały się głosy. Na nic zdały się przestrogi trojańskiego kapłana, Laokoona, który stał na brzegu morza i wzywał do ostrożności.



– W tym koniu mieści się podstęp! – wołał.

Na nic. Dwa węże rzuciły się na niego i na jego synów i poczęły ich dusić. Biada nam! – wołał Laokoon. Lecz i to zdarzenie nic nie zmieniło. Także wieszczka Kasandra przepowiedziała wojownikom trojańskim nieszczęście, jeśli przyjmą dar Greków. Na darmo. Przyjęli.

Koń został wprowadzony. Przeszedł bramy Troi. A nocą z jego wnętrza wyskoczył zbrojny oddział wojowników i rzucił się na uśpione miasto. Troja padła.

Dla ciekawych

Treść utworu, napisanego na podstawie Odysei Homera, nawiązuje do wojny, która ok. 1200 lat p.n.e. toczyła się wokół Troi – greckiego miasta w Azji Mniejszej, założonego w III tysiącleciu p.n.e. O przebiegu wojny opowiada najśłynniejszy poemat Homera Iliada, napisany w IX lub VIII w. p.n.e., a więc kilkaset lat po zakończeniu wojny, w której wyniku Troja została całkowicie zburzona. Na jej ruinach wzniesiono inne miasto i stopniowo opowieść Homera o wojnie trojańskiej zaczęto uważać za legendę.

Dopiero wykopaliska prowadzone pod koniec XIX w. przez niemieckiego archeologa amatora Heinricha Schliemanna (wymawiaj: hajnricha szlimana), urzeczzonego utworami Homera, doprowadziły do odkrycia starożytnej Troi i słynnego skarbu króla Priama, władcy miasta. (Jeśli chcesz poznać szczegóły jednego z największych odkryć archeologicznych wszech czasów, przeczytaj *Sen o Troi...* Henryka Stolla). Odkrycie to potwierdziło, że wielkie poematy Homera są oparte na faktach historycznych, choć zawierają wiele elementów fikcji literackiej.



1. Na czym polegał najśłynniejszy podstęp Odyseusza?
2. Dobierz znaczenie wyjaśniające przerośnięty sens wyrażenia koń trojański:
 - śmiały atak na silniejszego przeciwnika;
 - podstęp mający na celu pokonanie przeciwnika od wewnątrz;
 - dążenie do zwycięstwa za wszelką cenę.
3. Przeczytaj, co współcześni użytkownicy komputerów nazywają koniem trojańskim. Uzasadnij trafność tej nazwy.

Koń trojański (trojan) – program, który nadużywa zaufania użytkownika bez jego wiedzy dodatkowe szkodliwe czynności. Konie trojańskie często podszywają się pod przydatne programy, są trudne do wykrycia i mogą być poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa systemu.

Na podstawie <http://pl.wikipedia.org>

4. Dopasuj popularne frazeologizmy do ich znaczeń:

mieć węże w kieszeni	być szczerym
być w gorącej wodzie kąpanym	gniewać się z kimś
nie owijać w bawełnę	być skąpym

mieć z kimś na pieńku
zadzierać nosa

być przemądrzałym
być porywczym

5. Wyjaśnij znaczenia frazeologizmów nawiązujących do mitologii. W razie wątpliwości skorzystaj ze *Słownika frazeologicznego języka polskiego*.
- *syzyfowa praca* • *ikarowy lot*
 - *pięta achillesowa* • *wsiąść na pegaza*
6. Ułóż kilka krótkich haseł przestrzegających użytkowników komputerów przed koniem trojańskim. Urządźcie konkurs na najlepsze hasło.

Zapamiętaj!

Frazeologizm (związek frazeologiczny) – to stałe, utarte połączenie wyrazów; które oznacza co innego niż to wynika ze znaczenia poszczególnych wyrazów wchodzących w jego skład, np. *patrzeć przez palce*, *wziąć się w garść*.

Jan Parandowski

Przygody Odyseusza

(fragment)

Po zburzeniu Troi nadszedł wreszcie dla greckich wojsk upragniony dzień powrotu. Ludzie, którzy dziesięć lat przeżyli poza domem, mieli aż nadto powodów do radości. Przy pakowaniu rzeczy panowało wesołe zamieszanie.

Troskliwie pakowano łupy zdobyczne, ciesząc się na myśl, jakie one uczynią wrażenie w ojczyźnie. Towarzysze broni spod różnych znaków ściskali się przy pożegnaniu, niepewni, czy jeszcze się kiedyś zobaczą, skoro ich domy są tak odległe. Ten i ów spoglądał z zadumą na równinę trojańską, jakby już tęsknił za tym długim okresem życia, który tu zostawił.

Okręty gotowe do drogi kołysały się na morzu; nawoływano tych, co jeszcze byli na brzegu. Nagle, nie oglądając się na innych, oddział złożony z dwunastu okrętów rozwinął żagle. To Odyseusz, król Itaki, śpieszył do domu.

W samym początku zły los stanął mu w poprzek drogi. Zerwała się wściekła wieja i zapędziła statki ku trackim wybrzeżom. Te strony należały do szczepu Kikonów. Z morza widać było ich miasto – Ismaros. Człowiek po dziesięciu latach wojny nie od razu odwyka od myśli o napadach i grabieży. Odyseusz wysadził wojsko na ląd i zniemacka wpadł do miasta. Zrabowawszy, co było pod ręką, dał rozkaz do powrotu.

Ale żołnierze nie usłuchali. Upojeni łatwym zwycięstwem, wyprawili sobie ucztę na brzegu. Tymczasem rozgromionym Kikonom przyszły z głębi kraju posiłki, które u schyłku nocy napadły na śpiących Greków. Wszczęła się nowa bitwa, bardziej zacięta. Odyseusz stracił 72 ludzi, po sześciu z każdego okrętu. Inni byli szczęśliwi, gdy już żagle odniosły ich na morze.

Było ono niespokojne. Dął silny wiatr północny, świat okryła gęsta mgła. Objijając się po falach, Grecy znaleźli wreszcie krótki wypoczynek w jakiejś przystani, aby po dwóch dniach ruszyć dalej w kierunku południowo-zachodnim. U przylądka Malei pochwyciły ich prądy, które zawsze w tym miejscu czynią żeglugę niebezpieczną. Ledwo się wydobyli z tych wirów, dostali się pod nową wieję, która miotła nimi przez dziesięć dni, aż ich zaniosała na nieznanne wody.

Wycieńczeni przybyli do pierwszego brzegu, który się nawinał. Znaleźli źródło, nabrali zapas wody, przyrządzili posiłek z żywności, która im jeszcze została. Odyseusz nie pozwolił nikomu oddalać się od statków. Tylko dwóch ludzi wysłał na zwiady. Ci spotkali gromadę tubylców, którzy ich przyjęli z wielką serdecznością i nakarmili tym, czym sami się żywili: lotosem.

Było to ziele niezwykle! Kto go skosztował, tracił pamięć, nie wiedział już, kim jest i dokąd dąży, miał tylko jedno pragnienie: zostać na zawsze w kraju Lotofagów, nasycić się niebiańskim smakiem i zapachem lotosu. Odyseusz związał i przykuł do ławy wiosłarskiej tych dwóch, którzy skosztowali zwodniczego ziele, i natychmiast odpłynął.

Tułali się po morzu, żeglując w niewiadomym kierunku. Zmuszeni głodem zatrzymali się przy jakiejś wyspie. Była urocza, pełna łąk, źródeł, gajów; nigdzie ani śladu człowieka. Tylko dzikie kozy uganiały się po wzgórzach. Nie znając ludzi, nie uciekały i towarzysze Odyseusza upolowali ich ogromną ilość. Najedli się za wszystkiek czas błędzenia po jałowym morzu. Każdy kęs mięsa zakrapiali wybornym czerwonym winem, którego wielkie zapasy wywieźli od Kikonów.

Odyseusz ze szczytu góry dojrzał w pobliżu drugą wyspę, a na niej dymy wznoszące się ponad skałami. Niepohamowana ciekawość parła go, by zobaczyć, kto tam mieszka. Odczepił swój okręt i popłynął na zbadanie sąsiedniej wyspy. Reszta okrętów miała nań czekać w pierwszej przystani.

Płynąc wzdłuż wybrzeża dotarł do miejsca, skąd widać było pieczarę obrosłą gąszczem laurowym. Przy niej była zagroda zbudowana z olbrzymich głązów, z potężnych pni sosen i dębów. Sam widok tej zagrody powinien był odstraszyć Odyseusza – nie wyglądała na dzieło rąk ludzkich. On jednak, ukrywając okręt wśród skał przybrzeżnych, wziął dwunastu ludzi załogi i wysiadł na ląd. Przez niepojęty instynkt, który mu służył w najtrudniejszych chwilach, zabrał spory bukłak wina, nie domyślając się nawet, że mu on życie ocali.

Pieczara przedstawiała się dziwnie: tu rzędy koszów z serami, sagany i skopce z mlekiem i serwatką, a tam znów ogrodzenia i chlewy, w których stoją koźlęta i baranki. Towarzysze Odyseusza olśnieni tą spiżarnią radzili brać co wlezie i uciekać na okręt. Czemuż ich nie usłuchał?

Pod wieczór zjawił się gospodarz. Potwór to był straszliwy, raczej do góry porosłej lasem podobny niż do człowieka. Wielkolud miał jedno oko w środku czoła, z czego poznano, że jest jednym z Kiklopów. Dźwignął ogromną wiązań drzew, jakby cały las sprzątnął i wziął na ramiona. Rzucił to pod pieczarą z takim łoskotem, że Odyseusz i towarzysze pochowali się po kątach, drżąc ze strachu.

Olbrzym wszedł, zamykając za sobą wejście do jaskini głazem, którego by dwadzieścia dwie pary wołów nie ruszyło z miejsca. Zaraz wziął się do dojenia kóz i owiec. Skończywszy robotę rozpalil ogień. Przy jego blasku zobaczył ludzi. Odyseusz zbliżywszy się na krok powiedział, że jest rozbitkiem, że wraca z towarzyszami spod Troi, i prosił w imię bogów o gościnę. W imię bogów! Polifem (tak nazywał się olbrzym) śmiał się z bogów. Wyciągnął potworne łapska, porwał dwóch ludzi i na oczach Odyseusza zżarł.

Nazajutrz to samo: dwóch na śniadanie, dwóch na kolację. Ale po ludzerczej kolacji Odyseusz poczęstował go winem. Olbrzymowi trunek smakował nadzwyczajnie, pił jedną czarę po drugiej.

– Jak się nazywasz? – zapytał.

– Nikt – odparł chytry król Itaki. – Nikt. Tak mnie nazywała matka i tak mnie wszyscy wołają.

– No, to ci mówię, że Nikt będzie zjedzony na ostatku – zarechotał Kiklop i spity do nieprzytomności runął na ziemię.

Odyseusz tylko na to czekał. Porwał leżący w jaskini drąg z drzewa oliwnego, długi, zwięzły i twardy, obciosał koniec, opalił w ogniu i z pomocą towarzyszy wbił ten ożóg w jedyne oko Kiklopa. Wiercił nim jak świdrem, dopóki mu ślepie do cna nie wydłubał.

Olbrzym zawył z bólu. Na jego krzyk zbiegli się Kiklopi z okolicznych zagród.

– Polifemie – pytali – co się stało? Kto ci jakąś krzywdę robi?

– Nikt! Nikt! – woła Polifem. – Szukajcie go!

– Kto? Gdzie?

– Nikt! – wrzeszczał Polifem coraz rozpaczliwiej.

Kiklopi wzruszyli ramionami i odeszli przekonani, że Polifem oszalał. Ale jak wyjść z jaskini, którą olbrzym zamknął nieporuszoną głazem. Odyseusz i na to znalazł sposób.



„Odyseusz w jaskini Polifema”,
Jacob Jordaens

Wybrał co najtęższe barany, podzielił je na trójki, każdą trójkę więzami z wikliny tak omotał, że zwierzęta musiały trzymać się razem, a pod ich brzuchami przywiązał swych towarzyszy; ukryci pod kudłami zwierząt byli bezpieczni. Sam na ostatku włożył pod największego barana, przewodnika trzody, ręce zarzucił mu na grzbiet, cały zwinął się pod wełniastym tułowiem i tak czekał do świtu.

Podstęp udał się. Ślepy Polifem siadł u wrót pieczary i wypuszczając zwierzęta na paszę obmacywał wokoło dłońmi, żeby mu się nikt z ludzi nie wymknął. Ale dłonie spotykały tylko miękkie, kudłate łby i grzbiety, nigdzie ani śladu ludzkiej istoty. Był przekonany, że Odyseusz i towarzysze nie śmieją się ruszyć ze swego kąta w jaskini. A oni tymczasem razem z baranami wyszli na wolny świat, którego nie spodziewali się oglądać.

Co tchu zbiegli na wybrzeże, gdzie stał okręt. Oczywiście, uprowadzili i barany, które im ocaliły życie; chcieli mieć z nich jeszcze smaczny obiad.

Odbijając od brzegu, Odyseusz uczynił rzecz najgorszą; zaczął się głośno przechwalać.

– Hej, Kiklopie! – wołał. – Jeśli ktoś zapyta, kto ci oko wybił, powiedz bezwstydnemu zbrodniarzu: Odyseusz, sławny wojownik, król Itaki!

Słyszając to, Polifem urwał kawał góry i cisnął w stronę głosu. Chybił; tylko fala, którą wzburzył głaz rzucony, podniosła okręt. Byli już poza zasięgiem jego rąk, ale nie jego kłatwy. Polifem zaczął się modlić do Pana Posejdona, wznosząc ręce ku niebu gwiazdzystemu:

– Usłysz, Posejdonie, władco ziemi błękitnogrzywy! Jeślim naprawdę twój, jeśli się chlubisz być moim ojcem, daj, by nie wrócił do domu Odys grodoburca¹, syn Laertes, rodem z Itaki. A jeśli chce los, by ujrzął on swych bliskich i wszedł do wysokiego domu i do swej ziemi ojczystej, niech późno wraca i w nędzy, po stracie wszystkich towarzyszy, na cudzym okręcie, i w domu niech znajdzie niedolę.

Przekleństwo miało się spełnić do ostatniego słowa.



1. Wypisz kolejno przygody Odyseusza, jakie poznałeś z lektury fragmentu zamieszczonego w podręczniku.
2. Która przygoda zrobiła na tobie największe wrażenie? Opowiedz o niej.
3. Na podstawie opisu zachowania Odyseusza w obliczu niebezpieczeństw scharakteryzuj postać głównego bohatera Odysei i oceń go.

Dla ciekawych

Odyseja Homera od około 2800 lat zachwyca i inspiruje kolejne pokolenia czytelników. Jej tematem jest morska tułaczka Odyseusza, króla Itaki,

¹ **grodoburca** – ten, kto zburzył gród (miasto); mowa o zniszczeniu Troi.

który po dziesięcioletnim oblężeniu Troi, zakończonym zdobyciem miasta, pragnie powrócić na ojczystą wyspę. Przeciwstawia się temu potężny bóg mórz Posejdon. Jego zemsta za oślepienie syna, Polifema, sprawia, że tułaczka Odysusza trwa dziesięć lat i obfituje w dramatyczne przygody. Dopiero dzięki wstawiennictwu Ateny Odysusz szczęśliwie dociera do Itaki. Czeka tam na niego wierna żona Penelopa i dorosły już syn Telemach.

Postać Homera – twórcy arcydzieł starożytnej literatury: Iliady i Odysei – wciąż jest okryta tajemnicą. Nie ustalono dokładnie, gdzie i kiedy żył, nie potwierdzono także wiadomości o jego ślepcie. Jedno nie budzi wątpliwości – wielki talent genialnego poety.

„Przedstawiają Homera ślepcem – głupcy! Widział więcej niż jakikolwiek człowiek” – powiedział przed wiekami jeden z mędrców.

Homer

Odyseja

(fragment „Pieśni pierwszej”)

tłumaczenie: Lucjan Siemieński

Muzo¹! Męża wyśpiewaj, co święty gród Troi
Zburzywszy, długo błądzi i w tułaczce swojej
Siła² różnych miast widział, poznał tylu ludów
Zwyczaje, a co przygód doświadczył i trudów!
A co strapień na morzach, gdy przyszło za siebie
Lub za swe towarzysze stawić się w potrzebie (...)

1. O jakim wielkim bohaterze opowiada Odyseja? (Zwróć uwagę na tytuł). Jakimi cechami się odznaczał i czego dokonał?
2. Wymień:
 - a) postaci historyczne,
 - b) postaci mitologiczne,
 - c) sławnych bohaterów literackich i filmowych, którzy mogą być dla Ciebie wzorem postępowania.
3. Pomyśl, czy głównym celem działania tych osób było osiągnięcie sławy. Jeśli nie – to co?
4. Sporządźcie wspólnie listę cech, jakimi powinien się odznaczać człowiek zasługujący na miano Wielkiego.



¹ **Muza** – wezwanie na początku utworu do Muzy, opiekuńczej bogini, było tradycją poezji greckiej; dziewięć muz było opiekunkami poszczególnych dziedzin sztuki i nauki.

² **siła** – tu: wiele, dużo.

Leopold Staff

Odys

Niech cię nie niepokoją
Cierpienia twe i błędy.
Wszędy są drogi proste.
Lecz i manowce wszędy.

O to chodzi jedynie,
By naprzód wciąż iść śmiało,
Bo zawsze się dochodzi
Gdzie indziej, niż się chciało.

Zostanie kamień z napisem:
Tu leży taki i taki.
Každy z nas jest Odyssem,
Co wraca do swej Itaki.



1. Do kogo zwraca się osoba mówiąca w wierszu?
2. Kim jest tytułowany Odys? Co go łączy z bohaterem Homera?
3. Przytocz słowa w których zawarta jest najważniejsza myśl tego wiersza.



„Odysseusz i Syreny”, John William Waterhouse

Starożytna Grecja w naszym języku

1. Wiele wyrazów, które używamy w naszej mowie potocznej pochodzi z języka greckiego. Wypisz ze słownika kilka wyrazów pochodzenia greckiego i objaśnij ich znaczenie.

2. Odszukaj w polskim tekście wyrazy pochodzące ze starożytnej Grecji lub Rzymu.

Muszę kupić atlas, encyklopedię i tablice ortograficzne.

Najsłynniejszym kościołem jest Bazylika św. Piotra w Rzymie.

Na imieniny kupię мамie pieska z ceramiki i antologię poezji polskiej.

Lubię poezję. Urzeka mnie rym i rytm każdej strofy, ale to za mało, żeby zostać poetą.

Dzisiaj mamy gramatykę, biologię, matematykę. Organizujemy wycieczki do filharmonii, teatru i muzeum.

3. Przeczytaj głośno i poprawnie poniższe wyrazy, pamiętając, że **u** czyta się jak w wyrazie **auto**.

Aula, laur, Europa, farmaceuta, pauza, aura, aureola, hydraulik, audycja, kosmonauta.

4. Poznaj imiona pochodzenia greckiego i co one oznaczają:

Agata (dobra)	Irena (pokój, zgoda)
Agnieszka (czysta)	Jerzy (rolnik)
Aleksander (obrońca ludzi)	Katarzyna (czysta)
Alicja (prawda)	Krzysztof (niosący Chrystusa)
Anatol (człowiek wschodu)	Leon (lew)
Andrzej (męski)	Lidia (mieszkanca Lidii)
Barbara (obca)	Małgorzata (perła)
Dorota (dar Boga)	Mikołaj (zwycięzca)
Eugeniusz (dobrze urodzony)	Stefan (wieniec)
Grzegorz (czynny)	Teodor (dar Boga)
Halina (spokój)	Teofil (przyjaciel Boga)
Helena (wybrana)	Zofia (mądrość)

5. Odszukaj w słowniku znaczenie wyrazów: Chronos, Gracje, Helios, Uranos, muzy, Narcyz.

6. Liczne powiedzenia i nazwy mają związek z mitologią grecką. Należą do nich na przykład: *olimpijski spokój*, *paniczny strach*, *pięta Achillesa*, *syreni śpiew*, *nić Ariadny*, *stajnia Augiasza*, *puszka Pandory*. Przypomnij sobie lub dowiedz się, co one oznaczają i kiedy możemy zastosować jako frazeologizmy.

*Claud-Catherine Ragache, France Philips*¹

Dar rzeki

(fragment książki „Wilki. Mity i legendy”)

Wczesnym rankiem wyszedł wilk ze swojej kryjówki na zboczu wzgórza schowanej za kępą jałowców. Przeciągnął się i przysiadł na tylnych łapach. Nadstawił uszu, sprawdzając, czy słycać już nawoływania pasterzy, którzy codziennie przypędzali swoje stada na Palatyn², gdy tylko słońce uniosło się nad horyzont.

¹ **czyt.:** kłod katrin ragasz; frańs filip.

² **Palatyn** – jedno z siedmiu wzgórz, na których jest położony Rzym.



Panowała cisza, ale był już czas ruszać na polowanie. Szara postać bezszelestnie zniknęła w zaroślach.

Po chwili następne zwierzę wyszło powitać wstający dzień. Była to dorodna wilczyca, która, sądząc po nabrzmiałych wymionach, niedawno urodziła potomstwo. Rzeczywiście ze skalnej

szczeliny rozlegały się żalosne popiskiwanie małych wilczków wzywających matkę.

Podobnie jak wcześniej wilk, ona także rozejrzała się dokoła i szybko zaczęła zbiegać po zboczu. Musiała być czujna, bo w dolinie nad brzegiem rzeki zawsze było więcej ludzi. Chciała się tylko napić wody i prędko wrócić, by dzieci nie zostały zbyt długo bez opieki.

Znała miejsce porośnięte trzcinami, w których łatwo mogła się ukryć, gasząc pragnienie, ale tego ranka jakaś tajemnicza siła ciągnęła ją dalej, ku małej piaszczystej plaży, gdzie rzeka rozlewała się i płynęła leniwie. W ciągu dnia kobiety przychodziły tam prać bieliznę, a dzieciarnia bawiła się różnymi rupieciami walającymi się na brzegu. Było to więc miejsce niebezpieczne, ale wilczyca wyszła z zarośli i zachowując czujność, zaczęła chleptać wodę. Nagle wiatr przyniósł nieznany dotąd zapach. Podniosła głowę i dostrzegła pływający w jej stronę dziwny przedmiot. Wyglądał jak szeroki kosz używany przez sprzedawców ziół.

Wilczyca nie uciekła – ta sama tajemnicza siła, która ją tu przywiodła, teraz kazała jej podejść do koszyka właśnie przybijającego do piaszczystej mielizny. Dochodziło z niego żalosne kwilenie, przypominające skomlenie jej małych wilcząt. W koszu pod białym płótnem coś się poruszało. Wilczyca ostrożnie uniosła zębami lniane przykrycie: w koszyku, niczym w kołysce, leżały obok siebie dwa ludzkie różowiotkie i delikatne noworodki.

W wilczycy nie wzbudziły one uczucia głodu; instykt¹ macierzyński był silniejszy i kazał jej umieścić maleństwa w bezpiecznym miejscu. Wzięta jedno z nich ostrożnie w zęby, pobiegła do swojej kryjówki i położyła między wilczętami. Szybko zbiegła na brzeg po drugie dziecko i przyniosła je do nory. Położyła się na boku i przygarnęła do sutków swoje i ludzkie niemowlęta.

¹ **instykt** – wrodzona zdolność do odruchowego wykonywania czynności celowych, pożytecznych dla jednostki; popęd, odruch.

Słońce było już wysoko na niebie, gdy wrócił wilk-ojciec z dużym rudym zającem w pysku. Zdawał się nieco zdziwiony obecnością dwojga nowych dzieci. Położył zdobycz przed wilczycą i usiadł przed wejściem do nory jak na straży.

Wilczyca karmiła ludzkie dzieci przez cały rok. Codziennie nad wilczą kryjówką przelatywał zielony dzięcioł i ostrzegał przed ewentualnym niebezpieczeństwem. Przynosił też ulubione przez niemowlęta słodkie jagody. Wilki nie polowały na tego ptaka, który najwyraźniej także wykonywał czyjeś tajemnicze polecenia. Wilczęta tymczasem stawały się coraz bardziej samodzielne. Potrafiły już same polować, a ludzkie dzieci nawet jeszcze nie opuszczały legowiska. Wilczyca powróciła do swoich naturalnych obyczajów dzikiego zwierzęcia i zniknęła na długie godziny, zostawiając przybrane dzieci pod opieką dzięcioła.

Pewnego dnia ptak wyleciał jej na spotkanie niezwykle zdenerwowany. Ostrożnie podeszła do swojej jamy i z ukrycia zobaczyła pasterza stojącego u wejścia do niej i głośno pokrzykującego ze zdumienia. Po chwili człowiek się nachylił, a kiedy wstał, trzymał w ramionach niemowlęta.

Czuła, że nie powinna przeszkadzać, i pozwoliła pasterzowi zabrać dzieci.

Od tego czasu minęło wiele wieków. Na zboczu wzgórza i nad brzegiem rzeki wyrosło duże piękne miasto – Rzym. Jego mieszkańcy uczcili pamięć wilczycy. Utworzyli w brązie moment, gdy posłuszna rozkazom boga karmiła wyłowione z rzeki bliźnięta: Remusa i Romulusa. Ten drugi założył Rzym i dał mu swoje imię – Roma.

1. Ułóż plan opowiadania i według niego opowiedz o kolejnych zdarzeniach występujących w tekście „Dar rzeki”.
2. Samodzielnie ułóż mit pt. „Założenie Rzymu”.
3. Przypomnij sobie utwory, w których występują niektóre ze zdarzeń opisanych w micie o dwóch braciach.



Przypomnij!

Plan ujmujący tylko najważniejsze, główne treści nazywa się **planem ramowym**.
Plan ujmujący treści najważniejsze oraz mniej ważne, podporządkowane głównym, nazywa się **planem szczegółowym**.

Dla ciekawych

Według mitologii rzymskiej Remus i Romulus założyli Rzym. Byli oni bliźniaczymi synami boga wojny Marsa i bratanicy króla Alby. Król ten, zdobywszy władzę przemocą, bał się, że w ten sam sposób bliźniacy pozbawią go tronu, kazał

przez to wrzucić chłopców w koszyku do rzeki Tybr. Wilczyca wystana przez Marsa wyłowiła niemowlęta i wykarmiła je. Dzieci odnalazł i przygarnął pewien pasterz. Gdy dorośli, Remus i Romulus, dowiedziawszy się o swoim pochodzeniu, zabili króla i przywrócili tron prawowitemu władcy, sami zaś postanowili zbudować miasto u stóp Palatynu, w miejscu, gdzie znalazła ich wilczyca. Potem trzeba było podjąć decyzję, który z braci zostanie królem. Wróżba z lotu ptaków wskazała na Romulusa. Miastu, które otoczył wkrótce świętymi murami, nadał od swojego imienia nazwę Roma – Rzym.



Paniczny strach i olimpijski spokój

U Greków bożek lasów i pastwisk nazywał się Pan. Zbyt urodziwy to on nie był: na głowie rogi, capie nogi i kopyta, również capia bródka, wykrzywiony nos oraz kosmaty ogon. Był brzydki, lecz nieszkodliwy, a nawet pożyteczny. Błądził wśród lasów i pól, tu i ówdzie pomagając myśliwym, rybakom i bartnikom. Lubił też hasać po lesie dla rozrywki, a jako że był muzykalny, przygrywał sobie przy tym na sporządzonym przez siebie instrumencie, zwanym syringą.

Przy tak wyczerpującym trybie życia musiał też czasem wypoczywać. Czynił to Pan w porze popołudniowej w cieniu rozłożystych drzew. Biada jednak temu, kto go wówczas zbudził krzykiem lub śpiewem. Zrywał się wtedy rozwścieczony i szerzył wokół trwogę, nazwaną na jego cześć strachem panicznym, czyli inaczej paniką.

Olimp to góra w Grecji – 2917 m nad poziomem morza – która, według starożytnych podań, stanowiła siedzibę bogów. Mit ten wynikał częściowo stąd, że wierzchołek Olimpu często był przysłonięty chmurami. Homer pisze w Odysei, że nie dęły tam wiatry, nie huczał deszcz przynoszący chłód, zima nie podrywała zamieci, lazuruowe niebo wolne było od chmur, a powietrze przenikał łagodny blask słońca. Nic dziwnego, że w takich warunkach czas upływał greckim bogom beztrudnie, przyjemnie i kulturalnie. O nic się nie musieli martwić i mogli dlatego

zachować spokój, zwany olimpijskim. O kimś, kto jest bardzo spokojny, mówimy właśnie, że zachowuje spokój olimpijski.

Trzeba jednakże wiedzieć, że igrzyska olimpijskie i olimpiada mało mają wspólnego z olimpijskim spokojem, nie tylko dlatego, że związane są z ruchem i wysiłkiem fizycznym, ale także dlatego, że pochodzą od nazwy miasteczka Olimpia, w którym Grecy niegdyś urządzali wielkie igrzyska sportowe.

1. Na podstawie tekstu wyjaśnij pochodzenie i współczesne znaczenie wyrażeń i zwrotów: paniczny strach, olimpijski spokój.



Kornel Ujejski

Maraton

(fragment)

W Atenach wrzawa! Perscy heroldowie¹
Stoją na rynku i w nieznanej mowie
Coś ciżbie² głoszą. Nikt ich nie zrozumiał.
Jeden Grek tylko, co po persku umiał,
Wstąpił na kamień i zaczął tłumaczyć
Na język swojski; a miało to znaczyć:
„Dariusz, król Persów i Medów, pan świata,
Na harde ludy plaga i zatrata,
Zsyła heroldów, by mu wasze plemię
Na znak poddaństwa dało wodę, ziemię,
A może da się pokorą przebłagać
I wstrzyma rękę, co ma Greków smagać”.

Z czterech stron świata ciągną się zastępy,
Z czterech stron świata zlatują się sępy,
Medy z Egiptem, Pers z Indianami,
A Artafernes i Datis wodzami.
Aż wicher się zrywa od wiania buńczuków³
I gwar powstaje od pochrzęstu łuków,
Od końskich kopyt ziemia poczerniała,
Tak wielka koni i ludzi nawała.
Można by nimi podbić cały świat ten,
A tam krzyk tylko: „Do Aten! Do Aten!”

¹ **herold** – poseł, urzędnik ogłaszający w imieniu władcy ważne zarządzenia lub wydarzenia.

² **ciżba** – wielka liczba stłoczonych ludzi; tłum, rzesza, gromada.

³ **buńczuk** – kita z włosia końskiego umieszczona na hełmie.

I mają rozkaz surowy wodzowie
Żadnej ateńskiej nie przepuszczać głowie.
Tak wiele, wiele przysposobić łyków¹ –
Tyle w Atenach wezmą niewolników.

W Atenach trwoga; lud tłumem się zbiera,
Milczy i smutnie po sobie spoziera.
Wierny swój naród opuścili bogi
I do wyboru dały mu dwie drogi:
Łańcuch i hańba – lub śmierć i mogiła!
A jedni szepczą: „Nieprzyjaciół siła!
Na cóż się przyda ofiara i męstwo?”
A drudzy krzyczą:
„Śmierć albo zwycięstwo!”
Nad Maratonem
Wzniosło się niebo zarzewiem czerwonym.
Nad Maratonem przeciągają sępy,
Siadły na skałach i dziób ostrzą tępy.
Bijąc skrzydłami, niecierpliwie kraczą.
Rychło też ścierwo² na polu obaczą.



A przeciw Persom stoi garstka ludzi.
Persom się zdaje, że ich oko łudzi;
A gdy poznali istotę zjawiska,
Zagrzmiał w ich szykach śmiech urągowiska.
Med pomrukuje: „Szaleni! Szaleni!
Jeden na tysiąc! my niezwyciężeni!”
Greccy wieszczkowie dobrą wróżbę głoszą;
I na znak dany miecze się podnoszą,
Noga w przód sunie, mur się tworzy z tarczy;
Od strony Medów już milion strzał warczy,
Już się zbliżają, już ku sobie biega,
Szczęk, jęk, kurzawa...
Niech ich bogi strzegą!

W Atenach pusto. Kto mógł miecz podźwignąć,
Już ojca swego w boju chciał wyścignąć.
W nagłej potrzebie, dla kraju posługi

¹ łyka – powrozy, więzy, pęta, okowy, kajdany.

² ścierwo – padlina; tu: trupy.

Rzucano skarby, warsztaty i pługi;
Nawet swych mędrców uczniowie odbiegli
I za kraj może w tej chwili polegli.
I każdy ziszczał nie słowem, lecz czynem,
Że niewyrodnym był ojczyzny synem.

W Atenach pusto. Śród obszaru miasta
Pozostał starzec, ślepiec i niewiasta.
A kto mógł, patrzył w trwożnym niepokoju,
Czy nie obaczy co od strony boju.
Nic, nic nie widać; i słońce zagastło,
I gwiazdy... Cyt – cyt; coś w pobliżu wrzasło...
Prędkimi kroki ktoś po bruku bije
I woła: „Tchu! Tchu! Głosu! Grecja... żyje!
Cześć! Cześć!... Milcjades!... Tchu!...
Zwycięstwo z nami!”
Kobiety z domów wyszły z pochodniami...
Z gałązką lauru Grek ulicą bieżył
I padł wołając: „Zwycięstwo!” – Już nie żył.
A lud się ciśnie, podnosi mu głowę,
Rozrywa zbroję; – całe ciało zdrowe!
Ni śladu rany.

Na pobojuwisku,
Po całodziennym morderczym igrzysku,
Po krwawym trudzie, po stoczonej wojnie
Tysiące ludu usnęły spokojnie.
Grecy z Persami na jednym pośnaniu
Leżą bez gniewu w wiecznym pobrataniu.

1. Na podstawie tekstu przedstaw przyczynę wojny między Grekami i Persami. Nazwij cechy każdej z walczących stron.
2. Wybierz fragment „Maratonu” i przygotuj jego recytację.
3. Jakie jest pochodzenie dyscypliny sportowej zwanej biegiem maratońskim?



Tadeusz Kubiak

Na start

Olimpijczycy – na start!
Kto dalej? Kto wyżej? Kto szybciej?
O tyczce – jak ptak – w powietrze,
Co struną drży dźwięczną jak skrzypce.

A teraz – oszczepy – w dal mknijcie!
Kto kogo dzisiaj zwycięży?
Oszczepy jak strzały w błękicie.
A oto dysk zawiał – jak księżyc.

Ktoś biegnąc zachłysnął się pędem –
Krew w skroniach, wzmożony rytm serca.
Kto pierwszy?
– Ja będę! maratończyk – zwycięzca.



1. Kto jest adresatem wiersza?
2. O jakich dyscyplinach sportowych jest mowa w tym wierszu?
3. Zbierz wiadomości na temat olimpiady i igrzysk olimpijskich.
4. W jakim znaczeniu są użyte słowa: olimpijczyk i maratończyk?
5. Co możesz powiedzieć o budowie wiersza?

KONKURS

Kto najlepiej poznał mity?

1. Podaj imiona bogów, bogiń lub herosów związanych z mitami na temat: zmiany pór roku, latania człowieka, otrzymania przez ludzi ognia, powstawania piorunów, o nazwie kwiatka narcyz.

2. Wyjaśnij o czym informują następujące zdania:

Gramatyka była zawsze piętą achillesową Joli.

Ten pokój to prawdziwa stajnia Augiasza.

Dbanie o kwiaty przed szkołą to prawdziwa syzyfowa praca.

3. Uzupełnij podane porównania wyrazami z ramki.

silny jak ...

zakochany w sobie jak ...

piękny jak ...

pilnuje jak ...

zgrabna jak ...

Faun, Apollo, Narcyz, nimfa, Ikar, Atena, Herakles, Hades, Cerber

4. Opowiedz: Kto napisał „Odyseję”? Kto wymyślił konia trojańskiego? Jak wyglądała droga Odyseusza do Itaki? Jakie zmartwienie miała Demeter?

5. Podaj przykłady frazeologizmów pochodzących ze starożytnej Grecji i objaśnij je.

6. Jakie znasz wyrazy pochodzenia greckiego, używane w języku polskim?

Zapamiętaj!

Retoryka to sztuka pięknego mówienia, wymowy, przekonywania argumentacji i wystawiania się.

Witold Cienkowski

Mistrzowie krasomówstwa

(„Język dla wszystkich”, fragmenty)

Ojczyzną sztuki krasomówczej była Grecja, a zwłaszcza Ateny, choć umiejętność przemawiania była znana także w Egipcie, Asyrii i Babilonii. Retorykę w Grecji traktowano na równi z innymi sztukami: epiką, liryką, dramatem, rzeźbą, muzyką i architekturą. Wpływ sztuki mówienia na życie państwa i społeczeństwa był tak wielki, że retorykę nazywano „królową sztuk”.

Mistrzami krasomówstwa w Grecji byli sofisci¹, którzy zasłynęli w V w. p.n.e. Stacjali oni batalie słowne z przeciwnikami o odmiennych poglądach, prześcigając się w zręczności, dowcipie i wirtuozerii operowania żywym słowem.

Sofisci za cel swoich praktycznych i teoretycznych zajęć z młodzieżą uważali przygotowanie jej do życia publicznego. Szkolili też retorów, czyli mówców zawodowych. Rozwinęli sztukę prowadzenia dyskusji, umiejętności dowodzenia, wzniesli na wyżyny kulturę racjonalnego i logicznego myślenia. [...] mieli ogromne zasługi w rozwijaniu kultury języka i sztuki żywego słowa. [...].

Arystoteles w swej „Retoryce” zajmuje się językiem, stylem i kompozycją przemówienia; podaje w niej przepisy i wskazówki, które zachowały



„Szkoła ateńska”, Rafał

¹ **sofista** – filozof w starożytnej Grecji, głoszący względność wszystkich wartości i prawd.

aktualność do naszych czasów. Według niego przemówienie ma być jasne i zrozumiałe, ma budzić wzruszenie estetyczne. Istotne jest też zwrócenie i przykucie uwagi słuchacza. Styl powinien jednak odpowiadać treści przemówienia.

W ścisłym związku z krasomówstwem starożytnej Grecji pozostaje sztuka prowadzenia dialogu. Mistrzem prowadzenia dialogu był filozof Sokrates (469–399 p.n.e.). Najwybitniejszy uczeń Sokratesa, Platon, stworzył z dialogu dramatyczną formę przedstawienia najbardziej nawet skomplikowanych treści filozoficznych.

Grecja starożytna wydała wielu znakomitych mówców, najwybitniejszym z nich był Ateńczyk Demostenes. Znane są zwłaszcza jego mowy Filipiki skierowane przeciw Filipowi II Macedońskiemu.

Wobec tak bujnego rozwoju sztuki krasomówczej w Grecji nic dziwnego, że właśnie retoryka grecka była fundamentem, na którym budowali teorię i praktykę swej sztuki krasomówczej Rzymianie oraz ich następcy.

1. Po przeczytaniu tekstu odpowiedz na pytania:

Co to jest krasomówstwo?

Gdzie się narodziło?

Jakie są jego najważniejsze wyróżniki?



Legendy i pieśni ludowe



Legendy warszawskie

Cicho zegara suną strzałki,
Późna godzina będzie bić.
Na dnie wiślanym śpią rusalki,
Wyjdą, gdy księżyc zacznie lśnić.
A gdy już będzie ciemno wszędy
I sen rozsypie marzeń kwiat,
Niech się warszawskie wam legendy
Przyśnią w uroku dawnych lat.

Artur Oppman

Artur Oppman

Syrena

– Widzieliście ją, tę syrenę niby, kumie Szymonie?

– Widzieć nie widziałem, kumie Mateuszu, bo drzewa przysłaniały źródło, a bliżej podejść bałem się jakości, ale słyszał, jak śpiewa.

– Alboż to syreny śpiewają?

– Jakże to? Nie wiecie o tym, kumie Mateuszu? Śpiewają! I jak jeszcze! Głos to ci się tak rozchodził po Bugaju, po Wiśle, hen, aż za rzekę, jakoby właśnie dzwonek srebrzysty dzwonił. Słuchałbyś dniem i nocą.

– No i co dalej? Co dalej?

– Ano, nic dalej. Słuchałem, słuchałem, lubość mi się jakowaś rozplywała po kościach, aż w końcu śpiewanie ucichło: widać syrena schowała się na nocleg w źródle, bo już i słońce zachodziło, a ja powlokłem się do chaty, ale całą noc spać nie mogłem, ino o tej syrenie rozmyślałem.

– Ciekawość! Warto by ją wypatrzeć, zobaczyć.

– Ale jak? Toć, jeśli nas ujrzy – umknie i skryje się w wodzie. A zresztą, może to i grzech przyglądać się takowej stworze nie chrzczonej i kuszącego jej śpiewania słuchać.

– Grzech nie grzech – nie wiada! Najlepiej zapytać o to ojca Barnaby, pustelnika. To człek mądry i pobożny: on powie i nauczy, co czynić nam należy.

– Rzetelnie mówicie, kumie Mateuszu, chodźmy do pustelnika Barnaby.

– Ano, to i chodźmy! Ryby przez ten czas z Wisły nie uciekną, a my się od duchownej osoby przerożności dowiemy.

Tak rozmawiali ze sobą dwaj rybacy znad Wisły w owych zamierzchłych czasach, gdy na miejscu dzisiejszej Warszawy, a właściwie jej Powiśla, leżała niewielka rybacka osada, otoczona gęstymi lasami, w których roilo się od grubego zwierza: łosiów, turów, wilków i niedźwiedzi.

* * *

– Więc powiadacie, że śpiewała?

– A juści! Śpiewała: gadałem przecie.

– Hm! I często se tak podśpiewuje?

– A co dnia! Jak tylko słońeczko Boże ma się ku zachodowi i czerwienią a złotem pomaluje Wiselkę, wraz ci się na Bugaju jej piosenka rozlega.

– I długo też nuci?

– Do zachodu. Jak się ino ciemno zrobi na świecie, już jej nie słychać.

– To nocami nigdy ze źródła nie wychodzi?

– Czy wychodzi, czy nie wychodzi, tego ja nie wiem, ale przepomniałem powiedzieć, że w pełni miesiąca też śpiewa. Nieraz mnie ze snu budzi

blask księżycowy, co do chałupy zagląda: siadam se na postaniu, aż ci tu odgłos jakowyś dolata z daleka: jakby skowronek, jakby dzwonek, jakby skrzypeczki lipowe: to ona.

– O to mi chodziło właśnie.

Tu ojciec Barnaba zadumał się na długą chwilę, a obaj rybacy czekali w skupieniu, aż namyśli się, co poradzić.

(...) A ojciec Barnaba namyślał się, namyślał, aż rzecze:

– Więc trzeba tak zrobić: w pełni miesiąca wybierzemy się we trzech do źródła; na odzienia nasze naczepić należy gałęzi świeżo zerwanych, najlepiej lipowych, kwiatem okrytych, żeby syrena człowieka nie poczuła, bo się nie pokaże; zaczaimy się przy samym źródle, a gdy wynijdzie i śpiewać zacznie, wtedy zarzucimy na nią sznur, spleciony z cienkich witek wierzbowych, święconą wodą się skropimy, ile że takiego się żaden czar nie ima; zwiążemy i miłościwemu księciu na Czersku zawieziemy w darze. Niech ją na zamku trzyma i niech mu wyśpiewuje.

Ale uszy woskiem musimy sobie zatkać, żeby jej narzekań i lamentów nie słyszeć, bo inaczej serce w nas tak zemdleje, że nie będziemy mieli mocy wziąć jej w niewolę. Srodze jest żałośliwe syrenie śpiewanie. (...)

* * *

Tam gdzie dziś nad samym prawie wybrzeżem Wisły, poniżej starożytnych kamienic Starego Miasta, rozciąga się ulica, Bugaj zwana, przed wielu, wielu laty szumił las zielony, odwieczny.

W lesie tym, z pagórka wznoszącego się nad rzeką, tryskało źródło i rozlewało się w głęboki, bystro płynący potok.

Nad potokiem rosły białokore brzozy, wierzby pokrzywione maczały w nim długie gałęzie, kwitnęły polne róże i niezapominajki haftowały niebieskimi kwiatkami zielony traw kobierzec.

W tym to potoku mieszkała właśnie syrena.

Była piękna, pogodna noc miesięczna. Srebrzysta pełnia żeglowała przez błękitne, usiane gwiazdami niebo i przyglądała się ziemi uśpionej, lasowi i źródłu.

Ale w lesie nie wszyscy spali.

Zza brzóz i wierzby, stojących nad potokiem, widać było trzy skulone postacie. Przycupnęły one wśród krzaków gęstych



i ciekawymi oczyma spozierały w wodę potoku, mieniając się srebrzyście od blasków tarczy miesięcznej. Byli to dwaj rybacy, Szymon i Mateusz, i pustelnik, ojciec Barnaba.

Nagle z wody wynurzyła się przecudna postać. Była to dziewczina naddziemskiej urody; w świetle miesięcznym widać ją było doskonale. Miała długie, kruczoczarne włosy, pierścieniami spływające na białą, jak z marmuru wyrzeźbioną szyję; szafirowe oczy, wzniesione ku pełni, patrzyły dziwnie przejmująco i smutno, a ozdobiona lekkim rumieńcem twarzyczka takim tchnęła czarodziejskim urokiem, że przyglądającym się jej rybakom aż serca zamarły ze wzruszenia. Syrena chwilę trwała w milczeniu, zapatrzona w niebo i gwiazdy – i oto w ciszy tej czarownej nocy zadźwięczał śpiew tak piękny, tak kryształowo czysty, że zdawało się, iż i księżyc, i gwiazd miliony, i ziemia, i niebo zasłuchały się w niego do niepamięci.

Wtem z krzaku, cicho, bez szelestu, wyskoczyły owe trzy postacie – i nie tak szybko rzuca się ryś drapieżny na przebiegającą łanię, jak oni rzucili się na syrenę, skrępowali ją powrośłem, z witek wierzbowych splecionym, i wyciągnęli z wody na murawę.

Próżno się szamotała nieszczęsna, próżno ich ludzkim a cudnym zaklinała głosem. Głos ten wzruszyć ich nie mógł, gdyż, wedle rady ojca Barnaby, uszy mieli woskiem szczelnie zatkanie.

– Co teraz począć? Co z nią począć? – jęli się pytać obaj rybacy zdyszczanym, gorączkowym głosem.

– Co począć? – rzeknie pustelnik. – Poczekajcie, zaraz wam powiem.

– Nim ją do Jego Miłości księcia na Czersku zawieziem, a wieść przecież nie będziemy po nocy, zamknijemy syrenę w oborze, a pilnować jej będzie Staszek, pastuch gromadzkiego bydła. Skoro świt zaś wóz drabiniasty sianiem wymościmy i jazda do Czerska! Dobrze mówię?

– Dobrze mówicie, ojcie Barnabo, mądrze mówicie!...

– Czas nam w drogę – przemówił pustelnik – bierzcie ją! Szymon i Mateusz dźwignęli syrenę i ponieśli ją w stronę wioski.

* * *

– Otwieraj, Staszku!

– Otwieraj no co prędeży! Cóż to? Zarznęli cię zbóje, że się nie ruszasz?

– Nie gramol się, gamoniu! Skorzej! Skorzej!

I rozległy się głośnie uderzenia krzepkich pięści Szymona i Mateusza we wrota obory, oni to bowiem, wraz z pustelnikiem Barnabą, dobijali się uporczywie do wielkiego drewnianego budynku, w którego ścianach, przez wyrzeżane otwory, widać było rogate łby i mokre pyski licznych krów.

– A co tam? Kto tam? Toć idę już, idę! A któż to tam tak łomoce po nocy? Pali się czy co takiego?

Zaszugał ktoś bosymi nogami, odezwało się szerokie ziewnięcie, w ciemnościach niepewna ręka szukała zawory, znalazła ją, otworzyła, skrzypnęły wrota – i z mroku wynurzyła się gibka, młodzieńcza postać pastucha Staszka.

– Wszelki duch Pana Boga chwali! A czego to chceta, ojczy Barnabo, i wy, Szymonie i Mateuszu?

– Cichaj! Syrena! O, widzisz? Syrena! Złapaliśmy ją! Niechaj tu przeleży do rana! O świcie do Czerska ją zawieziem, do księcia!

– Syrena? Jezusie, Maryjo! Prawda! Jakaż ona śliczna!

– Nie prawilbyś byle czego! Śliczna! Czarownica, wiadomo! Taka ci najcudniejszą postać przybierze, aby tym łacniej otumanić chrześcijańską duszę.

– Boże miły! Prawdę mówicie? To ona chrześcijańskie dusze tumani? I cóż ja mam z nią zrobić?

– Pilnować do zorzy! Ale pilnuj bez ustanku. Nie zdrzymnij się. Uważaj, żeby postronków nie zerwała, bo ucieknie...

* * *

Staszek został sam na sam z syreną. Leżała ona pod ścianą obory, na wprost jednego z otworów okiennych, w przeciwległej ścianie wyciętych, a Staszek siadł naprzeciwko i tak, jak mu rozkazali, patrzył w nią bacznie i oczu z dziwowiska nie spuszczał.

Miesiąc świecił w ten otwór ścienny mocnym blaskiem i osrebrał cudną twarzyczkę syreny, w której to twarzyczce jaśniały, jak gwiazdy, modre, wilgotne od łez, przesmutne oczy.

I nie cniło się Staszekowi spozierać tak nieustannie na syrenę, bo nigdy, nigdy, jak żywo, nie widział podobnie urodziwego lica i źrenic równie głębokich, przepastnych i czaru zaziemskiego pełnych.

I nagle – syrena spojrzała na Staszka swymi czarodziejskimi oczami, uniosła przepiękną, opierścienioną zwojami czarnych włosów główkę, otworzyła koralowe usteczka i zaśpiewała.

Zaśpiewała jakąś piosenkę bez słów, piosenkę tak cudną, że drzewa za oborą przestały szumieć, a krowy łby ciężkie od żłobów zwróciły w jej stronę, żuć przestały i zasłuchały się w oszałamiającą pieśń syreny.

Staszek był na wpół przytomny. Jak żyje nie słyszał nic podobnego. Śpiew syreny grał na jego sercu tak, jak gra wiosna na sercu



każdego człowieka. Uczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego, że jest jakiś lepszy, jakiś mądrzejszy, że otwierają się przed nim światy, o których nigdy dotychczas nie pomyślał, światy pełne aniołów i cudów.

A syrena nagle spojrzała wprost w oczy Staszka i rzekła:

– Rozwiąż mnie!

Nie zawałał się ani na chwilę. Podszedł ku syrenie i kozikiem rozciął krępujące ją postronki. A dziwowisko ślicznymi rączkami objęło go za szyję i szepnęło:

– Otwórz wrota i chodź za mną.

Usłuchał. Otworzył wrota na ścieżaj i czekał, co się stanie. Nie czekał długo. Syrena uniosła się ze słomy, na której leżała, i skacząc na swoim rybim ogonie, przeszła przez wrota i skierowała się w stronę Wisły.

Szła i śpiewała. Krowy wyciągnęły za nią łby i poczęły ryczeć żałośnie, drzewa szumiały do wtóru piosence syreniej, a szumiały tak smutnie, aż niebo drobnymi łzami sypać jęło i zachmurzyło się ponuro.

A Staszek, jak urzeczony, szedł za nią, bez woli, bez myśli.

Ustał deszcz, wyblysłęło słońce; z chałup wychodzili ludzie i ze zdumieniem patrzyli na widok tak nadzwyczajny. A syrena szła i śpiewała.

A gdy już była tuż, tuż nad brzegiem Wisły, odwróciła się, spojrzała ku wiosce i zawołała na cały głos:

– Kochałam cię, ty brzegu wiślany, kochałam was, ludzie prości i serca dobrego, byłam waszą pieśnią, waszym czarem życia! Czemuż wzięliście mnie w niewolę, czemuż chcieliście, abym w pętach, w więzieniu, na rozkaz książęcy śpiewała?

Śpiewałam wam, ludzie prości, ludzie serca cichego i dobrego, ale na rozkaz śpiewać nie chcę i nie będę.

Wolę skryć się na wieki w fale wiślane, wolę zniknąć sprzed waszych oczu i tylko szumem rzeki do was przemawiać.

A gdy przyjdą czasy ciężkie i twarde, o których nie śni się ani wam, ani dzieciom i wnukom dzieci waszych śnić się jeszcze nie będzie, wtedy, w lata krzywdy i klęski, szum fal wiślanych śpiewać będzie potomkom waszym o nadziei, o sile, o zwycięstwie.

A tu tymczasem pędem od wioski lecą ku brzegowi obaj rybacy i pustelnik stary i krzyczą:

– Łapaj, trzymaj, nie puszczaj!

Ale! Nie puszczaj!

Już ci syrena chlup! do wody, a za nią w te pędy Staszek. Skoczył, wychynął z rzeki, rozejrzał się dokoła, zawołał:

– Bóg z wami! I zniknął.

Minęły lata i wieki. Na miejscu wioski – miasto powstało, ludne, bogate, warowne.

A miasto owo, później stolica, na pamiątkę dziwnej przygody z syreną wzięło ją za godło swoje i godło to po dzień dzisiejszy widnieje na ratuszu Warszawy.

1. Wyszukaj fragmenty w tekście, które opowiadają o wydarzeniach i postaciach fantastycznych.
2. Opisz wygląd syrenki.
3. Które wydarzenia mógłbyś nazwać rzeczywistymi?
4. O którym mieście mówimy „syreni gród”?



Zapamiętaj!

Podanie jest to opowieść pierwotnie przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie, związana z jakimiś rzeczywistymi zdarzeniami, postaciami i miejscami. Często zawiera, tak jak mit i baśń, elementy fantastyczne. Podania mówią o pradawnych początkach jakiejś zbiorowości ludzkiej, o założycielach rodu, miasta, państwa, o władcach, świętych, bohaterach narodowych. Zamiast wyrazu **podanie** często używa się słowa **legenda**.

Legenda – utrwalona w tradycji, fantastyczna opowieść o postaciach, wydarzeniach i miejscach historycznych lub o życiu świętych. Obok prawdy historycznej zawiera elementy niezwykłe i cudowne.

Ewa Szelburg-Zarembina

Warszawa, stolica Polski

Nie wie nikt, nikt nie pamięta, w niczym wspomnieniu, najdawniejszym nawet, w żadnej najstarszej księdze nie znajdziesz – jaki w rzeczywistości był początek stolicy naszej, Warszawy. Kiedy dźwignęła się ona grodzkimi wieżami nad brzeg płaski, piaszczysty? Kiedy ścianami grodu przejrzała się w rzecę – Wiśle? Trzeźwa pamięć ludzka zawodzi. Księża uczona milczy. Ale legenda ta snuje się tęcza nicią, przechodzi nieprzerwana z pokolenia w pokolenie.

Słowa legendy płyną spokojnie z ciemnej dali minionych wieków. Ciche, ubogie proste słowa, do głębi serce wzruszeniem przejmujące.

Dopłynęły do nas. Szepczą szep-tem wszystkowiedzących modrych fal wiślanych.

Głosi legenda:

...Za czasów dawnych, pradawnych, za pogańskich, słowiańskich



czasów... gdy słoneczny bóg Światowid władał mazowiecką puszczą – w puszczy tej, pełnej zwierzyny łownej i dzikiego ptactwa, nad „białą wodą” – Wisłą, rybak Warsz chatę z bali sosnowych zbudował, trzcina wiślaną dach poszył. Żona Warsz na kominie glinianym rozpałała domowe ognisko i poświęciła je bogu światła i ciepła (...).

Potem zaczęli oboje żyć po bożemu: we dnie powszednie pracowali, święcili dnie świąteczne.

Dnia pewnego rybak Warsz wypłynął na połów. Warszowa żona z dwójgiem bliźnich dzieci została w chacie, ryby już złowione sprawiając i wędząc. Wtem gość niezwykle zawitał do chaty rybaka. Był to sam mazowiecki książę Ziemowit, który zabłądził na łowach w czarnej puszczy. Za zwierzem turem goniąc, łowców-towarzyszy odbieżał niebacznie i drogi ku nim powrotnej, o dziwo! odnaleźć nie mógł. Wtedy z wiślanej łachy wynurzyła się Panna Wodna pół rybiej, pół ludzkiej postaci. Ta znużonemu, głodnemu i spragnionemu księciu ścieżkę do chaty rybackiej wskazała.

– Idź – rzekła – a znajdziesz tam los swój i los ojczyzny swojej.

Poszedł książę za wskazaniem wiślanej wróżki.

Cóż znalazł? Chatę ubogą. Ludzi prostych, życie pracowite.

Okazano mu tam gościnność szczerą i pomoc życzliwą, prosto z serca idącą, nie jak wielmożnemu księciu, lecz jak bratu będącemu w potrzebie.

Z początku zdziwił się wielmożny książę. Potem – zrozumiał. Zrozumiał, że potęgą na świecie nie jest bogactwo ani władza – że potęgą jest praca. Zrozumiawszy – ocenił i uszanował.

A że puszcza – według ówczesnych dawnych praw – należała do księcia, rzekł książę rodzinie rybaka:

– Coście sami już pracą swych dzielnych rąk na dzikiej ziemi zdobyli i znacznie, znacznie więcej jeszcze, po wieczne czasy daruję wam i waszemu potomstwu. Waszą będzie ta ziemia.

Tak oto i w ten sposób powstała wieś Warszowa, później Warszawą zwana...



1. Na podstawie tekstu opowiedz legendę o powstaniu Warszawy. Czy znasz inną opowieść na ten temat? Jak się w niej tłumaczy powstanie nazwy stolicy Polski?
2. Przeczytaj początkowy fragment utworu do słów: „Głosi legenda...”. Do czego porównano w nim legendę?
3. W jaki sposób przekazywano legendy przed wiekami? Jak je nazywano?
4. Wymień wyobrażenia realistyczne i fantastyczne występujące w legendzie o powstaniu Warszawy.
5. Jakie polskie legendy nawiązują do wymienionych treści historycznych i realistycznych? Podajcie tytuł właściwej legendy dla zilustrowania każdego punktu.

W razie wątpliwości skorzystajcie z *Biblioteczki miłośników legend*.

• postać – np. królowa Jadwiga, królowa Kinga, Kazimierz Wielki • obrzędy i zwyczaje – np. postrzyżyny, wiece kmieci • nazwa dynastii – Piastowie • nazwa (miasta, góry, rzeki) – np. Warszawa, Wisła, Morskie Oko • miejsce – np. kościół Mariacki w Krakowie, ulica Krzywe Koło w Warszawie • herb miasta – np. lwy gdańskie, syrenka warszawska • hejnał – np. krakowski, poznański.

Zapamiętaj!

Wyobrażenia literackie fantastyczne, realistyczne,
czyli
prawdopodobne

czyli
nieprawdopodobne

Biblioteczka miłośników legend

Ewa Szelburg-Zarembina, Hanna Januszewska, Janina Porazińska *Byłoby i będzie*

Kornelia Dobkiewiczowa *Miedziana lampa* (baśnie śląskie)

Franciszek Fenikowski *Okręt w herbie* (legendy gdańskie)

Jan Kasproicz *Bajki klechdy i baśnie*

Hanna Kostyrko *Klechdy domowe*

Cecylia Niewiadomska *Dzieje Polski w obrazkach, legendach i podaniach*

Artur Oppman (Or-Ot) *Legendy warszawskie*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer *Na Skalnym Podhalu*

Stefana Wortman *Woda żywa*

Maria Kochanowska *Zakręt pierścień*

Stefan Krzysztof Kuczyński

Herb Warszawy

(fragment książki „Herb Warszawy”)

W herbie Warszawy znajdowała się od początku syrena, godło związane z położeniem miasta nad rzeką. (...)

Najstarsze znane dziś przedstawienia¹ herbu Warszawy występują na pieczęciach, którymi opatrzone są dokumenty rady miejskiej z 7 września 1400 roku. Na pieczęciach tych widoczna jest na trójkątnej tarczy herbowej zwrócona w lewą stronę postać z ludzką głową z wijącymi się po bokach włosami. Postać ma ludzki tułów przechodzący w pokryty piórkami lub łuską kadłub ptasi ze skrzydłami o wyraźnie zaznaczonych lotkach, z długim, jakby wężowatym ogonem i dwoma



¹ **przedstawienie** – tu: ilustracja, rysunek, podobizna.

szponiastymi łapami. Ludzkie ręce tego dziwnego stworzenia trzymają: prawa – ostry miecz wzniesiony nad głową, lewa zaś – okrągłą tarczę. W polu pieczęci po bokach tarczy herbowej i nad nią wije się delikatny ornament¹ roślinny. Dokoła biegnie starannie rozplanowany napis (po łacinie) „Pieczęć miasta Warszawy”. Średnica odcisku wynosi 51 mm.

(...) Motyw syreny wywodzi się z mitologii i literatury greckiej. Postać jej upowszechniły zwłaszcza strofy Homerowej Odysei. Oto Odys wypłynawszy z wyspy Kirke miał minąć kraj, w którym żyły syreny. Kuszącym śpiewem czarowały one żeglarzy, a uwiódłszy ich wysysały krew, po czym martwych rzucały na brzeg morza. Odys i jego towarzysze uniknęli tego losu. Posłuszny radom Kirke Odys rozkazał swym towarzyszom zalepić woskiem uszy, sam zaś przywiązał się do masztu, aby nie ulec czarowi zwodniczych syren. Syreny były wyobrażane wówczas jako półkobiety-półptaki. (...)

Syreny-ptaki z głową lub tułowiem kobiety były w dawnych wiekach często udziwniane – przedstawiano je więc z ogonem smoka lub węża, czasem bez skrzydeł, nawet w koronie na głowie. Niekiedy łączono typ kobiety-ptaka z typem kobiety ryby. (...)

Na ilustracji rękopisu z XI wieku występuje syrena w kształcie półkobiety z ptasim kadłubem, szponiastymi łapami i rybim ogonem, trzymająca okrągłą tarczę, zbliżona zatem do stwora na pieczęci Warszawy. (...)

W kształcie podobnym jak na urzędowych pieczęciach starowarszawska syrena występuje także na dokumentach i w aktach miejskich. Zdobi inicjały



przywilejów królewskich dla miasta, występuje jako znak na okładkach ksiąg miejskich, bywa też malowana na ich ozdobnych kartach tytułowych. Pojawia się również na przedmiotach użytkowych władz miejskich – na dzwonku, na wieczku srebrnej szkatuły na przybory do pisania. W niektórych przedstawieniach z początków XVII w. ukazuje się bez błoniastych skrzydeł, w innych je zachowuje, wyraźnie wydłuża się jednak jej ogon, niekiedy pokryty łuską, a więc podobny już do rybiego. (...)

Znana z pieczęci oraz innych przekazów, żywa w ustnej tradycji, syrena trwała w świadomości mieszkańców Warszawy jako symbol ich miasta a zarazem ich samych jako społeczności miejskiej.

¹ **ornament** – element zdobniczy lub zespół elementów stosowany np. w sztukach plastycznych.

Kobieta zbrojna z rybem tylko ogonem nie od razu trafia jednak na pieczęcie miejskie. Dopiero od połowy XVIII wieku syrena w kształcie półkobiety-półryby, w jakim znana jest współcześnie, pojawia się na dobre. (...)

Ówczesni pieczętarze¹ i rysownicy herbów nierzadko usiłovali syrenę uczynić powabną, nadać jej postać pełną gracji i wdzięku. Herbowa syrena, jaką upowszechnił wiek XVIII, zrosła się już na trwałe z Warszawą i wiernie jej służy do dzisiaj. (...)

Herbowa syrena jest stale obecna w życiu współczesnej Warszawy, towarzyszy jej mieszkańcom na co dzień i od święta. Nic dziwnego, że jej nazwę przyjęło kilka stołecznych przedsiębiorstw i instytucji, np. teatr „Syrena”.

1. Opisz herb Warszawy.
2. Opowiedz, jak zmieniał się wygląd syreny na pieczęciach i w herbie od najdawniejszych czasów.



Historia herbu Kijowa

Pierwsze symbole stolicy Ukrainy pojawiły się w okresie istnienia Rusi Kijowskiej. Wykorzystano wizerunek Archanioła Michała, którego uważano za patrona wojowników.

W XVI stuleciu pojawił się herb Ziemi Kijowskiej – anioł w białej szacie na czerwonym polu, z opuszczonym do dołu mieczem (opuszczony miecz w heraldyce symbolizował pokorę).

Po zagarnięciu Lewobrzeżnej Ukrainy przez Rosję, Kijowska Ziemia otrzymuje nowy herb – Archanioł Michał już z podniesionym mieczem i okrągłą tarczą (wzmianka o tym herbie pojawiła się w „Tytułarniku” w 1672 roku).

Podczas wojen Bohdana Chmielnickiego wizerunek Archanioła Michała był odzwierciedlony na wielu chorągwiach kozackich oraz był symbolem Wojska Zaporoskiego a także herbem samego hetmana.

W 1918 roku Grzegorz Narbut w nowym herbie Kijowa powiązał dawną symbolikę: nad Archaniołem Michailem z wizerunkiem kuszy² pojawia się złoty trójząb jako symbol stolicy państwa.



Współczesny herb miasta Kijowa.

¹ **pieczętarz** – wykonawca pieczęci.

² **kusza** – ręczna broń miotająca, rodzaj łuku przymocowanego do łoża z kolbą; napinana ręcznie lub mechanicznie.

W maju 1995 roku na sesji Miejskiej Rady w Kijowie postanowiono, że herbem Kijowa będzie historyczny wizerunek Archanioła Michała.



Herbem Ukrainy, jest trójzęb (ukr. Тризуб), na niebieskiej tarczy, który został oficjalnie przyjęty w 1918 roku. Trójzęb symbolizuje suwerenność kraju poprzez wpisane w niego ukraińskie słowo wolność (ukr. воля). „В” stanowi lewy „zęb”, u dołu wpisane jest „О”, w środku „Л”, a w prawy „zęb” wpisane jest „Я”.

Opracowała R. Lebież



1. Opisz jak wygląda współczesny herb miasta Kijowa.
2. Jak sądzisz, dlaczego powrócono do historycznego wizerunku herbu?
3. Opowiedz o herbie Kijowa. Czy znasz o nim legendę?

Legendy o Kijowie

Był na Rusi pewien władca, który strasznie gnębił swoich poddanych; bo nie tylko musieli pracować na niego, ale jeszcze wydierał od nich wszelkie dobro i w gospodarstwie od krówki do jajka nie było nic, co by można było nazwać ich własnością. Długo cierpiał biedny naród to znęcanie się nad nim, a kiedy już było nie do wytrzymania starsi poradzili aby zbuntowali się przeciwko takiej władzy. Władca widział, do czego zdążają i ze swojej strony zgromadził dosyć liczne wojsko. Nagle zebrał się naród w olbrzymiej liczbie ze wszystkich wiosek; starzy ludzie, kobiety, nawet dzieci wyszły z tym, co kto miał: z łopatami, cepami, kijami. Władca bronił się z wojskiem zawzięcie, ale u buntowników była taka siła, że gnali jego przez góry i rzeki, wszędzie bijąc i nie dawali spoczynku. I oto, kiedy przyszli na miejsce, gdzie dzisiaj znajduje się Kijów, zobaczyli, że żaden z wrogów nie został żywy, więc porzucali kije na jedną kupę i ona była taka duża, że zaczęli budować miasto, które nazwali Kijowem, bo zbudowany był z kijów.

Dniepr i Desna

Dniepr i Desna – to brat i siostra – byli kiedyś ludźmi. Jak wyrosli, ojciec i matka pobłogosławili ich na szczęśliwą drogę. Umówili się wyjść wczesnym rankiem i położyli się spać. Desna bardzo lubiła spać i przespała rano, a Dniepr obudził się wcześniej rano o brzasku, porozsuwał góry, oczyścił

koryta rzeczne i zarył się w stepy. Desna obudziła się, a brata to już nie ma. Puściła kruka do przodu i pobiegła w ślad. Leci kruk i kiedy dogoni Dniepr, to za każdym razem kraknie. Jak tylko zawróci Desna do koryta Dniepru, to on w bok i popłynął dalej. Wiele razy Desna zawracała do Dniepru, wiele razy zawracał on w bok (dlatego jest taki zakręcony). Na kruka napadł jarząbek i dawaj bić się. Czy długo bili się, czy nie, no w tym czasie Dniepr pobiegł do morza. Jak usłyszała Desna od kruka, że Dniepr jest już daleko, przychyliła się do brata i połączyła się z jego wodami. Teraz ona cieknie z lewej strony a Dniepr z prawej. Gdzie są wysepki i skały pośród rzeczki, tam rozchodzi się Dniepr z Desną. Jak jest jasny dzień, to widać, gdzie Dniepr, a gdzie Desna: w Dnieprze jest błękitna woda, a w Deśnie jakoby żółta; Desna toczy wody cicho, Dniepr wartko.

wg W. Woźniaka

Żmijowe Wzgórze

Żmijowe Wzgórze otrzymało swoją nazwę nie przypadkowo. Według pogańskich podań i legend znajdowało się tutaj domostwo Żmija – smoka. Domniemaną obecność stwora pod Kijowem próbowali nawet wyjaśniać niektórzy naukowcy, którzy utrzymują, że tysiące lat temu po lasach Europy mogły jeszcze wędrować rzadkie okazy potomków dinozaurów. Być może właśnie dlatego w kulturze każdego europejskiego kraju funkcjonuje tak wiele mitów o smokach. Tak czy inaczej, ukraińska legenda przypisuje pokonanie olbrzymiego jaszczura, który miał systematycznie nękać mieszkańców Kijowa, szewcowi Cyrylowi Kożemiace. Analogia z krakowską legendą o Smoku i Szewczyku Dratewce jest jak najbardziej na miejscu i może być chyba uznana za jeden z powodów dla którego Kraków i Kijów zdecydowały o „bliźniaczym” charakterze obu miast. Wyczyn kijowskiego szewca upamiętnia m.in. cerkiew pod wezwaniem św. Cyryla, wybudowana w pobliżu wzgórza na początku XII w. Z kolei w XIX wieku okoliczni mieszkańcy odkryli we wzgórzu labirynt podziemnych jaskiń i tuneli – kolejny „dowód” bytności legendarnego Żmija. Według innych teorii, w tunelach swoje kosztowności miał ukryć ukraiński hetman Iwan Mazepa. Co prawda do dnia dzisiejszego nikomu nie udało się jego skarbu odnaleźć.

Tymczasem Żmij – jak donoszą kijowscy przewodnicy – dzisiaj ma się nie najgorzej: zamieszkał on na fasadzie zabytkowego budynku przy ulicy Rejtarskiej i jest już zupełnie niegroźny dla otoczenia.



Łysa Góra

W Kijowie jest aż pięć „Łysych Gór”, ale właśnie ta położona na południowych krańcach miasta, w dzielnicy Wydubice, cieszy się złą sławą i jest powszechnie uznawana za jeden z najbardziej mistycznych zakątków stolicy Ukrainy. Już sama nazwa dzielnicy – Wydubice –



jest związana ze starą słowiańską legendą, według której po przyjęciu chrztu przez Włodzimierza Wielkiego wielu mieszkańców miasta Kijowa nie mogło pogodzić się ze zniszczeniem pomników pogańskich bóstw. Niezadowoleni gromadzili się nad brzegiem rzeki Dniepr, do której je wrzucono, wołając „Perunie, wypłyn!” (ukr. перуне видуби!).

Podobno jeden z posągów naprawdę pojawił się na powierzchni w pobliżu miejsca, gdzie z czasem (pomiędzy 1070 a 1077 rokiem) został wzniesiony męski klasztor – Monastyr Wydubicki. Budowle sakralne nie uchroniły jednak tego miejsca od fatalnej reputacji, która przylgnęła do Łysej Góry za czasów Batu-chana. Podbiwszy stolicę Rusi Kijowskiej, wnuk Czyngis-chana żywcem zamurował kijowian, którzy schronili się w jaskiniach wzgórze. Od tamtej pory – wedle legendy – niespokojne dusze zmarłych snują się po okolicy. Kojarzona z nieczystą siłą Łysa Góra prawie nigdy nie była zabudowana.



1. O czym dowiedziałeś się z powyższych legend?
2. Jakie znasz jeszcze inne legendy o Kijowie?
3. Czy znasz legendę o miejscowości, w której mieszkasz?

Cecylia Niewiadomska

Piast

(fragment książki „Dzieje Polski w obrazkach, legendach, podaniach”)

Podczas rządów Popiela niedaleko Kruszwicy miał własną zagrodę za-
możny kmieć¹, Piast kołodziej². Szanowali i kochali go sąsiedzi, bo chętny
był do rady i pomocy, uczynny dla każdego, mądry i gospodarny.

Oprócz chaty i roli miał dużą pasiekę³, która dostarczała mu miodu
i wosku. Zarabiał także kołodziejstwem, więc pracy miał niemało, lecz i do-
statek wszystkiego. Dobra żona Rzepicha pomagała mu w gospodarstwie,
a wesole i zdrowe dzieci stanowiły szczęście rodziców.

¹ **kmieć** – chłop.

² **kołodziej** – rzemieślnik wyrabiający drewniane koła do wozów.

³ **pasieka** – zespół uli, w których prowadzi się hodowlę pszczół.

Właśnie (...) skończył lat siedem najstarszy syn Piasta. Była to dla rodziny bardzo ważna uroczystość, gdyż chłopiec z rąk matki przechodził pod opiekę ojca. W dniu urodzin dziecka obchodzono tak zwane postrzyżyny. Ojciec po raz pierwszy obcinał synowi długie włosy, nadawał mu imię i wzywał dla niego błogosławieństwa przodków.

Na ten obrządek spraszano sąsiadów i ugaszczano ich hojnie, aby upamiętnić dla nich to zdarzenie i zapewnić dziecku ich życzliwość. Toteż Piast i Rzepicha zawczasu przygotowali dostateczny zapas mięsa i pieczywa, miodu i owoców leśnych. Uprzątnięto chatę, przystrojono zielenią, zastawiono obficie stoły.

Właśnie sproszeni goście zasiedli za stołem, kiedy w progu stanęli nieznani nikomu podróżni. Byli to dwaj młodzieńcy o jasnych i pogodnych twarzach. Zakurzone ich szaty świadczyły wyraźnie, że daleką przebyli drogę, prosili o wypoczynek i posiłek. Byli przed książęcym dworem, ale ich tam nie wpuszczono, może znajdują gościnność pod wieśniaczą strzechą.

Gościnność i w pogańskiej Polsce była najświętszym prawem, obowiązkiem. Gość w dom, Bóg w dom – mówi stare przysłowie, a maluje ono wiernie, co czuł i myślał każdy.

Z radością też powitał Piast przybyłych, podał im wodę, aby obmyli się z kurzu, i posadził za stołem, prosząc, aby jedli. Tymczasem rozpoczęły się obrzędy.

Matka przyprowadziła biało ubranego chłopca, w płóciennej koszuli, z rozczesanymi długimi włosami, i powiodła go przed ojca.

Chłopak padł mu do nóg, a Piast go podniósł, uściskał, pokropił wodą ze źródła i ujawszy nożyce, przystrzygł mu włosy nad czołem.

Oddał potem nożyce najstarszemu z gości, ten uciął znowu długi pukiel¹, i tak kolejną co starsi krewni i sąsiedzi strzygli po trochu włosy wkoło głowy dziecka.

Kobiety je zbierały, aby zakopać w ziemię.

Wtedy podnieśli się obcy podróżni, a jeden z nich przemówił.

– Pozwólcie i nam, bracia, pobłogosławić chłopca w imię naszego Boga.

I zrobiwszy znak krzyża, dodał: – W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego chrzczę ciebie, Ziemowicie. Niech błogosławieństwo Boże będzie z tobą, nad domem twoim i dziećmi twoimi.

Obecni słuchali tego ze zdziwieniem, wzruszeni i pełni wdzięczności. Błogosławieństwo Boże jest przecież największym darem. Imię Ziemowita podobało się też wszystkim, Piast dziękował serdecznie.

Rozpoczęły się teraz pieśni obrzędowe. Matka przyniosła wieniec ze świeżych ziół upleciony i włożyła postrzyżonemu synowi na głowę, ojciec

¹ **pukiel** – pasmo włosów, lok.

wziął za rękę i powiódł na święte miejsce na cmentarzu, aby modlitwą uczcić duchy dziadów i zostawić ofiary na ich grobach.

Przez drogę śpiewano pieśni, groby polano mlekiem, poustawiano na nich misy z jadłem.

Kiedy powrócono na koniec do domu, spostrzeżono, że obcy młodzieńcy zniknęli. Kiedy odeszli, nikt nie zauważył, nikt nie wiedział, w którą stronę się udali. Musieli być ludzie święci, gdy zostawili święty dar bogów: błogosławieństwo.

Rozeszli się na koniec goście, ale nazajutrz wrócili z wieściami, że kmiacie się zbierają, aby obrać innego księcia, Popieła nikt słuchać nie chce.

Ze wszystkich stron schodziły się liczne gromady, jedni szli pieszo, inni jechali na wozach, tamci znów konno, a nikt zagrody Piasta nie ominął. Każdy rad był usłyszeć jego mądre słowa i pokrzepić siły za gościnnym stołem. W Kruszwicy bardzo prędko głód zaczął dokuczać: okolica nie mogła wyżywić tylu ludzi, wielkich zapasów nikt z sobą nie przywiózł, a to, co było, nie wystarczało dla wszystkich.

Gościnnie kołodziej witał, podejmował, lecz w duszy rosła mu troska i trwoga: skądże dla tylu stanie¹? I co począć, skoro zabraknie żywności?

Z niepokojem pyta żony, co ma jeszcze w spiżarni. Biegnie Rzepicha zaraz do komory², ale po chwili wraca i opowiada z największym zdziwieniem, że zapasów nic nie ubywa, wszystkie statki³ pełne jedzenia, jak były.

Cieszy się Piast i dziwi, dziękuje bogom za ten dar ich łaski i śmieiej teraz zaprasza, częstuje.

– Dobry z siebie gospodarz – chwalą ze zdziwieniem goście – kiedy wystarczysz na takie gromady.

– Nie moja w tym zasługa – tłumaczy się wieśniak – Boża to wola i błogosławieństwo: świętych snadź⁴ ludzi ugościłem w chacie, bo odtąd nie ubywa mi zapasów.

Zdumieli się wszyscy, spojrzeli na siebie.

– A jakiegoż nam szukać księcia, jeśli nie takiego, któremu bogowie sami błogosławią! Nad Piastem Boska ręka i opieka, Piast szczęśliwie nam rządzić będzie.



¹ **stanie** – tu: nastarczy.

² **komora** – w chacie niewielka izba bez okien służąca do przechowywania drobnych sprzętów, odzieży i zapasów żywności.

³ **statki** – tu: naczynie.

⁴ **snadź** – widać, widocznie, prawdopodobnie.

*I zasiadł Piast kołodziej na tronie w Kruszwicy.
Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,
Świetną koroną uwieńczył swe skronie,
A wdzięczny, pragnąc uczyć stan rolniczy,
Rozkazał pług swój postawić przy tronie.*

(J.U. Niemcewicz)

1. Uzasadnij, że opowieść o Piaście jest legendą, a nie baśnią.
2. Odszukaj w legendzie wydarzenia i postacie:
a) cudowne, niezwykle; b) historyczne.
3. Opowiedz legendę o Piaście na podstawie sporządzonego planu szczegółowego.
4. Napisz legendę o Piaście na podstawie planu szczegółowego. Użyj różnorodnych określeń, tak aby legenda obfitowała w szczegóły, była barwna i ciekawa.



Dla ciekawych

„...Kraje nowe nie mają legend; kraje stare je mają”.

Polskie legendy po raz pierwszy zapisali w swoich dziełach średnio-wieczni kronikarze: Gall Anonim i Wincenty Kadłubek. Swoje kroniki historyczne pisali po łacinie w XII i XIII wieku.

Także i inni kronikarze wiadomości o legendarnych władcach Polski umieszczali wśród potwierdzonych faktów historycznych:

„Mówią też, że Krak miał dwóch synów i jedną córkę; jeden z nich imieniem Krak Młodszy, po to, żeby objąć tron po ojcu, podstępem i potajemnie zamordował starszego brata, a sam zmarł bezpotomnie, pozostała tylko siostra imieniem Wanda (...). Ona z wielką rozwagą w pogardzie mając małżeństwo kierowała królestwem polskim z wielkim pożytkiem wedle pragnień narodu. Aż wieść o jej piękności dotarła do pewnego króla Alemanów. A kiedy nie mógł nakłonić jej do małżeństwa ze sobą ani darami, ani błaganiami, zebrał wiele wojska i zbliżając się do ziem Lechitów usiłował napaść je jak wróg (...). Wspomniana królowa Lechitów Wanda, nie lękając się wcale, wyszła wraz ze swymi naprzeciw jego potędze. (...) Wanda uzyskawszy od Alemanów porękę wierności i hołd powróciła do swego kraju i za tyle chwały, za takie zwycięstwo złożyła bogom w ofierze samą siebie, skacząc z własnej woli do rzeki Wisły”.

*Ksawery Pruszyński Trębacz z Samarkandy
Fragment Kroniki wielkopolskiej (XIII w. lub XIV).*

Izabela Koniusz

Dwie rzeki

(fragment książki „Legendy znad Odry”)

Pradawne, pogańskie to były czasy. Pośrodku dębowego boru stał posąg Światowida. U jego stóp przez noc i dzień płonął święty ogień. Pożerał jałowiec, bursztynową żywicę, wonne zioła albo tłuste woły. Wtedy spragnioną ziemię poił deszcz, drużyna przynosiła zwycięstwo. Hojni byli ludzie. Hojny był Światowid. Lud żył w zgodzie z bóstwem, bóstwo z ludem.

Świętym ogniem opiekowały się kapłanki. Jedna nazywała się Pakła, druga Obra. Gdy były potrzebne w osadach, wici wędrowały przez bór do kapłanek.

Pakła radami służyła białkom¹. Sporządzała driakwie²² z ziół. Opatrywała rany. Pępowiny wiązała niemowlętom. Ziołami i zakłęciami odpędzała od kołysek mamuny³³. Obra łowiła ryby. Ostrzegała przed niebezpieczeństwem, biegała z wiciami, rozsądzała spory. Wieczorami siedząc na kamieniu przed posągiem śpiewała pieśni, które wiatr niósł przez puszcze.

Tego roku ciepła jesień zapowiadała długą i lutą⁴⁴ zimę. Do zanurzonych w południowym słońcu osad dobiegało jak echo granie rogów. Dolatywał psi jazgot. Witeż⁵, po Światowidzie pan tych osad i tej puszczy, uganiał się za zwierzyną. Gliniane piwnice czekały na suszone mięso dzika, na topione sadło niedźwiedzia i borsuka, na skóry rysia.

Jeleń wyskoczył prawie spod kopyt konia. Dźwigał rogi, które przypominały wyciągnięte w górę rozcapierzone ludzkie ręce. Sadząc susami podnosił łeb, jego rogi kładły się prawie na szerokim grzbiecie. Jeleń kluczył po wykrotach. Jakby zapadał się, potem wyskakiwał zza pnia drzewa, z kępy wysokiego jałowca, wyrastał na stęgnię⁶, uskakiwał w bok. Witeż mierzył łukiem pod serce. Strzały spływały po twardej skórze. Wkrótce kołczan był pusty. Jeleń łyskając białym mocnym zadem wpadł w gęsty zagajnik. Witeż czekał jeszcze, aż zakołyszą się wierzchołki sosenek i pojawi się nad nimi rosochaty łeb. Drzewka stały nieruchomo. Z zagajnika nie dochodził żaden odgłos.

Witeż zawrócił konia, puścił wodze. Przez jakiś czas jakby jeździec i koń zapadli w drzemkę. I wtedy ucichły rogi, umilkły psy. Na drzewach

¹ **białka** – kobieta.

² **driakiew** – lek.

³ **mamuna** – zła boginka.

⁴ **luty** – srogi, mroźny.

⁵ **witeż** – rycerz, wojak.

⁶ **stęгна** – ścieżka.

świergotały ptaki, o pień stukał dzięcioł. Niespodziewanie koń wszedł na uroczysko¹.

Witeź zsiadł, zrzucił z siebie futrzany kubrak² i zaczął nim rozcierać boki konia. Koń drżał teraz z zimna. Przed posągiem po kamieniach snuł się wąty dym. Ognisko przygasało. Witeź rozejrzał się dookoła. Kapłanek nie było.

Najpierw skłonił głowę. Podnóże posągu znaczyły rysy. Posąg pękał. Jeździec zza pasa wyciągnął topór. Suche gałęzie drzew z trzaskiem padały na ubitą stopami i kolanami ziemię, dym opadł, ognisko buchnęło iskrami. Trzy twarze Światowida grały się teraz w ogniu, na czwartą padał cień.

Witeź stał przed posągiem. Jaki ty jesteś, Światowidzie, któremu lud przynosi miód i mięso, zwierzę i ptaka, sukno i rybę? Ogień twój święty przemienia to w popiół. A wiatr i woda roznoszą po puszczy. Jak daleko widzą oczy twoich czterech twarzy? Może tylko zwykłym drzewem jesteś i nic nie widzisz, niczego nie słyszysz?

Koń nagle podniósł łeb, rozdał nozdrza, zastrygł uszami i głośno zarżał. Witeź odwrócił się i przez chwilę zasłonił twarz rękami. Zza drzew na polanę wychodzili nieznani ludzie. Na głowach mieli hełmy z rogami zwierząt. Odziani w skóry, w rękach dźwigali ciężkie miecze i skórąmi obite tarcze. Puszcza wstrząsnął krzyk. Koń kniazia przysiadł na tylne nogi. Przednie uniósł wysoko, jakby za chwilę miał runąć i kopytami zmiażdżyć napastników. Miecze znieruchomiały nad głowami. Koń teraz cofał się, kręcił łbem, opadał na cztery nogi, jakby gromadził siłę w mięśniach. Witeziowi wydało się, że przeleci ponad mieczami, ale koń przykucał, przysiadł na zadzie. Krzyk podniósł się znowu, miecze były coraz bliżej. Witeź dopadł konia, poczuł pod sobą jego drgające mięśnie i uniósł topór. Odwrotu nie było, za plecami zagradał drogę olbrzymi posąg Światowida.

Witeź rąbał na wszystkie strony. Z jękiem „Herr Gott”³ osuwała się coraz to jakaś postać. Koń miażdżył kopytami, jak orzechy pękały hełmy. W popiele milkły głosy. Pot spływał po twarzy Witezia. Z chrap konia spadały płaty piany. Jeździec i koń razem tracili siłę. Dęby, posąg, napastnicy, wszystko zaczęło wirować. Pojął, że takiej sile nie podoła.



¹ **uroczysko** – miejsce poświęcone bogom.

² **kubrak** – rodzaj kurtki, zwykle z materiału pośledniejszego.

³ **Herr Gott** (niem.) – Panie Boże.

– Wielki Światowidzie!

Gardło Witezia nabrzmiało było z wysiłku. Chciał zawołać raz jeszcze, ale słowa ciężkie jak żarna¹ nie chciały ulecieć. Posąg obojętnie patrzył na świat. Napastnicy odstępowali. Witeż słyszał ich ciężkie sapanie, jakby znowu nabierali sił w płuca. Może to tylko szumiały drzewa?

– Wielki Światowidzie – wyszeptał Witeż. Topór wysunął mu się z dłoni.

Nagle płomień jak powój owinał drewniany posąg. Cztery twarze zapłonęły jak pochodnia. Ogień skakał teraz po konarach drzew. Dym przesłonił niebo. Jeździec i koń znaleźli się w ogromnym pierścieniu z ognia. Poza nim rozległy się okrzyki przerażenia. Koń zbliżał się do płomienia, odskakiwał porażony żarem, zawracał, ale dookoła był ogień. Witeż jedną ręką trzymał uzdę, drugą zakrywał oczy; nozdrza i gardło miał pełne dymu, krztusił się.

Śłup ognia runął, w niebo frunęły iskry jak ptaki. Witeż usłyszał szum, jakby ulewa szła. Powiał wiatr, spomiędzy ognia, popiołu i dymu trysnęła woda. Z sykiem gasły rozżarzone głownie. Woda spływała w dół, ramionami obejmowała uroczyisko. Ogień przygasał.

– Witeziu, w tym miejscu zbudujesz gródek. – Głos wydobywał się z wody, która płynęła po prawej ręce Witezia. Był to głos Pakli. – Kraj twój często będzie nękany przez wroga. Władca całego kraju Polan tu musi mieć strażnicę. Ty będziesz jej pierwszym obrońcą.

– Witeziu – usłyszał drugi głos, który wydobywał się z wody płynącej po jego lewej ręce. Był to głos Obry. – Nasza służba u Światowida się kończy. Tak jak kończy się jego władanie tym krajem.

– Gdzie jesteście? – zapytał Witeż.

– Jesteśmy rzekami – powiedziała Pakla.

– Wyrzekłyśmy się swoich ludzkich postaci, aby uratować ci życie. Wróg często będzie szedł tędy, wtedy my przyjdziemy wam z pomocą. – Tak mówiła Obra.

Nazajutrz zastukały topory. Zapachniało ściętym drzewem, rozsnuły się żywiczne dymy. Przez kładki ludzie dźwigali na barach bierwiona dębów, sosen, buków. W pocie, w wietrze, w deszczu, w słońcu powstawał gródek. Nazwano go Międzyrzeczem.

Krajem szły wici, dochodziły do Odry i stąd rozbiegały się na północ i południe. W gródku sposobiono się do Gniezna na koronację. Wszyscy chcieli towarzyszyć Witeziowi. Na dziedzińcu ustawiono glinianą misę. W misie leżały białe i czarne kamyki. Wojowie podchodzili z zawiązanymi oczami. Zanurzali dłoń, przebierali palcami, przesypywali jak piasek. Kto

¹ **żarna** – urządzenie do mielenia ziarna, składające się z dwóch płaskich, kolistych kamieni, które stykają się płaszczyznami.

wyciągnął biały kamyk, jechał do Gniezna, kto czarny – zostawał. Drużyna była gotowa. Na rzekę opadł most.

Noce na gródku przesypano w spokoju. Na stołbie¹ nad bramą drzemał samotnie strażnik. Raz ze środka puszczy wyłoniła się grupa jeźdźców. Nie było słyhać tętentu, parowała rozkiszta ziemia. Bulgotały bagna. Nieopodal murów jeźdźcy zapalili smolne pochodnie. Przebudzony strażnik porwał za róg. Zadał na trwozę. Wyrwani ze snu grodzianie wybiegli na mury. W dół posypały się kamienie. Słyhać było głuche dudnienie jak turkot arb² po kamienistym dziedzińcu. Wkrótce strzał w kołczanach zabrakło. Kamieni ze stosów. Sił w ramionach. Wtedy rzeki wystąpiły z brzegów.

O zmierzchu patrzący z murów widzieli, jak wody pokryły się zwłokami najeźdźców, trupami koni i płachtami namiotów.

Nocą wracał Witeź z Gniezna. Nad brzegiem orszak zatrzymał się, wojowie chcieli rzekę przebyć wplaw. Nagle woda zaczęła opadać, jakby ją wielkimi haustami połykała ziemia. Wyskakiwały białe pęcherzyki i osiadały suchą pianą. Zwężała się rzeka, po obu jej brzegach rosły łąchy piasku.

Czas zapomniał o dzielnym Witeziu, nawet legenda nie przechowała jego imienia. Zapomniano też o Światowidzie. Tylko kapłanki Pakła i Obra³ pozostawiły po sobie swoje imiona.

1. Jakie legendarne wydarzenia opowiada podanie.
2. Opisz wydarzenia w chronologicznym porządku.
3. Wskaż w tekście fragmenty o bogach i wierzeniach naszych przodków z czasów przedhistorycznych.
4. Opisz posąg Światowida.
5. Wytlumacz dlaczego autorka nazwała powyższy fragment „Dwie rzeki”.
6. Jakie fakty mówią o prawdzie historycznej?



Zapamiętaj!

Motyw to składnik utworu, np. zdarzenie, przedmiot, sytuacja, przeżycie. Motyw powtarzający się w wielu utworach, w różnych czasach i różnych literaturach nazywa się **motywem wędrownym**.

Krzysztof Seliga

Zofka z Sandomierza

(fragment książki „Legendy sandomierskie”)

Sandomierz, stara Piastów dziedzina, wrzał i huczał jako wzburzony rój pszczoł. I nie dziwota: oto właśnie goniec nowinę przyniósł o haniebnej

¹ **stołb** – wieża obok bramy.

² **arba** – dwukołowy wóz.

³ **Pakła (Paklica) i Obra** – rzeki, nad którymi leży Międzyrzecz, miasto w woj. zielonogórskim, dawny gród piastowski.

zdradzie Opalińskiego¹, który pod Ujściem przeszedł dobrowolnie z wojskiem całym do Szwedów. Ból i oburzenie kipiały w piersi zebranych.

– Hańba!... Srom²! – wołali męże z pogardą.

– Koniec świata!... – szlochały niewiasty. – Syn rodzony Matkę Ojczyznę wrogowi sprzedaje!... Koniec świata!...

Najbardziej może wzburzona była dziewczyna młoda, smukła, o cudnej twarzyczce i szafirowych oczach. Teraz z oczu szły iskry gniewu i rozpacz, a dłoń drobna zaciskała się, jakby broni imając.

– Zdrajcy!... Sprzedawczyki!... – wołała zaczerwieniona aż po ciemne sploty włosów.

Była to Zofka, córka kasztelana sandomierskiego, zwana „piękną Zofką” dla urody niezwyklej. Ukochana jedynaczka owdowiatego ojca, skarbiła sobie miłość wszystkich, co zetknęli się z nią, swą dobrocią i wesołością.

Córka i wnuczka rycerzy bolała duszą całą nad hańbą, jaka spadła pod Ujściem na naród polski, i nad własną bezsilnością.

– O czemuż nie jestem chłopakiem! – biadała.

– Nie spoczęłabym, póki choć jeden Szwed byłby w Polsce!

– I tak użyteczną być możesz – zabrzmiał nagle głos jej ojca.

– Że wróg nas nie ominie, to pewne, a wtedy roboty mieć będziesz huk: rannych opatrywać, stawy pilnować dla nas. Oto niewieście trudy i – Bóg mi świadkiem – nie mniej ważne niż obrona sama.

Zofka usta wydeła z dąsem.

– Ej, takie tam drobiazgi!... – rzekła. – Bić wroga to rozumiem. Tego bym pragnęła!

– I to zdarzyć się może. Gdzie się walczy na śmierć i życie, tam każde ramię w cenie. Tymczasem zaś tak robić trzeba, by nas wróg nie zaszedł niespodziewanie.

Zaczęły się więc przygotowania. Obrońców było pod dostatkiem, bo i lud okoliczny schronił się do warowni, tych jednak, którzy naprawdę znali się na wojnie, garść jeno była, ale garść ta poprzysięgła bronić się do upadłego.

– Zginiemy, a nie poddamy się! – wołali, trzaskając szablami. (...)

Jakoż bronili się zaciekłe. Szwedzi, trafiwszy na opór niespodziewany a skuteczny, gniewem zapalali srogim.

– Z ziemią zrównamy tę budę! – wołali z wściekłością.

¹ **Krzysztof Opaliński** – poddał Wielkopolskę Szwedom w 1655 roku.

² **srom** – wstyd.



I szedł szturm za szturmem, jeden straszniejszy od drugiego. Garść obrońców topniała w ogniu morderczym dział szwedzkich jak śnieg wiosenny, ale taka zaciekłość ogarnęła ich, że zamiast utracić ducha, okrzepli jeszcze, coraz zajadlej stawiając czoła najeźdźcy. (...)

Wreszcie przyszła chwila straszna, kiedy każdy dojrzeć mógł koniec bliiski. Dowódca zebrał wszystkich w komnacie, kędy zazwyczaj gromadzono się na narady wojenne. Wiedzano, że zguba wisi nad miastem, więc milczenie zaległo dokoła. Spod hełmów rycerskich, spod czap mieszczańskich i chłopskich widniały lica surowe, szerniały od dymu i prochu, wynędziały od trudu, pełne smutku i troski.

Jakże to? Bronili się tak dzielnie, a teraz lękają się wroga. Na toż okazali odwagi bohaterskiej tyle, by na końcu trwodze poddać się nikczemnej?!...

Nie o siebie szło junakom mężnym, z nich każdy na śmierć gotowy, ale rodziny swe mieli w grodzie: żony, dzieci, ojców starych i niedołącznych. Cóż stanie się z nimi, gdy miasto wróg zdobędzie i znęcać się pocznie nad bezbronną ludnością?!

Stary kasztelan odgadywał widocznie ich uczucia, bo i on zasępił się, ale na chwilę jeno. Wnet bowiem rozjaśnił czoło i do pachotka się zwrócił, co stał u podwoi, bacząc na wchodzących:

– Po pannę ruszaj! – rzucił krótko. – Niech wraz tu przyjdzie! Chłopak zniknął za drzwiami. Obecni spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

– Jak to? Co to? – pytał ten i ów.

– Córkę swą kazałem zavezwać – odparł kasztelan spokojnie.

– Czas to niezwykły, przeto mozem dziewczynę do narad naszych przypuścić, bo siła i od niej zależy!... Wiem, co wam na sercu leży, a temu jeno Zofka moja zaradzić może.

Zdumieli się wszyscy jeszcze bardziej, ale przywykli ufać ślepo dowódcy, nie rzekli już przeto nic, jeno na drzwi spojrzeli, kędy w tej chwili właśnie weszła Zofka, bledsza niż zazwyczaj. Widać przeczuwała, iż coś ważnego się stanie, bo dziwnie poważnym wzrokiem powiodła po rycerzach, a potem do ojca podeszła.

– Kazaliście przyjść, panie ojcze, więc jestem! – rzekła skromnie.

Wódz do obecnych się odezwał:

– Wiadomo wam wszystkim – zaczął – iż zguba wisi nad nami. Sił starczyłoby nam jeszcze, a i prochów dość w piwnicy pod basztą mamy, jakżeż jednak się bronić? Mur popękany jutro runie, nas garść jeno... Bez osłony nie dostoiim wrogowi. O nas jednak nie idzie, potrafimy zginąć za ojczyznę, są tu jednak w warowni żony, dzieci nasze, ojcowie i matki niedołączone ze starości. Czyli ich wydamy w ręce okrutnika? Nie, stokroć nie! Dlatego ratować ich trzeba, póki czas!

Tu do Zofki się zwrócił:

– Znasz głaz on, co pod dębem starym, koło baszty zachodniej leży? – spytał.

– Znam! – odparła śmiało. – Wszak uczyliście mnie, jak do niego zabrać się trzeba! A i drogę znam dobrze. Przebywałam ją wprawdzie sama, by nie pobił się potem.

– To dobrze! Posłuchajcie, waszmościowie. Jest w zamku przechód tajemny, za piastowskich jeszcze czasów przekopany, co pod dnem Wisły, hen, daleko na południe idzie i aż w Tarnobrzesckiej Puszczy wychód ma ukryty. Tym przechodem wyjdą starzy, dzieci i niewiasty, a Zofka na bezpieczne miejsce ich doprowadzi. (...)

Zofka, zalana łzami, do kolan ojca przypadła.

– Panie ojczy – wybuchnęła. – Ja mam iść, ratować się, gdy wam zguba grozi? Nie chcę! Nie pójdę! Za nic na świecie!

Rycerz w objęcia ją pochwycił.

– Zofko, dziecino moja!... Musisz iść. Nie tobie stawiać czoła żołdackiej dzicz! Zresztą – dodał, uspokoić chcąc jej obawy – ktoś wie, czyli koniecznie zginąć mamy. Nuż Szwedzi od oblężenia odstąpią? A i mury, choć porysowane, przecie nie tak łatwo runą. Stare to mury, Kazimierza¹ jeszcze czasy pamiętają, przeto i skruszyć je niełatwo!

– Nie, nie! – powtarzała Zofka. – Ni krokiem stąd nie ruszę! Przy was ostanę!

– Nie ostaniesz – rzekł rycerz poważnie – bo nie tylko o ciebie tu idzie. Toż w ręku twoim ratunek naszych niewiast i dzieci bezbronych. Ty jedna ocalić je możesz, bo ty jedynie znasz przechód ów. (...)

– Dobrze! – zawołała. – Uczynię wszystko wedle słów waszych! I wybiegła z komnaty.

W jakiś czas po tym, gdy mrok zapadł, tłum ludzi zgromadził się u wejścia do przechodu. Krótkie były pożegnania. (...)

– W drogę! – zawołała Zofka, chwytając z rąk pachotka pochodnię zapaloną. – W drogę!...

I pierwsza skoczyła w ciemny, tajemniczy otwór, ziejący chłodem i wilgocią.

Tłum zebrany u przechodu topnieć począł szybko, czarny, wilgotny otwór wciągał ich coraz więcej, wreszcie wszyscy zniknęli. Nad brzegiem otchłani zostali jeno sami obrońcy grodu, wpatrzeni w ciemność, gdzie ich ukochani zniknęli...

Kasztelan pierwszy otrząsnął się z bólu.

¹ mowa o Kazimierzu Wielkim, królu polskim (1310–1370).

– Bogu dzięki! – westchnął, ocierając czoło, potem zimnym zroszone. – Oni już są bezpieczni... Lżej teraz będzie śmierci w oczy zajrzeć...

I ruszył żywo ku murom, rozstawiając obrońców, wyznaczając miejsca, ostatnie wydając rozkazy – na bój ostatni!...

Tymczasem noc mijała z wolna. Niebo na wschodzie przejaśniać się poczęło, szare, niepewne blaski świtu wypełzły na mury, walcząc z resztą cieniów nocnych. Z obozu szwedzkiego doleciał głos trąb.

– Zbudzili się! – rzekł wódz. – Słyszycie pobudkę?! Wnet do szturm ruszą! Nie dajmy się, bracia!

– Nie dajmy!!! – zahuczało jak grzmot.

– Po trupach naszych do zamku wejda!...

– Nie wejda! – ozwał się nagle jakiś głos.

Rycerz drgnął, odwrócił się szybko i naraz stanął jak skamieniały...

– Zofka?!... – wyjąkał wreszcie, oczom nie wierząc. Ale już ramiona córki otoczyły go, ukochana główka spoczęła na piersi jego zbrojnej.

Przódzy sami rzekliście, panie ojczy, iż gdy powinność spełnię, wolno mi sercu folgę¹ dać!... – szepnęła. – Tamci bezpieczni, ukryłam ich w borze, więc wróciłam i nie pójdę już, choćbyście gniewni być mieli. – Tu wyprostowała się nagle, oczy jej błysnęły groźnie. – A zamku nie dostaną – dokończyła twardo.

W tej chwili ryknęły działa. Szwedzi ruszyli do szturm. Walka zawrzała straszna, rozpaczliwa, wśród huku, dymu, ognia i krwi. Polacy walczli jak szaleńcy. Szwedzi, dziesiątkowani, cofać się już poczęli przed rozpaczliwym oporem obrońców.

Nagle trzask rozległ się suchy, ogromna część murów drgnęła, zakłótyła się, wreszcie runęła z głuchym łaskotem, zaścielając rumowiskiem podwórze zamku, gniotąc oblegających i obleżonych...

– Naprzód! – ryknęli Szwedzi i jak wezbrana fala runęli przez wyłom.

Gród i zamek był zdobyty!

Przez chwilę jeszcze walka wrzała, wróg docinał resztę obrońców, którzy ginęli w milczeniu hardym, drogo sprzedając życie. Część jeźdźców do zamku wtargnęła, szukając zdobyczy. Nadaremnie!

– Ha, łotry! – wrzasnął wódz szwedzki, przebiegając puste, ogołocone komnaty. – Ha, łotry! Ukryli łupy!

– Ukryli i siebie! – warknął drugi. – Toż tutaj oprócz obrońców siła ludu być musiała, co schronili się z sió² okolicznych. Gdzie oni?

Wtem gwar jakiś doleciał ich uszu: garść żołnierzy biegła ku nim, ciągnąc opierającą się im niewiastę.

¹ **folga** – ulga.

² **siolo** – wieś.

Zofka to była, klęczącą nad ciałem ojca, w półnieprzytomną z bólu, porwali ją żołdacy i przed wodza przywlekli.

– Ot, jedna! – wołali. – To i resztę znajdziemy!

– Ktoś ty? Gdzie łupy? Gdzie reszta ludzi? – krzyknął generał, szarpnąwszy ją za ramię.

Zofka oprzytomniała w jednej chwili. Plan, który powzięła przedtem jeszcze, zarysował się teraz jasno w jej myśli. A więc udając trwogę, ręce złożyła błagalnie.

– Litości! – zawołała. – Wszystko powiem! – Tylko życia mi nie zabierzcie!...

– Gdzie ludzie?

– Uszli do kryjówki tajemnej... Dobro zabrano ze sobą, wiem gdzie, pokażę!

– A ty, czemu zostałaś? – spytał Szwed podejrzliwie.

– Ojciec mój kasztelanem tu był – odparła krótko. – Opuścić go nie mogłam.

Szwed popatrzył na nią dziwnym wzrokiem. Jakby cień lepszych uczuć przeleciał mu po licach, ale wnet chciwość zwyciężyła.

– Prowadź nas! – rzucił ostro. – A pomnij, że jeśli łupu nie znajdziemy, jeśli zdradzisz, to...

– Spokojni bądźcie – przerwała. – Chodźmy!

Ruszyli tedy: dziewczyna pierwsza, potem generał szwedzki, z pistoletem nabitym w dłoń, za nim waliła chmara żołdaków, żądnych łupu i mordy.

Zofka tymczasem, miast do przodu, w stronę przeciwną ich odwiodła, kędy u podnóża baszty drzwi czerniały do lochów głębokich, w których prochy przechowywano. Żołnierze rzucili się ku drzwiom onym i wnet wyważyli okute podwoje, tłocząc się do wnętrza z pośpiechem.

– Stać! – krzyknęła Zofka. – Drogi nie znacie!

Uśluwali. Ona zaś, uchylwszy głowy, pierwsza próg przestąpiła złowrogi. Błada była jak płótno, oczy jeno gorzały jej płomieniem. Raz jeszcze się obróciła, ostatnim spojrzeniem żegnając słońce, powietrze, ziemię rodzinną, za którą teraz życie niosła w ofierze. Potem szybko w czeluść zanurzyła się mroczną.

Długą chwilę zstępowali w dół po schodach wąskich, krętych, oślizgłych wilgocią, gdy wreszcie znaleźli się w lochu na równej kamiennej podłodze. Jeden z żołnierzy potknął się i padł.

– Co to? Piasek? – zapytał, nie widząc w ciemności przeszkody. W tej chwili rozległ się suchy trzask: ktoś krzesał ogień.

– Kto krzesze, u licha? – sarknął dowódca. – Chcecie zawczasu zdradzić się, że idziemy?

– To ja! – zabrzmiał dziwny, stłumiony głos Zofki. – Jeno iskierek parę, boć ciemno.

– Na Boga! – krzyknął ktoś rozdzierającym głosem. – To proch...

Nie skończył... Huk straszny targnął nagle powietrzem. Słup ognia i czarnego dymu strzelił pod obłoki, zaciemniając słońce. Działa wyskoczyły z lawet¹, a ludzie stojący na majdanie² popadali na ziemię jak rażeni gromem.

Gdy oczy podnieśli wreszcie, osłupieli.

Baszta i część zamku zniknęły. W tym miejscu czerniał teraz dół olbrzymi, zasypany okopconym rumowiskiem.

A lud w Sandomierskim opowiada do dziś dnia o bohaterskiej dziewczynie, co prochem zgładziła Szwedów i siebie.

1. Dokonaj charakterystyki głównego bohatera Zofki.
2. Wskaż fragmenty mówiące o bohaterstwie mieszkańców Sandomierza.
3. Czy legenda ma związek z historią kraju?
4. Jakie widzisz różnice między baśnią, mitem a podaniem?
5. Napisz kilka zdań o obronie Sandomierza. Zastosuj wyrażenia: bohaterska obrona, mężni żołnierze, garść obrońców, przewaga wrogów, córka rycerza, dać życie w ofierze.



Podania i legendy naszego regionu

1. Opowiedz barwnie, żywo żeby zaciekać swoich słuchaczy legendy związane z twoim miastem i okolicą.
2. Przygotuj wystawę fotografii lub rysunków do różnych podań z twego regionu.
3. Przedstaw ekspozycję książek zawierających podania twego miasta i okolic.

Zdzisław Nowak

Legenda o tureckich kulach, które nie dolatywały do celu (fragment książki „Lwowskie baśnie i legendy”)

Pięćdziesiąt tysięcy Turków, a także wspomagających ich Tatarów, Kozaków i Wołochów ostrzeliwało Lwów ze wszystkiego, co miało lufę. Warowny klasztor Bernardynów, osłaniający mury obronne Lwowa koło Bramy Halickiej, od sześciu dni odpierał szczególnie zaciekle ataki. Siódmego dnia do celi przeora przybiegł brat furtian z meldunkiem, iż kiedy wrogowie wstrzymują ostrzał miasta, on słyszy coś, co przypomina mu dziwaczne, bo podziemne stukanie dzięcioła.

– Cichajcie, ojcowie! Niech nikt teraz nie gada! – To rzekłszy przeor nasłuchiwał w skupieniu. – Nie podobają mi się te głuche odgłosy. Zapew-

¹ **laweta** – podstawa armaty, często na kołach.

² **majdan** – dziedziniec, plac.

ne wróżą coś niedobrego. – Przeor ściągnął brwi i wykrzyknął w kierunku Rynku – Wołajcie mi pana Łackiego!

Pułkownik znał się na sztuce wojennej jak nikt inny. Wysłuchał uwag przeora i rzekł spokojnie:

– Zaraz wszystko dokładnie sprawdzimy. Niech ksiądz przeor każe przynieść kryształowy kielich i dzbanek z wodą.

Dostarczony kielich pułkownik postawił na murze, nalał doń wody i począł mu się pilnie przypatrywać.

– I cóż takiego odczytujecie w tym kielichu, mości pułkowniku?

– A to, że Turczyn zamierza was, ojczye wielbny, Panu Bogu odesłać wprost do nieba. Klasztor wraz z załogą bisurmany chcą wysadzić w powietrze. Więc podkop długi w głębi ziemi zaczęli kuć, stąd te odgłosy i drgania. Potem tęgą kiskę nadziewaną prochem w dziurę włożyli i buum!

– Oj, mości pułkowniku, pomyśl, czy nie ma na tę prochową kiskę jakiegoś skutecznego medykamentu?

– Jest! – przyznał Łacki. – Ale trzeba dowiedzieć się, od której strony bisurmanie drążą ów podziemny korytarz. Wyprawilibyśmy wtedy pod osłoną nocy zbrojną wycieczkę, aby podkop zawałiła.

– Mości panie pułkowniku – szepnął brat furtian – znam zucha, który dowie się wszystkiego, czego od niego wasza miłość zażąda. Siostrzeńca mam, sprytnego piekarczyka nie bojącego się nawet diabła z widłami, a przy tym znającego każdy zakamarek w caluchnym Lwowie.

Rzeczywiście, piekarczyk sprawił się, że lepiej nie można. Po półtorej godzinie wrócił z wiadomością dla klasztoru: początek podkopu znajduje się w piwnicy zrujnowanej chałupy Piskorzów.

Noc, na szczęście bezksiężycowa i bezgwiezdna, sprawiła, że grupa ochotników – najdzielniejszych z klasztornej załogi prowadzonych przez piekarczyka – wysunęła się przez żelazną furtę i zniknęła, niedostrzeżona przez nikogo. Zanim dotarli na miejsce, Turcy zataszczyli na koniec wykopu ogromną kichę z prochem. I pewnie wysadziliby mur klasztorny w powietrze, gdyby nie święty Jan z Dukli, patron Lwowa od ponad dwustu pięćdziesięciu lat nie opuszczający swego miasta w nieszczęściu i w nagłej potrzebie.

Święty Jan z Dukli widząc co się święci, runął na kolana, wołając błagalnym głosem:

– Panie Jezu miłosierny, spuść wielką wodę na pogańskiego Turka i na jego podkop pełniusieńki prochu! Nie pozwól, aby mojemu umiłowanemu miastu, stała się straszliwa krzywda!

Wtem na niebie pojawiło się dwóch aniołów, którzy tak szczerze chlęsneli tu ulewą, że woda momentalnie zalała podziemny korytarz, gasząc

płonący już lont, kichę prochu zaś przemieniając błocko. Zgodnie z rozkazem pułkownika Łąckiego drużyna dzielnych lwowian zawałiła mokry podkop.

– Cud! Cud prawdziwy, że się im powiodło podczas tej niebezpiecznej wyprawy! – radował się przeor.

Nie mniejszy cud oczekiwał obrońców miasta nazajutrz. Kapudan basza na wieść o zawałonym lochu rozkazał wszystkie pięćdziesiąt armat skierować na klasztor Bernardyński oraz na co ważniejsze obiekty w mieście i prowadzić nieustanny ogień tak długo, dopóki żelazne i spiżowe lufy nie rozgrzeją się do czerwoności.

– Patrzajcie, co się dzieje! Tureckie kule dolatują do nas, ale niezupełnie! – zawołał brat furtian. – Na dwa łokcie przed murem spadają na ziemię!

Ku niezmiernemu zdumieniu lwowian podobnie było i w innych częściach miasta. Armatnie kule, jak zaczarowane, spadały przed murami katedry łacińskiej i katedry unickiej Świętego Jura, przed murami żydowskiej synagogi Złotej Róży oraz prastarej cerkwi Wołoskiej. Także i tym razem nikt z mieszkańców Lwowa nie domyślił się, że to na prośbę świętego Jana z Dukli aniołowie strącali tureckie kule.

Wódz turecki zrezygnował ze zdobywania Lwowa. Aby ratować honor choć częściowo, zgodził się na wzięcie okupu od mieszczan oraz kilku zakładników, po czym zwinął oblężenie i wycofał się, jak zbity kundel.

Wszyscy mieszkańcy Lwowa doskonale wiedzą, że na zewnętrznym murze katedry od strony prezbiterium wisiły na łańcuchach dwie okrągłe kamienne kule. Jedne z wielu tureckich kul armatnich, które nie doleciały do celu, a zachowane dla potomnych na pamiątkę oblężenia grodu w 1672 r. przez Kapudana baszę, miały przypominać po wsze czasy o cudownym ocaleniu.

1. Kto pomógł w ocaleniu Lwowa przed agresją Turków? Opowiedz, na czym polegało podstępne działanie ochotników z klasztornej załogi.
2. Co wiesz o patronie Lwowa – św. Janie z Dukli?
3. Jakie zabytki Lwowa zostały wymienione w legendzie, czy wiesz, gdzie one się znajdują?
4. Może uda ci się ułożyć legendę o swoim mieście, byłoby to ciekawe, a jednocześnie pouczające.



Mariusz Strzelecki

Zaczarowane gołębie w Krakowie

Historia ta działa się w czasach, kiedy na ziemiach krakowskich rządził Henryk IV Prawy. Książę był człowiekiem bardzo ambitnym i rządym władcą. Jego marzeniem była koronacja na króla. Henryk wiedział jednak, że nie zdobędzie korony jeżeli nie będzie miał poparcia Stolicy Apostolskiej.

W tamtych zaś czasach przychylność papieża zdobywało się odpowiednio dużymi datkami na Kościół. Henryk IV Prawy był zamożnym władcą, ale nawet całe jego złoto nie wystarczyłoby, aby zrobić wrażenie na głowie Kościoła. Książę zastanawiał się więc jak mógłby zdobyć odpowiednie środki na podróż do Rzymu.

Z pomocą przyszła mu podkrakowska wiedźma. Czarownica przemieniła drużynę księcia w gołębie i rozkazała im polecieć na wieże kościoła mariackiego. Tam zakłęte ptaki zaczęły dziobać, odłupywać mury świątyni, a spadające na ziemię kamyki zamieniały się w monety z najczystsze- go złota.

Książę łapał monety, aż uzbierały się trzy wozy pełne złota. Wtedy czarownica rzekła, by Henryk jak najszybciej ruszył do Rzymu starać się o koronę. Obiecała mu, że gdy wróci do Krakowa jako król, jego drużyna stanie u jego boku znów w ludzkiej postaci.

Henryk niezwłocznie wyruszył. Droga do Rzymu była jednak daleka, a książę był człowiekiem bardzo rozrzutnym. Lubił pić najlepsze wina i miody, jeść najdroższe potrawy. I tak w czasie podróży jego wozy ze złotem szybko zrobiły się puste. Nic nie zostało, by przekonać papieża do poparcia koronacji Henryka.

Książę nie powrócił już do swego grodu. Zaczarowane gołębie do dziś zaś czekają na swego pana na krakowskim rynku. Chętnie przysiadają na ramieniu przyjezdnych z nadzieją, iż ujrzą w końcu Henryka i odzyskają ludzką postać.

Dominika Strzelecka

O hejnale mariackim

Wiele lat temu polskie ziemie były pustoszone przez bezlitosnych Tatarów. I nad Krakowem zaległa trwoga, gdy dotarły tu wieści o napaści na pobliskie miasto – Sandomierz.

Dopiero świtało, gdy trębacz z wieży mariackiej szedł ulicami Krakowa na swój posterunek. Miał złe przecucia i wstał dziś wyjątkowo wcześnie. Gdy wszedł na wieżę, odetchnął z ulgą. Całe miasto spokojnie spało.

– Dzięki Bogu – westchnął i przysiadł na swojej ławeczce. Uspokojony, wkrótce zapadł w sen.

Nagle odgłosy sprawiły, że zerwał się na równe nogi. Rozejrzał się uważnie i dostrzegł całe hordy Tatarów, zbliżających się do bram miasta. Trębacz natychmiast przycisnął trąbkę do ust i zagrał hejnał mariacki. W porannej ciszy melodia odbijała się od murów, budząc mieszkańców.

– Czy ten trębacz zwariował? Co się dzieje? – pytali się nawzajem, przecierając zaspane oczy.

Jednak hejnał nie milkł ani na chwilę. Krakowianie wreszcie zrozumieli, że sygnalizuje niebezpieczeństwo i chwycili za broń. Rozgorzała zaciepła walka o miasto, powietrze przecinały kamienie i strzały, konie rżały, mieszając się z okrzykami ludzi. A nad wszystkim górowała melodia mariackiego hejnału, zagrzewając ludzi do boju. Tatarzy w końcu spostrzegli, kto ostrzegł mieszkańców i w stronę trębacza posypały się strzały. Nagle hejnał urwał się i nad Krakowem zaległa cisza.

Trębacz zginął od tatarskiej strzały, nie wypuszczając z dłoni swej trąbki. A pamięć o jego bohaterstwie wciąż żyje i codziennie, na cztery strony świata, rozlega się z mariackiej wieży hejnał. Taki sam, jak przed kilkuset laty, gdy przerwała go wroga strzała.

Jakub da Voragine

Legenda na dzień świętego Jerzego

Jerzy, trybun wojskowy rodem z Kapadocji, przybył pewnego razu do prowincji Libii, do miasta zwanego Silena. W pobliżu tego miasta było jezioro na kształt morza, w którym miał siedzibę okropny smok. Smok ten nieraz już zmusił do ucieczki ludzi, którzy z bronią wychodzili przeciw niemu, i podchodząc pod mury miasta, zarażał wszystkich swoim oddechem. Mieszkańcy zatem musieli mu codziennie dawać dwie owce, aby uspokoić jego wściekłość, bo w przeciwnym razie tak bardzo zbliżał się pod mury miejskie i zarażał powietrze, że wielu ludzi ginęło. Kiedy wreszcie zabrakło już niemal owiec, zwłaszcza że niewiele ich tam chowano, za ogólną zgodą zaczęto mu dawać na pożarcie jedną owcę i jednego człowieka. Dawano tedy synów i córki wszystkich obywateli i los nie pomijał nikogo. A gdy wybrano już prawie wszystkie dzieci z ludu, raz pewnego los padł na jedyną córkę króla, przeznaczając ją na pożarcie smokowi. Wtedy król pogrążony w rozpacz rzekł: Weźcie złoto i srebro, i połowę mego królestwa, a zwolnijcie moją córkę, by nie musiała umierać w ten sposób. Ale lud odparł mu z oburzeniem: Ty sam, królu, ustanowiłeś to prawo, a teraz, gdy nie żyją wszystkie nasze dzieci, chcesz ratować własną córkę? [...]. Dlaczego gubisz lud twój, by ratować córkę? Oto wszyscy ginieją od oddechu smoka!



*„Święty Jerzy”,
rzeźba Hansa Brandta*

Wówczas król, widząc, że nie potrafi córki ocalić, przyodział ją w szaty królewskie i uściskawszy, rzekł: Biada mi, córko ma najmilsza, otom się spodziewałem, że wnuki moje zrodzone z ciebie piastować będą na królewskim łonie a ty tymczasem odchodzisz smokowi na pożarcie! Ach, córko najmilsza, myślałem, że na zaślubiny twoje książąt zaproszę, pałac przyozdobię perłami, usłyszę bębny i muzykę – a ty tymczasem odchodzisz smokowi na pożarcie! I pocałunkiem pożegnał ją, mówiąc: Obym był umarł, córko moja, zanim cię tak miałem stracić! Wówczas ona padła do nóg ojca, prosząc, by ją pobłogosławił, a skoro ze łzami dał jej swe błogosławieństwo, poszła ku jezioru.

Tam święty Jerzy, który właśnie przechodził tamtędy, zobaczył ją płaczącą i zapytał, o co idzie. A ona na to: Zacny młodzieńcze, prędko siadaj na konia i uciekaj, byś nie zginął wraz ze mną! Jerzy odparł: Nie bój się, dziewczyno, tylko powiedz mi, na co tu czekasz na oczach całego ludu.

A ona: Jak widzę, zacny młodzieńcze, szlachetne masz serce, ale dlaczego chcesz umrzeć wraz ze mną? Uciekaj co prędszej! Lecz Jerzy odrzekł: Nie ruszę się stąd, dopóki mi nie wyjawisz, o co tu idzie. A gdy ona wszystko mu opowiedziała, rzekł: Nie bój się, dziewczyno, bo ja w imię Chrystusa cię obronię. A ona: Dobry rycerzu, nie gub się wraz ze mną! Wystarczy, że ja sama zginę, bo nie potrafisz mnie ocalić, a sam zginiesz ze mną. Jeszcze to mówiła, gdy nadchodzący smok podniósł łeb z jeziora. Wówczas panna przerażona rzekła: Uciekaj, dobry panie, uciekaj co prędszej! Tymczasem Jerzy wsiadł na konia i przeżegnawszy się, odważnie uderzył na zbliżającego się doń smoka, a zawinawszy silnie włócznią i polecając się Bogu, zranił go ciężko, obalił na ziemię i rzekł do panny: Zarzuć bez obawy twój pasek na szyję smoka, dziewczyno. A gdy to uczyniła, smok poszedł za nią jak najłagodniejszy pies [...].

W niektórych jednak księgach czytamy, że gdy smok zbliżał się do panny, aby ją pożreć, Jerzy przeżegnał się i uderzył na smoka, zabijając go.

Fragment książki „Złota legenda”



1. Kiedy przypada dzień świętego Jerzego?
2. Wymień postaci występujące w tym opowiadaniu. Które z nich to postaci fantastyczne?
3. Wyodrębnijcie w tekście te fragmenty, w których mówi kto inny niż opowiadający te wydarzenia (czyli narrator). Ustalcie, kto wypowiada te słowa i do kogo, a następnie przeczytajcie ten tekst z podziałem na role.
4. Sporządź plan wydarzeń tej legendy. Podkreśl wydarzenia fantastyczne.
5. Poszukaj w tekście fragmentów, z których dowiadujemy się, dlaczego król musiał oddać smokowi swoją ukochaną córkę. Odpowiedz na to pytanie.
6. Czego dowiadujemy się o świętym Jerzym z tej historii? Dlaczego udało mu się zabić smoka, chociaż wielu innych rycerzy zmusił on do ucieczki? Poszukaj odpowiedzi w tekście.

7. Wyjaśnij, dlaczego święty Jerzy został patronem rycerzy.
8. Ile wersji zakończeń podaje się w tej legendzie o świętym Jerzym? Odszukaj odpowiednie fragmenty i przeczytaj głośno. Czym one się różnią od siebie, a w czym są podobne?
9. Wyszukaj w tekście wszystkie informacje o smoku. Odczytaj je. Jakich danych o smoku brakuje w tym opisie? Porównaj ten opis z postacią smoka na obrazach i rzeźbach przedstawiających tę legendę.
10. Jakie znasz inne utwory, w których występuje smok? Jakie znasz inne smoki (z filmów, komiksów itp.)?
11. Jakie znasz inne legendy (czyli opowiadania o niezwykłych wydarzeniach, które toczyły się w jakimś konkretnym, istniejącym miejscu)?

Zapamiętaj!

Jakub da Voragine (czyt. da Woradżine) średniowieczny autor wielu legend o świętych

trybun wojskowy – jeden z najwyższych oficerów w legionie rzymskim

Kapadocja – dzisiejsza wschodnia Turcja

Silena – chodzi tu o greckie miasto Cyrena w Libii (w północnej Afryce)

piastować wnuki – opiekować się wnukami

perła – cenny srebrystobiałą klejnot, wytwarzany przez niektóre małże

Paolo Uccello (czyt. Uczello), „Święty Jerzy walczący ze smokiem”

Dla ciekawych

Święty Jerzy (ur. w III wieku w Kapadocji – zm. 23 kwietnia ok. 303 w Liddi) – prawosławny wielki męczennik Jerzy Zwycięzca, święty Kościoła katolickiego, jeden z Czternastu Świętych Wspomożycieli.

Artur Oppman

Złota kaczka

Był sobie szewczyk warszawski. Nazywał się Lutek. Dobre było chłopczysko, wesołe, pracowite, ale biedne jak ta mysz kościelna. Pracował ci on u majstra jednego, u majstra na Starym Mieście. Ale cóż? Majster, jak majster, grosz zbierał do grosza, z groszy ciułał talary¹ i czerwonce², a u chłopaka bieda aż piszczy.

Niby mu tam pożywienie dawał. Boże, zmiłuj się: wodzianka³, kartofle – i tyle! I odział go, mówi się, ale ta przyodziewa spadała z Lutka, boć to stare łachy majstrowskie, co ledwo się kupy trzymały. Dość że w takim stanie i pies by nie wytrzymał, a cóż dopiero człowiek! (...)

¹ **talar** – srebrna moneta znacznej wartości.

² **czerwoniec** – złota moneta.

³ **wodzianka** – rodzaj zupy, właściwie ziemniaki z wodą.

Aż ci tu kiedyś na wieczorynkę¹ poszedł do czeladnika jednego. (...) Jedzą, piją, gawędzą. Ni z tego, ni z owego, o bajkach się zaczyna, o takich podaniach warszawskich.

I mówi jeden starszy szewc, kuternoga²:

– Ho! Ho! U nas w Warszawie i o pieniądź łatwo, i o sławę, tylko trzeba mieć odwagę i rozum we łbie, jak się patrzy!

Zaciekawił się Lutek i pyta:

– Mówcie, co takiego?

– Ano nic – rzeknie kuternoga – na Ordynackiem, w podziemiach starego zamku, jest królewna taka, zaklęta w złotą kaczkę. Kto do niej trafi, kto ją przydybie³ – wygrał! Ona mu powie, jak skarby ogromne zdobyć, jak się stać możliwym bogaczem, magnatem!

– I gdzie to, mówicie?

– Na Ordynackiej, w lochach starego zamczyska.

– A kiedy?

– W noc świętojańską.

Zapamiętał to sobie nasz Lutek, a do nocy świętojańskiej trzy dni trzeba czekać, nie więcej.

Wieczór spadł na gwarną Warszawę, gwiaździsty, ciepły, czerwcowy. (...)

Idzie sobie nasz szewczyk Lutek Krakowskim Przedmieściem, wszedł w Ordynacką, przeżegnał się: już blisko! (...)

Spuszcza się Tamką, bo tam właśnie jest wniście do lochów ordynackiego zamczyska⁴, idzie, lezie, ale coś mu niesporo.

(...) Ano trudno! Raz się zdecydował: wejść trzeba!

Od Tamki okienka nad ulicą dość nisko, szyb nie ma, ino kraty, ale taki chudzielec jak wąż się przecisnie.

Jazda! Wdrapał się po wystających ceglach do okna, raz, dwa, trzy! W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego! Włazł do wnętrza. Ciemno! Zapalił świeczkę – idzie. Korytarz długi, wąski, kręty, prowadzi niżej i niżej. Aż ci po kwadransie może takiej drogi wylazł szewczyk do piwnicy wielkiej, sklepionej, z jeziorkiem jakimś pośrodku.

Przy mdłym światełku świeczki łojowej, którą trzymał w ręku, obaczył Lutek owo jeziorko – a na nim – Boże drogi! prawdę mówił szewc kuternoga: złota kaczka pływa, piórkami szeleści.

– Taś, taś! Kaczucho!

¹ **wieczorynka** – posiłek wieczorny, kolacja.

² **kuternoga** – człowiek kulejący.

³ **przydybie** – schwyta, znajdzie.

⁴ **ordynackie zamczysko** – obecna nazwa: Zamek Ostrogskich.

I nagle – z kaczką czyni się przecudna dziewczyna: królowa. Włosy złote do ziemi, usta jak maliny, oczy jak gwiazdy, a buzia taka cudna, że – klękajcie narody!

– Czego chcesz ode mnie, chłopczyku?

– Jaśnie wielmożna królowo – Lutek powiada – nic ci ja nie chcę, ino zrobię to, co ty chcesz, abyś rozkazała.

– Dobrze – odpowie księżniczka – tedy ci powiem! Uzyskasz skarby, jakich nikt na świecie nie ma i mieć nie będzie, panem będziesz, bogaczem, jeśli spełnisz, co do joty, to, co ci powiem.

– Słucham, jaśnie wielmożna.

– Oto masz kieszkę¹, w niej sto dukatów²; przez dzień jutrzejszy musisz je wydać, ale tylko na potrzeby własne, dla siebie samego; nic ci z tego złota dać nikomu nie wolno, ni grosza, ni grosza! Pamiętaj.

– Ha! Ha! Ha! – zaśmieje się Lutek – I cóż to trudnego? Będę jadł, będę pił, będę hulał! Wydam sto dukatów, a co potem?

– A potem, skarby niezmiernie otworem stać ci będą (...); ale pamiętaj – ni grosza nikomu!

– Zgoda, królowo! Daj kieszkę!

Księżniczka kieszkę Lutkowi wręczyła, zaśmiała się jakoś dziwnie i znikła.

Strach przejął szewczyka. Ledwo się do okna dogramolił, wylazł na Tamkę i smyrgnął na Stare Miasto.

Nazajutrz dzień od rana samego puszcza się Lutek na miasto.

„Co tu zrobić najsamprzede – myśli sobie – chyba się odziać jak panicz”.

(...) kupił sobie kapelusz, ubranie, palto. Szyk! Prawdziwy hrabia!

Idzie, pogwizduje, laseczką macha, bo i laseczkę se sprawił, nie wie, co robić dalej. Nie taka to łatwa sprawa wydać sto dukatów! Sto dukatów!

Dla siebie samego! Ha! Trzeba pomyśleć.

A że to była już jakaś dziesiąta godzina, jeść mu się strasznie zachciało.

Wstąpił do gospody. Każe sobie dać kiełbasy, bułek. Je, je, aż mu się uszy trzęsą. Najadł się tak, że mu chyba na trzy dni wystarczy.

– Ile się należy?

– Dwa złote.

– Dwa złote? Nie więcej?

– Dwa złote, paniczu, i przydałoby się z dziesięć groszy napiwku. Wydajże tu sto dukatów, bądź mądry! Ano trudno! Trza jakości ten pieniądz wydać.

(...) Pojechał końmi do Wilanowa. Bryczkę wynajął, koni czwórka, pocztylion³ gra na trąbce. Uciecha.

¹ **kieszka** – woreczek używany dawniej do przechowywania pieniędzy lub kosztowności.

² **sto dukatów** – sto złotych monet.

³ **pocztylion** – trębacz, listonosz.

Przyjechał. Dał dukata odźwiernemu przy parku. Chodzi po ogrodzie. Napatrzył się, południe już minęło. Pora wracać! I znów jest w Warszawie. Co robić? Gdzie wydać pieniądze, bo wydał niespełna pięć dukatów. Spojrzał. Afisz na rogu: Teatr Narodowy¹. – Nie ma co! Chodźmy do teatru!

W teatrze bawił się setnie. Nie był w nim jeszcze nigdy. Bo i jak? Rzecz droga: miejsce dwa złote. Wyśmiał się, ucieszył, wychodzi.

Późna już pora. Czasu do wydania pieniędzy niewiele, a Bóg świadkiem – nie wie Lutek, co z nimi zrobić. Idzie, rozmyśla. A gdy tak idzie, na rogu zaułka starzec stoi zgarbiony.

– Panie, – powiada – drugi dzień mija, gdy nic w ustach nie miałem. Starym żołnierz, paniczu, poratuj mnie!

Spojrzał Lutek na starca – inwalida bez ręki, a na piersi błyszczą mu wstążeczki orderowe: Legia Honorowa i Virtuti Militari. Sięgnął do kieszeni, wyjął garść złota i dał starcowi. – Bóg-że ci zapłaci, paniczu! Bóg ci zapłaci! Będziesz szczęśliwy i bogaty!

Błysnęło! Zagrzmiało! Mignęła przed oczami Lutka księżniczka zaklęta.

– Nie dotrzymałeś obietnicy, nie na siebie wydałeś pieniądze!

I znikła. Rozejrzy się szewczyk. Staruszek stoi, jak stał poprzednio i rzecze:

– Nie dukat, paniczu, daje szczęście, ino praca i zdrowie. (...)

Powrócił Lutek do domu rad i wesół. Obudził się rankiem bez grosza w kieszeni. Wydał na siebie z dziesięć dukatów, a resztę oddał starcowi, ale też od tego czasu wiodło mu się, jak nigdy. Niebawem majstrem został, ożenił się z panią piękną i zaczął², dzieci wychował i żył długie lata w zdrowiu, w dostatku i w szczęściu.

A o złotej kaczkę słuch zaginał. I dzięki Bogu! Bo zła to musiała być boginka, kiedy za warunek stawiała: sobie, nie komu!



1. Co upodabnia tę legendę do baśni, a co ją od niej różni? Jaka jest wymowa zakończenia?
2. Jakie inne miejsca w Warszawie, postaci oraz zdarzenia świadczą o związku *Złotej kaczki* z prawdą historyczną?

Zapamiętaj!

Baśń – fantastyczna opowieść o nieprawdopodobnych postaciach i zdarzeniach, które rozgrywają się w nieokreślonym miejscu i czasie.

¹ **Teatr Narodowy** – pierwszy polski teatr zawodowy, założony w 1765 r. z inicjatywy Stanisława Augusta Poniatowskiego.

² **zacna** – godna szacunku i zaufania.

Adam Mickiewicz

Pani Twardowska

ballada

Jedzą, piją, lulki¹ palą,
Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwałą,
Cha cha, chi chi, hejże, hola!
Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki jak basza²;
"Hulaj dusza!³ hulaj!" – woła,
Śmiesz⁴, tumani⁵, przestrasza.
Żołnierzowi, co grał zucha⁶,
Wszystkich łaje i potraça,
Świsnął szablą koło ucha,
Już z żołnierza masz zająca.
Na patrona z trybunału⁷,
Co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwoił kieską pomału,
Z patrona robi się kondel.
Szewcu w nos wyciął trzy szcutki⁸,
Do łba przymknął⁹ trzy rureczki,
Cmoknął, cmok, i gdańskiej wódki
Wytoczył ze łba pół beczki¹⁰.
Wtem gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał;
Patrzy na dno: „Co u licha?
Po coś tu, kumie¹¹, zawitał?”
Diablik to był w wódce na dnie,
Istny Niemiec, sztuczka kusa;
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.
Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę
I krogulcze ma paznokcie.
„A! Twardowski, witam, bracie!”
To mówiąc, bieży obcesem¹².
„Cóż to, czyliż mię nie znacie?
Jestem Mefistofešem¹³.

¹ **lulka** – fajka.

² **basza** – dostojnik turecki.

³ **Hulaj dusza!** – okrzyk zachęcający do zabawy i nieskrępowanego zachowania.

⁴ **śmieszyc** – rozśmieszać.

⁵ **tumanić** – ogłupiać.

⁶ **grać zucha** – udawać odważnego.

⁷ **patron z trybunału** – obrońca sądowy.

⁸ **wyciąć szcutki** – dać prztyczka w nos.

⁹ **przymknąć** – przystawić.

¹⁰ **wytoczyć wódkę** – ściągnąć, wydobyć wódkę z beczki.

¹¹ **kum** – przyjaciel, towarzysz.

¹² **obcesem** – zuchwale.

¹³ **Mefistofeles** – imię jednego z ważniejszych diabłów.

Wszak ze mną na Łysej Górze
Robił o duszę zapisy;
Cyrograf na byczej skórze
Podpisałeś ty, i bisy¹
Miały słuchać twego rymu;
Ty, jak dwa lata przebiegą,
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać jak swego.
Już i siedem lat uciekło,
Cyrograf nadal nie służy;
Ty, czarami dręcząc piekło,
Ani myślisz o podróży.
Ale zemsta, choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci;
Ta karczma Rzym się nazywa,
Kładę areszt na waszeci”.
Twardowski ku drzwiom się kwapił,
Na takie *dictum acerbum*²;
Diabeł za kontusz ułapił:
„A gdzie jest *nobile verbum*?”³
Co tu począć? – kusa rada⁴,
Przyjdzie już nałożyć głowę.
Twardowski na koncept⁵ wpada
I zadaje trudność nową.
„Patrz w kontrakt⁶, Mefistofilu,
Tam warunki takie stoją:
Po latach tyłu, a tyłu,
Gdy przyjdiesz brać duszę moją,
Będę miał prawo trzy razy
Zaprząć cię do roboty;
A ty najtwardsze rozkazy
Musisz spełnić co do joty⁷.
Patrz, oto jest karczmy godło,
Koń malowany na płótnie;
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
A koń niech z kopyta utnie⁸.
Skręć mi przy tym biczyk z piasku,
Żebym miał czym konia chłostać,
I wymuruj gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas⁹ zostać.

¹ **bis (bies)** – diabeł.

² **dictum acerbum (czyt. diktum)** – po łacinie: gorzkie, ostre słowo.

³ **nobile verbum (czyt. nobile werbum)** – po łacinie: słowo szlachetkie.

⁴ **kusa rada** – trudna rada, położenie bez wyjścia.

⁵ **koncept** – sprytny pomysł.

⁶ **kontrakt** – pisemna umowa z określeniem warunków i terminów.

⁷ **co do joty** – bardzo dokładnie, z uwzględnieniem najdrobniejszych szczegółów.

⁸ **uciąć z kopyta** – ruszyć nagle.

⁹ **popas** – przerwa w podróży dla nakarmienia koni.

Gmach będzie z ziarenek orzecha,
Wysoki pod szczyt Krępacku¹,
Z bród żydowskich ma być strzecha,
Podbita nasieniem z maku.

Patrz, oto na miarę ćwieczek²,
Cal gruby, długi trzy cale³,
W każde z makowych ziareczek
Wbij mi takie trzy bratnale⁴.

Mefistofil duchem⁵ skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy,
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa⁶,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje, kłusa,
Patrzy, aż i gmach już gotów.

„No! wygrałeś, panie bisie;
Lecz druga rzecz nie skończona:
Trzeba skąpać się w tej misie,
A to jest woda święcona”.

Diabeł kurczy się i krztusi,
Aż zimny pot na nim bije;
Lecz pan każe, sługa musi;
Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,
Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie
– „Teraz jużeś w naszej mocy,
Najgorętszą odbył łaźnię”⁷. –

– „Jeszcze jedno, będzie kwita,
Zaraz pęknie moc czartowska;
Patrzaj, oto jest kobieta⁸,
Moja żoneczka, Twardowska.

Ja na rok u Belzebuba⁹
Przyjmę za ciebie mieszkanie.
Niech przez ten rok moja luba
Z tobą jak z mężem zostanie.

Przysięż jej miłość, szacunek
I posłuszeństwo bez granic;
Złamiesz choć jeden warunek,
Już cała ugoda za nic”.

¹ **Krępak** – dawna nazwa Tatr albo Łomnicy, którą uważano za najwyższy szczyt tatrzański.

² **ćwieczek** – gwóźdź z szeroką główką.

³ **cal** – ok. 2,5 cm.

⁴ **bratnal (bretnal)** – długi gwóźdź z dużym łebkiem do zbijania desek.

⁵ **duchem** – szybko.

⁶ **biegus** – koń.

⁷ **odbyć łaźnię** – wziąć kąpiel.

⁸ **kobieta** – czyt. kobieta.

⁹ **Belzebub** – jeden z władców piekła.

Diabeł do niego pół ucha,
Pół oka zwrócił do samki¹,
Niby patrzy, niby słucha,
Tymczasem już blisko kłamki.
Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd jak czmycha, tak czmycha.

¹ **samka (samica)** –
tu: kobieta.



1. Przygotuj piękne wykonanie wybranego fragmentu wiersza.
2. Odszukaj w tekście utworu Adama Mickiewicza:
 - fantastyczne, nieprawdopodobne zdarzenia i postacie
 - motywy z legend, baśni
 - dramatyczne, nagłe wydarzenia
 - dowcip i humor
 - narrację w 3. os. lp.
 - dialogi.
3. Uzasadnij, że *Pani Twardowska* ma budowę stroficzną. W tym celu policz sylaby w wersach i wersy w strofach, odszukaj rymy.
4. Przeczytaj informację na temat gatunku literackiego, jakim jest *Pani Twardowska*. Podaj przykłady potwierdzające każdą z wymienionych cech ballady.
5. Gdzie jeszcze zetknąłeś się z balladami? Jakie były to utwory – literackie czy muzyczne?

Zapamiętaj!

Ballada – wierszowana opowieść o niezwykłych wydarzeniach i bohaterach, oparta na motywach z baśni, legend i wierzeń ludowych. W balladzie przeważa nastrój niesamowitości i grozy, choć niekiedy towarzyszy mu dowcip i humor. Osobą opowiadającą o zdarzeniach jest narrator. W tok narracji wplecione są dialogi. Ballada ma najczęściej budowę stroficzną.

10 wskazówek dla sprawozdawcy

1. Pisz tylko o tym, czego byłeś świadkiem albo uczestnikiem.
2. Wypowiadaj się w swoim imieniu („ja”) lub grupy, której byłeś członkiem („my”).
3. Pisz rzeczowo i konkretnie.
4. Poinformuj o miejscu (*gdzie?*, *dokąd?*), czasie (*kiedy?*) i celu (*w jakim celu?*) wyjazdu.
5. Wymień i krótko opisz innych uczestników wydarzeń (*z kim?*).
6. Przedstaw wszystkie fakty lub wybierz spośród nich najważniejsze (*co się działo?*).
7. Zachowaj chronologiczną kolejność wydarzeń.
8. Pisz obrazowo, aby zainteresować czytelników.

9. Przedstaw swoją opinię o osobach i zdarzeniach (co sądzę o ...?).
10. Na zakończenie podsumuj swoje wrażenia (jakie są moje wrażenia?)

Dla ciekawych

W polskich baśniach ludowych diabeł występuje najczęściej ubrany „z niemiecka”, tzn. we fraczku i krótkich spodniach. Wyobrażano sobie, że jest niewielkiego wzrostu, nazywano go więc kusym. Zamiast stóp miał mieć ptasie szpony.

Cyrograf to zobowiązanie potwierdzone własnoręcznym podpisem. W baśniach taką umowę podpisywał z diabłem (własną krwią) człowiek, który zapisywał piekłu duszę w zamian za diabelską pomoc.

Uczymy się adaptacji teatralnej utworu literackiego

1. Przeczytaj balladę Adama Mickiewicza uważnie, jak reżyser przygotowujący się do adaptacji teatralnej utworu literackiego.
2. Znajdź w wierszu wszystkie wyrazy nazywające każdą z postaci.
3. Zastanów się, jak powinni wyglądać aktorzy, którzy graliby Twardowskiego, Mefistofelesa i panią Twardowską.
 - Znajdź wszystkie fragmenty opisujące te postacie. Która z nich opisana jest szczegółowo, a czyj wygląd musimy sobie sami wyobrazić na podstawie zachowania innych osób?
 - Opisz (ustnie) każdego z tych aktorów, uzasadniając swój wybór informacjami z tekstu.
 - Przygotuj dla scenografa wskazówki, jak powinny wyglądać kostiumy tych aktorów.
4. Podkreśl w tekście wiersza wszystkie wyrażenia, które informują o tym, co robił Twardowski przed zjawieniem się diabła (np. podparł się w boki jak ba-sza). Opowiedz, jak powinien się zachowywać w tej scenie aktor grający tę postać.
5. Poszukaj w wierszu wyrazów i wyrażeń, które nazywają to, co działo się wówczas w karczmie. Dobierz do każdego z nich wyrazy bliskoznaczne, czyli o podobnym znaczeniu (np. tańce – zabawa). Ustal, jak powinni się zachowywać w tej scenie statyści.
6. Wypisz z tekstu ballady wszystkie wyrazy i wyrażenia informujące o dźwiękach, które rozlegały się w karczmie.
 - Znajdź wśród nich wyrazy i wyrażenia dźwiękonaśladowcze.
 - Nazwij wszystkie wypisane dźwięki, np.
cha cha, chi chi – chichot, woła – krzyk.
 - Czy w związku z tym przewidujesz jakieś specjalne efekty dźwiękowe?
7. Znajdź w wierszu wypowiedzi Twardowskiego i Mefistofelesa i zaznacz je na marginesie. Naucz się czytać jedną z tych ról.

Anna Kamieńska

O pieśniach ludowych

(fragment książki „Złote litery”)

Kiedy powstała polska poezja? Czy znamy datę jej urodzin? W której chwili historycznej się rozpoczęła? (...)

Z odległych czasów średniowiecza niewiele pieśni do nas dotarło. To mnich przepisujący księgę łacińską ręcznie – bo przecież nie wynaleziono jeszcze druku – zanotował strofkę usłyszaną na polu, to kronikarz – historyk wplótł w tok opowieści fragment wiersza lub pieśni – i to wszystko. Wiemy jednak, że pieśni ludowe długo się rodzą, rozwijają, i – jak to pięknie powiedział współczesny poeta – oglądają się jak kamyki, tocząc się z ust do ust przez pokolenia. Wiemy więc, że pieśń ludowa jest trwała i długowieczna, jak te bory dawnej Polski, że niełatwo ją wytrzebić i wykarczować. Dlatego możemy sądzić, że w wielu późniejszych pieśniach tkwią tamte dawne pomysły, motywy, słowa, czyny.

A więc kolebką poezji polskiej, i nie tylko polskiej, była pieśń ludowa. I nie tylko kolebką, ale także krynicą, źródłem, do którego poeci późniejszych epok chętnie wracali, tu szukając świeżości uczucia i słowa, odnajdując w niej mądrość doświadczenia. W trudach ludzkiego bytowania, nawet w okrutnych czasach pańszczyzny, gdy chłopci musieli odrabiać obowiązkową pracę na pańskiej roli i utracili wszelkie prawa nie tylko obywatelskie, ale i ludzkie – i wtedy pieśń ludowa towarzyszyła całemu życiu od narodzin do śmierci. Ona toczyła owo wielkie koło roku przemieniającego się z wiosny w lato, z lata w jesień, z jesieni w zimę, a każdej porze odpowiadały stosowne obrzędy i pieśni. Pieśni zaklinały, miały siłę magiczną jak zaklęcia w bajkach, pieśni wyrażały radość życia, dzieje ludzkiej miłości, mówiły o szczęściu i cierpieniu, kołysały do snu dzieci, żaliły się nad losem sieroty, śmiały się, płakały i zawodziły. Pieśni szły za żołnierzem jak kurz po drogach i mówiły o jego niedoli, tułaczce, śmierci, osamotnieniu.

Wiele z motywów ludowej pieśni snuje się poprzez całą poezję. Gdyby te osobne motywy drukować w książce różnobarwnymi czcionkami, powracałoby stale kilka barw.

Każde (...) młode pokolenie musi się uczyć języka na tym, co najlepsze. Najpierw trzeba wiersze usłyszeć, odczuć, przyswoić. Pełne zrozumienie przychodzi stopniowo, w miarę jak poezja wchodzi nam w krew, jak odnajdujemy w niej coś z naszych własnych doświadczeń, z prawdy własnego serca.

1. Na podstawie fragmentów tekstu wyjaśnij, jaką funkcję spełniały pieśni w życiu ludzi.
2. Jaki nastrój wyrażają pieśni? Które z nich płaczą, które się skarżą, mówią o niedoli żołnierza, które wyrażają radość?
3. Kiedy były śpiewane pieśni ludowe?



Pieśni ludowe

(z antologii polskiej pieśni ludowej „Jabłoneczka”
opracowanej przez Juliana Przybosia)

Zachodźże, słoneczko

Zachodźże, słoneczko,
skoro masz zachodzić,
bo nas nogi bołą
po tym polu chodzić.

Nogi bołą chodzić,
ręce bołą robić,
zachodźże, słoneczko,
skoro masz zachodzić.

Żebyś ty, słoneczko,
na zarobku było,
to byś ty, słoneczko,
dawno zachodziło.

Za las, słonko, za las!
Nie wyglądam na nas,
napatrzysz się jutro,
jak przyjdziem raniutko.



1. Kto śpiewał powyższą pieśń i w jakiej sytuacji?
2. Nazwij uczucia wyrażone w pieśni „Zachodźże, słoneczko”.
3. Co powiesz o budowie pieśni?
4. O czym mówi 4 zwrotka? Czy różni się od pozostałych?



Zapamiętaj!

Refren jest to powtarzająca się część wersu, cały wers lub strofa w tych samych stałych miejscach wiersza.

Kontrast jest to przeciwieństwo na zasadzie dużej różnicy między czymś a czymś, np., między różą a pokrzywą, nadmiarem a brakiem, smutkiem a radością, tyczką a kulą, wysokim a niskim.

Plon niesiemy, plon

Naszemu panu,
Oj, naszemu panu
Sto kopeczek¹,
A pisarzowi dziesiąteczek,
Dziesiąteczek, dziesiąteczek.

¹ kopa – 60 sztuk.

Rf.: Plon niesiemy, plon,
Niesiemy plon
W gospodarza dom.

Żeby ta pszeniczka,
Żeby ta pszeniczka
Plonowała.

Po sto korcy¹
Z mendla² dała.

Rf.: Plon niesiemy, plon,
Niesiemy plon
W gospodarza dom.

¹ **korzec** – dawna miara objętości ciał sypkich, ok. 120 litrów.

² **mendel** – 15 sztuk.

1. Przeczytaj refren, o czym opowiada?
2. Podaj przykłady pieśni, które mają refren.

Zakukała kukułeczka

Zakukała kukułeczka za borem,
zapłakała panna młoda za stołem.

Zakukała kukułeczka na wierzbie,
zapłakała panna młoda na izbie.

Zakukała kukułeczka na wieży,
zapłakała panna młoda na dzieży³.

Zakukała kukułeczka na ganku,
zapłakała panna młoda po wianku.

Zakukała kukułeczka na dąbku,
zapłakała panna młoda już w rąbku⁴.

A kukajże, kukułeczko, rozkosznie,
a płaczże ty, panno młoda, żałośnie.

³ **dzieża** – duże drewniane naczynie do rozczyniania i mieszania ciasta na chleb.

⁴ **rąbek** – chustka noszona dawniej pod czepkiem przez zamężne kobiety, zrobiona z cienkiego płótna; czepek.

1. Wskaż powtórzenia wyrazowe i ich miejsce w wersach.
2. Jakie motywy występują w pieśni i jak są zestawione.
3. Jak są zbudowane strofki: omów ich zgodność z intonacją składniową.
4. Odszukaj strofkę zbudowaną na zasadzie kontrastu.
5. Dokonaj analizy budowy wiersza.
6. O czym mówi autor pieśni w ostatniej zwrotce i do kogo jest ona skierowana?

Idzie żołnierz borem, lasem

Idzie żołnierz borem, lasem,
przymierając z głodu czasem.
Solі, chleba nie żałować,
trzeba żołnierza ratować.

Chociaż żołnierz obszarpany,
przecież ujdzie między pany,
suknia na nim nie blakuje¹,
wiatr dziurami wylatuje. (...)

¹ **blakować** – tu:
błyszcząć.

W kotły, bębny zabębniłi,
na wojenkę zatrąbili.
„I ja też bym rad pojechać,
nie ma mi kto konia siodłać”.

Starsza siostra usłyszała,
konika mu osiodłała.
Młodsza siostra miecz mu niesie,
płacze, krzyczy: „Zabije się!”

„Nie płacz, siostró, nie płacz brata,
powrócę ja za trzy lata”.
Nie wyszło rok i półtora,
już żołnierze jadą z pola.

„Witam, witam, mospanowie,
daleko tam brat na wojnie?”
„Leży w polu na podolu²,
na podolu w szczerym polu.”

² **podole** – dolina,
nizina.

Trzyma główkę na kamieniu,
prawą nóżkę ma w strzemieniu,
a koń jego wedle niego
grzebie nóżką, żałuje go. (...)

1. Jak zbudowana jest pieśń o żołnierzu? Czy inne pieśni mają podobną budowę?
2. Przypomnij pieśni ludowe i wskaż:
 - pieśni obrzędowe;
 - pieśni zawodowe (rolnicze, pasterskie, wojskowe);
 - pieśni miłosne.
3. Wymień cechy pieśni ludowej i daj odpowiednie przykłady.
4. Czy znasz autorów pieśni ludowych?



Zapamiętaj!

Pieśń ludowa jest to utwór wierszowany, śpiewany bez akompaniamentu muzycznego. Charakterystycznymi cechami pieśni ludowych jest budowa stroficzna, liczne powtórzenia wyrazów i motywów, refren, stałe epitety oraz liczne zdrobnienia. Pieśni towarzyszyły różnym obrzędom dorocznym i rodzinnym oraz różnym czynnościom zawodowym.

Hej, sokoły

Hej, tam gdzieś znad Czarnej Wody
Siada na koń Kozak młody
Czule żegna się z dziewczyną
Jeszcze czulej z Ukrainą

Ref.:

Hej, hej, hej sokoły
Omijajcie góry, lasy, pola, doły
Dzwoń, dzwoń, dzwoń dzwoneczku
Mój stepowy skowroneczku
Hej, hej, hej sokoły
Omijajcie góry, lasy, pola, doły
Dzwoń, dzwoń, dzwoń dzwoneczku
Mój stepowy, dzwoń, dzwoń, dzwoń

Wiele dziewcząt jest na świecie
Lecz najwięcej w Ukrainie
Tam me serce pozostało
Przy kochanej mej dziewczynie

Ref.

Ona jedna tam została
Jaskółeczka moja mała
A ja tutaj w obcej stronie
Dniem i nocą tęsknię do niej

Ref.

Żal, żal za dziewczyną
Za zieloną Ukrainą
Żal, żal, serce płacze
Już jej więcej nie zobaczę

Ref.

Wina, wina, wina dajcie
A jak umrę, pochowajcie
Na zielonej Ukrainie
Przy kochanej mej dziewczynie

Ref.

1. O czym opowiada treść piosenki ludowej?
2. Opowiedz o życiu Kozaków.



Świat bajki



Koniec

Zmordował się na koniec ten, co bajki prawił,
Żeby więc do ostatka słuchaczy zabawił,
Rzekł: „Powieм jeszcze jedną, o której nie wiecie:
Bajka poszła w wędrowkę. Wędrować po świecie
Zaszła w lasy głębokie; okrutni i dzicy
Napadli ją z hałasem wielkim rozbójnicy,
A widząc, że ubrana bardzo podle była,
Zdarli suknie – aż z bajki Prawda się odkryła.

Ignacy Krasicki

Krasicki na obiedzie czwartkowym

Wszystko już przygotowano. Zegar w przedsionku bije trzecią. Króla¹ tylko co patrzeć. Zaproszeni, stojąc przy oknach, pogadują o tym i owym. Biskup Ignacy Krasicki uśmiecha się pobłaźliwie, strzepując koronki żabotu² prześlicznie utrzymaną ręką. Twarz ma miłą i bystrą zarazem. Z upodobaniem rozgląda się wokoło. Dawno tu nie był. Niegdyś gość codzienny. A dziś przybysz z zagranicy, z obcego państwa. Nie polska już Warmia, nie polski poddany jej biskup. Niemniej jest i pozostanie ksiąźciem polskich poetów.

Prawie o połowę przerasta go biskup smoleński, Naruszewicz³. Chudy, przygarbiony, nos jak spłaszczona trąba, przysypany tabaką⁴. Sposobem bycia rubaszny⁵, głos donośny. Przeto król go nazywa Naruchem.

Trembecki⁶ skrzyżował z rezygnacją swoje długie nogi. Jak zwykle strojny i zarazem zaniedbany, niby znudzony i obojętny, w rzeczywistości pilnie zważający na wszystko, co się wokół mówi.

Obok Karpiński⁷, potulny i nieśmiały. Zabłocki⁸, tym poważniejszy, im weselszą wystawia w teatrze sztukę.

Same tylko pismaki i wierszoklety, czas zejdzie niewątpliwie na fraszkach⁹.

Na fraszkach, być może, ale nie na nudach – to pewne. Tam, gdzie jest biskup warmiński, nikt się nudzić ani chwili nie może.

Król... Właśnie wchodzi – piękny, strojny, uśmiechnięty. Jest wesoły, jak zwykle w czwartek, gdy czuje się sobą między swoimi. Ach, z jakąż rozkoszą spędziłby całe życie wśród uczonych i artystów! (...)

Król siada. Przy nim biskupi. Reszta – jak wola. Stół jest wąski, ustawiony w podkowę. Goście siedzą tylko po jednej stronie. Środkiem, w miejsce używanego powszechnie na ucztach długiego jak stół ręcznika, w który biesiadnicy wycierają usta i palce, leżą zwierciadła, a na nich białe figurki muz, odbijające się w lustrach jak w wodzie.

¹ **król Stanisław August Poniatowski** (1732–1798) gościł co tydzień, w czwartki, w pałacu Łazienkowskim wybitnych uczonych, malarzy i pisarzy.

² **żabot** – przybranie z cienkiej marszczonej tkaniny, przypinane na piersiach do sukni lub męskiej koszuli ubrania.

³ **Adam Naruszewicz** (1733–1796) – historyk i pisarz.

⁴ **tabaka** – sproszkowany tytoń używany dawniej jako środek pobudzający do kichania.

⁵ **rubaszny** – tu: poufały, żartobliwy.

⁶ **Stanisław Trembecki** (1739–1812) – poeta, bajkopisarz.

⁷ **Franciszek Karpiński** (1741–1825) – poeta.

⁸ **Franciszek Zabłocki** (1752–1821) – komediopisarz i poeta.

⁹ **fraszka** – tu: sprawa małej wagi, drobnostka.

– Dawnom tu nie był – wzdycha Krasicki – i już ludzi nie poznaję... Ani wiem na przykład, co za persona¹ siedzi obok mistrza Bacciarellego²?

– Imć Vogel³, malarz, niepowszednie budzący nadzieje – objaśnił półgłosem Trembecki.

– Vogel – powtórzył król dosłyszawszy – ja go nazywam Ptaszkiem po prostu... Krajan mój, bo urodził się w Wołczynie, tak jak ja... Przybywa nam, księżę biskupie, polskich malarzy, przybywa... Jeno imć Vogel narzeka, że u powszechności nie ma miru⁴, choć pośledniejsi go mają...

– Stara historia! – rzekł biskup.

– Zdarzyło się już, że

Dwaj portretów malarze słynęli przed laty:

Piotr dobry a ubogi, Jan zły a bogaty.

Piotr malował wybornie, a głód go uciskał,

Jan mało i źle robił, więcej jednak zyskał.

Dlaczego los tak różny mieli ci malarze?

Piotr malował podobne, Jan piękniejsze twarze.

– W tym sęk!

Milczący dotychczas mistrz Bacciarelli, ulubieniec króla, potrząsnął przecząco głową.

– Przedni dowcip waszej książęcej mości, ale zła nauka... Nie artysta winien schlebiać powszechności, ale jej, owszem, swój kunszt⁵ najwyższy narzucać...

– Ech – odparł biskup –

Czy nos dla tabakiery⁶, czy ona dla nosa,

Była wielka dysputa⁷ ze starym młokosa.

Na złotnika sąd przyszedł; bezwzględny a szczery

Dał wyrok nieodwołocznie: „Nos dla tabakiery!”

– Poddaj się, mistrzu, i nie zaczynaj z biskupem – stwierdził król.

Pozostali patrzyli z zachwytem na Krasickiego, gdy sypał swe przypowieści – bajki z taką łatwością, jak gdyby wytrząsał je z rękawów oszytych cenną koronką. Opracowane jak klejnot, a treści w tym tyle, że z każdej dałoby się dramat albo komedię wyciągnąć. (...)

¹ **persona** – osoba, postać.

² **Marcello Bacciarelli** (1731–1818) (czyt.: bacziarelli) – malarz pochodzenia włoskiego, sprowadzony do Polski przez króla Stanisława Augusta.

³ **Zygmunt Vogel** (1764–1826) (czyt.: fogel) – polski malarz wykształcony pod kierunkiem Bacciarellego; Vogel znaczy po niemiecku „ptak”, stąd przydomek.

⁴ **mir** – uznanie, poważanie, szacunek ogółu.

⁵ **kunszt** – artyzm, mistrzostwo, doskonałość.

⁶ **tabakiera** – małe pudełeczko, często ozdobne, na tabakę.

⁷ **dysputa** – dyskusja, spór.

– Baczę, że Fryderyk¹ nie tylko najcenniejsze ziemie Rzeczypospolitej zabrał, ale i muzy² zagarnął, bo wszystkie moje poety milczą wobec waszej książęcej mości, podziwem usta mając zamknięte... (...)

– Racz nam powiedzieć, wasza książęca mość, przynajmniej tajemnicę swego kunsztu. Jak się te klejnotki tworzą?

– Bo ja wiem? Moja muza... prawdę mówi, względów się wyrzeka, wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka... jeno że sądzi z miłością, pobłażliwie, bom zawsze szczerze ludziom życzliwy... Powiedzcie jednak lepiej wy, waszmościowie, co się w którym do pisania podrywa i skąd ono początek bierze...

– Z serca – rzekł bez wahania Karpiński. Zaczerwienił się, zdumiony własną śmiałością, lecz ciągnął: – Mnie się widzi, że trzeba pierwej wejść w swoje serce... i radzić się go, słuchać... A dopiero co ono zacznie, niech głowa i dowcip³ kończą... Tak mi się widzi...

Powiódł wzrokiem po obecnych, lecz nie znalazł w niczyjej twarzy śladu zrozumienia. I pewnie! Przecież to byli ludzie wieku oświecenia, wieku, który tylko rozum uznawał, rozumem się szczylił...

– Ja piszę – wyznał otwarcie Trembecki – tylko wtedy, gdy już żadną inną modą nie mogę od miłościwego pana otrzymać pieniędzy...

– Toś chociaż raz prawdę rzekł – potwierdził król – marnujesz swój talent... W kunszcie, gdy chcesz, mało kto ci zrówna, ale zapału nie masz...

– Cóż na to poradzę, miłościwy panie! Obojętne mi jest, czy moje wiersze przeżyją mnie, czy będą zapomniane wcześniej niżli ja... I czyje drukarz raczy wydać w ogóle... I czy pod moim, czy pod cudzym nazwiskiem... Ani treści wiem skąd brać...

– Z przeszłości – odezwał się krótko Naruszewicz. Milczał dotychczas uparcie, czując się zgaszonym przez świetnego kolegę. Nie chciał przy nim narażać się na drwiny Trembeckiego, który go nazwał „ciężkorymnym wieszczkiem”.

– Z przeszłości? – powtórzył ten ostatni. – Naszych kontuszowców⁴ opiewać, głupich jak stóg siana i wiecznie pijanych?

– Z dawniejszej przeszłości, jagiellońskiej, piastowskiej...

– Et, wtedy pewno było jeszcze gorzej...

¹ **Fryderyk II Gogenzollern**, zwany Wielkim (1712–1786) król Prus od 1740. Uczestniczył w rozbiórce Polski.

² **muzy** – w mitologii greckiej opiekunki sztuk pięknych i nauki; przenośnie: talent, natchnienie.

³ **dowcip** – tu: bystrość umysłu, rozum.

⁴ **kontuszowiec** – szlachcic noszący kontusz; tu: zacofany szlachcic.

– Mylisz się, acan¹ Trembecki. Nie znacie własnych dziejów... Widzicie paskudztwo, co przez ostatnie sto lat narosło, i myślicie, że zawdy tak było... A przecież był czas, że my szli równo z pierwszymi Europy... Że byliśmy wielcy, wspaniali. Jeno tego nikt nie wie, chyba historyk zdrętwiały, siedzący nad kronikami.

– ...W swoim plugawym legowisku w wieży...

– W wieży jak puszczyk i płacze nad nieznamościami dziejów, powszechną nawet u najświetniejszych...

Słuchali go bez przekonania. Słuchali nie wierząc. Nie sądzili, by przed nimi mogło dziać się coś mądrego, odmiennego od obrzydłych czasów saskich. Niechając historyka, opowiadali dalej, co który pisze i jak.

– Pocieszyłem się – rzekł król. – Muzy jeszcze nie ze wszystkim uciekły do Warmii...

Wstał od stołu, przechodząc do sąsiedniej sali, gdzie goście mieli odczytywać przyniesione ze sobą wiersze.

1. Wylicz, kto brał udział w obiedzie i na jakie tematy rozmawiali królewscy goście?
2. Opisz, jak wyglądały postaci przedstawione w tekście.
3. Kogo i dlaczego uczestnicy obiadu uważali za najświetniejszego poetę?



Ignacy Krasicki

Bajki

Wół i mrówki

Wół się śmiał, widząc mrówki w małej pracy skrzętne;

Wtem usłyszał od jednej te słowa pamiętne:

„Z umysłu pracujących szacunek roboty,
Ty pracujesz, bo musisz, my, mrówki, z ochoty”.

Żółw i mysz

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,

Żałowała mysz żółwia; żółw jej odpowiedział:

„Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniały – szczupły, ale własny”.

Lis i wilk

Wpadł lis w jamę, wilk nadszedł, a widząc w złym stanie,

Oświadczył mu żal szczery i politowanie.

„Nie żałuj – lis zawołał – chciej lepiej ratować”.

¹ **acan in. asan**; skrót od waszmość pan, zwykle kierowany do rozmówcy, odpowiadający dzisiejszemu pan.

„Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować”.
I nagroda, i kara zarówno się mierzy:
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.



Kałamarz i pióro

Powadził¹ się kałamarz na stoliku z piórem,
Kto świeżo napisanej książki był autorem.
Nadszedł ten, co ją pisał, rozśmiał się z bajarzów.
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów!

Mądry i głupi

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczonej nic nie odpowiadał,
Tym bardziej jeszcze krzycheć przeraźliwie począł;
Na koniec zmordowany gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
„Wiesz, dlaczego dzwon głośny? Bo wewnątrz jest próżny”.



1. Wskaż bohaterów bajek i wady ich charakteru.
2. Uzasadnij, że każda z bajek zbudowana jest na zasadzie kontrastu.
3. Odczytaj morał każdej bajki – objaśnij go swoimi słowami.
4. Wyjaśnij, na czym polega zwięzłość bajek. Ile motywów i postaci mają poszczególne bajki?
5. Na podstawie poznanych wiadomości o bajce napisz, jaki jest cel pisania bajek. Spośród podanych wyrażenń wybierz te, które pomogą ci w odpowiedzi:
 - krytyka ludzkich wad;
 - ukazanie wewnętrznych przeżyć bohaterów;
 - opis niezwykłych zdarzeń;
 - ukazanie wzorców postępowania;
 - zaskoczenie czytelników niezwykłością poetyckiego języka;
 - wskazanie właściwej drogi postępowania w życiu;
 - mówienie prawdy o naturze człowieka.

¹ **wadzić się** – kłócić się, spierać.

Zapamiętaj!

Bajka jest to krótki wierszowany utwór, w którym bohaterami są przeważnie zwierzęta, rzadziej rośliny, przedmioty i ludzie. Bohaterowie bajek występują jako odpowiedniki określonych typów ludzkich. Zasadniczym celem bajek jest pouczyć o szkodliwości lub pożyteczności pewnych zachowań ludzi i przekazać im jakąś przestrożę lub wskazówkę postępowania w życiu. Każda więc bajka zawiera morał, czyli pouczenie, wypowiedziany wprost lub domyślny.

Dla ciekawych

Za twórcę bajki uważa się greckiego bajkopisarza Ezopa, żyjącego w VI w. p.n.e. Przez ponad 2500 lat Ezopa naśladowało wielu twórców. Wśród nich byli Jean de La Fontaine, Ignacy Krasicki, Adam Mickiewicz. Swoje utwory adresowali głównie do dorosłych. Współczesne bajki, pisane przeważnie dla dzieci, tworzyli Julian Tuwim i Jan Brzechwa.

Ignacy Krasicki

Wilczki

Pstry jeden, czarny drugi, a bury najmniejszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy.

Mówił pierwszy: „Ja rzadki!”

Mówił drugi: „Ja gładki!”

Mówił trzeci: „Ja taki, jak i pani matka!”

Trwała zwadka¹.

Wtem wilczyca nadbiegła;

Gdy w niezgodzie postrzegła:

”Cóż to – rzeź – same w lesie

Wadzicie się!”

Więc one w powieść, jak się rzecz dzieła.

Gdy wysłuchała:

„Idzie tu wam o skórę – rzekła – miłe dzieci,

Która zdobi, która szpeci.

Nasłuchałam się tego już to razy kilka,

Nie przystoi to na wilka

Wcale.

Ale,

Jak będziecie tak w kupie

Dysputować się², głupie,

Wiecie, kto nie zbłądzi?

Oto strzelec was pozwie, a kusznierz osądzi”.

¹ **zwadka** – spór, kłótnia.

² **dysputować się** – spierać się, dyskutować.



1. Sformułuj morał bajki.
2. Opowiedz swoimi słowami treść utworu.
3. Dokonaj analizy budowy bajki:
 - czy budowa każdego wersu jest zgodna z budową zdania?
 - czy przerwy intonacyjne przypadają na koniec wersów, czy w środku wersu, zgodnie z budową zdania?
 - czy wersy krótkie mają jakąś funkcję?
 - czy wiersz „Wilczki” można recytować zgodnie z intonacją wierszową lub zgodnie z intonacją zdaniową?
4. Naucz się bajki na pamięć.

Ignacy Krasicki

Przyjaciele

Zajaczek jeden młody
Korzystając z swobody,
Paść się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go inne zwierzęta lubiły.
I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
Stanął... Słucha... Dziwuje się...



A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się poza siebie: aż tuż psy i strzelce!
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
„Weź mnie na grzbiet i unieś!”
Koń na to: „Nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę¹”.
Jakoż wół się nadarzył.
„Ratuj, przyjacielu!”
Wół na to:
„Takich jak ja zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,

¹ miał załogę – otrzymasz pomoc.

Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże”.

Kozieł: „Żal mi cię, nieboże!”

Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi;

Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,

Będzie ci miętko siedzieć”.

Owca rzecze:

„Ja nie przeczę,

Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,

Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę;

Udaj się do cielęcia, które się tu pasie”.

„Jak ja ciebie mam wziąć na się,

Kiedy starsi nie wzięli?” – cielę na to rzekło

I uciekło.

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,

Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.



1. Nazwij cechy charakteru zwierząt z bajki na podstawie ich zachowania wobec zająca.
2. Omów budowę wiersza.
3. Jaki jest morał bajki?
4. Wyjaśnij, jakie powinno być postępowanie godne miana przyjaciela.
5. Naucz się recytować bajkę „Przyjaciele” podkreślając głosem wyrazy najważniejsze dla treści.

*Ignacy Krasicki*¹

Czapla, ryby i rak

Rzekła rybom: „Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie”.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
„Wczora z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką lub węcierzem,
Spuśćmy staw, wszystkie zabierem.
Nie będą mieć otuchy¹,
Skoro staw będzie suchy”.
Ryby w płacz, a czapla na to:

„Boję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić
I gdzie indziej was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą”.
„Więc nas przenieś” – rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się na koniec użyć,
Zaczęła służyć.

¹ otucha – ochrona.

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając
I tak pomału zjadając.

Zachciało się na koniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa;
Tak zdrajcom bywa.



1. Omów budowę bajki: określ rodzaj i układ rymów, zbadaj długość wersów.
2. Jakie różnice i podobieństwa dostrzegasz między poznanymi bajkami?
3. Wymień cechy czapli i ryb.
4. Wybierz morał bajki „Czapla, ryby i rak” spośród poniższych przysłów i powiedzeń:

Na głupotę nie ma lekarstwa.

Trafiła kosa na kamień.

Zdrada chodzi jak wilk w baraniej skórze.

Zdradę opłacają, a zdrajców wieszają.

Zawsze się kłamca swym kłamstwem pobije.

Trafił swój na swego.

Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.

Opowiadamy treść bajki swoimi słowami

1. Opowiedz swoimi słowami, co przydarzyło się czapli. Przemyśl opowiadanie.
2. Ułóż plan opowiadania.
3. Zastosuj trzyczęściową budowę opowiadania – początek czyli nawiązanie do treści możesz zacząć tak:
Okazało się, że ...
Skończyły się dla czapli udane połowy ...
Przyszedł czas, że się czapla zestarzała ...
– rozwinięcie tematu – przedstaw barwnie treść, malując słowami nastrój bajki;
– zasygnalizuj koniec opowiadania, przytaczając np. ostatni wers bajki albo przysłowie.
4. Oddziel krótką przerwą głosową każdą część, albo w pisemnej formie akapitem.
5. Sformułowania wiersza przekształcaj we własne wypowiedzi – jako narrator stosuj czasowniki w 3. os. lp. i lm. czasu przeszłego.
6. Dokonaj podsumowania treści bajki – wyjaśnij znaczenie morału.

Adam Mickiewicz

Lis i kozieł

Już był w ogródku, już witał się z gąską:
Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną,
 Gdzie wodę zbierano;
 Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grząsko:
 Studnia na półczwarta łokcia,
 Za wysokie progi
 Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznokcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
 Inny zwierz pewno załamałby łapy
 I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił.
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
 Za czym maca wkoło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż wkrótce ujrział kozła,
 Stojącego tuż nad zrębem
 I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije;
 Cmoka mocno, głośno chłepce
 I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda, takiej nie piłem, jak żyję!
 Smak lodu, a czysta cudnie!
 Chce mi się całemu splukać,
 Ale mi ją szkoda zbrukać,
 Szkoda!
Bo co też to za woda!”
Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
„Ej! – krzyknął z góry – ej, ty ryży kudła,
 Wara od źródła!”
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
 A z rogów na zrąb i w nogi.

1. Napisz kolejne wydarzenia w postaci planu i opowiedz własnymi słowami treść bajki.
2. Przeanalizuj budowę bajki i porównaj ją do bajek I. Krasickiego.
3. Omów rozwinięcie motywu chytrego lisa i określ morał bajki.
4. Dokonaj analizy postępowania chytrego lisa.



Jean de La Fontaine¹

Konik polny i mrówka

Niepewny jutra, płochy i swawolny,
Przez całe lato śpiewał konik polny.
Lecz przyszła zima, śniegi, zawieruchy –
Gorzko zapłakał biedaczek.
“Gdybyż choć jaki robaczek.
Gdyby choć skrzydełko muchy
Wpadło mi w łapki... miałbym bal nie lada!”
To myśląc, głodny, zbiera sił ostatki,
Idzie do mrówki sąsiadki
I tak powiada:
“Pożycz mi, proszę, kilka ziarn żyta;
Da Bóg doczekać przyszłego zbioru,
Oddam z procentem – słowo honoru!”
Lecz mrówka skąpa i nieużyta
(Jest to najmniejsza jej wada)



Pyta sąsiada:
“Cóżes porabiał przez lato,
Gdy żebrzesz w zimowej porze?”
“Śpiewałem sobie”. – “Więc za to
Tańczujże teraz, niebożę!”

tłum. Władysław Noskowski

1. Określ cechy charakteru konika polnego i mrówki.
2. Kogo w bajce „Konik polny i mrówka” potępił autor – mrówkę czy konika polnego?
3. Czy morał bajki może odnosić się do współczesnych ludzi?

Leonardo da Vinci²

Figowiec

Dopóki przy gościńcu stał owoców próżny,
Nie spojrzął na figowiec³ ni jeden podróżny.
Gdy wydał owoc, pragnąc pochwały po trudzie,
Pogięli i gałęzie złamali mu ludzie.

tłum. Leopold Staff

1. Jaki morał wynika z treści bajki?
2. Czy pouczenie zawarte w treści utworu może być dla ludzi żyjących obecnie?
3. Naucz się bajki na pamięć.

¹ czyt. żan delafaten.

² **Leonardo da Vinci** (czyt.: winczi) – malarz, architekt, rzeźbiarz, poeta włoski tworzący na przełomie XV i XVI wieku.

³ **figowiec** – drzewo rosnące w ciepłych krajach, dające owoce zwane figami.

Jan Brzechwa
Lis i jaskółka

Namówił lis jaskółkę,
By z nim zawarła spółkę.

„To – rzecz – proste całkiem,
Mam pola pręt¹ z kawałkiem,

Coś na nim zasadzimy,
A przed nadejściem zimy

Zbierzemy plon pomału,
Pół na pół do podziału,

Pani się zna na roli,
Co z dwojga pani woli,

Wierzchołki czy korzonki?”
„Wyznaję bez obłonki,

Że ja wierzchołki wolę”.
Lis szybko pobiegł w pole

I zasiał pełno marchwi,
Więc się jaskółka martwi:

„Plon każdy rolnik zbiera
I nawet lis przechera²

Na marchwi się bogaci,
A ja mam kupę naci,



Po prostu kupę ziółek
Niezdatnych dla jaskółek,

Ha, wpadłam, trudna rada,
Lecz tylko raz się wpada!”

A lis już krąży w kółko:
„Cóż powiesz mi, jaskółko?”

„To powiem, że na zmianę
Tym razem ja dostanę

Korzonki. Co pan na to?”
„Ja na to jak na lato,

Wierzchołki nawet wolę”.
To rzekłszy pobiegł w pole

I całą przestrzeń pustą
Obsadził w mig kapustą.

W ostatnim dniu kwartału
Znów przyszło do podziału:

Lis wziął kapustę całą,
Jaskółce zaś zostało

Pięć wiązek i pół szóstej
Korzonków od kapusty.

Mówią odtąd jaskółki,
Że niedobre są spółki.



1. Jaki morał wynika z bajki?
2. Odszukaj w bajce przekształcone przysłowie „Powiedziały jaskółki, że niedobre są spółki”.
3. Jaki znany ci motyw wyzyskał Jan Brzechwa w swojej bajce?
4. Omów cechy charakterystyczne budowy strofy i wersów w bajce „Lis i jaskółka”.

¹ **pręt** – dawna miara długości wynosząca ok.4,5 m.

² **przechera** – chytrus, obłudnik.



Z zabawy – nauka – sprawdzian wiadomości o bajkach

1. Spośród bajek wybierz bajkę, która potępia najgorszą według Ciebie wadę.
2. Kto jest adresatem w bajkach?
3. Czy bajki są jeszcze aktualne?
4. Jaki był cel pisania bajek?
5. Jaką formę mają bajki i od czego ona jest uzależniona?
6. Wskaż w codziennym współczesnym życiu przykłady postępowania przejawiającego wady ośmieszone przed wiekami w bajkach.
7. Co jest tematem bajek?
8. Dokonaj interpretacji dowolnej bajki.
9. Powiedz na pamięć treść wybranej bajki, pamiętając o zasadach poprawnej recytacji utworu.

Julian Tuwim

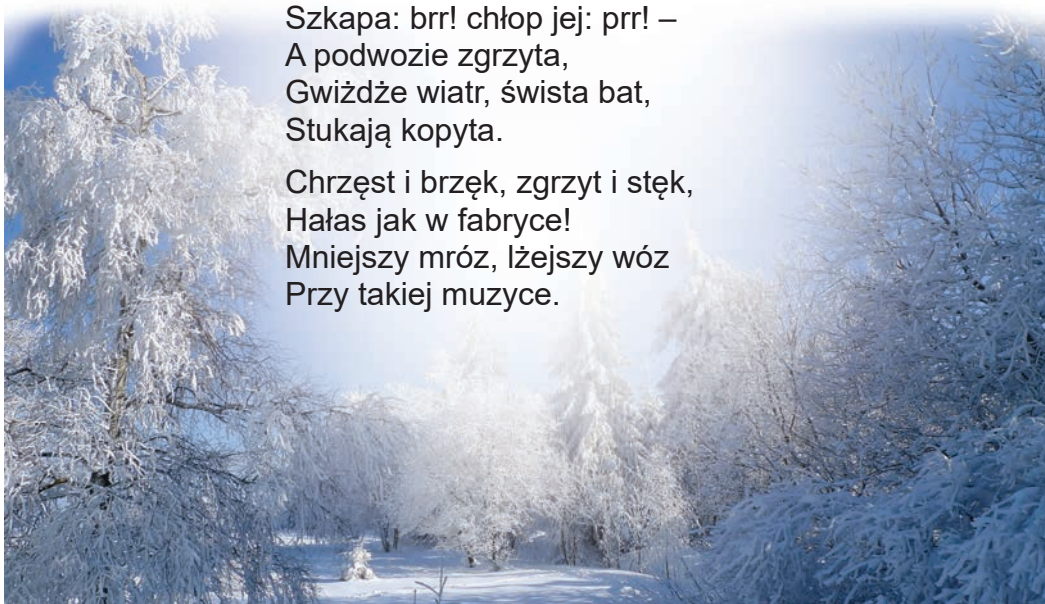
Mróz

W ostry mróz chłopek wioził
Z lasu chrust na wozie.
Skrzypi coś, oś nie oś,
Trzaska chrust na mrozie.

Tężał mróz, wicher rósł,
Pędząc jak w sto koni,
Trzeszczy wóz, trzeszczy mróz,
Chłop zębami dzwoni.

Szkapa: brr! chłop jej: prr! –
A podwozie zgrzyta,
Gwiżdże wiatr, śwista bał,
Stukają kopyta.

Chrzęst i brzęk, zgrzyt i stęk,
Hałas jak w fabryce!
Mniejszy mróz, lżejszy wóz
Przy takiej muzyce.



Pod urokiem świąt i tradycji



Wesołych Świąt

Wesołych Świąt!
Bez zmartwień,
z barszczem, z grzybami, z karpem,
z gościem, co niesie szczęście!
Czeka nań, przecież miejsce.
Wesołych Świąt!

Włodzimierz Melzacki

Ryszard Marek Groński

Bardzo trudne pytania



Czasem dorośli od nas odchodzą daleko
I odtąd ich już nigdy nie spotkamy więcej.
Ich obraz trwa w lusterku twej łzy pod powieką,
Obejmują powietrze – wyciągnięte ręce.

Z każdym dniem zacierają się twarze w pamięci.
Głosy tych, co odeszli, są coraz to cichsze,
Jak liście, kiedy nagle wiatr nimi zakręci,
Tak oni odlatują od nas na Wielkim Wicherze. (...)

Pytasz o nich ...

Na czole Dorosłych zaduma:

– Pani z kiosku umarła ...

– Staruszek też umarł ...

Co znaczy słowo *umarł*?

Czym jest *śmierć*?

Podróżą

Z biletem bezpowrotnym, który każdy ma raz ...

Dorośli na ten temat nie chcą mówić dużo.



.....

Śmierć to jest nieobecność

W wielu miejscach na raz.



1. Dokonaj analizy tytułu wiersza.
2. Kiedy obchodzimy Święto Zmarłych? Jak ty pamiętasz o bliskich, którzy odeszli.
3. Jak powinniśmy zachować się na cmentarzu?

Majka z Kozienic

Do babci

Patrzę w niebo i myślę sobie nim zasnę,
że Ty pewnie jesteś na tym księżycu
wiszącym nisko nad miastem.
Jest późna noc i pewnie już śpisz

tam w niebie, lecz ja nie mogę
czekać do rana.

Chodź tu i przytul mnie,
bo nie chcę być sama...



1. Opowiedz swoimi słowami treść wiersza.
2. Jak myślisz, kto jest bohaterką wiersza a kto mówi o swych uczuciach?
3. Opowiedz o swoich dziadkach.

11 listopada 1918 r.
Zakończenie I wojny światowej i odzyskanie
przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów.

Pierwsza kadrowa

słowa: *Tadeusz Oster-Ostrowski*

melodia ludowa

Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy pierwsza kadrowa na wojenkę rusza.

Oj da, oj da dana, kompanio kochana,
Nie masz to jak pierwsza, nie!

Chociaż od Warszawy długą mamy drogę,
Ale przejdziem migiem, byle tylko w nogę.

Oj da, oj da dana, kompanio kochana,
Nie masz to jak pierwsza, nie!

(powstała w sierpniu 1914 r.)



3 sierpnia 1914 r.

Przemówienie Komendanta Józefa Piłsudskiego do Pierwszej Kompanii Kadrowej w Oleandrach pod Krakowem:

„Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za odrodzenie Ojczyzny. (...) pozdrawiam was jako Pierwszą Kompanię Kadrową”.

6 sierpnia 1914 r.

godz. 3. rano
Wymarsz polskich wojsk pod wodzą Józefa Piłsudskiego w kierunku granicy zaboru rosyjskiego.

godz. 9.45

Polscy żołnierze przekroczyli granicę zaboru rosyjskiego. Dowódca porucznik Tadeusz Kasprzycki zatrzymał kompanię:

„Żołnierze! Skończył się dla was czas pokoju, teraz pełna gotowość!.. Przed wami leży ziemia ojców naszych od ponad stu lat niewoli. Przyszliśmy, by ją wyzwolić.

(...) Na cześć tej ziemi –
kompania baczność,
na prawo patrz!”

sierpień 1916 r.

Po dwu latach walki o wolność Ojczyzny Józef Piłsudski wydaje rozkaz:

„Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszymu sercu daty 6 sierpnia 1914 r., gdy na ziemi polskiej naszymi rękami dźwignęliśmy zapomniany dawno sztandar wojska polskiego, w obronie ojczyzny stojącego do boju. (...) Niech mi wolno będzie wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi”.

16 listopada 1918 r.

Po objęciu władzy wojskowej i państwowej Józef Piłsudski wystosował depezę do rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii o powstaniu niepodległej Polski:

„Państwo polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez 140 lat ciążyła nad losami Polski. (...) Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i niepodległej.”



Józef Piłsudski

Józef Piłsudski przyszedł na świat w 1867 roku w Żułowie pod Wilnem. Był polskim politykiem, polskim działaczem niepodległościowym, naczelnikiem państwa polskiego. Został Pierwszym Marszałkiem Polski, oraz premierem Polski. Uczył się w gimnazjum. Następnie podjął studia medyczne w Charkowie, jednak za działalność niepodległościową został skazany na 5 lat więzienia. Udało mu się zbiec. Podczas I wojny światowej był zaangażowany w organizowanie polskich oddziałów zbrojnych. Osobiście dowodził I Brygadą Legionów tocząc z Rosją ciężkie boje. Marszałkiem Polskim był od roku 1920.

Później w wyniku niekorzystnego dla niego kształtowania się bieżących spraw politycznych zrzekł się wszystkich funkcji wojskowych. Poświęcił się pracy literackiej. W 1926 roku namawiany do powrotu do polityki, a niezadowolony z ogólnej sytuacji w Polsce, zorganizował udany przewrót wojskowy. 12 maja 1935 roku Józef Piłsudski zmarł. Trumna z jego ciałem spoczęła na Wawelu.



1. Opowiedz o życiu Józefa Piłsudskiego.
2. Za co naród polski ceni swego wodza?



Józef Piłsudski i Szymon Petlura

W nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 r. została podpisana w Warszawie umowa o współpracy pomiędzy Polską a Ukrainą. Poparta wielomiesięcznymi negocjacjami, zawarta została w obliczu kolejnych zwycięstw bolszewików w Rosji i Ukrainie, zagrażających niepodległości jej zachodnich sąsiadów. W obliczu wspólnego wroga, chcąc ostatecznie stawić skuteczny opór ekspansji komunizmu, do rozmów zasiedli dwaj wybitni mężowie stanu: Józef Piłsudski i Szymon Petlura, tworząc plan walki z Armią Czerwoną. Kluczowa dla realizacji tego planu była polsko-ukraińska umowa sojusznicza, datowana 21 kwietnia 1920 r. i podpisana trzy dni później konwencja wojskowa.

1. Kiedy został zawarty sojusz polityczny o współpracy pomiędzy Polską a Ukrainą?
2. O czym informował dany sojusz?



Słowa Waclaw Kostek-Biernacki
Muzyka ludowa

Pieśń o wodzu miłym

Jedzie, jedzie na kasztance,
Siwy strzelca strój.
Hej, hej, komendancie,
Miły wodzu mój.

Gdzie szabelka twa ze stali,
Przecież idziem w bój?
Hej, hej, komendancie,
Miły wodzu mój.

Gdzie twój mundur generalski,
Złotem wyszywany?
Hej, hej, komendancie,
Wodzu ukochany!

Masz wierniejszych niż stal chłodna
Młodych strzelców rój!
Hej, hej, komendancie,
Miły wodzu mój.

1. Kto jest głównym bohaterem pieśni i przedstawionych wydarzeń historycznych? Co wiesz o tej postaci?
2. Z jakim polskim świętem narodowym mają związek fakty ujęte w kalendarium?
3. Czym wyróżniają się rozkazy wojskowe i przemówienia skierowane do żołnierzy? Zwróć uwagę: kto mówi do kogo? jak nadawca zwraca się do adresatów? jaką formę gramatyczną stosuje? jaki jest cel wypowiedzi? na jaki ton wypowiedzi wskazują znaki interpunkcyjne?





2 maja obchodzony jest **Dzień Flagi Państwowej** oraz **Dzień Polonii i Polaków** za granicą. Jest to jedno z najmłodszych świąt państwowych, wprowadzone na mocy ustawy z dn. 20.11.2004 r. o godle, barwach i hymnie narodowym. Głównym założeniem tego święta jest popularyzacja wiedzy o polskiej tożsamości i symbolach narodowych.

Anna Świrszczyńska

W dniu 3 maja (*Inscenizacja*)

UCZEŃ

Jest 3 maja 1791 roku. Na placu Zamkowym w Warszawie zebrały się nieprzebrane tłumy.

NARRATOR I

Hej, przed katedrą Świętego Jana
lud poruszony czeka od rana.
W mroku ołtarza lśni złota księga.
Nową ustawę król czcić przysięga.

NARRATOR II

Bo dzisiaj naród w sejmowej sali
zadne i mądre prawa uchwalił,
więc idzie szlachta, posły, wielmoże,
aby dziękować Bogu w pokorze.

NARRATOR III

Płynie tłum jak rzeka z bliska i z daleka. (...)
Król na czele rzeszy do katedry spieszy,
przed ołtarzem Bożym, tam przysięgę złoży.
Dłoń na świętą księgę ze wzruszeniem kładzie
i składa przysięgę Bogu i gromadzie:

KRÓL

Ślubuję ci, Panie, jakom król jest prawy,
dopóki sił stanie, nie zdradzić *Ustawy*.
I że w polskim kraju od krańca po kraniec
braterstwo i miłość nigdy nie ustanie.
Bogacz kto czy biedny, z panów czyli z kmieci –
wszyscyśmy wszak jednej matki Polski dzieci!

GŁOSY

Wolność! Równość! Nareszcie!
Bracia! Cieszcie się! Cieszcie!

SZLACHCIC

Wszystkim wolność i prawa!
(do mieszczanina) Bracie!

MIESZCZANIN

Wiwat, ustawa!

NARRATOR

Majowe słońce płonie nad światem,
dzień to radości, szczęścia i sławy.
Drżą od okrzyków mury bogate
patrycjuszowskiej starej Warszawy. (...)

WSZYSCY

Wiwat król kochany!
Wiwat wszystkie stany!

1. Przeczytaj inscenizację z podziałem na role.
2. O jakim zdarzeniu historycznym jest mowa w danym scenariuszu? Opowiedz o nim?
3. Jak obchodzicie to święto w Waszej szkole? Napisz sprawozdanie z „Akademii 3 Maja” w Waszej szkole.



Dnia 3 maja 1791 roku na Zamku Królewskim w Warszawie, uchwalona została słynna Ustawa Rządowa – nazwana później **Konstytucją 3 Maja**. Było to wielkie wydarzenie, dające Polakom nadzieję na poprawę bardzo złej sytuacji kraju na arenie międzynarodowej oraz na wzmocnienie skłóconego i podzielonego społeczeństwa.

Święto 3 Maja wróciło do kalendarza w roku 1989, a w roku 1990 Sejm oficjalnie ustanowił **3 maja Świętem Narodowym Polski** i jest tak do dziś.

Obecnie przypomina obywatelom o trudach i ofiarach, jakie poniesiono byśmy mogli żyć w wolnym kraju.

Jan Matejko uwiecznił moment podpisania konstytucji na jednym ze swoich ostatnich obrazów zatytułowanym – Konstytucja 3 Maja 1791 roku. Jak wiemy mistrz Matejko często sięgał po tematy związane z wielkimi wydarzeniami w historii Polski.



GRUDZIEŃ
25

BOŻE
NARODZENIE

Tadeusz Borowski
Kolęda zatroskana

W żłobku leży na sianie?
Marznie dziecko i ziębnie?
Ach, rzućcie to śpiewanie
anielskie i podniebne.

Chuchajcie mu w paluszki,
przynieście mu pieluszki,
otulcie w siano głębiej,
bo się nam dziecko przeziębii.

Anieli, archanieli,
gdzieżeście się podzieli,
zdejmijcie z dziecka diadem,
dajcie mu czekolady.

Wypędźcie lud natrętny,
zagaście skrzydeł blask święty,
uciszcie rajskie pieśni,
niechaj się dziecko prześni.

Niech idą króle z progą,
Matka da dziecku mleka.
Nim dziecko będzie Bogiem,
dajcie być człowiekiem.

Joanna Kulmowa

W Adwencie

W Adwencie
czeka świat na czyjeś nadejście.
Strumyk czeka – wstrzymuje oddech.
Wiatr przycicha – nie dotyka czarnych jodeł.
Pstrąg przystaje pod lodem.
I – nie wiedzieć czemu zadumane –
osioł, wół
uszami strzygą nad sianem.
Sarny
lisy
zastygają na pagórach
nie pojmując
popatrując ze zdumieniem
że już już idzie blask od Betlejem:
prószą z chmur anielskie pióra.



Joanna Kulmowa

Narodzenie

Otwary się w niebie złote wierzeje
wyszła gwiazda złota w czarną noc:
Bóg się rodzi!
Moc truchleje!
Mdleje! Wiotczeje moc!

Krółom zlatują korony.
Książęta włączą pod trony.
Admirałom, generałom
mowę całkiem odebrało.
Władca wszego świata narodzony!

Uciekają armie po drogach –
marszałkami pyszałkami trzęsie twoga:
gdzie ten Bóg? Zamordować Boga!
Szukać Go po złotych srebrnych domach!
W puchy zaglądać! w poduchy!
A On
w badyłach suchych
kwilił
bo kłuła Go słoma.

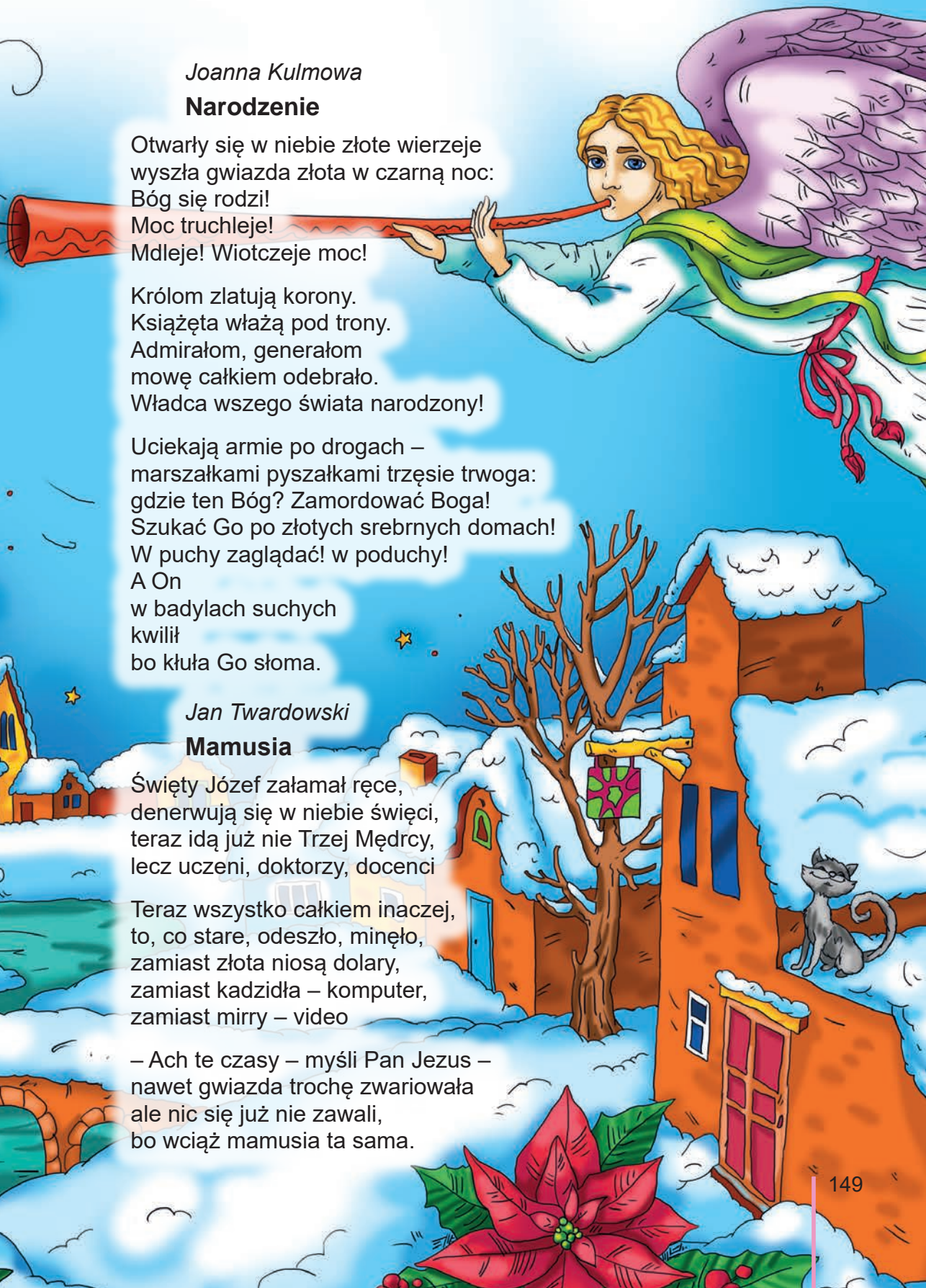
Jan Twardowski

Mamusia

Święty Józef załamał ręce,
denerwują się w niebie święci,
teraz idą już nie Trzej Mędrcy,
lecz uczeni, doktorzy, docenci

Teraz wszystko całkiem inaczej,
to, co stare, odeszło, minęło,
zamiast złota niosą dolary,
zamiast kadzidła – komputer,
zamiast mirry – video

– Ach te czasy – myśli Pan Jezus –
nawet gwiazda trochę zwariowała
ale nic się już nie zawali,
bo wciąż mamusia ta sama.



Zapamiętaj!

Akcent wyrazowy polega na silniejszym wymówieniu określonej sylaby w wyrazie.

W języku polskim najczęściej akcentujemy drugą sylabę od końca: *krajobraz*, *ojczyzna*.

Trzecią sylabę od końca akcentujemy w:

- czasownikach w 1. i 2. osobie liczby mnogiej czasu przeszłego – *poszliśmy*, *poszliście*, *poszłyście*,
- w wyrazach obcych, takich jak: *matematyka*, *muzyka*.

10 wskazówek dla recytatora

1. Wygłaszaj tekst w pozycji stojącej.
2. Wymawiaj wyraźnie każde słowo.
3. Nie gub głosek na końcu wyrazów.
4. Rób krótkie przerwy oddechowe w miejscach znaków przestankowych, na końcu wersów i strof.
5. Pamiętaj o poprawnym akcencie wyrazowym.
6. Za pomocą akcentu zdaniowego wyróżnij najważniejsze wyrazy.
7. Oddaj rytm wiersza, uwypuklając wyrazy, które się rymują.
8. Świadomie reguluj siłę głosu (*głośno–cicho*).
9. Dostosuj tempo recytacji do charakteru (*wolno–szybko*).
10. Oddaj uczucia odpowiednią barwą głosu.

Janina Porazińska

Szopkarze przyszli!

Fragment książki „I w sto koni nie dogoni”

Poczynając od Bożego Narodzenia do drugiego lutego, krążyły po Lublinie grupy chłopców z szopką.

Z biciem serca oczekiwaliśmy co roku, kiedy pojawią się na ulicy Rybnej. Aż któregoś wieczoru nastawała ta uszczęśliwiająca godzina.

Tupotały po schodach liczne drewniane chodaki i chłopcy pukali do drzwi.

– Czy można pokazać szopkę? ..

– Można, można! Chodźcie!

Wtaczali się do kuchni ośnieżeni, zakutani w chusty, w oblodzonych buciskach, i stawiali na podłodze wielki, tajemniczy kształt nakryty płachtą.

Chłopców było siedmiu. Dwóch pokazywaczy figurek, dwóch podawaczy tych laleczek dobywanych ze skrzynki i trzech muzykantów. W pieśniach chóralnych śpiewali wszyscy, i to bardzo głośno. [...]

Tymczasem w jadalni robiło się przygotowania do jasełek.

Odsuwało się stół w drugi koniec pokoju.

Znosiło się krzesła dla widzów i stołki, żeby ustawić na nich szopkę.

Jeden z braci pędził na górę, aby o tym wielkim zdarzeniu powiadomić babcię Bartoszewską. Drugi biegł po chłopców z przeciwka.

– Z szopką przyszli!

Zjawiała się też zawsze wtedy siostra Józefowej z Wacką. Myślę, że było to jakieś ciche porozumienie z sąsiadami-szopkarzami.

W pierwszym rzędzie siedzieliśmy my, dzieci. Edek, ja, chłopcy z przeciwka, Wacka. Za nami dorośli.

Gasiło się wiszącą nad stołem spirytusową lampę.

W szopce zapalano kolorowe świece.

I zaczynał się czar...

Ileż się wtedy przeżywało!

Po wygłoszeniu oracji¹, po prześpiewaniu rzewnych² kolęd następowały ruchome scenki, które wprawiały nas w zachwyt.

Oto idą pastuszkowie z darami dla Dzieciątka. Oto majestatycznie³, powolutku posuwają się ku stajence Trzej Królowie. Jeden z nich na osiołku, drugi na słoniu, trzeci na wielbłądzie. Osiołek jest co prawda tej samej wielkości co słoń, ale cóż to komu szkodzi!

A potem scenki wesołe.

Oto dwie figurki podrygują na patykach i piosenka:

*Nasza pani majstrowa
papierowe buty ma.
A jak się w nie obuje,
z panem majstrem tańcuje.*

Tu następowała dziarska⁴ muzyczka: różne skrzypce, huczała harmonia, ogłuszająco bumcykał bęben z brzękadłami. Pan majster z panią majstrową kręcili się tak szybko (chyba na jakimś kółku obracającym pod szopką), że tylko migiała jej spódniczka i jego czamarka⁵.

Tego już było dla mnie za wiele!

Nie mogłam wytrzymać. Zrywałam się z krzesła, porywałam Wackę wpół i kręciliśmy się przed szopką, pragnąc koniecznie dorównać w szybkości pani majstrowej.

Nie wszystkie figurki z szopki zachowały się w mej pamięci. Tylko niektóre.

¹ **oracja** – przemowa zawierająca wyszukane słowa i zwroty.

² **rzewny** – wzruszający.

³ **majestatycznie** – dostojnie z powagą.

⁴ **dziarski** – żwawy, ochoczy, pełen życia.

⁵ **czamarka** – dawne długie ubranie noszone przez mężczyzn.

Przypominam sobie druciarczyka¹, który śpiewał smętną piosenkę o górach, bo bardzo za nimi tęsknił. I szewczyka w zielonym fartuchu, obwieszono go butami; przechwalał się on, jakie to figle potrafił płać swemu majstrowi.

I hożą Małgorzatkę, która „za górami, za lasami tańcowała z włanami”. [...]

A potem ukazywał się w koronie i w purpurowym płaszczu król Herod. Straszny Herod, który kazał wymordować wszystkie dzieci.

Z drżeniem czekaliśmy – o, bośmy wiedzieli, że przyjdzie – na Śmierć. Choć pragnęliśmy kary dla okrutnego Heroda, to zjawienie się Śmierci, białego szkieletu z kosą, było dla nas straszne.

Śmierć dzwoniła piszczelami i kłękającym głosem wygłaszała jakieś przemówienie do Heroda, po czym zamachiwała się kosą. I okropność! Główka Heroda spadała królowi na plecy i dyndała tam na cienkim sznurczku.

Teraz zjawiał się Diabeł rogaty, ogoniasty, z widłami w garści, wykrzykując piekielnym głosem:

*Zły Herodzie, za twe zbytki
chodź do piekła, boś ty brzydki!*

Porywał Heroda, przez chwilę tarmosili się na scenie i... nagle podłoga się otworzyła i obie figurki zniknęły w czeluści².

Tylko raz, tylko w jednej szopce ujrzeliśmy tak wspaniałe urządzenie! Zazwyczaj Diabeł wraz z królem Herodem wynosili się bocznym wyjściem. A tu zapadli się pod ziemię!

Zrobiło to na nas niesłychane wrażenie.

Chwyciliśmy się za ręce – no, bo tak jest różnie – i siedzieliśmy skuleni, bez ruchu.

Ale zaraz po awanturze z Herodem szopka wracała znów do wesołości. Na scenkę wchodził dziaduś z torbą i kosturem³.

Dziaduś przyzywał babusię i znów zaczynał się taniec.

Jak to dobrze! Czujemy, że cała groza w nas taje i nawet, nawet robi się nam wesoło.

*Napił się dziaduś ciepłego winka.
Tańczy z babulką koło kominka.
Babulka rada rączkami kleszcze:
– O, mój dziadusi, potańczmy jeszcze.*

¹ **druciarczyk** – wędrowny rzemieślnik drutujący (umacniający drutem) rozbite naczynia.

² **czeluść** – wielki otwór, wgłębienie.

³ **kostur** – laska używana do opierania się przy chodzeniu.

Po skończonym tańcu dziaduś na chwilę niknął za kulisami i zjawiał się z długą tyką, ozdobioną na końcu woreczkiem. Przy woreczku dyndolił dzwoneczek.

Dziaduś wysuwał tykę ku publiczności i prosił:

Dajcie chociaż dusia¹ dla biednego dziadusia.

Dajcie grosików parę, bo dziadzisko stare, stare...

Mieliśmy na tę chwilę przygotowane w kieszonkach po parę kopiejek.

Z jakimż wzruszeniem podchodziliśmy kolejno do szopki i wrzucaliśmy te pieniążki do dziadusiowego worka!

Ale to już koniec.

Chłopcy gasili świeczki, pakowali do skrzynek lalki i złoto-srebrną szopkę nakrywali szarą płachtą.

Za czym dostawali poczęstunek, zapłatę i z wielkim szuraniem butami wynosili się przez kuchnię.

Ach, za jakich uważałam ich szczęśliwców! Znów gdzie indziej zapalą kolorowe świeczki, zahuczą muzyką. A my tu zostajemy w zwyczajnym pokoju, gdzie stoi stół, krzesła, kredens... a pod sufitem pali się zwyczajna lampa.

Tylko w sercu tliła maleńka iskierka nadziei.

– Może szopka przyjdzie do chłopców z przeciwka i nas tam zaproszą... Może to się stanie za dwa dni, może za trzy...

Tak, wówczas zrozumiałam, że koniecznie, koniecznie trzeba mieć nadzieję, to wtedy jest mniej smutno.

1. Kto opowiada o wizycie szopkarzy?

- W jakim wieku może być ta osoba? Co o tym świadczy?
- Czy to chłopiec, czy dziewczynka? Które formy czasownika o tym informują?
- Czy bierze ona udział w wydarzeniach, o których opowiada, czy nie? Które wyrazy z tekstu o tym informują?

2. Poszukaj jak najwięcej wyrażeń i wyrazów, nazywających to, co czuje narratora. Przeczytaj znalezione fragmenty i nazwij każde z tych uczuć własnymi słowami.

3. Jak wyglądała szopka?

4. Ilu było szopkarzy i jakie mieli role do spełnienia? Wyszukaj i odczytaj odpowiedni fragment tekstu.

5. Wypisz nazwy wszystkich postaci z szopki.

6. Wyobraź sobie dokładnie jedną lalkę i narysuj jej projekt.

7. Akcja tego opowiadania toczy się ponad sto lat temu. Zastanów się, dlaczego właśnie te figurki umieszczano wówczas w szopce.

8. Jakie postaci ty byś dziś zaproponował do noworocznej szopki?

9. Przeczytaj historię szopki. Wybierz z niej najważniejsze informacje i zapisz notatkę w zeszycie.



¹ **duś** – pieszczotliwe określenie dukata.

Pierwszą szopkę wymyślił trzy lata przed swoją śmiercią święty Franciszek. Dla upamiętnienia narodzin Chrystusa w ubogiej stajence betlejemskiej polecił on urządzić w grocie niedaleko miasteczka Greccio stajenkę z prawdziwym żłóbkiem, wołem i osiołkiem. Tradycję zapoczątkowaną przez świętego Franciszka kontynuowali franciszkanie, a później również inni zakonnicy i księża. W szopkach przybywało postaci, prawdziwe osoby i zwierzęta zastępowano drewnianymi figurami lub figurkami, figurki nieruchome – ruchomymi. Pojawiły się widowiska teatralne, w których występowali ludzie lub kukielki. Nazwy też bywały różne: szopka, stajenka, żłóbek lub jasełka (dawniej wyraz jasełka nazywał żłób, z którego jadały zwierzęta). Jedno jest jednak wspólne dla wszystkich typów szopek bożonarodzeniowych: w każdej musi być żłóbek z siankiem, Jezusek, Maryja i Józef.

Maria Dąbrowska

Boże Narodzenie

Bardzo tęskniliśmy do gwiazdki.

(...) Przychodził mróz i słychać było, że ona znów nadchodzi, tupiąc i dudniąc po zmarzłej ziemi. Padał śnieg i miękką ścielił jej drogę. Rano widać było śród¹ bledniejących mroków Jak drogą za stawem długim rzędem idą ludzie na roraty². Latarnie i kaganki, które nieśli, rzucały długie czerwone smugi poprzez staw, aż prawie do okien dworu. I wielkie cienie kroczyły również do kościoła.

Wieczorem, zanim okiennice zamknięto, dzieci przybliżyły się niezupełnie pewnym krokiem do okien i patrzyły, jak tam za nimi śni noc prześliczna, obojętna, wyraźna; jak na bladej śniegu leżą granatowe cienie drzew i gałęzi, jak wysoko między białymi konarami wiszą drżące gwiazdy – a na największej wysokości, niedosiężny płynie złotosrebrzysty księżyc.

Nareszcie zamykano okiennice. Wtedy dzieci zasiadały przy wielkim stole i zaczynały się roboty na choinkę. Klajstrem z żytniej mąki kleił się pasek do paska. Żółty z fiołkowym, czerwony z granatowym, zielony z szafirowym, srebrny ze złotym. Długie, szeleszczące łańcuchy zarzucaliśmy sobie na szyję i siedzieliśmy dumni przy stole niby królowie dzikich plemion.

Oplátky zjawiały się w pierwszej połowie grudnia. Przynosił je organista, którego poznawali wszyscy, ledwo się tylko ukazał w kasztanowej alei ze swym ogromnym koszem i ze swym kijem sękatym.

– Idą oplátky, dzieci.

¹ **śród** – dawniej: wśród, pomiędzy.

² **roraty** – pierwsza msza o wschodzie słońca w okresie adwentu.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – mówił organista, wchodząc prosto do jadalnego pokoju. Wiało od niego śniegiem i mrozem, a od jego słów pachniało kolędą, choinką, Wigilią.

Na stole rozkładał opłatki. Najpierw była gruba paczka dla rodziców, a złoty pasek papieru wyciskanego w gwiazdki przewiązywał ją na krzyż. Na skrzyżowaniu jaśniała wielka gwiazda złocista, siedmioramienna. Środek był z żelatyny, pod którą widniała betlejemska stajenka, ustawiona z papierowych figurek. A po wszystkich rogach miała ta paczka złote gwiazdki i aniołki, podparte jedną rączką na obłoku. Potem wydobywał pięć paczek dla dzieci. Były to małe opłatki na specjalnej formie robione. Wierzchni opłatek ozdobiony był także gwiazdkami i aniołkami, ale nie taki już paradny. Wreszcie była paczka dla służby.

Ale obowiązkowo musiały być we wszystkich paczkach opłatki kolorowe – żółte, niebieskie i czerwone – na świąty¹ i gwiazdy choinkowe. Opłatków było tyle, żeśmy je potem długo jedli jak łakocie, przypalając nad lampą. Dzieci przepadały za przypalanymi opłatkami.

Ale też nie mniej zabierał organista do swego kosza – jajek, słoniny, sera, kiełbasy, chleba.

Uginał się pod ciężarem, gdy odchodził z powrotem. Niedługo potem przyjeżdżał ksiądz proboszcz po kolędzie. O, to już Gwiazdka była blisko.

Ksiądz Augustyn był stary i zgarbiony. Sutanna jego zdawała się być jeszcze starsza i na plecach świeciła jak zwierciadło, a kolor miała całkowicie zrudziały, tak że czerwieniła się pod światło. Ksiądz proboszcz zasiadał w salonie na starej kanapie i stukał w tabakierkę z czarnej laki, a potem niuchał długim czerwonym nosem, o przepaścistych nozdrzach. Dzieciom, które chrzczył wszystkie, przywoził ksiądz co roku stale i nieodmiennie paczkę całusków. Siedział długo i do późnego wieczora opowiadał o diabłach i czarownicach. Opowiadał rzeczy tak straszne, że dzieci potem bały się spać. Niebawem przyjeżdżał jeszcze ksiądz Eugeniusz, kwestarz² od reformatów³ z miasta. Był tam stary klasztor i trzech ostatnich zakonników, skazanych na wymarcie. Ksiądz Eugeniusz był to tęgi, czerwony człek, mówił głośno i nigdy nikogo nie zasmucił swoimi gawędami. Gdy przyjeżdżał, wino pokazywało się na stole, a opowiadania jego były weselsze niż opowiadania księdza proboszcza. Każdemu umiał coś miłego powiedzieć. Rady jego, proste i pełne czarującej trafności, wszystkim dopomagały.

Odjeżdżał niepróżną bryczką – a wtedy Gwiazdka nadchodziła już szybkimi krokami.

¹ **świąty** – dawniej: na wsi ozdoby wycinane z opłatka.

² **kwestarz** – tu: ksiądz, którego funkcją było zbieranie datków na potrzeby zakonu.

³ **reformaci** – jedna z frakcji zakonu franciszkanów.

Któregoś dnia rodzice jechali do miasta po zakupy. Gdy wyjeżdżali oboje, dom stawał się zaraz duży. Nie można było dojrzeć końca pokoiów, kuchnia i stacja służby wydawały się o sto mil odległe. Wracali o zmroku i z głębi ciemnej nocy, jeszcze zanim się z karety wydobyli, szły do jadalnego pokoju bez końca paczki, paczki i paczki. Wszystko to znikało w wielkim kredensie i w szafie jesionowej, a wreszcie ukazywała się matka i wołała przez wszystkie pokoje:

– Zimno! zimno!

Wnętrze domu stawało się znowu malutkie i ciepłe.

Na dwa dni przed Wilią posyłano do boru po choinkę. Czasem był już zmrok, a choinka nie przybywała jeszcze. Dzieci smuciły się wtedy i prze-czuwały tysiące nieszczęść. Przychodził ojciec, zasiadał z dziećmi o szarej godzinie i pocieszał je.

– Już wyszedł stary Józef z nieba. A tu śnieg po kolana. Idzie, idzie starowina powoli...

Dzieciom serca biły jak dzwony.

Ale wnet dudniło coś za oknem. To choinka jechała z lasu – i w aksamicie nocy słyhać było przed domem donośne głosy, gdy ją ściągano z wozu.

Nazajutrz rano wnoszono choinkę do jadalnego pokoju. Przynosiła ze sobą zapach lasu i zimy.

Stała mroźna, ciemna i zamyślona, wysoka – od podłogi do sufitu. Dzieci chodzą koło niej i raz po raz dotykają ostrych zmarzniętych igieł. Wieczorem po kolacji matka otwiera kredens.

Wstrzymujemy oddech.

– Macie tu figi, pierniki... Cukierków chyba starczy, a orzechy się zaraz przyniesie. A tu marcepanowe owoce. Dzieci, nie zjadać! Matka wysypuje na tacę część kredensowych skarbów.

Marcepanowych owoców jest tylko funt i nie wolno nikomu zjeść ani po jednej sztuce, aż póki przynajmniej dwa dni na choince nie powiszą.

– Przynieście mi koszyczek! – woła matka.

I dzieci lecą po koszyczek. Zabierają go razem z włóczkową podstawką pod lampę i z matki szydełkową robotą. Matka rozdzieliła między dzieci kolorową włóczkę, zaczyna się robota. Do każdej sztuki



przywiązać trzeba kawałek włóczki i zrobić pętelkę, żeby można było na choince powiesić. A teraz ojciec idzie na górę po jabłka i orzechy. Słychać go długo, jak chodzi tam i myszkuje, a nam serca się tłuką, gdy myślimy o ciemnych i zimnych czeluściach poddasza, o jego nieprzebrodzonych wertepach. Potem ojciec sam lakiem klei złożone orzechy, po dwa, po trzy, po cztery, i wiąże jabłka.

Późno wieczorem matka odnosiła tace ze słodyczami do salonu i przykrywała je serwetą.

Dzieci drżały wewnątrznie od przeczuć. Cieszyły się straszliwie i bały się, że się coś stanie. A nuż jutrzejszy dzień okaże się nie Gwiazdką.

Był jednak Gwiazdką.

Jeszcze za oknem stała noc ciemna, śnieżna, gdy dzieci już się zrywały ze snu. Otwierały okiennice i noc patrzyła w ciche nagrzone wnętrze domu, po którym snuły się i pełzały rubinowe blaski od zapalonych w piecu i na kominku ogniół. Przez okno z salonu widać było gwiazdę zaranną, jak brylantową lilię, z czarnych niebios kwitnącą. Lampa, wisząca w jadalnym pokoju, kołysała się z lekka, a gdy kto przechodził, dźwięczały cieniutko wszystkie czarki, kieliszki i szklanki, wystawione odświętnie na kredens, jakby i one dygotały ze wzruszenia razem z dziećmi. Za oknem noc bledniała, topiła się w pomarańczowych i fiołkowych mgłach i ogród wyłaniał się z cieniów, stojący sztywno w swych jasnobłękitnych śniegach, nieśmiały i uroczysty.

Gdy rozwidniło się zupełnie, a wszystkie lampy pogasły, przyjeżdżały siostry cioteczne ze swym ojcem. Wyciągały z pudełek złotolice cacka na choinkę. To było hasło. Choinkę wnoszono do salonu, a jeszcze zanim ją postawiono, trzeba było umieścić na szczycie srebrzystą gwiazdę i anioła dmącego w puzon. Potem zawieszało się jabłka, pod którymi z wolna i leniwie gięły się gałęzie choinki. A gdy choinka była już ubrana i omotana w złote i srebrne nici, od ciepła w pokoju zaczynały wirować wielobarwne świedla, pachnieć pierniki i figi. Ach, figi!

– Czy wy pamiętacie jeszcze, jak pachną figi i daktyle wespół z igłami choinki?

Tymczasem znad stawu słychać już było głos ojca i matka brnęła po śniegu okutana od stóp do głów, między klombami róż owiniętych w słomę. Dzieci nadziewały na siebie pośpiesznie włóczkowe kamasze – i watowane szubki i biegly także. Na stawie ludzie wlekli pod lodem sieć, krzycząc i nurzając ręce w przerębłach. Wszystkim przywodził stelmach¹. W ogóle nie było ważniejszej czynności we dworze, do której by nie używano stelmacha. On zabijał wieprze, robił kiełbasy i kiszki, pilnował ważnych robót, jeździł za

¹ **stelmach** – dawniej: majster zajmujący się naprawianiem wozów.

interesami, kierował połowem ryb, malował podłogi i tapetował ściany we dworze, kiedy zaszła potrzeba.

Gdy wszystko nad stawem ucichło, a ryby, klaszczące po wodzie cebra¹, zanesiono do kuchni, ojciec szedł ze strzelbą na polowanie, żeby mieć szczęście cały rok.

Dzieci biegly jeszcze na łąkę, w podwórze, do ogrodu zobaczyć, jak jest wszędzie, kiedy przychodzi Gwiazdka. Zbiegały się wszystkie psy i tańczyły przed dziećmi. Kury chodziły ostrożnie w śniegu, wysoko podnosząc nogi. Indyki, jęcząc, pochylone nieco w bok, wyciągnąwszy głowy, uciekały wielkimi, niezgrabnymi susami.

Wróciwszy do domu, dzieci stawały przed choinką zadziwione i nieśmiałe, tak była cała iskrząca i uroczyście piękna.

Na drugie śniadanie dawano śledzie, a potem zaczynało się popołudnie długie bez końca.

Dzieci chodziły z kąta w kąt, siadały przy oknach niespokojne, ciche i rozmarzone. Zmrok nadchodził tak powoli. Zdawał się już być blisko i cofał się znowu. Dzieciom ćmiło się w oczach wytężonych. Zamykały je i liczyły do stu, do dwustu, i myślały, że gdy je otworzą, będzie już ciemniej. Było jaśniej. Matka wciąż wychodziła do kuchni. Ojciec siedział nieruchomo i milcząc w salonie. Zdawał się nie widzieć domu i dzieci. Myśli jego odlatywały daleko do dawnych lat, kiedy dwie Gwiazdki z rzędu spędzał w powstaniu i do lat jeszcze dawniejszych, szkolnych.

Nareszcie ojciec mówił: – Widzę już gwiazdę.

A jeśli było pochmurno, mówił:

– Muszą już być gwiazdy na niebie – i wstawał.

Wtenczas cicho i niespodziewanie zamykały się drzwi do salonu. Teraz nadchodził święty Józef. Jego dzieci nie mogły widzieć. Siedziały w pokoju coraz to ciemniejszym, zestrachane i pełne lubyh oczekiwań.

Drzwi otwierały się wreszcie. Salon jaśniał, pachniał i krążył przed naszymi oczyma. Szelest anielskich skrzydeł snuł się po całym domu, a choinka gorzała, tak jak goreje niebo gwiazdziste – oczy mrużyły się, a serce topniało. Dzieci wchodziły nieśmiało, zupełnie oszołomione. Rodzice tak samo onieśmieleni przyciągali je za ręce i całowali.

Okiennice były otwarte i we wszystkich oknach jaśniały czarodziejskie choinki. Dużo chwil cudnych upłynęło, zanim dzieci wreszcie spostrzegły podarunki pod choinką dla wszystkich ułożone. Ojciec ujmował wtedy skrzypce, przygrywał na nich i śpiewał:

¹ **ceber** – szerokie drewniane wiadro.

*A wczora z wieczora,
a wczora z wieczora
z niebieskiego dwora...
A gdy zaintonował pieśń:
Bóg się rodzi, moc truchieje...*

Dzieci wszystkie razem wybuchały nagle śpiewem, jak płaczem.

W drzwiach od jadalnego pokoju stała już cała służba, a także każdy, kto o tej porze do kuchni przyszedł. Wobec tego ojciec kładł skrzypce, brał talerz, na którym leżały opłatki i wszyscy szli do kuchni. Na wielkim stole były porozstawiane miski, a na nich piętrzyły się jabłka, orzechy i pierniki. Musiała być porcja dla każdego – i z dwórskiej kuchni, i z czeladniej. Wszyscy się cisnęli, żeby się przełamać opłatkiem. Potem dostawali ogromny kielich wódki, a ojciec do nich przepijał. Przychodzili też włodarze¹, stelmach, ogrodnik, ale ci tylko opłatkiem się łamali i życzenia składali.

Nagle wszystkie dziewczuchy, jakie były w kuchni, zaczynały wrzeszczeć, jakby je kto ze skóry obdzierał, a w oknach pokazywały się pyzate, czerwone gęby. Nie były one straszne, kiedy wisiały jako maski na straganach w miasteczku, ale teraz, gdy się ruszały okropnie i wykrzykiwały za oknem, mogły się niejednemu włosy zjeżyć na głowie. Dzieci uciekały co sił do pokoju. Po chwili jednak wracały znowu i z jedną nogą na progu, patrzyły, jak wchodził do kuchni „gwiazdor” z wielką siwą brodą i pytał dzieci kucharki o pacierz.

Później myśmy się z rodzicami dzielili opłatkiem i nareszcie zasiadaliśmy do wieczerzy, podczas której matka drżała, aby dzieci nie udławiły się ością, a dzieci jadły ryby ze strachem i zdawało im się czasem, że się dławiają. Wtedy ojciec kazał im jeść dużo kartofli, i były zachwycone. Do wieczerzy dzieci dostawały słodkiego muszkatołowego wina i prosiły o jeszcze.

W końcu zjawiały się bakalie – sen całego roku – słodycz daktyli pachnąca i ostra słodycz fig, aromatycznie szczypiące rodzynki, zimne marmoladki, wonne korzenne pierniki, a na końcu orzechy. Duże włoskie orzechy jedliśmy z miodem, a małymi laskowymi graliśmy z ojcem w cetno i lichy². Po wieczerzy jeszcze raz zapalano świece – słodka nuda ogarniała wszystkich, jak zawsze po nasyceniu się wielkim szczęściem. Półniąc nad naszymi zabawkami – słyszeliśmy, jak we mgle, z obszarów nocy i mrozu płynie kolęda:

*Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi
ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi*

¹ **włodarz** – tu: prawnik zarządzający robotnikami rolnymi w folwarku.

² **cetno i lichy** – dawniej: gra, w której losuje się liczby parzyste (cetno) i nieparzyste (lichy), przy czym cetno oznacza wygraną, a lichy przegraną.

W blaskach tej nocy zaczynała tańczyć czerwona gwiazda – i chłopcy wszczynali pieśń o sianie.

*Wynidź ty, księżę, z złotego pokoja,
niech Go okryje sianem ręka twoja.
O siano, siano, o nieprzeptane,
godne, byś w rajy było pokoszone.*



1. Przeczytaj i ułóż plan opowiadania.
2. Porównaj tradycje świąteczne za czasów autorki ze współczesnymi. Wypisz je.
3. Opowiedz o tradycji świąt Bożego Narodzenia w twoim domu.
4. Jaki moment wieczoru wigilijnego dla ciebie jest bardzo ważny. Uzasadnij swoją wypowiedź.
5. Wypisz w punktach, o jakich tradycjach świątecznych dowiedziałeś się z poznanego fragmentu.

Tuwim Julian

Brzózka kwietniowa



To nie liście i nie listki,
Nie listeczki jeszcze nawet –
To obłoczek przezroczysty,
Pozłociście zielonawy.

Jeśli jest gdzieś leśne niebo,
On z leśnego nieba spłynął,
Śród ogrodu zdziwionego
Tuż nad ziemią się zatrzymał.

Ale żeby mógł zzielenieć,
Z brzozą się prawdziwą zmierzyć,
Ściemnieć, smugę traw ocienić –
– Nie, nie mogę w to uwierzyć.



1. Znajdź w wierszu (w jego tytule i w tekście) dwie nazwy opisywanego drzewka: dosłowną i przenośną.
2. Odczytaj zwrotkę, w której jest uzasadnienie użycia takiej właśnie przenośni.
3. Przypomnij sobie, jak wygląda młoda brzoza wczesną wiosną i postaraj się wyjaśnić, dlaczego takie właśnie można mieć skojarzenia.
4. Wypisz czasowniki, którymi mówiący nazywa to, co będzie się działo z brzózką przez następne miesiące. W co mówiący nie może uwierzyć?
5. W wierszu dziwi się mówiący i dziwi się ktoś jeszcze. Komu lub czemu przypisuje poeta możliwość zdziwienia się? Podkreśl odpowiednie przenośne wyrażenie.

Jan Brzechwa

Wiosna idzie

Przyleciały skowroneczki
z radosną nowiną,
zaśpiewały, zawołały
ponad oziminą.

– Idzie wiosna! Wiosna idzie!

Śniegi w polu giną.

Przyleciały bocianiska
w bielutkich kapotach,
klekotały, ogłaszały
na wysokich płotach.

– Idzie wiosna! Wiosna idzie!

po łąkach, po płotach.

Przyleciały jaskółeczki
kołem świergotały.

– Idzie wiosna! Wiosna idzie!

Prowadzi ją słońce.



Primaaprilisowe żarty

Krowy rasy karakuł najlepiej czują się w Górach Mazurskich, gdzie Eskimosi hodują je bardzo chętnie. Wyrabiane z mleka tych krów sery sprzedawane są do Egiptu we Wschodniej Azji, gdzie Indianie spożywają je ze strusim tranem jako największy przysmak. Jak słyszeliśmy, podejmowane są próby hodowania krów tej rasy w Górach Bałtyckich, jak również na żyznych wyspach na morzu Sahara.

Jerzy Jesionowski, „Dziwna nowość”

1. W tej wiadomości jest osiem błędów. Kto znajdzie wszystkie, może sobie pogratulować.
2. Zorganizujcie w szkole konkurs na najlepszy dowcip o szkole. Pamiętajcie, że dobry dowcip nie tylko jest śmieszny, ale również nikogo nie obraża i nie krzywdzi. Wzorem może być dowcip wymyślony przez Jerzego Jesionowskiego:

Filip z Konopi chwalił się, że może – jeśli zechce – nauczyć się wiersza w pół godziny.

– Też mi wyczyn – odrzekł lekceważąco Jasio Świszczypała. – Ja potrafię zapamiętać w pół minuty. I to nawet długi wiersz.





Kazimiera Hłakowiczówna

Pieś wielkanocna

Pan Jezus na Wielkanoc
wstał z grobu wcześniej rano
obudzony.

Matka Boska szukała Go w grobie.
Znalazła kamień w połowie
odwalony.

Stanęła płacząca nad głazem:

„Co zrobili z tobą tym razem,
o Chryste?!”

Gołąb skrzydła nad Nią rozwinął:

„Matko, w grobie nie szukaj Syna,
bo zmartwychwstał”.



Ewa Skarżyńska

Wielkanocny stół

Nasz stół wielkanocny
haftowany w kwiaty.
W borówkowej zieleni
listeczków skrzydlatych
lukrowana baba
rozpycha się na nim,
a przy babie –
mazurek w owoce przybrany.
Palmy – pachną jak łąka
w samym środku lata,
siada mama przy stole,
a przy mamie – tata.
I my.

Wiosna na nas
zza firanek zerka,
a pstrokate pisanki
chcą tańczyć oberka.
Wpuśćmy wiosnę.
Niech słońcem
zabłyśnie nad stołem
wielkanocne świętowanie
jak wiosna wesołe!

Konstanty Ildefons Gałczyński

Wróbla Wielkanoc

Zebrały się wróble na drzewie
czereďą rozświergotaną;
które wędrują po niebie,
zebrały się wróble rano.
Ćwierknął wróbel do wróbla:
– Kolego, na sercu mi jakoś tak lekko!
Ćwierknął drugi: – A ja się nie dziwię.
Wielkanoc, kolego, Wielkanoc.
Poczekajcie, co będzie dalej:
zaraz trzeci dowiedział się o tym,
potem czwarty, lśniący wspaniale
swoim dzióbkiem od słońca złotym,
potem piąty i szósty, i siódmy,
i ten ósmy z ogonkiem brudnym.
I tańczyły cienie poranne
pod te wielkanocne świergoty.
Ale nie myśl, że koniec tutaj,
jeszcze strofy moje falują
i się staje jak jedna nuta
drzewo od ptasiego alleluja,
polskie drzewo rosnące w słońce,
święte drzewo rozkwitające,
ptakami obwieszane jak dzwonami.
Alleluja, bracia, Alleluja! (...)



Symbolika jaja

Z chaosu wyłoniło się olbrzymie jajo, a z niego wyklął się świat.
To jeden z najstarszych i najbardziej popularnych symboli.

Tradycje wielu kultur podkreślały wspólny rytm jaja ze światem, słońcem, płodnością, zmartwychwstaniem. Było ono znakiem powrotu wiosny, a owalny kształt kojarzono z wiecznym odradzaniem się życia.

W słowiańskich wierzeniach ludowych jajko to symbol pomyślności. Zakopane na polu w pierwszy dzień Wielkanocy miało zapewnić urodzaj, rzucone w ogień – gasić pożar, a wkopane pod budowany dom – zapewnić jego mieszkańcom szczęście i dostatek.

Wierzono, że wydmuszki położone pod drzewa owocowe spowodują obfite zbiory, dobrze też było toczyć jajko po grzbietach domowych zwierząt, by były dorodne i zdrowe.

Wielkanocne jajko toczone po ludzkim ciele leczyło rozmaite dolegliwości (...)

Umycie się w wodzie z naczynia, w którym znajdowała się kraszanka, działało jak środek upiększający.

W obecnej tradycji uroczyste śniadanie wielkanocne poprzedza ceremonia dzielenia się jajkiem poświęconym w Wielką Sobotę oraz serdeczne życzenia radości, zdrowia i szczęścia.

Na podstawie: <http://pl.wikipedia.org>



1. Opowiedz, jakie zwyczaje i tradycje związane z jajkiem podtrzymuje się w twoim domu lub najbliższym otoczeniu.
2. W dostępnych źródłach poszukaj innych informacji na temat ludowych zwyczajów związanych z jajkiem. Pamiętaj, że ciekawe wiadomości możesz uzyskać w muzeum etnograficznym i skansenie, a także od członków zespołów folklorystycznych.
3. Na podstawie informacji z podręcznika oraz zebranych samodzielnie napisz krótką notatkę pod tytułem *Jajko jest dobre na wszystko*.
4. Wyjaśnij następujące wyrażenia:
doroczne obrzędy • ludowe rękodzieło • regionalny folklor.
5. Zorientuj się, jaki skansen, jakie muzeum wsi, muzeum etnograficzne lub inna instytucja tego rodzaju znajdują się najbliżej twojego miejsca zamieszkania.

Maria Ziółkowska

Kraszanki, pisanki

(fragment książki "Szcudry wieczór, szcudry dzień")

Podanie greckie z X wieku zapewnia, że zwyczaj malowania jaj na Wielkanoc zapoczątkowała Maria Magdalena.

Podobno było tak: bolejącej przy pustym grobie Zbawiciela ukazał się anioł i rzekł: "Nie płacz, Maryjo! Chrystus zmartwychwstał". Uradowana pobiegła do domu i ze zdziwieniem stwierdziła, że wszystkie jajka, jakie miała w misce, przyjęły kolor czerwony. Wyniosła je na drogę i podarowała przechodzącym właśnie apostołom. Oznajmiła im przy tym nowinę o zmartwychwstaniu Pańskim. Aż tu nagle czerwone jajka zamieniły się w ptaki, które z wesołym ćwierkaniem wyfrunęły z rąk apostołów i uniosły się w błękit. Odczytali to jako znak, że po śmierci następuje zmartwychwstanie i nowe życie.

My też mamy swoje opowieści o narodzinach zwyczaju malowania wielkanocnych jaj. Jedna głosi, że to kamienie, którymi ukamienowano świętego Szczepana, pierwszego męczennika chrześcijańskiego, zamieniły się w czerwone jajka. Druga – że gdy Jezusa prowadzono na śmierć, pewien biedak, niosący do miasta na sprzedaż kilka uzbieranych od jednej kury jaj,

postawił kobiałkę przy drodze i pomógł Zbawicielowi dźwigać krzyż. Gdy powrócił, ujrzał w kobiałce jajka zabarwione na czerwono.

Zarówno w podaniu greckim, jak i w naszym występują jajka czerwone. Nie przypadkiem. Jajka stanowią zaczątek życia, utożsamiane były z krwią, będącą w pojęciach pierwotnych istotą wszelkiego żywota. Były także pospolitą ofiarą dla bóstw, a że różniły się kolorem od najcenniejszej ofiary, ofiary krwi, poczęto barwić je na czerwono.

W starożytnej Grecji i w Rzymie kolor czerwony miał rangę wyjątkową, był najbardziej uroczysty i najpoważniejszy. Zmarłego zawijano w czerwona płachtę lub ubierano w czerwone szaty, ciało jego i grób obsypywano czerwonymi różami, w ofierze składano mu czerwone jajka.

Słowianie, u których jajko odgrywało także poważną rolę, robili kraszanki w IX wieku albo nieco wcześniej, a Polacy, co zostało stwierdzone bez żadnych wątpliwości, już w X wieku. Z tego wieku bowiem pochodzą najstarsze, jak dotąd, kraszanki polskie, odkryte w Ostrówku na Opolszczyźnie.

Ale myliłby się, kto by sądził, że od razu w X wieku, świeżo po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, przodkowie nasi dali jajku naczelne miejsce na wielkanocnym stole. Duchowieństwo chrześcijańskie widziało jajko jako przedmiot czarów pogańskich, groźny dla nowochrzczeńców, bo trzymający ich swą mocą przy starych praktykach. Zabroniło więc wszelkiego bawienia się jajami, szczególnie podczas świąt, a nawet jadań ich w dni świąteczne.

Ale czy jakiegokolwiek wierzenia można wypłoszyć z człowieka zakazem? Nasi przodkowie obok nowej, oficjalnej wiary mieli swoją prywatną, domową, dawną, i swoje stare praktyki, w których jajko wcale nie straciło na znaczeniu. Nadal posługiwano się nim w obrzędach ku czci zmarłych i w wielu, wielu wróżbach. Było u nas, podobnie jak kiedyś u starożytnych Greków i Rzymian, środkiem odczyniającym przeciw urokom, czarom, chorobom, a nawet złym zamiarom, knutym w podstępnej duszy wroga.

Dopiero w dwieście lat po wprowadzeniu u nas chrześcijaństwa duchowni z wielką ostrożnością zezwolili Polakom na jedzenie jaj w okresie Wielkanocy, i to już od Wielkiego Czwartku, pod warunkiem jednak, że jajka te "przódzi zostaną w kościele poświęcone", czyli odkażone od ewentualnych diabelskich właściwości. I tak jajka dopuszczone zostały do łask uczestniczenia w obrzędzie kościelnym. Z czasem uznano je oficjalnie za symbol



zmartwychwstania, a barwienie ich, święcenie i obdarowywanie nimi bliźnich stało się zwyczajem wielkanocnym.

Nazwy jaj wielkanocnych zależne są od sposobu barwienia. *Kraszanki* to jajka czerwone, od wyrazu *krasa* – czerwień, uroda. Barwiono je w odwarze z robaczków zwanych czerwcami.

Jajka o innych kolorach nazywano *malowankami*. Zielone otrzymywano przez gotowanie jaj w wodzie z listkami jemioly lub młodego żyta. Fioletową barwę uzyskiwały w wywarze z płatków kwiatu ciemnej malwy, brązową – przez moczenie się w wodzie stojącej w wydrążonym pniu dębowym, czarną – przez gotowanie z korą olchy i liśćmi klonu czarnego, żółtą, w różnych odcieniach – w łupinach cebuli. Jeśli na jednolitym tle kraszanki czy malowanki wyskrobano wzorek, zamieniała się ona w *skrobankę*. Gdy przed zanurzeniem jajka w barwiącym roztworze napisano na nim wzory woskiem, który później został usunięty, malowanka stawała się *pisanką*. A są jeszcze *naklejanki* – malowanki z naklejonym na nich deseniem z “duszy” sitowia, z zasuszonych listków, płatków kwiatowych, gałąnek.

Malowaniem jaj “bawiły się” w Wielkim Tygodniu dziewczęta i młode mężatki, chłopcy zaś uważali to zajęcie za czysto babskie. Oni bawili się – i to już bez cudzysłowu – pisankami dopiero w święta.

W Polsce już za Piastów znana była zabawa w wybitki, zwana też *walatką*. Polegała na tym, że dwaj chłopcy brali do prawej ręki po jednym barwionym jajku i uderzali jednym o drugie. Którego jajko zostało zbite, ten przegrywał. Aż stało się. Nie tak dawno wygrał chłopiec, który miał jajko... drewniane.

Ach, te drewniane jajka, malowane byle jakimi farbami w koszarne wzorki, te gipsowe skrobanki zawałające różne kramy z pamiątkarską tandetą! Gdy człowiek na to patrzy, ogarnia go lęk, że oryginalne pisanki należą już do bezpowrotnej przeszłości. Na szczęście nie jest tak źle.

Są jeszcze u nas na wsi prawdziwe artystki uprawiające sztukę malowania jaj. Istnieją więc jeszcze u nas autentyczne, tworzone na skorupkach jaj, pisanki o regularnych wzorach, odmiennych dla poszczególnych regionów. Warto, choć droższe od drewnianych, kupić sobie kilka, aby poznać z bliska prawdziwe polskie kraszanki, mające już przecież tysiącletnią historię.



1. Wylicz nazwy jajek wielkanocnych i podaj sposób ich barwienia i zdobienia.
2. Wybierz z tekstu i przeczytaj fragmenty o znaczeniu czerwonego koloru jajek.
3. Na podstawie powyższego tekstu wyjaśnij przyczyny i datę zwyczaju święcenia jajek.
4. Jak zdobi się jajka w twoim regionie i w domu?
5. Dlaczego wykonujemy pisanki, z jakim zwyczajem to się wiąże?

Tomasz Chludziński

Zdrowia, szczęścia winszujemy

Mazowieckie zwyczaje

Wielka Niedziela. Biją rezurekcyjne dzwony. Przed kościołem długie szeregi wozów. Kto bardziej zapobiegliwy, ten ustawił swój nie przy samym murze kościelnego cmentarza, ale bliżej drogi. Gdy ludzie wysypią się ze świątyni, on pierwszy wskoczy na furmankę, świśnie batem, zmusi konia do galopu. Jeśli nikt go nie prześcignie, jeśli pierwszy wpadnie do wsi i pierwszy dojedzie do domu, to właśnie on będzie miał w tym roku najpiękniejszy owies.

– Wio! Wiooo! – pokrzykują gospodarze pędzący z Kołbieli do Rudna i Rudzienka, z Latowicza do Oleksianki i Strachomina, z Siennicy do Pogorzeli i Gągolino.

– Wio! Wiooo! – pokrzykują gospodynie, które chcą mieć ładny len.

– Wio! Wiooo! – wołają panny pragnące jeszcze w tym roku wyjść za mąż.

Tu i ówdzie zdarza się to i dziś. Młodzież wprawdzie nie zna dawnych zwyczajów, ale starsi o nich pamiętają i gdy syn czy zięć prowadzi samochód, proszą, by mocniej nacisnął gaz.

Każdy w tym dniu ma wiele szans na zapewnienie powodzenia sobie i rodzinie. Wystarczy, żeby nie zlekceważył wskazówek starszych. Po powrocie z rezurekcji trzeba wziąć palmę albo gałązkę choiny (sosny) czy jałowca, zanurzyć w poświęconej, wielkosobotniej wodzie i pokropić nią najpierw domowników, potem wszystkie izby, dom, budynki gospodarcze oraz konie i bydło, a na ostatku wlać odrobinę wody do studni.

Dopiero po tych zabiegach można zasiąść do świątecznego śniadania. Trzeba je rozpocząć od zjedzenia kawałka chrzanu, bo on daje zdrowie, a zwłaszcza zapobiega bólom zębów. Podczas śniadania gospodarz powinien siedzieć w rogu stołu, nie wolno natomiast siedzieć w tym miejscu osobie młodej. Obowiązuje też zakaz rozrzucania okruchów święconki, „bo jak dziecko nastąpi na nie bosą nogą, to będzie miało wrzody”. Według innego zakazu święconki nie wolno jeść po zachodzie słońca, ponieważ – jak mówią starsi – „kto będzie jadł, ten będzie miał ślepe kury” i „mrówki przyleżą do chałupy”.

Szczególne znaczenie mają skorupki z wielkanocnych jajek, na południowo-wschodnim Mazowszu zwane *skorusinami*. W Wielką Sobotę w czasie przygotowywania święconki lub w Wielką Niedzielę po śniadaniu rozrzuca się skorusiny wokół domu lub znosi kurom do kurnika. Ma to sprawić, że kury będą trzymały się domostwa i dobrze niosły. Również inne resztki święconego jadła odgrywały dawniej ważną rolę. Gnaty, czyli

kości, oraz kawałki chrzantu wtykano w nory kretów, aby zwierzęta te nie ryły pól. Gnatami obsadzano pole z dwóch stron, żeby grad nie zniszczył przyszłych zbóż. Święconą sól sypano w podwaliny nowo budowanej chałupy, a święconym masłem smarowano wymiona krów. W ciągu całego dnia obowiązywał powszechnie zakaz spania, nawet kładzenia się. Dotyczył on zwłaszcza gospodarza i gospodyni, a jego złamanie groziło powaleniem się owsa i lnu.

Wielka Niedziela była uważana za święto, które należy spędzać tylko w gronie domowników, w spokoju. Wieś ożywała dopiero pod wieczór, kiedy od chałupy do chałupy zaczynały krążyć grupki kawalerów nazywanych – zależnie od okolicy – dynguśnikami, dzianguśnikami lub racyjkarzami (od wyrazów *dyngus* i *oracja*). Przychodzili pod okno i śpiewali: „*do tego domu przystępujemy, szczęścia, zdrowia winszujemy. Cy wy śpicie, cy nie śpicie, cy nam śpiewać pozwolicie?*”

Wypadało im odpowiedzieć: „*A my śpimy i nie śpimy, a wam śpiewać pozwolimy*”.

Dopiero po tym zezwoleniu można było usłyszeć dalsze pieśni – długie, poważne, mające charakter chrześcijański, ale wywodzące się zapewne z prastarych pieśni żałobnych, które śpiewano ongi w czasie wiosennych zaduszek.

Na koniec nuta zmienia się na weselszą: „*Stara gospodyni, zajrzyjcie do skrzyni, wynieście nam kopa jaj i kilo słoniny*”.

Wtedy należało coś wynieść dynguśnikom, bo by się obrazili i następnego dnia nie przyszli, nie polali córek życiodajną wodą. I jeszcze mogli zaśpiewać na odchodnym: „*A w tej chałupce same nagodupce, same nic nie mają, nikomu nie dają*”.

– Bywało we święta rozmaicie, oj, bywało – wspominają starzy. – Ale to wszystko ginie. Dziś ten dzień nie jest uszanowany...



1. Wymień zwyczaje wielkanocne opisane w tekście. Które z nich przetrwały do dzisiaj w twojej miejscowości.
2. Czy słuszna jest opinia wyrażona w ostatnim zdaniu tekstu?
3. Opowiedz o zwyczajach wielkanocnych w twoim domu i w twoim regionie, gdzie mieszkasz.
4. Jakie znasz symbole, które są związane z Wielkanocą?

Nasze obrzędy i zwyczaje wielkanocne. Piszemy sprawozdanie

Przygotuj się do napisania sprawozdania o obchodach związanych z wybranym zwyczajem wielkanocnym.

1. Jako uważny obserwator zapamiętaj nazwę zwyczaju, przebieg różnych czynności z nim związanych, szczególnie przedmioty, stroje i zachowanie uczestników obchodów.

2. Pytaj dorosłych o opis zwyczajów aby uzupełnić swoje wiadomości z obserwacji.

3. Zastosuj wyrazy oceniające, wyrażające twój stosunek do przedstawionego zwyczaju i jego obchodów.

4. Przypomnij sobie wskazówki dotyczące poprawnego napisania sprawozdania.

W sprawozdaniu podaje się fakty i wydarzenia, których byliśmy naocznymi świadkami lub uczestnikami.

W sprawozdaniu można umieścić:

- kolejne lub niektóre, wybrane wydarzenia,
- ludzi, którzy uczestniczyli w wydarzeniach,
- miejsce i czas, przyczynę i cel wydarzeń,
- różne informacje, np. o wyglądzie i o usytuowaniu czegoś.

Można opisać w nim własne wrażenia, wyrazić swój sąd i ocenę przedstawionych wydarzeń i ludzi, przytoczyć opinię innych uczestników wydarzeń.



Wanda Grodzieńska
„Radosny dzień”

Takiego maja,
ślicznego maja
nie było jeszcze!
Umył się rano
rosą poranną,
srebrzystym deszczem.
Potem się otarł
przędzą ze złota
w tęczę wplecioną,
włosów promienie
związał misternie
wstążką czerwoną.
Po słońca smużkach
na lekkich nóżkach
zbiegł z piosnką do nas,
fiolki, sasanki,
kaczeńców wianki
przyniósł w ramionach.

Zieleń i błękit,
trele piosenki
rozsypał szcudrze ...
Jakże z tym majem,
prześlicznym majem
było nam dobrze!



1. Jaki nastrój panuje w wierszu?
2. O czym chce nam powiedzieć autorka w ostatnim fragmencie wiersza?
3. Wyszukaj w wierszu uosobienia w jakim celu zostały zastosowane.



Świat lirycznego słowa

Ja chciałbym być poetą

Ja chciałbym być poetą
Bo dobrze jest poecie
Bo u poety nowy sweter
Zamszowe buty piesek seter
I dobrze żyć na świecie
(...)

Bo fajno jest poecie
Nie musi w biurze ślipić
I fuk mu cała dyscyplina
Tylko gitara i dziewczyna
I złote gwiazdy liczyć

I mylić się i liczyć
I liczyć wciąż od nowa
Na ziemi w drzewie i błękanie
Trudnego szukać słowa
(...)

Andrzej Bursa



Adam Mickiewicz

Świtez¹

Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,
Do Płużyn² ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszcza oczerniona,
A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżyce.

Niepewny, czyli szklanna spod twej stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo swoje szklanne stropy
Aż do nóg twoich ugina:

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnia od szczytu,
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,
W jakiejś otchłani błękitu.

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,
Wzrok się przyjemnie ułudzi;
Lecz żeby w nocy jechać do jeziora.
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!
Jakie się larwy³ szamocą!
Drżę cały, kiedy bają o tym starce,
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz śród wody gwar jakoby w mieście,
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących, i wrzaski niewieście,
I dzwonów gwałt, i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie cichego pacierza
I dziewic żalosne modły.

¹ **Świtez** – jezioro w ojczystych stronach Adama Mickiewicza.

² **Płużyny** – miejscowość koło Nowogródka.

³ **larwy** – tu: straszny.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą,
Cóż, kiedy nie był nikt na dnie;
Biegają wieści pomiędzy prostotą,
Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Płużynach, którego pradziady
Były Świtezi dziedzice,
Z dawna przemyślał i zasięgał rady.
Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskim robić mieście
I wielkie sypał wydatki;
Związano niewód¹ głęboki stóp dwieście.
Budują czółny i statki.

Ja ostrzegałem: że w tak wielkim dziele
Dobrze, kto z Bogiem poczyna.
Dano więc na mszę w niejednym kościele
I ksiądz przyjechał z Cyryna.

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty.
Przeżegnał, pracę pokropił.
Pan daje hasło: odbijają baty².
Niewód się z szumem zatopił.

Topi się, pławki na dół z sobą spycha.
Tak przepaść wody głęboka.
Prężą się liny, niewód idzie z cicha,
Pewnie nie złowią ni oka³.

Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,
Ciagną ostatek węcierzy⁴;
Powiemże, jakie złowiono straszdyło?
Choć powiem, nikt nie uwierzy.

Powiem jednakże: nie straszdyło wcale,
Żywa kobieta w niewodzie,
Twarz miała jasną, usta jak korale,
Włos biały skąpany w wodzie.

Do brzegu dąży; a gdy jedni z trwogi
Na miejscu stanęli głazem,
Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,
Łagodnym rzecze wyrazem:

¹ **niewód** – wielka sieć rybacka.

² **bat** – łódź żaglowa.

³ **nie złowią ni oka** – nie złowią nic.

⁴ **węcierz** – sieć rybacka napięta na obręczach.



„Młodzieńcy, wiecie, że tutaj bezkarnie
Dotąd nikt statku nie spuści,
Każdego śmiałka jezioro zagarnie
Do nieprzebrnionych czeluści.

I ty, zuchwały, i twoja gromada
Wraz byście poszli w głębinie,
Lecz że to kraj był twojego pradziada,
Że w tobie nasza krew płynie.

Choć godna kary jest ciekawość pusta,
Lecz żeście z Bogiem poczęli,
Bóg wam przez moje opowiada usta
Dzieje tej cudnej topieli.

Na miejscach, które dziś piaskiem zaniósło,
Gdzie car¹ i trzcina zarasta,
Po których teraz wasze biega wiosło,
Stał okrąg pięknego miasta.

Świtez, i w sławne orężem ramiona,
I w kraśne twarze bogata,
Niegdyś od książąt Tuhanów rządzona
Kwitnęła przez długie lata.

Nie ćmił widoku ten ostęp ponury;
Przez żyzne wskroś okolice
Widać stąd było nowogródzkie mury,
Litwy naówczas stolicę.

Raz niespodzianie obiegł tam Mendoga²
Potężnym wojskiem car z Rusi,
Na całą Litwę wielka padła trwoga,
Że Mendog poddać się musi.

Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,
Do ojca mego napisze:
„Tuhanie! w tobie obrona stolicy,
Śpiesz, zwołaj twe towarzysze”.

Skoro przeczytał Tuhan list książęcy
I wydał rozkaz do wojny,
Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,
A każdy konny i zbrojny.

¹ **car** – roślina o wysokich pędach kwiatowych wynurzających się z wody; stroiczka wodna.

² **Mendog** – wielki książę litewski w XIII wieku, za stolicy obrał Nowogródek.

Uderzą w trąby, rusza młodź, już w bramie
Błyska Tuhana proporzec,
Lecz Tuhana stanie i ręce załamie,
I znowu jedzie na dworzec¹.

I mówi do mnie: „Jaż własnych mieszkańców
Dla obcej zgubię odsiecz?
Wszak wiesz, że Świtez nie ma innych szańców
Prócz naszych piersi i mieczy.

Jeśli rozdzielę szczupłe wojsko moje,
Krewnemu nie dam obrony;
A jeśli wszyscy pociągniem na boje,
Jak będą córki i żony?”

„Ojczy – odpowiem – lękać się niewcześnie²,
Idź, kędy sława cię woła,
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie
Widziałam jego Anioła.

Okrzyknął Świtez miecza błyskawicą
I nakrył złotymi piórami,
I rzekł mi: „Póki męża za granicą,
Ja bronię żony i córki”.

Usłuchał Tuhana i za wojskiem goni,
Lecz gdy noc spadła ponura,
Słychać gwar z dala, szczęk i tętent koni,
I zewsząd straszny wrzask: ura!

Zagrzmiały tarany³, padły bram ostatki,
Zewsząd pocisków grad leci,
Biegają na dworzec starce, nędzne matki,
Dziewice i drobne dzieci.

„Gwałtu! – wołają – zamykajcie bramę!
Tuż, tuż za nami Ruś wali.
Ach! zgińmy lepiej, zabijmy się same,
Śmierć nas od hańby ocali”.

Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;
Miecz bogactwa na stosy,
Przynoszą żagwie i płomień do gmachu⁴
I krzyczą strasznymi głosami:

¹ **dworzec** – dawnej dwór, pałac, zamek.

² **niewcześnie** – przedwcześnie.

³ **taran** – belka okuta, machina do kruszenia murów.

⁴ **gmach** – tu: izba, komnata.

„Przeklęty będzie, kto się nie dobije!”
Broniłam, lecz próżny opór,
Kłęczą, na progach wyciągają szyje,
A drugie przynoszą topór.

Gotowa zbrodnia: czyli wezwać hordy
I podłe przyjąć kajdany,
Czy bezbożnymi wytępić się mordy;
„Panie! – zawołam – nad pany!

Jeśli nie mogę ujść nieprzyjaciela,
O śmierć błagamy u Ciebie,
Niechaj nas lepiej Twój piorun wystrzela
Lub żywych ziemia pogrzebie”.

Wtem jakaś białość nagle mię otoczy,
Dzień zda się spędzać noc ciemną,
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy,
Już ziemi nie ma pode mną.

Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi;
Widzisz to ziele dokoła,
To są małżonki i córki Świtezi,
Które Bóg przemienił w zioła.

Białawym kwieciem, jak białe motylki,
Unoszą się nad topielą;
List¹, ich zielony jak jodłowe szpilki,
Kiedy je śniegi pobielał.

¹ list – liść.

Za życia cnoty niewinnej obrazy,
Jej barwę mają po zgonie,
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.

Doświadczył tego car i ruska zgraja,
Gdy piękne ujrzawszy kwiecie,
Ten rwie i szyszak stalony² umaja,
Ten wianki na skronie plecie;

² stalony – har-
towany.

Kto tylko ściągnął do głębini ramię,
Tak straszna jest kwiatów władza,
Że go natychmiast choroba wylamie
I śmierć gwałtowna ugadza.

Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,
Pozostał sam odgłos kary,
Dotąd w swych baśniach prostota go święci
I kwiaty nazywa cary”.

To mówiąc pani z wolna się oddala,
Topią się statki i sieci,
Szum słycać w puszczy, poburzona fala
Z łoskotem na brzegi leci.

Jezioro do dna pękło na kształt rowu,
Lecz próżno za nią wzrok goni,
Wpadła i falą nakryła się znowu,
I więcej nie słycać o niej.

1. Odszukaj moment od którego zaczyna się opowiadanie kobiety wyłowionej z jeziora i zapisz w punktach kolejne wydarzenia.
2. Oceń postępowanie córki Mendoga.
3. Wskaż w balladzie motywy wędrownie, fragmenty opowiadające o wydarzeniach historycznych i fantastycznych, momenty grozy.
4. Odszukaj w „Świtezii” przykłady zakłócenia zgodności intonacji wersu z intonacją zdania, czyli przykłady przerzutni.



Zapamiętaj!

Przerzutnia jest to przeniesienie (przerzucenie) części zdania z jednego wersu do wersu następnego na tle stałej zgodności zdania i wersu.

Przerzutnia sprawia, że koniec wersu przypada wewnątrz spójnej całości zdaniowej, a intonacja wersu nie zgadza się z intonacją zdania, np.

Do Płuzyn ciemnego boru.

Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie.

Rola uosobienia w poezji i w naszym potocznym języku

1. Uosobienie polega na przedstawieniu zjawisk przyrody, zwierząt, roślin i przedmiotów tak, jakby to były istoty żywe, działające, odczuwające i przemawiające jak człowiek.

2. Przykłady uosobienia w poezji:

Prosię przebrało się
i poszło spacerować
po wieczornej rosie.

K. Iłkowiczówna

Księżyc siada okrakiem
na szafie i na wędkę
moje sny łapie
jak kolorowe rybki.

E. Zawistowska

3. Uosobienia w mowie potocznej:

bezlitosny mróz, słońko się śmieje, nieszczęścia chodzą parami, cała wieś wyszła na drogę.

Adam Mickiewicz

Śmierć Pułkownika

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona;
A u wrót stoi straż Pułkownika,
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze.
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia Pułkownik kulbaczyć¹,
Konia w każdej sławnego potrzebie
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieść do izby – do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas² i pas, i ładunki;
Stary żołnierz – on chce, jak Czarniecki,
Umierając swe żegnać ryszunki³.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się klęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kościuszki żołnierze,
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej – a teraz płakali
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy,
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy.
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży –
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka⁴,
A u boku kordelas, dwururka⁵.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewczę ma lica!
Jaką pierś! – Ach, to była dziewczęca,
To Litwinka, dziewczęca-bohater,
Wódz Powstańców – Emilija Plater!

¹ **kulbaczyć** – osiodłać, założyć kulbakę, czyli siodło.

² **kordelas** – nóż myśliwski lub krótka szpada.

³ **ryszunek** – uzbrojenie żołnierza, zbroja.



⁴ **burka** – wierzchnie okrycie bez rękawów noszone na zbroi.

⁵ **dwururka** – strzelba o dwóch lufach; dubeltówka.

1. Jakie postacie i wydarzenia historyczne opisane są w wierszu?
2. Które składniki treści wiersza są zmysleniem, nie mającym odpowiednika w historii.
3. Czemu służy zmyslenie w wierszu „Śmierć Pułkownika”.
4. Zbadaj budowę dwóch ostatnich strof i ich układ rymów. Czy zmiana ma jakiś związek z treścią wiersza?
5. Wypisz z wiersza epitety i porównania. Jak one wpłynęły na twoją wyobraźnię?



Jan S. Kopczewski

Prawda o Emilii

W wierszu o Emilii Plater – postaci, której prawdziwość nie budzi wątpliwości – stworzył Mickiewicz portret bohaterki odbiegający od tego, na co mogliby się zgodzić historycy.

Ale pisząc ten utwór, nie zamierzał przecież pisać biografii¹. Będąc pod wrażeniem klęski powstania listopadowego, składa hołd bohaterstwu i poświęceniu jego uczestników. Zasłyszana opowieść o niezwyklej dziewczynie podziałała na wyobraźnię poety i dlatego jej śmierć opisał w pierwszym ze swych wierszy napisanych pod wrażeniem upadku powstania (wiersz powstał na początku 1832 r., a powstanie stłumiono w październiku 1831 r.).

Bohaterka tego wiersza jawi się nam jako idealny wzór szlachetnego męstwa. Taki był artystyczny i patriotyczny zamysł poety. Polacy przeżywający gorycz klęski oczekiwali od swego wieszczka utworu, który „pokrzepiłby serca”, ukazując bohaterstwo powstańców. Emilia Plater stała się uosobieniem patriotycznej ofiarności, dzielności, męstwa.

Wśród Polaków w kraju i na emigracji krążyły liczne opowieści o słynnych bitwach i potyczkach, o bohaterstwie żołnierzy. Do Adama Mickiewicza dotarła też niewątpliwie opowieść o pochodzącej z jego stron Emilii Platerównie (urodziła się 13 listopada 1806 r. w Wilnie), która znalazła się w szeregach partyzanckich oddziałów walczących na ziemi litewskiej z Rosjanami. Udział w tych walkach przypłaciła życiem.

Na podstawie tych faktów Mickiewicz stworzył przejmujący poetycki obraz: w głębi puszczy, w ubogiej chacie kona wódz powstańców. Żegnają go żołnierze, towarzysze broni. Ale żałobna wieść ściągnęła też „tłumy wieśniacze” i oto – zwróćmy uwagę – czytając ten wiersz i słuchając autorskiej opowieści, patrzymy na bohaterkę oczami tych właśnie zgromadzonych wieśniaków: wraz z nimi dowiadujemy się, że ten „wódz wielkiej mocy i chwały” – to młoda dziewczyna. Postać umierającego bohatera ukazana jest w aureoli niezwykłości, a nawet tajemniczości. Mało tego – młoda bohaterka przyrównana została do wielkiej historycznej postaci.

¹ **biografia** – opis życia i działalności.

Trudno przypuszczać, aby Mickiewicz nie zdawał sobie sprawy, że przesadą jest porównywanie dzielnej dziewczyny z jednym z najwybitniejszych polskich wodzów – hetmanem Stefanem Czarnieckim. Ale w wierszu swobodniejsza jest „*licentia poetica*”¹, czyli prawo poety do artystycznej dowolności, przesady, fantazji. A więc nie dziwny się, że Emilia umiera „jak Czarniecki”, którego rzeczywiście śmierć zaskoczyła w chłopskiej chacie, podczas jednej z jego wypraw w obronie wschodnich granic Rzeczypospolitej. Umierał na prostym posłaniu otoczony tylko przez najbliższych towarzyszy, a do izby kazał wprowadzić swego ulubionego konia, by go też mógł pożegnać. Koń Emilii („sławny w każdej potrzebie”) też pojawia się przy „pastuszym tapczanie” umierającego wodza. Mickiewicz, kopiując w swej opowieści o śmierci „wodza powstańców” znane z historii zdarzenie, wynosi swoją bohaterkę na wyżyny sławy.

Oczywiście, taka błyskawiczna kariera skromnej w gruncie rzeczy postaci denerwuje krytyków. Powiadają – i słusznie – że więcej wokół Emilii Plater jest legendy niż udokumentowanych faktów. Nie była nigdy pułkownikiem ani dowódcą żadnego oddziału. O jej osobistych żołnierskich zasługach też brak wiarygodnych wieści. Ale przecież prawdą jest, że wykazała dużo hartu i odwagi, uczestnicząc w działaniach różnych powstańczych grup. Zawędrowała z jedną z nich aż pod Kowno. Stąd jednak trzeba było pospiesznie się wycofywać przed wielką przewagą wojsk rosyjskich, skierowanych do ostatecznego stłumienia powstania. Większość walczących na Litwie powstańców przekroczyła wówczas granicę Prus, składając broń. Emilia Plater wraz ze swoją towarzyszką Marią Raszanowicz, która dzieliła z nią powstańcze trudy, oraz z kuzynem Cezarym Platerem, z którym razem poszła do powstania, postanowili przedostać się z Litwy do walczącej jeszcze Warszawy. Przemykając się przez bagna i puszcze, aby uniknąć styczności z tropiącymi Rosjanami, dotarli na Suwalszczyznę. Tu Platerówna zapadła na zdrowiu, wyczerpana trudami wielodniowej konnej wędrówki i wieloma miesiącami partyzanckiego życia. Cezary Plater pozostawia obie kobiety w ukrytej w puszczy chatce leśnika, a następnie udaje mu się znaleźć dla chorej schronienie u miejscowych ziemian². Emilia odzyskuje siły, ale wieść o ostatecznym zdławieniu powstania znów podkopuje jej zdrowie. Umiera na serce 23 grudnia 1831 r. w Justianowie pod Sejnam, mając zaledwie 25 lat. Jej grób znajduje się na wiejskim cmentarzu w Kopciowie.

Krótki to życiorys i dla historyków niewiele w nim udokumentowanych ważnych zdarzeń. Jaki był rzeczywisty udział i zasługi Emilii w powsta-

¹ „*licentia poetica*” – łac. czyt.: licencja poetika.

² **ziemianin** – właściciel majątku ziemskiego.

niu? Trudno oddzielić opowieści i zmyślenia od rzeczywistych zdarzeń. Ale jednak niezaprzeczalnym faktem jest to, że ta młoda dziewczyna ze znanego na Litwie hrabiowskiego rodu poszła do powstania, mimo że ją odwiedzono od udziału w tej „męskiej sprawie”. Były to bowiem czasy, kiedy granica pomiędzy światem kobiecych spraw a światem mężczyzn była wyraźnie wytyczona. Mimo to wytrwała w żołnierskiej służbie aż do kresu swych sił.

I właśnie to dało jej prawo do legendy. Pewnie, że dzielnych, walecznych, bohaterskich Polek mieliśmy więcej w późniejszych, powstańczych i wojennych zmaganiach o wolność i niepodległość ojczyzny. W latach ostatniej wojny – w partyzantce, w konspiracji, w powstaniu warszawskim – wiele kobiet zapisało bogatsze i bardziej bohaterskie karty. Dla niejednej z tych dzielnych Polek wzorem odwagi i poświęcenia mogła być – zapamiętana ze szkolnych lektur – Mickiewiczowska Emilia: „wódz powstańców – Emilija Plater”.

1. Na podstawie tekstu wynotuj wszystkie rzeczywiste dane o dziewczycy-bohaterze.
2. Porównaj prawdziwe okoliczności śmierci Emilii z ich opisem przez Mickiewicza.
3. Przeczytaj opis Emilii Plater wzięty z pamiętnika Ignacego Domeyki, towarzysza broni Emilii.



Następnie w podobny sposób opisz wybranego polskiego bohatera narodowego na podstawie jego portretu.

Miała ona nie więcej jak 24 lata. Była kształtnej, ale słabej budowy ciała. Twarz okrągła, przyjemna i sympatyczna, o błękitnych oczach. Była poważna, bardziej surowa niż ujmująca w zachowaniu się, mało mówiąca i spojrzeniem nakazująca dla siebie należne względy.

Miała na sobie w szaraczkowym kolorze surdut z czerwonym kołnierzem, a koło szyi koronkowy kołnierzyk, w czym jej było bardzo do twarzy. Na głowie nosiła na uciętych włosach męski kaszkiecik. Szerokie do ziemi spodnie, puginał¹, pistolet, mała szabla i ostrogi przy bucikach dopełniały całości. Skromna bez żadnej nienaturalnej pozy, trzymała się zgrabnie na koniu.

Epitet w poezji i w mowie potocznej

1. Epitet informuje o cechach postaci, zjawisk przyrody, przedmiotu, np. **szkolny** kolega, **stary** pies, **straszna** burza.
2. Epitet wyraża stosunek mówiącego do postaci, zjawisk przyrody, przedmiotu, np. **najlepszy** kolega, **wierne** psisko, **niepotrzebna** burza.
3. Epitet to jeden ze środków poetyckich, zachwyca i oddziałuje na wyobraźnię czytelnika, np. **rzewny** płacz, **skrzydlate** słowa, **pięknowłosa** dziewczyna.

¹ **puginał** – rodzaj sztyletu.

Wanda Chotomska

Rozmowa z panem Mickiewiczem

Stoi w płaszczu pielgrzymia
na pomniku pan Adam,
a dookoła zima, śnieg pada.
Śnieg dokoła pomnika
taki biały jak gryka¹.
Wiatr buszuje po skwerze,
śnieg wciska za kołnierze.
– A pan tak z gołą głową
w tę pogodę grudniową...
Śnieg na wietrze się kłębi,
w śniegu drzewa i kamień.



Przecież pan się zaziębi, panie Adamie!
Gdyby to jeszcze lipiec,
ale teraz – śnieg sypie,
płaszcz za chwilę przemoknie,
w ręce zimno okropnie,
bez rękawic, bez futra
zamarznie pan do jutra.
Zresztą – dzisiaj Wigilia.
Dwudziesty czwarty grudnia.
Niech pan tylko popatrzy –
ulica się wyludnia.
Cień za cieniem przemyka,
pusto koło pomnika.
Pan tak zostać nie może –
sam w ten wieczór na dworze.
Ludzie do domów spieszą,
idą przez śnieżną zamieć.
Prosimy pana do nas, panie Adamie.
Choinka już ubrana
i miejsce jest dla pana –
tutaj przy naszym stole.

Tata świeczki zapali,
wszyscy będą śpiewali –
pewnie chce pan posłuchać kołęd?
Pod drzewkiem książka dla nas,
przez pana napisana –
prezent na święta.

¹ **gryka** – roślina zbożowa, z której wyrabia się m.in. kaszę gryczaną; kwitnie, tu: jest to nawiązanie do fragmentu „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza: gryka jak śnieg biała.

„O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
żeby te księgi zbłądziły pod strzechy”.

Czy pan pamięta?

Pan tutaj razem z nami,
nad książką, nad wierszami,
a tam za oknem zamieć.

Tu – biała jak śnieg gryka,
tam – śnieg koło pomnika...

O czym pan teraz myśli, panie Adamie?

1. Kto „rozmawia” z Adamem Mickiewiczem w tym wierszu? Czy tytuł utworu dobrze oddaje jego treść?
2. Co oznaczają słowa: „miejsce jest dla pana – tutaj przy naszym stole” oraz „Pan tutaj razem z nami nad książką, nad wierszami”?
3. Odpowiedz na pytanie kończące „Rozmowę z panem Mickiewiczem”, tak, jakbyś był poetą.



Przenośnia w poezji i w codziennym języku

1. **Przenośnią** nazywamy takie połączenie wyrazów, które zmienia ich znaczenie. W poezji jest to zazwyczaj połączenie wyrazów niezwykle, zaskakujące, nie występujące w codziennym języku.

2. Wskaż przenośnie w podanych fragmentach wierszy.

Już maluje jesień
parzenice klonom.
Rzuca ziarna deszczu
wróblom i gawronom.

A kiedy będzie lato i gorąco,
z promieni dzień się utka,
rzeka niebieska mrugnie
i błysnie wiosło: łódka.

Wkłada sennym góróm
szarych mgieł kaptury,
szyje serdak haftowany
z granatowej chmury.

W uliczkach błękitne smugi,
w zaułkach srebrnie i biało.
Na bram i okien framugi
śnieżnych baranków nawiało.

D. Gellner

J. Czechowicz

3. Zamień porównania na przenośnie:
rozmowa gwałtowna jak burza; słowa gładkie jak oczy, jak gwiazdy; usta jak korale.

Joanna Kulmowa

Czy są proste kraje

Czy są na świecie kraje,
gdzie wszystko się prostym wydaje:
proste drogi wiodą ku miastom.

Dom jest wprost pod szczęśliwą gwiazdą.
Prosto z pracy mama wraca do niego.
Proste prawa prostych ludzi strzegą.
Prosto z okna widzi się sklep,
a w tym sklepie proste mleko, prosty chleb.
Ludzie mówią prosto z mostu,
zwyczajnie –
nikt nie pyta, czy te proste kraje
mogą ot tak po prostu być sobie,
czy też świat musi wpierw stanąć
na głowie?



1. O jakim kraju mówi autorka w wierszu? Jak sobie go wyobrażasz.
2. Co oznaczają powtórzenia wyrazu „proste” i co on oznacza, jak wytłumaczysz jego rolę w wierszu.
3. Dokonaj analizy budowy wiersza.

Maria Konopnicka

Skąd się biorą piosenki?

– Piosenki, piosenki,
skąd wy się bierzecie?
Czy tak wyrastacie
Jako polne kwiecie?

Czy na łąki nasze,
Na tę ziemię czarną,
Razem z deszczem pada
Złote wasze ziarno?

Czy was cichy wietrzyk
Roznosi po świecie?
Czy razem z tą chmurką
Nad wioską płyniecie?

Czy jak ten strumyczek,
Co się błoniem wije,
Słodka wasza nuta
Ze źródelka bije.

Czy was jaskółeczka
Co za morze lata,
Na czarnych skrzydełkach
Przynosi ze świata?

Czy was wyruje
Oracz swoim pługiem,
Kiedy wołki pędzi
Polem równem, długiem?

Czy rośniecie z wierzby
U tej modrej rzeczki,
Kędy chłopcy w maju
Kręcą fujareczki?

Czy was ten skowronek,
Ten śpiewaczek Boży,
Wyucza się rankiem
U różanej zorzy?

Czy was w swych poświstach
Szumy naszych lasów
Żałośliwie niosą
Z dawnych, dawnych czasów?

– Ani my z pól kwietnych,
Ani z łąk kobierca,
Tylko się rodzimy
Z młodzieńczego serca.

Czy leciecie w iskrach
Jasnego ogniska,
Co na prządki nasze
Złotą luną błyska?

Nie niosą nas szumy
Ani rzeczki fale,
Tylko smutek ludzki,
Tylko ludzkie żale.

Piosenki, piosenki,
Powiedzcież mi przecie,
Skąd wy się rodzicie
Na tym Bożym świecie?

Nie uczy nas ptaszę
Ani zorza złota,
Tylko łzy sieroce
I długa tęsknota...

1. Powiedz kto jest adresatem wiersza?
2. O co pyta poetka?
3. Jak jest zbudowany wiersz?
4. O czym mówią 3 ostatnie zwrotki.
5. Opowiedz swoimi słowami treść wiersza.



Rozmowa ze Stanisławem Grochowiakiem

(fragment książki „Tego nie dowiecie się w szkole”)

Bardzo długo nie lubiłem poezji i stąd nie miałem żadnego poety, którego mógłbym zaakceptować. Wynikało to trochę z mojego charakteru. Chciałem być malarzem, a chciałem nim być dlatego, że wydawało mi się to bliskie rzemiosłu. Lubilem i ceniłem pracę, która tworzy konkrety, a poezja wydawała mi się abstraktem¹. (...) Przełom zasadniczy nastąpił, kiedy zapoznałem się z poezją francuską i robiłem na swój własny użytek przekłady. (...) I to zaważyło na zmianie moich poglądów o poezji. Przekonałem się, że poezja jest też ciężką pracą, nie mniej ciężką niż praca drwala.

1. Jak wyobrażasz sobie pisanie wiersza?
2. Jeśli próbowałeś pisać wiersze, podziel się z kolegami swoim doświadczeniem.



Danuta Wawiłow

Każdy jest poetą

(...) Chcę wam powiedzieć, że poetą jest nie tylko Szekspir, Mickiewicz czy Miłosz. POETA JEST KAŻDY. Nawet jeśli nie ma o tym pojęcia.

¹ **abstrakt** – abstrakcja, coś oderwanego od rzeczywistości.

Poetą – i to wspaniałym – jest każde małe dziecko. I prawie każdy młody człowiek. Poetką może być babula w kolejce, opowiadająca o swoim życiu. I tak zwany wariat, który mówi do siebie w autobusie i z którego wszyscy się śmieją. I twoja mama, umęczona przy garach. I TY SAM TEŻ JESTEŚ POETĄ – nawet jeśli nie napisałeś w życiu ani jednego wiersza.

Bo poezja to nie jest to, co się kurzy na bibliotecznych półkach, tylko to, co masz w sobie i co widzisz wokół siebie. Twój własny, niepowtarzalny odrębny świat. Nikt nie jest go w stanie zobaczyć tak jak ty. I nikt tak o nim nie napisze. Tylko ty możesz to zrobić. Im więcej człowiek ma w sobie, tym piękniejsze może pisać wiersze. (...)

– Dobrze – powiecie – ale chcieć pisać jeszcze nie znaczy umieć, prawda? (...) No fakt. Ale na to też jest sposób. (...)

PISZCIE HAIKU!

Haiku to krótki, trzylinijkowy, nierymowany wiersz, forma zrodzona i kultywowana¹ do dziś w Japonii, a obecnie coraz powszechniejsza na całym świecie. Haiku ma swoje wymagania rytmiczne, ale nie warto o nich tu wspominać – język japoński i polski zbudowane są zupełnie inaczej i taka kalka² byłaby nonsensem. Więc może zamiast „haiku” przyjmijmy nazwę „okruch”, jako bardziej poręczną i swojską.

Wobec tego piszcie okruchy!

Okruch to wiersz krótki (od jednej linijki do pięciu), nierymowany, napisany językiem bardzo prostym, takim, jakim mówimy na co dzień. Żadne staroświeckie formy i uczone słowa nie mają

w nim racji bytu. Wyglądałyby po prostu śmiesznie.

Okruch (...) to obraz, odczucie, nagłe spostrzeżenie czy skojarzenie. (...)

Okruchy często nachodzą nas przed zaśnięciem. A już prawdziwą ich wylęgarnią są nudne lekcje. Gapimy się w okno i przez głowę przelatują nam... no właśnie, co? Myśli? Nic podobnego. Strzępy obrazów, słów, skojarzeń. I te strzępy to są właśnie gotowe wiersze. Często bardzo piękne. Prawie zawsze ciekawe.

Jest tylko jeden problem – okruchy są niesłychanie ulotne. Znikają z pamięci błyskawicznie, wystarczy, że coś na sekundę odwróci naszą uwagę. Dlatego takie ważne jest noszenie przy sobie notesu i długopisu, żeby nie pozwolić im uciec.

¹ **kultywować** – rozwijać coś z zamiłowaniem, popierać.

² **kalka** – tu: dokładne odtworzenie obcego wzoru.



Okruh jest przedszkolem poezji. Pozwala nam się otworzyć, przemówić własnym głosem, bez wyręczania się słowami innych poetów. Pozwala się ujawnić temu, co w nas ukryte. Jest lustrem, w którym możemy nagle zobaczyć siebie – i nie poznać swojej własnej twarzy, dotąd takiej zwyczajnej. Jest kluczem do tajemnicy.

Jest też najprostszym sposobem, jak w krótkim czasie opanować język poezji. I jak zamiast niestrawnych gniotów zacząć pisać piękne wiersze.

Co mogę jeszcze dodać?

Spróbujcie!

1. Czy zgadzasz się ze zdaniem, że każdy jest poetą? Uzasadnij swoją opinię.
2. Na podstawie wskazówek poetki sformułuj przepis na napisanie „okrucha”.
3. Napisz „okruh” na dowolny temat.



Juliusz Słowacki

Sowiński w okopach Woli

W starym kościółku na Woli
Został generał Sowiński¹,
Starzec o drewnianej nodze,
I wrogom się broni szpadą;
A wokoło leżą wodze
Batalionów i żołnierze
I potrzaskane armaty,
I gwery² wszystko stracone!

Jenerał się poddać nie chce,
Ale się staruszek broni
Oparłszy się na ołtarzu,
Na białym bożym obrusie,
I tam łokieć położywszy,
Kędy zwykle mszały³ kładą,
Na lewej ołtarza stronie,
Gdzie ksiądz Ewangelią czyta.

I wpadają adiutanty,
Adiutanty Paszkiewicza⁴,
I proszą go: „Jenerale,
Poddaj się... nie giń tak marnie”.
Na kolana przed nim padli,
Jak ojca własnego proszą:
„Oddaj szpadę, Jenerale,
Marszałek sam przyjdzie po nią...”
Choćby sam Car przyszedł po nią.
To stary – nie oddam szpady,
Lecz się szpadą bronić będę,
Póki serce we mnie bije.

Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginać muszę
Za miłą moją ojczyznę,

¹ **jenerał Sowiński** – generał Józef Sowiński, walczył w Legionach Dąbrowskiego, w wojnach napoleońskich; w czasie powstania listopadowego w 1831 r. zginął na Woli w obronie Warszawy.

² **gwer** – karabin.

³ **mszał** – księga, według której w kościele katolickim ksiądz odprawia mszę.

⁴ **Paszkiewicz** – Iwan Paskiewicz, marszałek rosyjski, w r. 1831 zdobył Warszawę i stłumił powstanie listopadowe.




„Sowiński na okopach woli”
Wojciech Kossak

I za ojców moich duszę
Muszę zginać... na okopach,
Broniąc się do śmierci szpadą
Przeciwko wrogom ojczyzny.
Aby miasto pamiętało
I mówiły polskie dziatki,
Które dziś w kołyskach leżą
I bomby grające słyszą,
Aby mówię, owe dziatki
Wyrósłszy wspomniały sobie,
Że w tym dniu poległ na wałach
Generał – z nogą drewnianą.
Kiedym chodził po ulicach,
I śmiała się często młodzież,
Żem szedł na drewnianej szcudle
I często stary utykał.

Niechże teraz mię obaczy,
Czy mi dobrze noga służy,
Czy prosto do Boga wiedzie
I prędko tam zaprowadzi.

Adiutanty me, fircyki,
Że byli na zdrowych nogach,
To też usłużyli sobie
W potrzebie – tymi nogami,
Tak że muszę na ołtarzu
Oprzeć się, człowiek kulawy,
Więc śmierci szukać nie mogę,
Ale jej tu dobrze czekam.
Nie klękajcie wy przede mną,
Bo nie jestem żaden święty.
„Nie poddam się wam, panowie –
Rzeczę spokojnie staruszek –
Ani wam, ni marszałkowi
Szpady tej nie oddam w ręce,
Ale Polak jestem prawy,
Broniący mego żywota;
Nie jestem żaden męczennik,
Ale się do śmierci bronię,
I kogo mogę zabiję,
I krew dam – a nie dam szpady...”
To rzekł generał Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze,
I szpadą się jako fehmistrz¹
Opędzał przed bagnietami;
Aż go jeden żołnierz stary
Uderzył w piersi i przebił...
Opartego na ołtarzu
I na tej nodze drewnianej.

- 
1. Do kogo jest skierowana wypowiedź generała wprost, a do kogo pośrednio?
 2. Co można wnioskować ze słów generała oraz innych postaci o jego cechach jako żołnierza i Polaka?¹
 3. Na podstawie wiersza opisz okoliczności śmierci generała Sowińskiego: gdzie walczył i poległ, jak się zachował, co i do kogo mówił, kto i jak go zabił.
 4. Zbadaj jakich znanych ci elementów wiersza nie ma w utworze „Sowiński w okopach Woli”.

¹ **fehmistrz** – mistrz fechtunku, szermierki, czyli sztuki władania białą bronią, tj. np. szpadą, szablą, floretem.

Karol Koźmiński

Obrońca Woli

(fragment)

(...) Nagle z ogrodu dobiegł go krzyk rozpaczny. To kolumna szturmująca redutę¹ od tyłu wdarła się tam widocznie, bo z ogrodu w panice ucieka Dobrogoyski, a za nim oficerowie i ludzie z ósmego i czternastego². Drze się to wszystko przerażone, oszalałe. Jeden Świtkowski, na którego najmniej liczył, trzyma się jakoś. Wspierany ogniem karabinowym Wodzyńskiego poprzez mur kościelny, cofa się w porządku, krok za krokiem, od drzewa do drzewa, nie daje się ogarnąć przeciwnikowi, który od północy i wschodu wdziera się całymi masami w redutę. Świtkowski wycofał się wreszcie nie bez strat do śródszańca³, ale Moskale, których pełen już gród, nie mogą postąpić ani o krok. Trzyma ich na miejscu ogień kartaczowy⁴ i karabinowy spoza kościelnego muru.

To jednak wiecznie trwać nie może.

Artyleria nieprzyjacielska oskrzydla już redutę ze wszystkich stron, bije coraz żywszym ogniem w drugą linię obrony, złamie wszelką próbę zasilenia stamtąd reduty, uniemożliwi wycofanie się z tej pozycji już straconej, gdyby o cofaniu się w reducie tej ktoś myślał. Garści zbiegów z Dobrogoyskim udało się wyjść z reduty, dotrzeć do linii drugiej. Mówią tam teraz może, iż reduta jest wzięta, choć przychodzą na nią chwile ostatnie.

Jej dowódca słyszy huk armat i grzechot karabinów od strony Warszawy. To dobrze. Do tych, co wkolo niego wytrwali, woła: – To bracia nasi dążą nam z odsieczą!

Strzela wciąż ze swego działa, ale ogień nieprzyjacielski jest tak silny, że ludzie jego kładą mu się pokotem. Pada ranny Wysocki, odnoszą go do kościoła, gdzie leży ciężko ranny podpułkownik Wodzyński. Kościół jest pełen rannych.

Przy jednorogu⁵ dowódcy reduty nie ma już ani jednego kanoniera⁶. Cóż stąd? Ładunki podają żołnierze piechoty. Jest ich garść jeszcze. Robią to

¹ **reduta** – fortyfikacja (wały, rowy, schrony, wilcze doły, palisady) polowa zamknięta, przystosowana do samodzielnej obrony, występująca od XVI wieku do I wojny światowej.

² **ósmego i czternastego** – domyślne: pułku.

³ **śródszaniec** – schron.

⁴ **ogień kartaczowy** – ogień kartaczy; kartacz – pocisk armatni wypełniony żelaznymi kulkami lub siekańcami.

⁵ **jednoróg** – działo polowe do rzucania granatów; granatnik.

⁶ **kanonier** – żołnierz obsługujący działo.



tępo, niezdarnie. Nikt ich przecież takich sztuk nie uczył, a niejeden z nich też jest ranny.

Strzela więc sam dowódca.

O czym myśli w tej chwili?

Coś się w oczach ćmi. Przetrzeć oczy potrzeba. Sześć batalionów z kolumny, która wzięła lunetę¹, idzie od południa na śródszaniec². Trzymajże się tam, Świtkowski, jeżeli żyjesz jeszcze... Spisałeś się lepiej, niżem przypuszczał. A cztery bataliony grenadierów ruszają na bastion³. Dwa pełne pułki. Czy niezbyt wiele honoru, panie feldmarszałku⁴, przeciw jednemu generałowi bez nogi?

Ano, spróbujemy się. Będziemy się bronić, jak ojciec kazał. Własnymi piersiami, gdy wszystko zawiedzie, bronić będziemy przystępu do ostatniego, jakie zostanie, działa. (...)

Zeskakują grenadierzy⁵ do rowów, jedni już na drabinach, drudzy na ramionach kamratów. Wbijają bagnety w wał. Już są na górze. Ale spada wszystko do fosy zepchnięte kolbami karabinów. Znow pną się żywo w górę: sam feldmarszałek patrzy! (...)

Przybywa grenadierów na wale coraz więcej, już się wdarli na sam szczyt, skaczą na dół do wnętrza bastionu.

– No, koniec – pomyślał. (...)

Miał przy sobie już tylko kilku piechurów ósmego. Stał koło działa w zachodnim parapecie⁶ bastionu. Oficer moskiewski z chustką zatknięą

¹ **luneta** – tu: szaniec półkolisty.

² **szaniec** – ziemne umocnienie połowe składające się z wału i rowu; służył jako osłona stanowisk artylerii.

³ **bastion** – występ, wysunięta ostro, umocniona część obwałowań.

⁴ **feldmarszałek** – mowa o Paskiewiczu.

⁵ **grenadier** – żołnierz piechoty.

⁶ **parapet** – tu: nasyp ochronny od strony nieprzyjaciela.

na szpadzie krzyczy coś ku niemu. Żołnierze ósmego pułku z nastawionymi na wroga bagnietami otoczyli kołem dowódcę reduty.

– Ognia do ostatniego ładunku – zawołał na nich – a potem kolbą i bagnietem, wiara!

Już grenadiery sybirskie tuż, roznieśli na bagnietach otaczającą go garść. Idą z uśmiechem zdumienia na twarzy: jakże to, ten stary bez nogi bronić się chce przed nimi wszystkimi? Najbliższy z nich woła przyjaźnie:

– Sdajties', Wasze błagorodije!¹

Zapał się dobrze nogą drewnianą obok armaty, podniósł z ziemi karabin, który jednemu z piechurów ósmego pułku wypadł z martwej ręki, i zastawił się nim.

Wówczas uśmiech na twarzy żołdaka zgasł. Rzucili się na niego z bagnietami, mierząc w samą pierś! Wyprostował się, jak mógł, podniósł głowę i przymknął oczy.

Przeszyty kilku ciosami, nie mogąc zgiąć nogi drewnianej, zastygł, wsparty o działo.

Z twarzy jego kamiennej, w grzywie włosów białych jak śnieg, z oczu zamkniętych, spod zmarszczonej brwi uderzała ich taka groza, że teraz oni bezwładnie wypuścili broń z ręki.

1. Porównaj przedstawienie okoliczności śmierci generała Sowińskiego w wierszu J. Słowackiego i we fragmencie prozy.
2. Który opis śmierci generała Sowińskiego jest prawdziwy, a który piękniejszy? Uzasadnij swoje zdanie.
3. Scharakteryzuj głównego bohatera – oceń jego bohaterstwo.



Juliusz Słowacki

Bo mię matka moja miła...

Bo mię matka moja miła
Na słowika urodziła,
A ja wziąwszy taki głos,
Ze słowika jestem kos...
A to wszystko są nonsensa,
Te moje wierszyki nowe,
Gdzie się język mój wałęsa
I bawi zęby trzonowe...



1. Opowiedz treść wiersza.
2. Czy znajdujesz w nim elementy humoru?
3. Jaki ma stosunek poeta do swych wierszy?



¹ **sdajties', Wasze błagorodije** – oddajcie się, wasza wysokość.



Juliusz Słowacki

Listy do matki

Paryż, dn. 20 października 1831 roku

Kochana Mamo!

Od dwóch prawie miesięcy jestem w Paryżu i nie odbieram od was żadnego listu; w takich czasach możecie sobie wystawić, jaka niespokojność dręczy mnie o was. Jeszcze do tego mamy zdrowie z nadejściem zimy... Wszystko to, wszystko okropnie mnie przeraża – a ja tak daleko – ani mogę, tak jak niegdyś, zlecieć do Krzemieńca – w nocy

odbić waszą furtkę – obudzić Dziadunia – uchodzić przez chwilę za złodzieja, co się wkrada do domu – i z rankiem być przyjętym ze łzami od Mamy. – Cóż bym dał za tę chwilę! – Zdaje mi się, iż widzę i tę górę zamkową oświetloną księżycem i słyszę mój dzwonek pocztowy. A my mieliśmy się kiedyś zobaczyć szczęśliwi – i wszystko to być by mogło... (...)

Paryż, dn. 24 stycznia 1832 r.

Kochana Mamo!

Odebrałem drugi wasz list zaraz po oddaniu na pocztę mego poprzedniego do was listu; nie możecie sobie wystawić, ile mię każdy z waszych listów uszczęśliwia – tego tylko nie mogę darować, że mi do Paryża na jednej ćwiartce piszecie. Ja bym chciał wiedzieć o wszystkim.

Wasz kraj tak mi się pięknym wydaje, kiedy nie mam prawie nadziei widzieć go, kiedy – o powrocie ani myśleć (...).

Paryż, dn. 7 marca 1832 r.

Kochana Mamo!

Nie uwierzysz, jak teraz jestem szczęśliwy, i tobie, Matko moja, winienem jedyne szczęście, jakiego jeszcze doświadczyć mogę. Od tygodnia zajęty jestem drukiem moich poezji; za dwa miesiące będziesz je Mama miała. To tak samo, jakbyś mnie zobaczyła – bo ja nie jestem niczym innym, jak moimi poezjami. (...)

– Jeszcze raz całuję rączki kochanej Mamy... Wszyscy! wszyscy! bądźcie zdrowi i kochajcie mnie trochę. – Tak mi miło za granicą myśleć, iż mam przecie kogo, co mnie kocha, choć daleko ode mnie. – Adieu¹.

¹ **czyt.: adjé** – żegnaj, do widzenia.

Genewa dn. 18 grudnia 1834 r.

Najukochańsza Mamo moja!

Jakie znów długie milczenie twoje, Mamo droga, kiedy ja taki ciekawy jestem o wiadomość, czy jesteś Mama już z Teofilostwem¹, czy dotąd sama przepędzasz długie zimowe wieczory? Co do mnie, nigdy jeszcze tak smutno nie przepędzałem zimy.

Nie wiem dlaczego, ale głębsza niż kiedykolwiek melancholia² i obojętność napadły na mnie. Całe dni przepędzam w domu przy moim kominku, całe długie wieczory przez te dwa miesiące trawiłem na pisaniu – od kilku dni dopiero skończyłem moje prace... (...) Mamo moja, jaki ja byłbym szczęśliwy, gdybym mógł (...) usiąść pod jaką lipą – albo dębem, przed moją własną chatą. – W mojej rodzinnej ziemi – i marzyć – i pisać marzenia – i gwarzyć z tobą, kochana Mamo – i opowiadać ci z zapalem plany moje poetyczne, tak jak niegdyś bywało. (...)

Florencja, dn. 2 stycznia 1838 r.

Najdroższa moja!

Otóż nowy rok, a my sobie niczego powinszować nie możemy – a nie wiem, czego bym ci mógł życzyć, tak wszystko dobre niepodobnym jest prawie do nas. (...)

Wigilię jadłem z ziomkami (...) na sianie sama gospodyni domu dała nam wszystkie dawne potrawy, w których wspomnienia były pieprzem i rodzynkami. Nie wiem dlaczego, ale ciągle myślałem o wili (…), którą kiedyś jadłem będąc dzieckiem. Potem mi przyszła na myśl wielka babuni piekarnia – czeladź śpiewająca kolędy (...). Nareszcie dawnym zwyczajem wyciągnąłem źdźbło siana spod obrusa i wyciągnąłem je bez kwiatka. Pani domu widząc moje zasmucenie ofiarowała się, że mi drugie wyciągnie; jakoż dobyła mi źdźbło krótkie bardzo, nie z kwiatkiem, ale z kłosem na końcu... Tłumacz więc sobie, droga moja, że dni moje będą krótkie, ale kłos zostanie po nich... ja tak tłumaczę sam i cieszę się.

1. Wybierz z listów fragmenty mówiące o uczuciach J. Słowackiego do matki.
2. Na podstawie listów wypisz ważne wydarzenia z życia poety.
3. Który z listów według ciebie mógłby być najmiłszy dla matki J. Słowackiego?



¹ **Teofilostwo** – Teofil i Hersylia Januszewscy; Hersylia była córką ojczyma poety.

² **melancholia** – niechęć do życia, przygnębienie, smutek.

Opisujemy uczucia

1. Opisz krótko własne uczucia wywołane jakimś zdarzeniem.
2. Najpierw przypomnij sobie to zdarzenie a następnie ustal jakie uczucia się z nim wiązały.
3. Zgromadź odpowiednie słownictwo określające twój stan emocjonalny podczas zdarzenia.
4. Ułóż i zastosuj porównania odpowiednie do opisywanych uczuć (np. czułem się jak ..., zbłądłem jak ..., serce waliło mi jak ...).
5. Opisuując przeżycia weź pod uwagę swoją twarz, spojrzenie, wygląd oczu, układ ust, kolor cery, gesty, ruchy ciała.

Piszemy listy

1. Czy zwroty i wyrażenia w listach J. Słowackiego mógłbyś zastosować do swojej matki?
2. Zasady poprawnego napisania listu:
 - pomyśl o nagłówku;
 - zaimki osobowe (Tobie, Ciebie, Was, Cię) piszemy z dużej litery;
 - treść listu powinna zawierać zwięzły tekst, który chcesz przekazać danej osobie;
 - pomyśl o zakończeniu i podpisie (informacja kto pisze);
 - nie zapomnij o pozdrowieniu i życzliwości;
 - postaw datę napisania listu.
3. Napisz list do wybranej przez siebie osoby, postaraj się ładnie zakomponować tekst i starannie, bezbłędnie napisać.

W kręgu kultury



Teatr

Gaśnie światło
bardzo
powoli.
Budzi
śpiące w kątach reflektory.

A kurtynę,
miękką jak aksamit,
– niby grzywkę –
z oczu nam odgarnia
czyjaś ręka
cicha, niewidzialna.

I muzyka wokół nas zakwita,
choć
nie widać żadnego muzyka.

Światłem, gwarem
wypełnia się scena.
To początek
Wielkiego Patrzenia.

Ewa Skarżyńska

Wanda Chotomska

Dwaj panowie przed teatrem



Rozmawiają przed teatrem
pan Moniuszko z Bogusławskim:

– Co dziś grają, proszę pana?

Czy pan słyszy te oklaski?

Ma pan program?

– Nie, niestety,

i muzyki też nie słyszę...

– Będę musiał zejść z pomnika,
żeby spojrzeć na afisze.

– Zejść z pomnika nie wypada,
drogi panie Stanisławie,
jak zobaczą pusty pomnik,
raban zrobi się w Warszawie.

Poczekajmy jeszcze chwilę.

Może człek się jaki trafi?

Może ktoś z teatru wyjdzie

i przeczyta głośno afisz?

– Znów oklaski!

– Słyszę, słyszę...

– Wie pan co? W Ogrodzie Saskim
mieszka stary nasz przyjaciel –
zawsze rzeński wiatr warszawski.

Może przyjdzie tu z ogrodu?

– Poprosimy go, by przyszedł.

– Czy pan widzi, co się dzieje?

– Leci do nas wiatr z afiszem!

Jeden afisz, drugi, trzeci –
wszystkie tańczą przed teatrem,
mazur ze *Strasznego dworu*
przez Warszawę leci z wiatrem!

– Brawo, panie Stanisławie!

To dla pana te oklaski!

W takt mazura na pomniku
tańczy imć pan Bogusławski.

Czy pan Wojciech się nie myli?

Straszny dwór tu wczoraj grali,
dziś w teatrze wystawiają
Krakowiaków i Górali.



Na krakowską skoczną nutę
śpiewa śpiewki wiatr warszawski.
Woła głośno pan Moniuszko:
– Brawo, panie Bogusławski!

1. Z encyklopedii dowiedz się o osobach, które są wymienione w wierszu.
2. Przeczytaj wiersz z podziałem na role.
3. Opowiedz treść utworu.



*Jan Kreczmar*¹

Co to było za zwierzę?

(fragment książki „Notatnik aktora”)

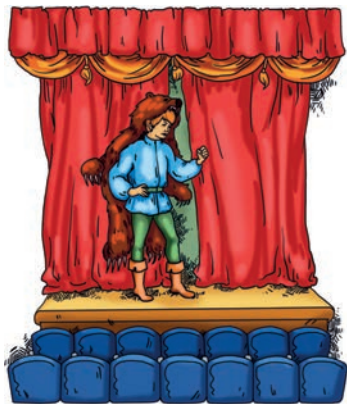
– „Na następną lekcję każde z was przygotowuje jakiegoś zwierzaka, ruchowo i dźwiękowo” – zapowiedział Zelwerowicz², stojąc jak zwykle pod oknem z rękami założonymi na potężnym jeszcze w owym czasie brzuchu.

Pierwszą myślą było nie przyjść na następną lekcję. Ale zaraz zdrowy rozsądek skrytykował taki pomysł jako nieprowadzący do niczego: przecież odwlecze to tylko katastrofę, ale bynajmniej przed nią nie uchroni. Trzeba jakoś wybrnąć z tego z honorem. Nie pamiętam już, co zrobił Wacek, za to pamiętam dobrze, że ja postanowiłem wybrać takie zwierzę, którego pokazywanie nie zmusza do nadmiernego wygłupiania się. Takim zwierzęciem w moim mniemaniu był niedźwiedź. Pocciwy miś pozwala na wydobycie względnie męskiego głosu i na pokazywanie ruchów godnych i dostojnych.

Wkrótce nadeszła przerażająca lekcja. Obaj z Wackiem siedliśmy na ostatniej ławce i schyliwszy głowy, jak to robią dzieci w obawie przed „wyrywaniem do tablicy”, ukryliśmy się za plecami siedzących przed nami koleżanek. Niestety. Przeczuwałem, że tak się stanie. Zelwer powiódł okiem po klasie i wśród grobowej ciszy wywołał mnie na środek. Wyszedłem z mocnym postanowieniem „szanowania się”. Stałem na podwyższeniu, wyciągnąłem przed siebie ręce z dłońmi bezwładnie opuszczonymi ku ziemi i zawyłem rzewnie głosem przypominającym raczej bek starego capa niż ryk niedźwiedzia. Powtórzyłem ten zabieg kilkakrotnie, po czym stanąłem posłusznie w pozycji „spocznij”, co oznaczało, że zakończyłem ćwiczenie. Zduszone śmiechy koleżanek nie zaskoczyły mnie bynajmniej: oczekiwałem tego. Nie oczekiwałem natomiast głuchej ciszy i nieskończenie długiej pauzy, jaką wytrzymał Zelwerowicz po moim „występie”.

¹ **Jan Kreczmar** (1908–1972) – aktor teatrów warszawskich, nauczyciel wielu wybitnych aktorów młodego pokolenia.

² **Aleksander Zelwerowicz** (1877–1955) – wybitny aktor, dyrektor teatrów, profesor szkół teatralnych w Warszawie i Łodzi.



Groźny nasz nauczyciel milczał pod oknem z założonymi na brzuchu rękami i wzrokiem błędził po podłodze. Jakby nie słyszał i nie patrzył, jakby mnie nie było na estradzie i jakbym nie był podjął wcale owego bohaterskiego wysiłku zwierzęcego przeistoczenia. Wreszcie podniósł głowę i rzekł jedno krótkie, ale najokrutniejsze słowo:

– No?

Zdrętwiałem.

– Cóż jeszcze?

Odpowiedziałem równie krótko i zwięźle:

– Już.

Zelwer boleśnie westchnął i potoczył okiem po klasie. Po czym zapytał:

– No, kto powie, co to było za zwierzę?

Nastąpiła cisza. W moim sercu zaczynał się już rodzić niesprawiedliwy żal do kolegów i koleżanek, gdy podniosły się w górę dwa palce i rozległ się głos niewieści:

– Ja!

– Słucham – burknął Zelwer.

Moja zbawczyni oświadczyła śmiało i dokładnie:

– To był niedźwiedź.

Odetchnąłem z ulgą. Ale niestety, szczęście trwało niedługo. Zelwer chrząknął, sapnął, zdziwił się mimicznie, ale nader wyraziście, po czym zwrócił się do mnie:

– Tak?

– Tak – odrzekłem pewnie, ośmielony jawnym dowodem zrozumiałości swojego wystąpienia.

– Nigdy bym się tego nie domyślił – zaczął Zelwer – ale skoro pan twierdzi, że miał to być niedźwiedź, to proszę mi powiedzieć, czy widział pan kiedy to zwierzę?

– Owszem – odparłem – widziałem w zoo.

– Pięknie – kontynuował nasz tyran – i ten niedźwiedź w zoo to tak ciągle stał na baczność z łapkami przed sobą i beczał?

– O Boże, do czego on zmierza? – przemknęło mi przez głowę i odpowiedziałem nieco niepewnie:

– No, nie ciągle, ale czasem tak stawał (ratowałem się rozpaczliwie).

– Czasem, czasem – Zelwer zaczynał tracić cierpliwość – ale jak nie stał na dwóch łapkach, to co robił?

– No... chodził... przewracał się... lizał łapy, biegał, skakał... – brnąłem, nie licząc się już z niebezpieczeństwem.

– Aha! Aha, no to już, na ziemię, na cztery łapy i ganiaj pan – Zelwer zniecierpliwiał się na dobre.

Cóż było robić? Już prawie bez świadomości, w skrajnej rozpacz i z pełnym zaparciem się siebie padłem na czworaki i zacząłem niezdarnie biegać i skakać bez sensu, nie usiłując nawet naśladować niedźwiedzi igraszek. Kilkakrotnie usiłowałem przestać, ale Zelwer uparcie żądał coraz nowych wyczynów. Początkowo nie słyszałem śmiechów koleżanek: krew tętniła mi w uszach, nie widziałem sali – krew zalewała mi oczy. Wstyd, straszliwy wstyd i złość na siebie samego opanowały mnie całkowicie. Był to upadek zupełny, klęska ostateczna. Ale w końcu zrobiło mi się już wszystko jedno i zacząłem nawet próby naśladowania niedźwiedzi ruchów, przypominały mi się gesty łap, kroki, potrząsania głową, zwroty zaobserwowane w zoo. I wtedy właśnie Zelwer skończył to bolesne ćwiczenie. Pozwolił mi wrócić na miejsce. Szedłem między ławkami ze wzrokiem wbitym w ziemię, zrezygnowany, zniszczony, upokorzony. Dopiero gdy usiadłem, rozejrzałem się nieśmiało po ożywionej i rozweselonej klasie. Ubawili się moim kosztem.

Nastąpiły inne „występy”, mniej lub więcej udane, muszę przyznać, na ogół lepsze i celniejsze niż mój, ale wszystkie z trudem przewalczające wstyd i lenistwo ciała. Wacek, wbrew uprzednim obawom, doskonale prowadził swoje ćwiczenie i odniósł niewątpliwy sukces, rozśmieszając samego Zelwerowicza.

Przez jakiś czas czułem żal do ubóstwianego profesora, że tak się nade mną znęcał, że mnie zmusił do tak przyziemnych, poniżających wyczynów. Potem zapomniałem o swojej klęsce, przyszły inne, interesujące zadania, ale nadal nie rozumiałem, dlaczego i po co stosował świetny, doświadczony nauczyciel podobne zabiegi. Zrozumiałem dopiero znacznie później.

Jedną ze szczególnych zalet Zelwerowicza-nauczyciela była umiejętność zwalczania w uczniach zahamowań i wstydu, tak bardzo utrudniających im pierwsze kroki w nauce aktorstwa. Od tego zawsze zaczynała się jego praca z uczniami pierwszego roku.

1. Na czym polegały ćwiczenia aktorskie opisane w tekście i jaki był ich cel?
2. Dlaczego profesor Zelwerowicz nie był zadowolony z ćwiczenia młodego aktora.
3. Spróbuj naśladować dowolnie wybranego zwierzęcia podobnie jak to robili uczniowie Zelwerowicza.



Eugeniusz Szermentowski

Własną drogą

(fragment książki „Młodość, talent, animusz”)

Dzieciństwo

Józef od dziecka już pacykował¹, gdzie się dało i czym się dało.

¹ **pacykować** – niedbale, byle jak malować.

Dobry mu był kawałek kredy, użyteczny i odłamek węgla. Ściany domku bielonego wapnem, pobliskie parkany, nawet białe pnie brzoź nosiły na sobie ślady pasji rysunkowej małego Józia.

Domek raczej przypominał chłopską chatę. Po dwóch schodkach wchodziło się do obszernej sieni, w której pachniało kiszoną kapustą i kwasem. Podnoszona do góry za żelazny uchwyt dębowa deska w podłodze ukazywała ciemną czeluść. Drabiniaste schodki wiodły do piwnicy, dokąd schodziło się po omacku, ostrożnie, oburącz trzymając się poręczy. Pani Chełmońska gromadziła tutaj zapasy: beczki z ogórkami i z kapustą, kartofle, jarzyny. Na sosnowych półkach jesienią układało się jabłka na przechowanie. (...)

Przeciwległe drzwi w sieni, prowadzące do ogrodu, z powodu panujących tu przeciągów zabite były gwoździami. Niewielki ganeczek i próg, nigdy nie używane, zarosły z czasem mchem i zielskiem.

Sień ta dzieliła chatę na dwie równe części. Na lewo znajdowała się kuchnia, a za nią izba zajmowana przez rodziców. (...)

Izby na prawo od sieni zajmowały dzieci. Tu już panowała zupełna prostota. Łóżka lada jak sklecone z desek, na nich sienniki ze słomą. Półki sosnowe na książki. Tu i ówdzie przymocowane do ściany szpilkami i gwoździami pierwsze rysunki i malowidła Józia. W kącie miała tu także swoje legowisko wielka przyjaciółka chłopców – brązowa wyżlica Aza.

Józio ogromnie lubił psy i konie. Na podwórzu zawsze o każdej porze dnia i nocy wataha¹ owczarków, ogarów i pospolitych kundli.

Do koni miał pasję od dziecka. Najładniejsze oglądał wtedy, kiedy go ojciec brał na targi do Łowicza. (...)

Chłopiec uczył się z początku w domu pod okiem matki. Kiedy skończył dwanaście lat, zapisali go rodzice do powiatowej szkoły w Łowiczu. Zamieszkał wtedy na stacji u chrzestnego ojca, pana Stanisława Kurackiego. (...)

Latem chodzą chłopcy na morwy². To ich ubogi przysmak. Żeby się do nich dostać, trzeba sforsować wysoki parkan, na szwank³ narazić całość majątek i dobre imię wychowanków szkoły powiatowej. Ale pokusa jest zbyt wielka, a Józek przepada za morwami. Jedne są jasne, przezroczyste, opalowe; drugie prawie granatowe, ciemne i soczyste.

Zimą wielką uciechę daje ślizgawka na stawie. Sznurkami i tasiemkami przymocowuje się do zniszczonych kamaszków⁴ łyżwy i na gładkim lodzie urządza najbardziej karkołomne łamańce.

¹ **wataha** – gromada, zgraja.

² **morwa** – drzewo cenione ze względu na jadalne owoce i liście będące karmą dla jedwabników.

³ **szwank** – szkoda, uszczerbek, krzywda.

⁴ **kamasze** – buty męskie z cholewką do kostek.

Z największym jednak utęsknieniem wyczekuje Józio nadejścia świąt Bożego Narodzenia. Furą zjeżdża wtedy do Łowicza ojciec i Józio musi mu towarzyszyć w wędrówce po miejscowych sklepach.

Chodzą obaj po rynku. Pan Adam nie wypuszcza z rąk karteczki, na której żona wypisała mu litanię¹ sprawunków. (...) Dobrze już pod wieczór kończą Chełmońscy zakupy.

Wreszcie gramolą się na wóz. Paczki, pakunki, torby i węzełek Józia – wszystko to starannie pakują w słomę. Konie ruszają. Mijają chłopskie wozy wlokące się krok za krokiem. Rozlegają się przyjazne i żartobliwe okrzyki znajomych:

- Cześć, panie Chełmoński!
- Daj Boże zdrowie, panie Chełmoński!
- Wesołych świąt, panie Chełmoński!

Konie parszczą, koła skrzypią. Wcześniej w grudniu zapada zmrok. Wąską dróżką wjeżdżają w ciemny las. Józio przypomina sobie, co mu opowiadano, że dawniej było w tym lesie dużo wilków. Teraz nawet trafiają się jeszcze i zdarza się, że napadają na chłopskie fury. Szczęściem ojciec zawsze wozi ze sobą flintę. Co by też było, gdyby tak nagle zaświeciły w ciemności wilcze lampy²? Wataha wyskakuje z gąszczu, szczerzy zęby, zamiata ziemię wiechą. Konie wyrrywają w cwał. Z ich pysków odrywają się płaty piany. W blasku księżycy błyskają podkowy. Ogony odsądzone daleko. Grzywy tańczą na wietrze. Józio przymyka oczy. Widzi w wyobraźni wilczą zgraję. Zdaje mu się, że ma przed oczami cały ten obraz. Wściekły galop koński, ich przerażone, przekrwione oczy, rozdęte chrapy, krwiste języki wywalone na wierzch. Wilki biegną milczkiem, już podsadzają się pod końskie brzuchy. Ale oto pada strzał, jeden, drugi.

Brunatny basior³ wywija koziołka, z otwartej paszczyki bucha wilcza farba⁴. Znowu słyhać huk wystrzału. Zgraja zwalnia biegu, odpada, rzuca się na rannych towarzyszy, zarzyna ich, rozrywa w strzępy.

Dreszcze przebiegają po plecach Józia. Kurczy ramiona i ręką dotyka ojcowskiego łokcia.

Dokoła cisza zupełna. Księżyc spokojnie płynie po granatowym niebie.

– Nie zimno ci, chłopcze? Przykryj no się lepiej baranicą – słyszy zatroskany głos ojca.

Wzdycha z ulgą. Widziany obraz wydał mu się jak żywy. Tylko go malować, malować, malować.

¹ **litania** – tu: długi spis czegoś.

² **lampy tu:** oczy.

³ **basior** – wilk samiec.

⁴ **farba** – tu: krew zwierzyny łownej.



A właśnie będzie czym, bo oto pod choinką wśród upominków gwiazdkowych leży pudło z farbami i kilka pędzli. To najmiłszy podarunek. Są także inne, słodkie. Pomiędzy bakaliami znalazło się kilka pudełek z daktylami. Pudełka lubiane, w kształcie owalnym, odbyły daleką podróż. Na kolorowym widoczku wyobrażona jest palma, a obok Arab w białym burnusie¹ na karym koniu. Widoczek ten zaraz sobie Józio odmaluje.

U Gersona

Kiedy wreszcie, mając lat piętnaście, skończył szkołę powiatową, zaczął się ojciec rozglądać za czymś, co by synowi umożliwiło dalszą naukę. (...) Wsiadł więc kiedyś w pociąg i ruszył do stolicy.

Wrócił nazajutrz uradowany i w dobrym humorze.

– Chwała Bogu – rzekł do żony zacierając ręce. – Urządziłem Józia w Warszawie.

I opowiedział, jak to spotkał w stolicy znajomego, Rotszajna. Ów Rotszajn prowadził w stolicy biuro handlowe. Potrzebował właśnie korepetytora dla synów.

Wspomniałem mu o naszych kłopotach z Józkiem, a tamten na to: „Sioj. Przyślij mi pan zaraz syna. W dzień będzie się uczył w gimnazjum, a wieczorami zajmie się moimi chłopakami”. (...)

Któregoś dnia Józef odwiedził daleką kuzynkę, panią Wilhelminę Frydrychs. Przyjęła krewniaka serdecznie. Józef przyniósł był ze sobą teczkę z rysunkami i zwierzył się kuzynce, że pragnie uczyć się malarstwa.

Pani Frydrychs westchnęła: „Jaka szkoda, że tym wszystkim Chełmońskim brak piątej klepki. Co mu to malarstwo przyniesie. Ale trzeba przyznać, że wygląda chłopiec bardzo sympatycznie”.

– Mój drogi – rzekła. – Ja ci nic nie poradzę, bo nie znam się na malarstwie. Ale jestem dobrze z profesorem Gersonem.

Gerson! Czegóż trzeba więcej. Gerson prowadzi wykłady w Instytucie Głuchoniemych przy placu Aleksandra. Poza tym sam otworzył niedawno szkołę prywatną. Dostać się do niego, ba! I oto zacna ciotka czy też kuzynka może być bardzo pomocną.

– Pomówię z profesorem Gersonem. Może cię przyjmie na naukę. A tymczasem skosztuj jeszcze tej szarlotki.

¹ **burnus** – długie i szerokie okrycie z kapturem noszone w krajach arabskich.

Wojciech Gerson nie miał jeszcze lat czterdziestu, Chełmońskiemu jednak wydał się wiekowym starcem. Nie wiedzieć czemu, może żeby wydać się starszym wobec uczniów, zapuścił Gerson długą brodę. W swoim uroczystym tużurku¹, który mu sięgał do kolan, wyglądał dostojnie i godnie.

Pracownia artysty mieściła się na Brackiej. Mistrz miał moc obowiązków, wstawał o świcie, pracował dużo. Trzy razy w tygodniu, między siódmą a dziewiątą rano, prowadził u siebie wykłady prywatne.

Żarliwe błyski w oczach Chełmońskiego powiedziały Gersonowi, że ma przed sobą przyszłego artystę. Teką rysunkowa wydała o chłopcu pochlebne świadectwo. Gersona zastanowiło ubóstwo bijące z nędznych Józia szatek. Tak, on, profesor Gerson, uniknął smutnego losu większości artystów, których od dzieciństwa kasała nędza. Tym większą winien roztoczyć opiekę nad tymi, dla których życie nie było równie litościwe.

– Dobrze – rzekł krótko Gerson. – Biorę pana do siebie na naukę. Tylko musisz się jeszcze wiele uczyć, synu.

Józef zawarł w szkole kilka serdecznych przyjaźni, między innymi z Wojciechem Piechowskim i z Antonim Piotrowskim. Razem się uczyli. Razem odwiedzali Zachętę², która pod opieką Gersona rozwijała się z roku na rok. Odbywali spacery po Warszawie, wypatrując co ciekawszych typów. (...)

We własnej pracowni

Mieszkanie u Rotszajnow stało mu się teraz niedogodne. Józef potrzebował większej swobody, szerszego oddechu, możliwości malowania we własnej pracowni.

O samodzielnym pokoju nie było co marzyć. Wobec tego we trzech, z kolegami Piechowskim i Piotrowskim, najęli obszerną izbę na poddaszu. Dzielnica Solec należała do uboższych, więc i pokój był tutaj niedrogi. (...)

W nowej pracowni zabrali się do pracy gorączkowo. Chełmoński po wielu studiach i rysunkach przystąpił do większej pracy olejnej. Dał jej tytuł „Sobota na folwarku”.

– Sioj! – mruczał patrząc na swój obraz z pewnej odległości i mrużąc oczy. – Sioj!

Okrzyk ten znaczył, że bardzo jest z pomysłu zadowolony.

Obraz przedstawiał parterowy domek szlachecki, kryty gontem, otoczony lipami. Na podwórzu kilkanaście figur chłopskich, po prawej dwa konie. To dzień wypłaty. Widać młodą, głęboko zasmuconą kobietę z dzieckiem na ręku. Inna koło niej rozpacza, dłonie składa, jakby o pomstę do nieba wołając. Bolesne muszą się tu rozgrywać dramaty. (...)

¹ **tużurek** – rodzaj surduta męskiego długiego do kolan.

² **Zachęta** – gmach w Warszawie wzniesiony dla Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych (stąd nazwa). W Zachęcie organizuje się wystawy dzieł sztuki.

Józef już sam widzi, że ciężkie lata terminowania u Gersona i w Szkole Rysunkowej nie poszły na marne. Kto wie, może obraz trafi kiedy na wystawę.



1. Czego dowiedziałeś się z opowiadania o Józefie Chełmońskim?
2. Wyjaśnij, dlaczego tekst „Własną drogą” można nazwać opowiadaniem biograficznym.

Jan Edward Kucharski

Przed szklanym ekranem

Niewielka skrzyneczka ze szklanym ekranem znalazła się w milionach mieszkań, klubów i świetlic i przyniosła ze sobą obraz i głos z całego świata, a nawet kosmosu. Pomyślcie, czy to nie wspaniałe? (...)

Przekręcając gałkę telewizora, włączamy się do odbioru tak wielkiej sumy ludzkiej pracy, że prosta sprawiedliwość, szacunek dla wysiłku ludzi, którzy trudzą się dla naszego pożytku i przyjemności, nakazuje nam chociaż przez chwilę nad tym się zastanowić.

Zaczyna się to wszystko od słowa, a więc od programu, od redakcji. Aby przykład był nam bliższy, zainteresujemy się Redakcją Teatru Młodego Widza.

Na zebraniu redakcyjnym postanowiono wstawić do programu teatru widowisko historyczne. Redaktor, któremu polecono przygotować scenariusz¹, zaczyna czytać książki historyczne, zastanawiać się nad okresami historii, w których chciałby ulokować bohatera. Wybrał na przykład okres zygmuntownski. Polska była wtedy potężnym państwem, rozwijały się nauki i sztuki, pisał swoje poezje wielki Jan Kochanowski, Uniwersytet Jagielloński promieniował wiedzą na całą Polskę i Europę.

Redaktor rozmawia o swoich planach z dziesiątkiem ludzi, wreszcie znajduje autora, który podejmuje się napisać scenariusz. Ma to być dramatyczna opowieść o wielkim polskim wynalazcy z tego okresu, który, zapomniany wśród swoich, teraz dopiero na nowo został odkryty przez naszych historyków. Warto o nim powiedzieć milionom widzów.

Po kilku tygodniach scenariusz jest gotowy. Podoba się wszystkim, zapomniany wynalazca urasta w nim do roli prawdziwego bohatera, jest ludzki i zrozumiały, jego przeżycia są interesujące, ale... Właśnie, teraz zaczynają działać rozmaite ...ale”.

Po pierwsze, chociaż scenariusz ogólnie się podoba, nadaje się raczej do wystawienia w teatrze niż w telewizji. A jest to istotna różnica. Bardzo niewielu pisarzy umie wykorzystać możliwości, jakie daje telewizja, a więc trzeba im na to zwrócić uwagę, trzeba ich tego nauczyć.

¹ **scenariusz** – tekst stanowiący podstawę treściową przyszłego filmu, programu telewizyjnego lub audycji.

Sięgnijemy po pierwszy z brzegu przykład: bohater napadnięty w gospodarstwie uchodzi przez otwarte drzwi i ratuje się ucieczką na koniu. W teatrze usłyszymy tylko dobiegający zza sceny tętent kopyt, w telewizji natomiast możemy tę ucieczkę pokazać – rzeczywiście jako dokrętkę filmową zmontowaną¹ bezpośrednio po obrazie ze studia-sceny.

Po tych telewizyjnych poprawkach scenariusz wydaje się gotowy do wystawienia, ale... Teraz przychodzi kolej na tak zwaną konsultację² historyczną. Tekst dostaje do ręki historyk i wiersz po wierszu bada, czy to, co autor napisał, nie jest sprzeczne z prawdą historyczną, z epoką, czy np. Jan Kochanowski w tym Baśni czasie był na dworze królewskim, czy zgadza się nazwisko kanclerza, i czy opis jakiegoś historycznego wydarzenia zgodny jest ze źródłami.

Wreszcie wszystko jest w porządku i... dopiero teraz zaczyna kręcić wielki telewizyjny młyn. Redaktor angażuje³ reżysera, i w porozumieniu z nim scenografa, reżysera telewizyjnego, reżysera dźwięku i światła, kompozytora dla opracowania tła muzycznego widowiska, kierownika produkcji i inspijantów, składa w Zakładzie Produkcji Filmów Telewizyjnych zamówienie na operatorów z kamerami dla nakręcenia filmowych części przedstawienia, czyli tak zwanych dokrętek. Wreszcie ustala się obsadę aktorską.

Powielony w dziesiątkach egzemplarzy tekst scenariusza rozdany zostaje wszystkim zainteresowanym i zaczyna się wyłożona zawsze pośpieszna praca.

Aktorzy uczą się na pamięć swoich ról i odbywają próby, a bywa ich przed wejściem do studia przynajmniej dwadzieścia. Scenograf czyta scenariusz, rysuje na kartonach dekoracje poszczególnych scen, kreśli projekty kostiumów, wybiera w magazynach rekwizyty – a to stary zegar, a to dzbany, których w tym czasie używano, dywany, zastawę stołową i to wszystko, co jest w sztuce potrzebne.

Pracownie telewizyjne otrzymują zamówienia, zaczynają budować dekoracje, szyc kostiumy, uzupełniać rekwizyty, których brakuje. Czasem trzeba robić zbroje husarskie, szable i miecze, lepić z gipsu i papieru potężną armatę. A ponieważ kamera telewizyjna może takie rzeczy pokazać bardzo blisko, wszystko to musi być zrobione niezwykle starannie, z dbałością o najmniejszy szczegół.

W tym czasie kompozytor komponuje oprawę muzyczną widowiska, rozpisuje tematy na poszczególne instrumenty, a muzycy przygotowują

¹ **zmontować** – ułożyć, zestawić.

² **konsultacja** – porada specjalisty w jakiejś dziedzinie.

³ **angażować** – zawierać z kimś umowę o pracę, przyjmować do pracy; godzić, umawiać.

się do nagrania utworu na taśmę magnetofonową. (...) Kierownik produkcji czuwa teraz nad wszystkim, dogląda prób, pilnuje warsztatów, by należycie wykonały zamówienia, stale przegląda pokryty notatkami scenariusz, czy aby czegoś nie zapomniał. Oczywiście, znalazł, o tym jeszcze nie pomyślał! Bohater chroni się przed pościgiem w wiejskiej chałupie. Chłop częstuje go chlebem. A więc musi być chleb, ale przecież nie może to być chleb z mechanicznej piekarni, równiutki, o znanym kształcie. Powinien to być chleb wiejski, duży, okrągły, o szorstkiej powierzchni. Ale takiego chleba w Warszawie się nie znajdzie. Kierownik produkcji wysyła więc na wieś inspicjenta po chleb. A czy myślicie, że to tak łatwo znaleźć dzisiaj na wsi chleb pieczony w domu?

Wreszcie wszystko jest gotowe – studio telewizyjne zabudowane dekoracjami, uszyte kostiumy wiszą w garderobie, wszystkie rekwizyty potrzebne do widowiska są pod ręką, dokrętki filmowe zmontowane i oddane do kina telewizyjnego, czyli telekina. Rozpoczynają się w studio próby kamerowe. Teraz już wkracza w grę technika telewizyjna.

W świetle silnych reflektorów reżyser próbuje z aktorami fragmenty widowiska, „ustawia” każdą scenę, omawia każdy krok w ciasno zabudowanym studio. Cztery kamery bezszelestnie posuwają się na gumowych kółkach, bez przerwy śledzą każde poruszenie aktorów.

Wreszcie przychodzi moment, na który czekają wszyscy z ogromnym napięciem – ale jeszcze nie wy, dla których cała ta ogromna praca się odbywa – to próba generalna. Teraz już wszystko przebiega tak, jak to zobaczycie na ekranach swoich telewizorów. Na kontrolnych monitorach¹ ukazuje się czołówka widowiska, którą pięknie wyrysowali graficy, potem biegnie scena za sceną, wchodzi jedna za drugą dokrętki filmowe, toczy się akcja. W studio czuwa nad całością kierownik produkcji i inspicjenci, w reżyserce reżyser główny i telewizyjny sprawdza ją, czy sceny dobrze łączą się ze sobą, czy obraz jest naturalny, czy dźwięk i światło takie, jakich wymaga sytuacja.

Jeszcze jest czas na ostatnie, zwykle nieznaczne poprawki, jeszcze można na chwilę przerwać przedstawienie, zwrócić uwagę aktorowi, poprawić źle leżący rekwizyt. To już ostatnia chwila.

Koniec próby generalnej – teraz następuje długa przerwa aż do momentu emisji² programu na antenie. Do akcji wkraczają charakteryzatorzy, krawcy dokonują ostatnich poprawek kostiumów, inspicjenci po raz dziesiąty sprawdzają rekwizyty, kontrolują porządek w studio.

Zbliża się godzina premiery zapowiedziana w programie telewizyjnym, ogłoszona w prasie. Wszyscy są już na swoich miejscach, na ekranach

¹ **monitor** – kontrolny aparat telewizyjny.

² **emisja** – nadawanie programu telewizyjnego.

monitorów zjawia się twarz spikera zapowiadającego nasze widowisko. Reżyser daje sygnał: cisza, a potem start!

1. Zapisz w punktach przebieg prac nad przygotowaniem programu telewizyjnego.
2. Przeczytaj fragment mówiący o różnicy między widowiskiem teatralnym a programem telewizyjnym nadawanym „na żywo”. Co wiesz o współczesnej technice realizacji programu telewizyjnego?
3. Wypisz terminy związane z telewizją użyte w tekście. Przed szklanym ekranem, ułóż z nich następnie słowniczek:
 - zapisz wyrazy w układzie alfabetycznym,
 - podaj wyjaśnienie znaczenia wyrazów, których dotąd nie znałeś.



Umberto Eco

W pracowni

Antykwariusze¹, introligatorzy, rubrykatorzy² i uczeni siedzieli przy osobnych stołach, z których każdy stał przy jakimś oknie. A ponieważ okien było czterdzieści [...], czterdziestu mnichów mogłoby pracować zgodnie, choć w tym momencie była ich tylko trzydziestka. [...] Najlepiej oświetlone miejsca przeznaczone były dla antykwariuszy, najbardziej doświadczonych iluminatorów, rubrykatorów i kopistów. Każdy stół zaopatrzony był we wszystkie rzeczy niezbędne do iluminowania i do przepisywania: różki z inkaustem³, cieniułki pióra, które paru mnichów ostrzyło właśnie ostrymi nożkami, pumeksy do wygładzania pergaminu⁴, linały do kreślenia linii, by rozmieszczać potem na nich litery. Obok każdego skryby⁵ lub u góry nachylnego blatu stołu znajdował się pulpit, by mnich mógł położyć na nim kodeks⁶, który miał przepisywać i którego karta zakryta była maskownicą⁷ okalającą stosowną linijkę. A niektórzy mieli inkausty złote i innych kolorów. Inni znowu czytali księgi i wpisywali noty do swoich osobistych kajetów lub na tabliczki. [...]

Zbliżyliśmy się do tego, co niegdyś było miejscem pracy Adelmusa i gdzie leżały nadal karty bogato zdobionego psalterza⁸. Karty wykonano z najdelikatniejszego welinu – króla pośród pergaminów – i ostatnia z nich była jeszcze przypięta do stołu. Ledwie starto ją pumeksem i zmiękczone kredą, a następnie wygładzono przy pomocy skrobaka, i od maleńkich dziurek

¹ **antykwariusz** – tu: pracownik średniowiecznej biblioteki.

² **rubrykator** – osoba wpisująca tytuły rozdziałów w średniowiecznych rękopisach.

³ **inkaust** – atrament.

⁴ **pergamin** – cienka skóra używana niegdyś do pisania.

⁵ **skryba** – osoba przepisująca księgi.

⁶ **kodeks** – tu: książka.

⁷ **maskownica** – tu: ramka zasłaniająca część kartki.

⁸ **psalterz** – księga zawierająca zbiór psalmów Starego Testamentu.

zrobionych po bokach delikatnym rylcem¹ pociągnięto linie, które prowadziły rękę artysty. Górna połowa wypełniona już była pismem i mnich zaczął nawet szkicować postacie na marginesach. Całkowicie ukończone były natomiast inne karty i patrząc na nie, ni ja, ni Wilhelm nie potrafiliśmy powstrzymać okrzyku zachwycenia. Na marginesach psalterza rysował się świat wywrócony na opak [...], w którym psy umykają przed zającami, a jelenie polują na lwy. Małe głowy na ptasiej nodze, zwierzęta z ludzkimi dłońmi na grzbiecie, głowy włochate, z których wyrastają stopy, przegowane smoki, czworonogi o szyi węża, która spleta się w tysiące węzłów nie do rozwikłania, małpy z jelenimi rogami, syreny w kształcie ptasim, z błoniastymi skrzydłami na grzbietach [...]. Tu jakiś inicjał² wyginał się w L i tworzył w dolnej swej części smoka, tam duże V, które daje początek słowu „verba”, tworzyło, niby naturalną odrośl od swego pnia, węża o tysięcznych skrętach, a z tego wyrastały inne węże, jakby to były pędy roślin i baldachy³ kwietne.

Obok psalterza leżała, najwyraźniej dopiero co ukończona, wykwinna złota książeczka o niewiarygodnie małych wymiarach, tak małych, że mógłbym zmieścić ją na dłoni. Litery drobne, miniatury⁴ na marginesach przy pierwszym spojrzeniu ledwie widoczne, a oko musiało obejrzeć je z bliska, by ukazały się w całej swej urodzie (i człowiek zadawał sobie pytanie, jakim nadludzkim przyrządem iluminator kreślił je, żeby uzyskać tak żywe efekty na tak niewielkiej przestrzeni). Marginesami książeczki bez reszty zawładnęły maleńkie figurki, które w sposób prawie naturalny wypełniły wolne miejsce.

*Fragment książki „Imię róży”
Tłumaczenie: Adam Szymanowski*



1. Na podstawie wybranych cytatów określ czas i miejsce opisanych zdarzeń.
2. Podaj definicje wyrazów: introligator, kopista, iluminator. Jeśli to konieczne, skorzystaj ze słownika.
3. Wypisz wymienione w tekście narzędzia i materiały służące do wykonania ksiąg które oglądali bohaterowie.
4. Na podstawie zawartych w fragmencie pomocy informacji oraz własnej wiedzy opisz proces powstawania średniowiecznej książki.
 - a) Spisz w punktach kolejne etapy pracy nad książką.
 - b) Zredaguj wypowiedź. Wykorzystaj podane słownictwo.

na początku najpierw przedtem wtedy potem
wreszcie wówczas podczas na koniec

¹ **rylec** – narzędzie stalowe o ostrym końcu.

² **inicjał** – ręcznie malowany ornament początkowej litery tekstu.

³ **baldach** – rodzaj kwiatostanu.

⁴ **miniatura** – ręcznie malowana ilustracja lub inicjał w średniowiecznym tekście rękopiśmiennym.

Dla ciekawych

Biblioteka Aleksandryjska, największa biblioteka staroż., zał. w III w. p.n.e. przez Ptolemeusza I Sotera w Aleksandrii, związana z Muzeum Aleksandryjskim; zgromadziła niemal całe piśmiennictwo gr., etiopskie, hebr., ind., pers.; biblioteka wielka (Bruchejon) liczyła ok. 700 tys. zwojów, mała (Serapejon) – ok. 43 tys.; wśród wybitnych uczonych bibliotekarzy B.A. m. in.: Zenodot z Efezu, Kallimach, twórca jej katalogu (120 tablic – *pinakes*); będącego bibliografią piśmiennictwa gr., Eratostenes z Cyreny, Arystofanes z Bizyncjum, Arystarch z Samotraki; palona w 47 r. p.n.e. (Bruchejon), 391 n.e. (Serapejon), całkowicie zniszczona 642.

Hasło z „Nowej encyklopedii powszechnej PWN”

Danuta Jodłowska-Wesołowska

Papirusy, papierki i gryzipiórki

Jeżeli chcemy powiedzieć, żeśmy jakąś książkę przeczytali całą, od początku do końca, to mówimy, że przeczytaliśmy ją „od deski do deski”. Co to za deski? Gdzie one są?

Teraz ich oczywiście w żadnej książce nie ma, ale niegdyś były. Średnio-wieczne, ręcznie w klasztorach przepisywane księgi miały okładki drewniane, powleczone skórą tłoczoną w piękne wzory.

A w środku co? Papier? Początkowo był tam pergamin; papier zjawił się dopiero później.

Przyjrząwszy się nazwie naszego papieru, przekonamy się, że jednak rodowód tej nazwy jest starszy od najsędziwszej z ksiąg z deskami. Wyraz *papier* pochodzi z łacińskiego *papyrus*, łaciński zaś wyraz z greckiej nazwy *papyros*, którą to nazwą określano roślinę rosnącą w błotnistych miejscowościach Egiptu, Abisynii, Palestyny i dającą swe łodygi na zwoje papirusowe. Tak więc nasz papier od papirusu nazwę wywodzi.

Poza pochodzeniem nazwy nic nie ma papier z papirusem wspólnego. Pomysł robienia papieru (ze szmat) zrodził się w Chinach, a od XII wieku zaczął się także rozpowszechniać w Europie. W Polsce pierwsze papiernie powstają w XV wieku. To dość wcześnie, bo nawet wcześniej niż w Anglii.

Papierem pergaminowym, czy skrótkowo potocznie pergaminem, nazywamy dziś „papier nieprzemakalny”. Dawny prawdziwy pergamin, kojarzący nam się dziś nieodparcie z jakąś starą, „zakurzona” mądrością, robiony był ze skóry zwierząt uchodzących za oznakę głupoty. Najczęściej baraniej, cielęcej, oślej lub wołowej. Ta ostatnia stała się nawet tematem przysłowia: „I na wołowej skórze by tego nie spisał”. Znow język „zakonserwował” coś

z dziejów, i to bardzo dawnych. Prawdziwy pergamin jest dziś też czasem, ale rzadko, używany do oprawy książek; częściej znajdujemy go tam, gdzie gra orkiestra wyposażona w bęben, bo na to zeszło pergaminowi, że się go używa do wyrobu bębnów.

Nie można powiedzieć, by sława pergaminu była dziś głośniejsza dzięki produkcji tych gromkich instrumentów niż wówczas, gdy na całym świecie słynęło miasto Pergamon w Małej Azji, ojczyzna pergaminu. Że miasto Pergamon nie było w sytuacji szewca bez butów, świadczy o tym wielka biblioteka, z której dumne było to miasto.

Arkusze pergaminu, złożone na pół i połączone w coś w rodzaju zeszytu, nosiły nazwę kodeksu. Dziś kodeksem nazywamy zbiór przepisów prawnych, dotyczących jakiejś jednej dziedziny, na przykład kodeks drogowy to „zbiór przepisów ruchu drogowego”.

Starożytny kodeks nazywał się tak bez względu na treść. Nie musiały to być żadne przepisy. Ot jak dzisiaj zeszyt nazywa się zeszytem (niby, że jest „zeszyty”) bez względu na to, czy zawiera zadania matematyczne, czy poezje. (...)

O treści książki mówi nam tytuł. Tytuł? Skąd się wziął ten wyraz? Z łacińskiego *titulus*. Titulus był to w Rzymie starożytnym skrawek kolorowego pergaminu, na którym wypisywano krótką informację o treści dzieła lub nazwę utworu. Ten titulus przytwierdzano do naczynia ze zwojem, bo – pamiętajmy – starożytni Rzymianie książek jeszcze nie mieli. Dzieło mieściło się w puszcze mniej lub więcej ozdobnej. (...)



Zwój w puszcze był najczęściej papirusowy. Rzymianie bowiem, podobnie jak Grecy, uznali, że Egipcjanie mieli świetny pomysł z tym papirusem, pomysł godny naśladowania. Zwój papirusu miał postać taśmy nawiniętej na dwie pałeczki. Czytający odwijał tekst z jednej rolki i nawijał go na drugą, mając przed oczyma niewiele tekstu naraz. Było to czytanie trochę na zasadzie odczytywania taśmy magnetofonowej: z jednej rolki się odwija, na drugą nawija. W każdym razie pobieżne obejrzenie całości, czyli przekartkowanie, jakie dziś stosujemy przy

wybieraniu książek w bibliotece lub księgarni, było absolutnie niemożliwe. Dlatego konieczny był na każdej puszcze ze zwojem ten informujący titulus.

Skoro jesteśmy już przy księgarni i bibliotece, dodajmy jeszcze że ośrodkiem handlu papirusem było miasto Biblos stąd i biblioteka, i bibliografia¹.

¹ **bibliografia** – alfabetyczny spis dzieł z najważniejszymi danymi o każdym z nich.

Wielkie dzieła pisano na zwojach, do codziennych notatek służyły tabliczki woskowe, zwane *tabula cerata*. Nie znaczy to, że były one zrobione z ceraty. Po prostu i te pradawne tabliczki, i współczesna cerata na stole kuchennym są nazwę zawdzięczają temu samemu wyrazowi łacińskiemu *ceratus* = „pokryty woskiem”. Wosk po łacinie nazywa się *cera*. Dzisiejsza cerata, będąca tkaniną pokrytą z jednej strony warstwą oleju lnianego i lakierem, jest także jak gdyby „powleczone woskiem”. Tabliczki były rzeczywiście nawoskowane. Pisano na nich ostrym rylcem, który na drugim końcu miał łopateczkę do zacierania napisu. Było to bardzo wygodne urządzenie.

Nie tylko tytuł sięga pochodzeniem do języka starożytnego Rzymu, czyli do łaciny. Także *litera* to łacińska nazwa, podobnie jak: *rubryka*, *pagina*, *akapit*, *interlinia*, *interpunkcja*, *obwoluta*. Te nazwy łacińskie stanowią w historii naszej „produkcji wydawniczej” warstwę najstarszą.

Ołówek wywodzi swoją nazwę od ołowiu, ale właściwie dziś nie ma z ołowiem nic wspólnego. Jego trzon stanowi pręcik z mielonego grafitu¹ z domieszką gliny, formowany na mokro i wypalany. Długopis zawiera płynną masę, która – spływając „długo pisze”.

Należy się też uwaga *marginiesowi*. To też, jak tytuł, łacina na co dzień. Nie zapisany brzeg stronicy zeszytu, nie zadrukowany brzeg stronicy książki lub gazety nazywamy marginesem od łac. *margo* = „brzeg”. (...)

Notatki robiono nie tylko na marginesach, ale też nad poszczególnymi wyrazami. Marginesy w księgach rękopiśmiennych były często zdobione bogato rysunkami, podobnie jak odstępy między rozdziałami, a nawet niekiedy między słowami.

Co jeszcze było w tych księgach? Piękne iluminacje, bogate inicjały i miniatury. Kiedy mówimy, że gmach jest pięknie iluminowany, znaczy to dziś, że jest pięknie „oświetlony”. Jeśli chodzi o średniowieczny rękopis, *iluminowany* – znaczy „zdobiony kolorowymi farbami”. Jedno i drugie wywodzi się z łaciny, bo w łacinie *iluminare* miało dwa znaczenia: 1. rzeźbić oświetlać, 2. zdobić rękopisy kolorowymi farbami.

Inicjały to ozdobne pierwsze litery tekstu. Nazwa *inicjał* pochodzi od łacińskiego słowa *initium* = „początek”. Jeśli idzie o *miniatury* to dla nas dziś malowidła małego formatu lub w ogóle jakieś rzezy drobne, małe. Komu przyszłoby na myśl, że *miniaturę* należy wywodzić od *minii*, czerwonej farby, którą dziś kojarzy się najczęściej z zabezpieczaniem metalowych przedmiotów przed rdzewieniem. Po łacinie *minium* = „cynober”, minia, kolor czerwony. Potem zamiast iluminacji i miniatur przyszły ilustracje, to znaczy rysunki będące plastycznym uzupełnieniem treści tekstu. Nazwa *ilustracja*

¹ **grafit** – odmiana węgla, mineral miękki, czarny z odcieniem srebrzystym.

to też łacina: pochodzi od łacińskiego czasownika *illustrare* – „unaoczniać, wyjaśniać” (przymiotnik *illustris* oznaczał „światny, jasny. Wyraźny”).

A atrament? Kiedy dziś mówimy *czerwony atrament*, nie bardzo wiemy, co mówimy, bo *atrament* też pochodzi z łaciny, a w łacinie *atramentum* = „czernidło”. Czerwone czernidło. (...)

W tym „sklepie z materiałami piśmiennymi” wszystko się tak starożytnie nazywa. Rzeczy się zmieniają, a nazwy trwają w tej dziedzinie. (...) Czemu? Bo w starożytności dużo się czytało i pisało: książka ma długą tradycję, choć nie zawsze wyglądała jak dziś. Zawsze się jednak wiązała i wiąże z kulturą.



- 1 Wypisz z tekstu wszystkie wyrazy pochodzenia obcego związane z książką.
2. Na podstawie słownika wyrazów obcych lub słownika języka polskiego zapoznaj się ze znaczeniem wyrazów: *rubryka*, *pagina*, *akapit*, *interlinia*, *zecer*.
3. Opowiedz, jak wyglądały starożytne księgi.

Roman Antonowicz

Gutenberg do lamusa

fragmenty

Co może komputer?

Prawie wszyscy widzieliśmy, choćby na filmie, taką scenę: autor przy maszynie do pisania co chwila wrywa kartki z kolejną wersją tekstu i ciska je do kosza. Dzisiaj, dzięki komputerom, tekst pisze się nieporównanie szybciej i unika się kłopotów z przepisywaniem wciąż od nowa tych samych fragmentów.

Usuwanie błędów literowych, zamiana kolejności wierszy czy akapitów, uzupełnienie zdania, dopisanie potrzebnego fragmentu w środku tekstu – wszystko to trwa chwilę. Kilka naciśnieć klawiszy i możemy robić poprawki w odpowiednim miejscu, nawet cofając się o kilkaset stron.

Program do redagowania tekstu sam pilnuje liczby znaków w wierszu czy linii na stronie, dba też o numerację stron. Wystarczy wydanie odpowiedniego polecenia i komputer w całym tekście poprawi błędnie napisany wyraz.

Kiedy autor uzna, że nic więcej nie wymyśli i wszystko jest już gotowe, może tekst wydrukować na własnej drukarce lub przynieść do wydawnictwa dyskietkę z gotową książką. Jeżeli posiada modem¹ do komputera, wystarczy, że tekst wyśle do redakcji łąkami telefonicznymi.

Tekst wpisany do pamięci komputera może w tej postaci wędrować aż do drukarni.

¹ **modem** – urządzenie w formie niewielkiego pudełka, połączone kablem z komputerem, umożliwiające przekazywanie informacji między dwoma komputerami drogą telefoniczną.

Rekin w jeziorku

Dawniej każda nowa wersja tekstu musiała być przepisana. Dzisiaj wystarczy tylko raz wpisać maszynopis autora do pamięci komputera. Umieszczenie w tekście poprawek nie sprawia żadnych problemów, na ekranie widać od razu gotową czystą wersję.

Jeśli pisarz przyniósł swoje dzieło w formie maszynopisu, można je pracowicie wstukać do komputera i potem opracowywać. Wynalazek skanera¹ pozwolił jednak wielokrotnie przyspieszyć ten proces: nawet nie najwyższej klasy urządzenie w kilka sekund odczyta stronę maszynopisu i wniesie do pamięci komputera.

Skanery są też nieocenione przy przenoszeniu do komputera zdjęć i grafiki. Kiedy obraz już jest na monitorze, można go umieścić w dowolnym miejscu. Zdjęcie dowolnie można przerabiać: zmienić na sukience groszki w romby, umieścić rekina w jeziorku.

Prosto, łatwo i przyjemnie

W poligrafii², dzięki komputerom i postępowi w technikach drukarskich, największa rewolucja dokonała się na etapie składania tekstu w formę, w jakiej ukaże się na papierze. Kiedyś odbywało się to w drukarni, a redaktor techniczny z wydawnictwa określał tylko, jak mają wyglądać strony, jak rozplanować tekst w całej książce, gdzie umieścić zdjęcia, grafikę.

Przez ponad pięćset lat dziesiątki i setki tysięcy „składaczy” mozolnie zestawiało miliony i miliardy gotowych czcionek, układając je w wiersze, szpalty i kolumny. Potem wynaleziono skład „gorący”: specjalne maszyny odlewały z płynnego stopu drukarskiego wiersze składające się z pojedynczych czcionek lub odlewały całe wiersze.

Dopiero komputer pozwolił robić to wszystko prosto łatwo i przyjemnie. Wystarczy komputer i odpowiedni program.

Dzięki nim na ekranie widać, jak po ostatnich poprawkach wygląda opracowywana strona, już ze zdjęciem lub grafiką. Programy same (oczywiście przy drobnej pomocy ludzi, trzeba podać tylko odpowiednie polecenie) numerują strony, układają tekst na poszczególnych kolumnach w wybranym formacie, dodają przypisy i nagłówki. Skomputeryzowany składacz może też wybrać dowolną czcionkę z zaprogramowanych (lub utworzyć własną) i zmienić jej kro, czy wielkość w dowolnie wybranym fragmencie tekstu.

¹ **skaner** – urządzenie połączone kablem z komputerem umożliwiające wprowadzenie do pamięci komputera tekstów pisanych odręcznie, drukowanych, ilustracji, fotografii itp. oraz zapamiętanie ich i ewentualnie dalsze opracowanie.

² **poligrafia** – dział przemysłu obejmujący wszystkie (=poli) rodzaje techniki drukarskiej (=grafia); drukarstwo.

Kiedy tekst jest już opracowany, a zdjęcia umieszczone w odpowiednim miejscu, za pomocą drukarki laserowej wysokiej jakości trzeba poszczególne strony wydrukować. Można na papierze: wtedy w drukarni muszą go sfotografować i przygotować w formie diapozytywu (przezrocza). Z diapozytywu naświetlane są blachy drukarskie, służące za matryce¹ do druku.

Strony można wydrukować także na folii poliestrowej lub specjalnym papierze. Takie wydruki zastępują diapozytyw, można bezpośrednio z nich naświetlać w drukarni matryce offsetowe². Jest to sposób tańszy i daje wyższą jakość.

Offset zdobywa świat

Do niedawna, przez kilka wieków od wynalazku Gutenberga w połowie XV w., niewiele się w technice drukarskiej zmieniło. W druku wypukłym (typografii) prasy drukarskie dociskały do papieru pokryte farbą wypukłe części czcionek lub matryce. Matryce się niszczyły, farba niszczyła papier, proces był stosunkowo wolny, a jakość nie najlepsza.

Wynalazek offsetu wypiera zewsząd inne techniki drukarskie. Kliszę ze sfotografowaną stroną książki przenosi się na matrycę pokrytą światłoczułym materiałem i naświetla ją. Potem matrycę pokrywa się farbą, która zatrzymuje się tylko tam, gdzie padające światło odwzorowało obraz.

Podczas druku offsetowego farba jest przenoszona z matrycy na wałek gumowy, a z niego obraz jest przenoszony na papier. Matryce nie mają kontaktu z szorstkim, niszczącym papierem i silnym naciskiem. Można zresztą bez kłopotu naświetlić ich dowolną liczbę. Druk jest szybszy, lepszej jakości, a także tańszy.

Bestseller³ na ekranie

Dzięki nowej technologii i komputerom książki są wydawane wielokrotnie szybciej. Jeszcze nie tak dawno temu, jeżeli książka wyszła w Polsce w ciągu roku, był to wielki sukces. Dzisiaj nikogo nie dziwi, gdy nowa pozycja ukazuje się w ciągu miesiąca. Korzyści dla wydawnictw i czytelników są olbrzymie.

Sieć łączy komputerowych ogarnia cały świat. W Stanach Zjednoczonych powoli zdobywają popularność komputerowe „gazety”. Teoretycznie nie ma powodu, żeby marnować całe lasy na papier i zajmować rzesze ludzi drukowaniem, kolportażem⁴ i sprzedażą papierowych nośników informacji.

¹ **matryca** – płyta, z której przenosi się druk na papier.

² **offsetowy** – wykonany techniką offsetu; offset – negatyw do odbitek; płyta, z której przenosi się druk na papier.

³ **bestseller** – książka ciesząca się największą popularnością.

⁴ **kolportaż** – rozpowszechnianie książek i czasopism wśród odbiorców.

Już dzisiaj arcydzieła literatury i najnowsze bestsellery można wywołać na ekran komputera z „bibliotek” dostępnych przez sieci. Być może doczekamy czasów, kiedy nieliczne papierowe książki będą już tylko zabytkami zarzuconej sztuki drukarskiej.

1. Wyjaśnij sens tytułu artykułu. W razie trudności sprawdź znaczenie wyrazu *lamus* w słowniku języka polskiego, a informacji o tym, kto to jest Gutenberg, poszukaj w encyklopedii.
2. Wiesz już, co może komputer, ale powiedz, czego komputer nie może.
3. Odszukaj w encyklopedii wiadomości o wynalazkach Gutenberga.
4. Powiedz na koniec, jak dzisiaj powstaje książka. Jak się zmieniła w stosunku do najdawniejszej?



Marcin Przasnyski

Komputerowy nałóg

Gdy wkładasz dyskietkę i uruchamiasz grę, czujesz się panem swojego komputera, swoich myśli i czynów. Nie zdajesz sobie sprawy, że za chwilę to właśnie komputer zawładnie tobą.

Zmusił cię do poznania komend systemu operacyjnego, do nauczenia się wielu skomplikowanych terminów. Umiesz przeliczać w pamięci kilobajty na megabajty, poruszać się po tablicy partycji, znasz wielkości sektorów i klastrów. Musisz go słuchać, znosić jego fochy i spełniać zachcianki. A wszystko to rozgrywa się pozornie na szklanym ekranie – takim samym, na jakim oglądasz telewizję. Wyłącz go, zasłoń – będziesz wolny. Komputer nie będzie się o ciebie dopytywał. Ty sam do niego wrócisz.

Na co jesteś narażony?

Jeśli używasz komputera do pisania tekstów, obliczeń czy projektowania, nie dajesz mu okazji, by tobą zawładnął. Dopiero zaczynając grać, nieświadomie rzucasz się w wir, który cię porywa.

Sam fakt, że uruchamiasz grę, świadczy, jak bardzo związany jesteś ze swoim komputerem. Chcesz przy nim odpocząć, zając się czymś przyjemnym. I wydaje ci się, że rządzisz. Dowodzisz oddziałami, wysyłasz eskadry samolotów, prujesz ze swojego kałasznikowa, dodajesz gazu i znikasz za zakrętem. Tymczasem gra tak naprawdę toczy się w twojej głowie. Komputer steruje twoimi wizjami za pośrednictwem obrazów, napisów, dźwięku. Wyobrażasz sobie to, co



się dzieje, podczas gdy cała wrzawa to tylko migotanie na ekranie. Czarna kropka jest dla ciebie III Dywizją Zmechanizowaną, krzyżyk to lotnisko itd. Albo wciskasz dwa klawisze, postać na ekranie kopie drugą postać, a ty mówisz: „Ale go skasowałem”. Czujesz się silny.

Na pozór nie ma w tym nic niezwykłego. Młodzi chłopcy bawią się na podwórku w wojnę, inni wolą przy stole rozgrywać partię na ekranie komputera. Bardziej wyrafinowani grają np. w planszowe gry albo gry strategiczne. Spotykamy się z tym od dawna i komputerowe wydanie takiej rozrywki nie wydaje się niczym szczególnym. A jednak jest jeden istotny szczegół: w każdej z wymienionych gier najistotniejszą rolę odgrywa człowiek – jako przeciwnik albo współpracownik. Tymczasem zastąpienie kolegi komputerem powoduje budowanie więzi z nie istniejącymi tworamami zamiast nawiązywania relacji z rówieśnikami. U osób słabszych psychicznie może nastąpić wyobcowanie, zastąpienie prawdziwych problemów ich absurdalnymi namiastkami. Komputer stanie się ich przyjacielem.

Jak sobie poradzić?

Każda skrajność jest niebezpieczna i komputer jako taki nie stanowi zagrożenia dopóty, dopóki nie nastąpi zbieg okoliczności sprzyjający rozwinięciu się patologii¹. Przede wszystkim obcowanie z komputerem nie może być twoim podstawowym zajęciem, bo w pewnej chwili nie będziesz mógł się powstrzymać chociażby od bezmyślnego liczenia plików na dysku czy czegokolwiek innego. Po drugie, staraj się za pośrednictwem komputera zdobywać wiedzę wykraczającą poza jego wytyczone ramy. I nie unikaj kontaktu z innymi ludźmi. Jeśli nazwą cię „komputerowcem”, to dobrze, przecież nim właśnie jesteś.

A dobre strony?

Jeśli twoim wnioskiem wyciągniętym z przeczytania tego tekstu będzie stanowcze odłożenie gier na półkę, nieużywanie komputera oraz wstręt do klawiatury, to jesteś w błędzie. Upowszechnienie się komputerów w domach ma ogromne zalety, których nie są w stanie przeważać powyższe minusy. Przede wszystkim „komputerowanie” oswaja z nowoczesną techniką, w której abstrakcja w zadziwiający sposób scala się z rzeczywistością. Po drugie, użytkownicy komputerów tworzą nową społeczność, platformę więzi międzyludzkich i pole rozwiązywania problemów. Świadome korzystanie z komputera niepostrzeżenie uczy konsekwencji w podejmowaniu decyzji i zmusza do myślenia. Gry kształcą też spostrzegawczość, szybkość reakcji, umiejętność kojarzenia i poczucie humoru. Komputer jest narzędziem

¹ **patologia** – tu: zachowanie odróżniające się od normy.

pozornie nieskrępowanego działania, istotne są tylko ramy, jakie się sobie samemu wytyczy. Nałogowy gracz jest chorym człowiekiem. Tak samo jak w wypadku innych nałogów.

1. Wyjaśnij słownictwo tekstu. Jeśli nie znasz nazw „komputerowych”, zapytaj o nie kolegę, który ma komputer. Znaczenie innych wyrazów znajdziesz w słowniku języka polskiego bądź wyrazów obcych.
2. Które cechy osobowości człowieka może rozwinąć komputer, a które zniszczyć? Wyszukaj odpowiednie fragmenty tekstu, żeby wesprzeć swoją opinię.
3. Wylicz warunki:
 - a) sprzyjające rozwojowi cech pozytywnych,
 - b) przyczyniające się do powstania cech negatywnych.



Zapamiętaj!

Opowiadanie biograficzne jest to opowiadanie o kolejach życiowych jakiejś osoby, zwłaszcza wybitnej, mające na celu zapoznanie czytelników z tą osobą. W opowiadaniu biograficznym obok wydarzeń, faktów i postaci rzeczywistych znajdują się też elementy fikcji literackiej.

Wyprawa do teatru

1. Zapoznaj się z plakatem teatralnym. Przedstaw:
 - część informacyjną plakatu (tytuł, autor, reżyser, obsada aktorska, miejsce wystawienia sztuki),
 - część ilustracyjną plakatu.
2. Odczytaj na bilecie rząd i miejsce, zorientuj się, gdzie znajdują się na widowni.
3. Na podstawie programu teatralnego dowiedz się, kto bierze udział w przygotowaniu widowiska i na czym ten udział polega.
4. Zapoznaj się ze słownictwem potrzebnym do mówienia o teatrze.
5. Ułóż regulamin zachowania się widzów w teatrze.
6. Po obejrzeniu sztuki w teatrze napisz sprawozdanie na temat: „To było wielkie wydarzenie”.

Ludwik Jerzy Kern

Muzyka

A muzyka czym jest
nie wiem
może wieczornym niebem
z nutami zamiast gwiazd

albo mostem zaklętym
po którym instrumenty
przeprowadzają nas



muzyki mierny uczeń
chodzę po świecie nucę
sam nieraz nie wiem co

jakiś takt temat
coś czego może nie ma
jakieś fa-si-la-do

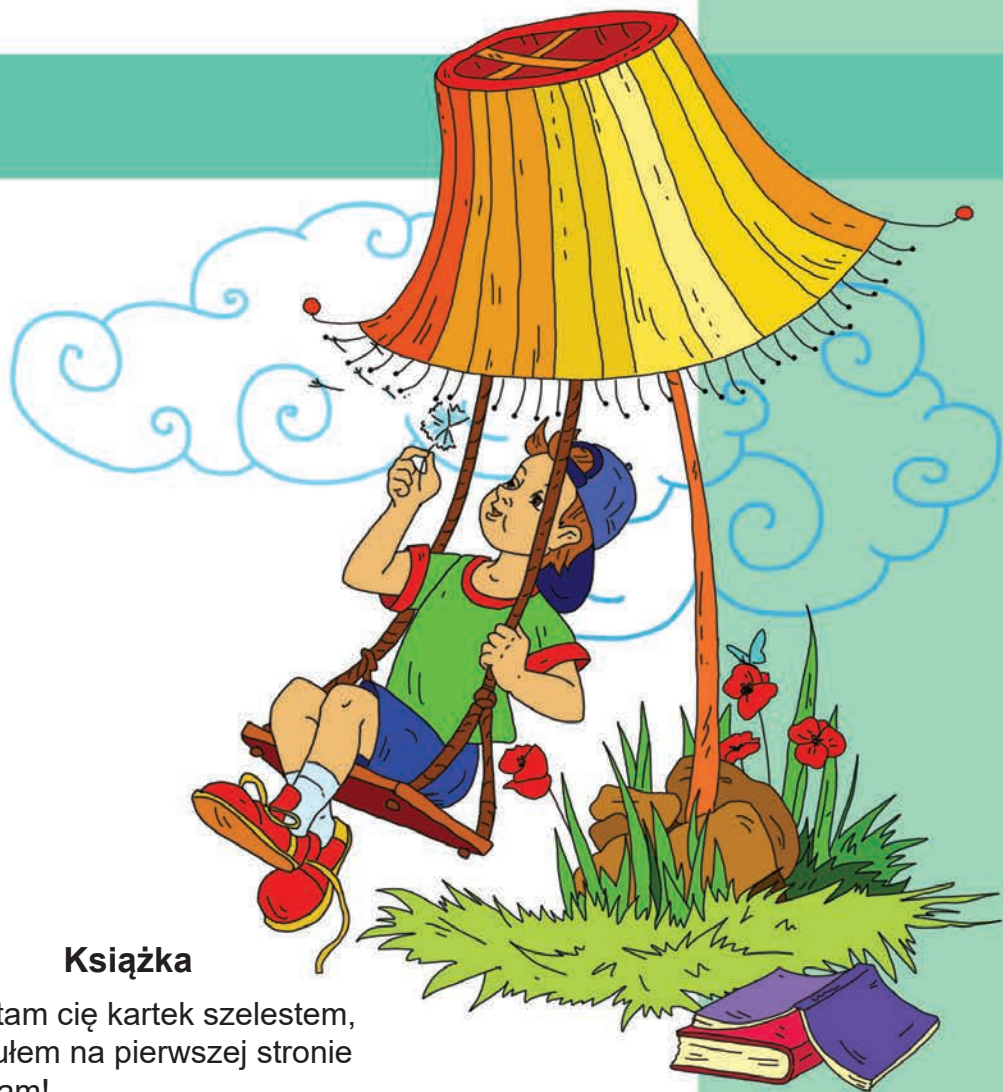
a ona czym jest – nie wiem
może wieczornym niebem
z nutami zamiast gwiazd

albo mostem zaklętym
po którym instrumenty
przeprowadzają nas.



1. Jakie pytanie przewija się w wierszu? Gdzie je poeta umieścić? Czy postać mówiąca udziela na nie odpowiedzi?
2. Odszukaj fragment, który mówi o trudnościach „ucznia muzyki”. Co jest powodem jego niezadowolenia z siebie?
3. Przeczytaj na głos wiersz „Muzyka”, wydobywając zmienny rytm utworu.
4. Jaką rolę odgrywa muzyka w twoim życiu?

Nasze lektury



Książka

Witam cię kartek szelestem,
tytułem na pierwszej stronie
witam!

Bo po to przecież jestem,
żebyś mnie wziął w dłonie
i czytał!

Edward Szymański

Joanna Kulmowa

Wołanie pociągów (rozdział X)

Krzyk żurawi ciągnących nad rzeką
światło gwiazdy co za lasem się pali –
wszystko daleko daleko ale nie tak daleko
jak wołanie pociągów z oddali.

A najdalsze to jest właśnie najszcześniejsze
jak ten pociąg co gdzieś tam najdalej gwiżdże.
Jak biegnące dokądś tam szyny których nigdy
nigdy nie dogonimy.



Kazimierz Wierzyński

Na łące

Leżę na łące,
Nikogo nie ma: ja i słońce.
Ciszą nabrzmiałą i wezbraną
Napływa myśl:
– To pachnie siano.

Leopold Staff

Czucie niewinne

Łąkami idę. W krąg kwiaty
I słycać brzęki pszczelne.
W powietrzu modro-złotym
Śni próżnowanie niedzielne.

Słońce świeci spokojnie,
Jak gdyby od niechcienia;
Obłoki są tak białe,
Jakby nie mogły siać cienia.

Ptak śpiewa, jakby nie śpiewać
Nikomui ani się śniło.
Jest mi tak dobrze na duszy,
Jakby mnie wcale nie było.

Najpiękniej bowiem jest, kiedy
Piękna nie czuje się zgoła
I tylko jest się, po prostu
Tak, jak jest wszystko dokoła.

Wiatr ciągnie po trawach z szelestem,
A u góry
Siostry moje, białe chmury,
Wędrują na wschód.

Czy nie za wiele mi, że jestem?

- 1 Porównaj miejsce, elementy krajobrazu, barwy, dźwięki i zapachy opisane w tych wierszach. Znajdź i wyjaśnij przerośnięcie i porównania, które oddają urok przyrody.
2. Porównaj wersy ukazujące uczucia człowieka przebywającego w tym pejzażu i jego refleksje na temat związku człowieka z naturą.



*Mark Twain*¹

Ukryty skarb

*fragment powieści Przygody Tomka Sawyera*²
(przełożył Kazimierz Piotrowski)

W życiu każdego normalnie rozwijającego się chłopca przychodzi czas, kiedy budzi się w nim gwałtowne pragnienie szukania ukrytych skarbów. Pewnego pięknego dnia takie właśnie pragnienie opanowało Tomka. Natychmiast wyruszył na poszukiwania Joego Harpera³, ale go nie znalazł. Potem szukał Bena Rogersa⁴ – ten znów poszedł na ryby. Aż tu natknął się na Hucka Finna⁵.

Huck nadawał się do tej rzeczy. Tomek zaprowadził przyjaciela w ustronne miejsce i poufnie poinformował go, jak sprawy się mają. Huck nie miał nic przeciw temu. Zawsze był gotów przyłożyć rękę do przedsięwzięcia, które obiecywało zabawę, a nie wymagało kapitału, bo rozporządzał niepokojącym nadmiarem czasu.

– Gdzie będziemy kopać? – zapytał Huck.

– Och, wszędzie.

– Jak to, czy wszędzie ukryte są skarby?

– Ależ skąd! Są zakopane w specjalnych miejscach, czasem na wyspach, czasem w zbutwiałych skrzyniach między korzeniami starych, obumarłych drzew, i to właśnie tam, gdzie o północy pada cień, a najczęściej pod podłogą domów, w których straszy.

– A kto je zakopuje?

¹ **Mark Twain** – czyt. mark tlejn.

² **Sawyer** – czyt. sojer.

³ **Joe Harper** – czyt. dżo harper.

⁴ **Ben Rogers** – czyt. ben rodżers.

⁵ **Huck** – czyt. hak.

– Kto? Zbójcy, naturalnie. A ty myślałeś, że kto? Dyrektorzy szkółek niedzielnych?

– A bo ja wiem? Gdybym miał skarb, to bym go nie zakopywał. Puszczalbym pieniądze i wesoło się bawił.

– Ja też. Ale zbójcy tak nie robią. Zakopują skarb i niech sobie leży w ziemi.

– I nie przychodzą, żeby go zabrać?

– Nie. Owszem, chcą przyjść, ale albo zapomną, jakie zrobili znaki, albo umrą. W każdym razie skarb leży bardzo długo i rdzewieje, aż wreszcie ktoś znajdzie stary pożółkły papier i tam jest napisane, jak odnaleźć znaki. Tydzień trwa, zanim się ten papier odcyfruje, bo przeważnie, są tylko takie obrazki i hieroklipy¹.

– Hiero...co?

– Hieroklipy. Obrazki i inne fiki-miki, wiesz. Wyglądają tak, jakby nic nie znaczyły.

– Czy ty masz taki papier?

– Nie.

– To jak chcesz znaleźć znaki?

– A po co znaki? Oni zawsze zakopują pod domem, gdzie straszy albo na wyspie, albo pod uschniętym drzewem ze sterczącym konarem. Widzisz, próbowaliśmy już trochę na Wyspie Jacksona², możemy spróbować jeszcze raz. Mamy też stary zaklęty dom na wzgórzu, za potokiem Cichego Domu, a uschniętych drzew mamy do diabła i trochę!

– Czy skarb jest pod każdym takim drzewem?

– Głupiś. Skąd!

– To skąd będziesz wiedział, do którego się zabrać?

– Ruszymy wszystkie!

– Coś ty? To jest robota na całe lato.

– No to co? A jak znajdziesz miedziany garnek, a w nim sto dolarów pokrytych śnieżką, albo zbutwiałą skrzynię pełną diamentów? Co wtedy? Huckowi zaświeciły się oczy.

– To pycha! W sam raz dla mnie! Dasz mi te sto dolarów, a diamenty możesz sobie wziąć.

– Ale, słuchaj, gdzie chcesz najpierw kopać?

– Jeszcze nie wiem. Może weźmiemy się do tego starego, uschniętego drzewa na wzgórzu, po drugiej stronie Cichego Domu?

– Dobra.

¹ **hieroklipy** – błąd językowy od słowa hieroglify – staroegipskie pismo obrazkowe.

² **Wyspa Jacksona** – czyt. wyspa dżeksona.

Wzięli jakąś kulawą motykę oraz łopatę i ruszyli w drogę. Do celu było trzy mile¹. Przyszli tam zgrzani i zziębnięci. Rzucili się na ziemię w cieniu wiąz, by odpocząć i zapalić fajki.

– To mi się podoba – rzekł Tomek.

– Mnie też.

– Powiedz, Huck, gdybyśmy tu znaleźli skarb, co zrobisz ze swoją częścią?

– Co dzień będę kupował sobie ciastko i szklankę wody sodowej i będę chodził do każdego cyrku, który do nas przyjedzie. Nie bój się, będę sobie używał.

– I nic nie odłożysz?

– Odkładać? Po co?

– No, żeby mieć później z czego żyć!

– To by się na nic nie zdało. Pewnego dnia tatunio wróci do naszego miasta i położy łapę na pieniądzech, których nie zdążę wydać. Mówię ci, on by się prędko uwinął z moim skarbem. A co ty zrobisz ze swoją połową?

– Kupię sobie nowy bęben, prawdziwą szablę, czerwony krawat i szczeniaka buldoga, a potem się ożenię.

– Ożenisz się?

– No pewnie.

– Tomek! Ty... tyś bzika dostał!

– Poczekaj, zobaczysz.

Przez pół godziny pracowali w pocie czoła. Bez skutku. Męczyli się następne pół godziny. I znowu nic. Wreszcie Huck powiedział:

– Do diaska! Kopujemy nie tam, gdzie trzeba. Co ty na to?

– Wiesz, Huck, to szalenie ciekawe. Nic nie rozumiem. Czasem przeskadzają czarownice. Coś mi się widzi, że to jest ich robota.

– Bujda! Za dnia czarownice nie mają nic do gadania.

– Prawda, nie pomyślałem o tym. Aha! Już wiem, co to jest. Osły jesteśmy i tyle! Przecież najpierw trzeba zobaczyć, gdzie pada cień drzewa o północy, i dopiero w tym miejscu kopać.

– A do pioruna! Tośmy się szarpali na darmo jak głupi. Niech to diabli wezmą! Musimy przyjść tu jeszcze raz w nocy. Taki kawał drogi. Czy będziesz dziś mógł wyjść z domu?



¹ mila – 1609 metrów.

– No pewnie! Przyjdziemy tu dzisiaj w nocy, bo jak ktoś zobaczy te dołki, to się zaraz połapie, o co chodzi, i sam zacznie kopać.

– Trudno. Przyjdę dziś w nocy po ciebie i będę miauczał.

– Dobrze. Schowajmy narzędzia w krzakach.

Krótko przed północą chłopcy byli już na posterunku. Siedzieli w cieniu i czekali. Miejsce było odludne, a pora miała złą sławę od niepamiętnych czasów. Duchy szeptały wśród szelestu liści, widma czały się w mrocznych zakątkach, a na głuche wycie psa, dolatujące z oddali, odpowiadał grobowym głosem puchacz. Chłopcy zdjęci grozą mało mówili. Wreszcie uznali, że nadeszła już północ.

Zaznaczyli miejsce, gdzie padał cień, i zaczęli kopać. Nadzieje ich rosły, zapał się wzmagał – zdwoili wysiłki. Dół był coraz głębszy, lecz ilekroć łopata uderzała o coś twardego i serca już im skoczyły do gardła, spotykało ich nowe bolesne rozczarowanie, gdyż był to tylko kamień lub korzeń. Wreszcie Tomek powiedział.

– Wszystko na nic, Huck. Znów kopujemy nie tam, gdzie trzeba.

– To niemożliwe. Przecież cień odmierzyliśmy dokładnie.

– Wiem, a jednak coś nie pasuje.

– Ale co?

– Nie zgadliśmy, kiedy była północ. Pewnie mierzyliśmy cień za wcześnie albo za późno.

Huck opuścił łopatę.

– Ano właśnie – powiedział – Wpadliśmy. Trzeba to zostawić. Nigdy nie będziemy dokładnie wiedzieli, kiedy jest północ. A poza tym tu jest strasznie o północy, kiedy czarownice i duchy kręcą się jak licho. Wciąż mi się zdaje, że coś stoi za mną, ale boję się odwrócić, bo może przede mną też się coś czai i zaraz by mnie złapało. Przez cały czas skóra mi cierpi ze strachu.

– No pewnie, ja też mam pietra¹. Wiesz, jak zakopują skarb pod drzewem, to z wierzchu zawsze kładą umrzyka, żeby pilnował.

– O Boże!

– A widzisz. Tysiąc razy o tym słyszałem.

– Słuchaj, ja nie chcę mieć do czynienia z umarlakami. Z nimi nie ma żartów, to pewne.

– Ja też wolę ich nie ruszać. Ten, co tu leży, może wysunąć czerep² spod ziemi i zagadać do nas.

– Tomku, przestań, to straszne!

– No chyba. Myślisz, że ja się nie boję?

– Słuchaj, zostawimy to miejsce w spokoju i spróbujemy gdzie indziej.

¹ **mieć pietra** – bać się.

² **czerep** – czaszka, głowa.

– Dobrze. Tak będzie lepiej. A gdzie?

Tomek pomyślał chwilę i powiedział: – Nawiedzony dom. Tylko tam!

– Ani mi się śni, nie lubię takich domów. To jeszcze gorsza sprawa niż z umrzykami. Widzisz, nieboszczyk bąknie to lub owo, ale nie będzie się plątał naokoło ciebie, kiedy najmniej go się spodziewasz; nie wyrzy ci nagle przez ramię i nie zgrzytnie zębami, a duchom właśnie w to graj! Tomku, tego bym nie wytrzymał... nikt by nie dał rady!

– Tak, ale duchy chodzą tylko po nocy. Jeśli będziemy kopali w dzień, nie będą się wtrącały.

– Masz rację. Wiesz jednak dobrze, że ludzie omijają ten dom nie tylko w nocy, ale i za dnia.

Tak rozmawiając, schodzili ze wzgórza. Poniżej, na środku doliny oświetlonej przez księżyc, stał samotnie „nawiedzony” dom. Płotu nie było od dawna, bujne zielsko sięgało progu, komin sypał się w gruzy, otwory okien były puste, dach z jednej strony się zapadł.

Chłopcy długo patrzyli w okna, czekając, aż błysnie w nich niebieskie światełko. Potem, mówiąc szeptem, jak tego wymagała pora i okoliczności, skręcili w prawo, z daleka okrążyli nawiedzone miejsce i poszli do domu przez las pokrywający drugą stronę wzgórza Cardiff¹.

1. O jakich pragnieniach chłopców opowiada fragment M. Twaina? Podaj jeszcze inne przykłady marzeń młodych ludzi?
2. Na podstawie przeczytanego fragmentu przedstaw Tomka Sawyera. Jeśli chcesz poznać lepiej tę postać, przeczytaj powieść M. Twaina „Przygody Tomka Sawyera”.
3. „Tomek i Huck wrócili do nawiedzonego domu za dnia...” – napisz opowiadanie z dialogami, rozpoczynając je od tych słów.
4. Weź udział w „Maratonie dziwnych opowieści” i przedstaw jakąś niezwykłą historię. Wydarzenia mogą być wymyślone.
5. Narysuj drogę (labirynt) do ukrytego skarbu. Poproś kolegę, aby odnalazł trasę i zaznaczył ją na twoim rysunku.



Bolesław Prus

Katarynka

(fragmenty)

Na ulicy Miodowej co dzień około południa można było spotkać jegomościa w pewnym wieku, który chodził z placu Krasińskich ku ulicy Senatorskiej. Latem nosił on wykwintne, ciemnogramatowe palto, popielate spodnie od pierwszorzędnego krawca, buty połyskujące jak zwierciadła – i – nieco wyszarzany cylinder. Jegomość miał twarz rumianą, szpakowate faworyty

¹ **Cardiff** – czyt. kardif.

i siwe, łagodne oczy. Chodził pochylony, trzymając ręce w kieszeniach. W dzień pogodny nosił pod pachą laskę, w pochmurny – dźwigał jedwabny parasol angielski.

W drodze ustępował każdemu, a potrącony uśmiechał się życzliwie. Jeżeli kiedy spostrzegał ładną kobietę, zakładał binokle, aby przypatrzeć się jej. Ale że robił to flegmatycznie, więc zwykle spotykał go zawód.

Ten jegomość był to – pan Tomasz.

Gdy został mecenasem, miał majątek i ustaloną opinię znawcy sztuk pięknych. Począł myśleć o małżeństwie. Najął nawet mieszkanie z sześciu pokoiów złożone i szukał żony.(...)

O kobietach wyrażał się zawsze z szacunkiem, a dla ich wad okazywał dużą wyrozumiałość. Nie spodziewając się niczego od świata, bo już i praktykę porzucił, mecenas całe spokojne uczucie swoje skierował do sztuki.

Na koncertach wybierał miejsca odległe od estrady, ażeby słuchać muzyki nie słysząc hałasów i nie widząc artystów. Gdy szedł do teatru, obeznawał się wprzód z utworem dramatycznym, ażeby bez gorączkowej ciekawości śledzić grę aktorów. Obrazy oglądał wówczas, gdy było najmniej widzów, i spędzał w galerii całe godziny.

Z tej swojej słabości nie robił przed nikim tajemnicy, nawet tłumaczył się.

– Muzyka – mówił wzburzony – stanowi najsubtelniejsze ciało ducha, w katarynce zaś duch ten przeradza się w funkcję maszyny i narzędzie rozboju. Zresztą – dodawał – katarynka rozdrażnia mnie, a ja mam tylko jedno życie, którego mi nie wypada trwonić na słuchanie obrzydliwej muzyki.



(...) Dom, w którym mecenas mieszkał, przechodził kilka razy z rąk do rąk. Rozumie się, że każdy nowy właściciel uważał za obowiązek podwyższać wszystkim komorne, a najpierwej panu Tomaszowi. Mecenas z rezygnacją płacił podwyżkę, ale pod tym warunkiem wyraźnie zapisanym w umowie, że katarynki grywać w domu nie będą. Niezależnie od kontraktowych zastrzeżeń pan Tomasz wzywał do siebie każdego nowego stróża i przeprowadzał z nim taką mniej więcej rozmowę:

– Słuchaj no, kochanku... A jak ci na imię?...
– Kazimierz, proszę pana.
– Słuchajże, Kazimierzu! Ile razy wrócę do domu późno, a ty otworzysz mi bramę, dostaniesz dwadzieścia groszy. Rozumiesz?...

– Rozumiem, wielmożny panie.

Lokal mecenasa składał się z dwu części. Cztery większe pokoje miały okna od ulicy, dwa mniejsze – od podwórza. Paradna połowa mieszkania przeznaczona była dla gości. Całe zaś dnie, o ile nie przepędzał ich za domem, przesiadywał w gabinecie od podwórza. Tam czytywał książki, pisywał listy albo przeglądał dokumenta znajomych, którzy prosili go o radę. A gdy nie chciał forsować wzroku, siadał na fotelu naprzeciw okna i zapaliwszy cygaro zatapiał się w rozmyślaniach.

Z drugiej strony podwórza, wprost okien pana Tomasza, znajdował się lokal, wynajmowany osobom mniej zamożnym.

Od św. Jana staruszkę, już bardzo zgrzybiałą i wcale zasobną, pomimo jej kłótliwego usposobienia wzięli na wieś krewni, a do lokalu sprowadziły się dwie panie z małą, może ośmioletnią dziewczynką.

Kobiety utrzymywały się z pracy. Jedna szyła, druga wyrabiała pończochy i kaftaniki na maszynie. Młodszą z nich i przystojniejszą dziewczynka nazywała mamą, a starszej mówiła: pani.

I u mecenasa, i u nowych lokatorów okna przez cały dzień były otwarte. Kiedy więc pan Tomasz usiadł na swoim fotelu, doskonale mógł widzieć, co się dzieje u jego sąsiadek.

Były tam sprzęty ubogie. Na stołkach i krzesłach, na kanapie i na komo-dzie leżały tkaniny przeznaczone do szycia i kłębki bawełny na pończochy. Z rana kobiety same zamiatały mieszkanie, a około południa najemnica przynosiła im niezbyt obfity obiad. Zresztą każda z nich prawie nie odstępowała od swojej turkoczącej maszyny. Dziewczynka zwykle siedziała przy oknie. Było to dziecko z ciemnymi włosami i ładną twarzyczką, ale blade i jakieś nieruchawe. Czasami dziewczynka za pomocą dwu drutów wiązała pasek z bawełnianych nici. Niekiedy bawiła się lalką, którą ubierała i rozbierała powoli, jakby z trudnością. Czasami nie robiła nic, tylko siedząc w oknie przysłuchiwała się czemuś.

Pan Tomasz nie widział nigdy, ażeby dziecko to śpiewało lub biegło po pokoju, nie widział nawet uśmiechu na bledziutkich ustach i nieruchomej twarzy.

„Dziwne dziecko!” – mówił do siebie mecenas i począł przypatrywać się jej uważniej. Spozrzegł raz (było to w niedzielę), że matka dała jej mały bukietek. Dziewczynka ożywiła się nieco. Rozkładała i układała kwiaty, całowała je. W końcu związała na powrót w bukietek, włożyła go w szklanekę wody i usiadłszy w swoim oknie rzekła:

– Prawda, mamó, że tu jest smutno...

Mecenas zgorszył się. Jak mogło być smutno w domu, w którym on od tylu lat miał dobry humor!

Jednego dnia mecenas znalazł się w swoim gabinecie około czwartej. W tej godzinie słońce stało naprzeciw mieszkania jego sąsiadek, a świeciło i dogrzewało bardzo mocno. Pan Tomasz spojrzął na drugą stronę podwórza i widać zobaczył coś niezwykłego, gdyż z pośpiechem założył na nos binokle.

Oto, co spostrzegł:

Mizerna dziewczynka oparłszy głowę na rękę położyła się prawie na wznak w swoim oknie – i – szeroko otwartymi oczyma patrzyła prosto w słońce. Na jej twarzyczce, zwykle tak nieruchomej, grały teraz jakieś uczucia: niby radość, a niby żal...

– Ona nie widzi! – szepnął mecenas opuszczając binokle. W tej chwili doświadczył klucia w oczach na samą myśl, że ktoś może wpatrywać się w słońce, które ziało żywym ogniem.

Istotnie, dziewczynka była niewidomą od dwu lat. W szóstym roku życia zachorowała na jakąś gorączkę; przez kilka tygodni była nieprzytomna, a następnie tak opadła z sił, że leżała jak martwa, nie poruszając się i nic nie mówiąc.

Pojono ją winem i bulionami, więc stopniowo przychodziła do siebie. Ale pierwszego dnia, kiedy ją posadzono na poduszce, zapytała matki:

– Mamo, czy to jest noc?...

– Nie, moje dziecko... A dlaczego ty tak mówisz? Ale dziewczynka nie odpowiedziała: spać się jej chciało. Tylko nazajutrz, gdy w południe przyszedł lekarz, spytała znowu:

– Czy to jeszcze jest noc?...

Wtedy zrozumiano, że dziewczynka nie widzi. Lekarz zbadał jej oczy i zaopiniował, że trzeba czekać.

Ale chora im bardziej odzyskiwała siły, tym mocniej niepokoiła się swoim kalectwem...

– Mamo, dlaczego ja mam nie widzieć?...

– Bo tobie oczki zasłoniło. Ale to przejdzie.

– Kiedy przejdzie?...

– Niedługo. – Może jutro, proszę mamy?

– Za kilka dni, moja dziecino.

– A jak przejdzie, to niech mi mama zaraz powie. Bo mi jest bardzo smutno!...

Mijały dni i tygodnie w ciągłym oczekiwaniu. Dziewczynka poczęła już wstawać z łóżeczka. Nauczyła się chodzić po pokoju omackiem; sama ubierała się i rozbierała powoli i ostrożnie. Ale wzrok nie wracał.

Jednego razu mówiła:

– Prawda, mamo, że ja mam niebieską sukienkę?...

– Nie, dziecko, masz popielatą.

– Mama ją widzi?

– Widzę, moje kochanie.

– Tak jak i w dzień?

– Tak.

– Ja także będę widziała wszystko za kilka dni?... Nie, może za miesiąc...

Najmilszym zajęciem kaleki było dotykać rękoma drobnych przedmiotów i poznawać je.

Jednego dnia przyniosła jej matka lalkę porcelanową, ładnie ubraną, za rubla. Dziewczynka nie wypuszczała jej z rąk, dotykała jej noska, ust, oczu, pieściła się nią. Poszła spać bardzo późno wciąż myśląc o swej lalce, którą ułożyła w pudełku wysłanym watą. W nocy zbudził matkę szmer i szept. Zerwała się z pościeli, zapaliła świecę i zobaczyła w kąciku swoją córkę już ubraną i bawiącą się lalką.

– Co ty robisz, dziecko? – zawołała. – Dlaczego nie śpisz?

– Bo już przecie jest dzień, proszę mamy – odparła kaleka.

Dla niej dzień i noc zlały się w jedno i trwały zawsze... Stopniowo pamięć wzrokowych wrażeń poczęła zacierać się w dziewczynce. Czerwona wiśnia stała się dla niej wiśnią gładką, okrągłą i miękką, błyszczący pieniądz był twardym i dźwięcznym krążkiem, na którym znajdowały się jakieś znaki w płaskorzeźbie. Wiedziała, że pokój jest większy od niej, dom większy od pokoju, ulica od domu. Ale wszystko to jakoś – skróciło się w jej wyobraźni.

Uwaga jej skierowała się na zmysł dotyku, powonienia i słuchu. Jej twarz i ręce nabrały takiej wrażliwości, że zbliżywszy się do ściany czuła o kilka cali lekki chłód. Zjawiska odległe oddziaływały na nią tylko przez słuch. Przysłuchiwała się więc po całych dniach. Poznawała posuwisty chód stróża, który mówił piskliwym głosem i zamiatał podwórko.

Raz matka zawołała służącą.

– Nie ma Janowej – rzekła kaleka siedząc jak zwykle w kąciku. – Poszła po wodę.

– A skąd wiesz o tym? – zapytała zdziwiona matka.

– Skąd?... Przecież wiem, że brała konewkę z kuchni, potem poszła na drugie podwórce i napompowała wody. A teraz rozmawia ze stróżem. (...)

Dziewczynka uczuła brak wrażeń i zaczęła tęsknić. Pozwolono jej chodzić po całym domu i to ją nieco uspakajało. Wydeptała każdy kamień na podwórzu, dotknęła każdej rynny i beczki. Ale największą przyjemność robiły jej – podróże do dwu całkiem odmiennych światów: do piwnicy i na strych (...). Twarz jej owiewał ciepły wiatr. Słyszała świergot ptaków, szczekanie psów i szelest drzew w sąsiednim ogrodzie. Tu był dla niej dzień...

Matka ze swoją przyjaciółką przeniosła się do domu, w którym mieszkał pan Tomasz. Obie kobiety cieszyły się z nowego lokalu, ale dla niewidomej

zmiana miejsca była prawdziwym nieszczęściem. Dziewczynka musiała siedzieć w pokoju. Na strych i do piwnicy nie wolno było chodzić. Nie słyszała ptaków ani drzewca na podwórzu panowała straszna cisza. Nigdy tu nie wstępowali handlarze starzyzny ani druciarze, ani śmieciarki. Nie puszczano bab śpiewających pieśni pobożne ani dziada, który grał na klawercie, ani kataryniarzy. Jediną jej przyjemnością było wpatrywanie się w słońce, które przecie nie zawsze jednakowo świeciło i bardzo prędko kryło się za domami. Dziewczynka znowu poczęła tęsknić. Zmizerniała w ciągu kilku dni, a na jej twarzy ukazał się wyraz zniechęcenia i martwości, który tak dziwił pana Tomasza. Nie mogąc widzieć, kaleka chciała przynajmniej słuchać wciąż najrozmaitszych odgłosów. A w domu było cicho...

– Biedne dziecko! – szeptał nieraz pan Tomasz! przypatrując się smutnemu maleństwu.

„Gdybym mógł dla niej co zrobić?” – myślał widząc, że dziecko jest coraz mizerniejsze i co dzień niknie.

Pan Tomasz jeszcze siedział nad aktami; około drugiej zjadł obiad i znowu siedział. Jego rumiana twarz i szpakowate faworyty na szafirowym tle pokojowego obicia przypominały „studia z natury”. Matka ociemniałej dziewczynki i jej współpracownica robiąca pończochy na maszynie podziwiała mecenasa i mówiły, że wygląda na czerstwego wdowca, który ma zwyczaj od rana do wieczora drzemać nad biurkiem.

Tymczasem mecenas, choć przymykał oczy, nie drzemał wcale, tylko rozmyślał nad sprawą.

(...) Gdy tak mecenas nurzał się w powikłanych kombinacjach, zdarzył się dziwny, trudny do pojęcia wypadek.

Na podwórzu, pod samym oknem pana Tomasza odezwała się – katarynka!...

(...) I żeby to przynajmniej była katarynka włoska, z przyjemnymi tonami fletowymi, dobrze zbudowana, grająca ładne kawałki! Gdzie tam! jakby na większą szykanę katarynka była popsuta, grała fałszywie ordynaryjne walce i polki, a tak głośno, że szyby drżały. Na domiar złego, trąba, od czasu do czasu odzywająca się w niej, ryczała jak wściekłe zwierzę.

Wrażenie było potężne. Mecenas osłupiał. Nie wiedział, co myśleć i co począć. Ale nie, to nie były halucynacje. To była rzeczywista katarynka, z popsutymi piszczałkami i bardzo głośną trąbą! W sercu mecenas, tego wyrozumiałego, tego łagodnego człowieka, zbudziły się dzikie instynkta. Mecenas skoczył jak tygrys do okna i postanowił – zwymyślać kataryniarza najgorszymi wyrazami.

Już wychylił się i otworzył usta, aby krzyknąć: „Ty... próżniaku jakiś!...” – gdy wtem usłyszał dziecięcy głos. Spojrzał naprzeciwko.

Mała niewidoma dziewczynka tańczyła po pokoju klaszcząc w ręce. Biała jej twarz zarumieniła się, usta śmiały się, a pomimo to z zastygłych oczu płynęły łzy jak grad.

Ona, biedactwo, w tym domu spokojnym dawno już nie doświadczyła tyłu wrażeń! Na dobitkę, kataryniarz widząc uciechę dziecka zaczął przytupywać wielkim obcasem w bruk i od czasu do czasu pogwizdywać niby lokomotywa przed spotkaniem się pociągów.

Boże! jak on ślicznie gwizdał...

Do gabinetu mecenasa wpadł wierny lokaj ciągnąc za sobą stróża i wołając:

– Ja mówiłem temu gałganowi, jaśnie panie, żeby natychmiast wygnał kataryniarza! Mówiłem, że od jaśnie pana dostanie pensją, że my mamy kontrakt... Tydzień temu przyjechał ze wsi i nie zna naszych obyczajów.

Mecenas odwrócił się do stróża i rzekł, choć był trochę błądy:

– Słuchaj no, kochanku... A jak ci na imię?...

– Paweł, jaśnie panie.

– Otóż, mój Pawle, będę ci płacił dziesięć złotych na miesiąc, ale wiesz za co?...

– Za to, ażebyś na podwórze nigdy nie puszczał katarynek! – wtrącił spieszenie lokaj.

– Nie – rzekł pan Tomasz. – Za to, ażebyś przez jakiś czas co dzień puszczał katarynki. Rozumiesz?

(...) Pan Tomasz uśmiechnął się i jakby dla stwierdzenia ponurych domysłów famulusa wyrzucił katarynce dziesiątkę.

Następnie wziął kalendarz, wyszukał w nim listę lekarzy i zapisał na kartce adresy kilku okulistów. A że kataryniarz odwrócił się teraz do jego okna i za jego dziesiątkę począł przytupywać i wygwizdywać jeszcze głośniejsze, co już okrutnie drażniło mecenasa, więc zabrawszy kartkę z adresami doktorów wyszedł mrużąc:

– Biedne dziecko!... Powinienem być zająć się nim od dawna...

1. Ułóż plan opowiadania.
2. Znajdź fragmenty, które mówią, jak wyglądał mecenas?
3. Opisz wygląd niewiadomej dziewczynki.
4. Oceń postępowanie pana Tomasza, kiedy nastąpiła w nim przemiana.
5. Czy spotkałeś niewiadomą osobę? Czy zauważyłeś jak taka osoba odbiera świat?
6. Napisz zakończenie opowiadania.
7. Jaki jest twój stosunek do ludzi niepełnosprawnych? W jaki sposób możesz im pomóc?



SŁOWNICZEK PISARZY

Maria Dąbrowska (1889–1965)

Urodziła się w Russowie pod Kaliszem. Tam spędziła dzieciństwo. Uczęszczała do prywatnych polskich szkół w Kaliszu i w Warszawie, studiowała w Szwajcarii i Belgii. Jest autorką m.in. zbiorów opowiadań: „Uśmiech dzieciństwa”, „Ludzie stamtąd” oraz powieści „Noce i dnie”.

Stanisław Ryszard Dobrowolski (1907–1985)

Poeta, autor m.in. zbioru wierszy „Wiersze i poematy”, w których przedstawia Warszawę i jej przeszłość.

Konstanty Ildefons Gałczyński (1905–1953)

Studiował języki klasyczne oraz anglistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Jest autorem wierszy, pieśni i poematów, a także groteskowych scenek m.in. Teatryk „Zielona Geś”.

Stanisław Grochowiak (1934–1976)

Poeta, prozaik, autor tekstów dramatycznych dla teatru, radia i telewizji. Jest autorem zbioru wierszy „Biały bażant”.

Robert Graves (1895–1985)

Angielski poeta i prozaik. Popularność zawdzięcza powieściom historycznym, głównie z czasów starożytnych m.in. „Córka Homera”, „Mity greckie”.

Homer (VIII w. p.n.e.)

Epik grecki pochodzący prawdopodobnie z Azji Mniejszej, uważany za twórcę „Iliady” i „Odysei”; według legendy ślepy śpiewak wędrowny (aojda).

Kazimiera Iłakowiczówna (1892–1983)

Poetka, autorka zbiorów wierszy m.in. „Ikarowe loty”, „Popiół i perły”, „Wiersze bezlistne”, „Szeptem”.

Czesław Janczarski (1911–1971)

Poeta, autor książeczek dla najmłodszych. Jego twórczość poświęcona dzieciom była ceniona nie tylko w Polsce; świadczą o tym liczne przekłady na języki obce.

Anna Kamieńska (1920–1986)

Poetka i tłumaczka. Wydała wiele tomików poezji, m.in. „Pod chmurami”. Zajmowała się twórczością dla dzieci i młodzieży. Przykładem może być książka fantastyczna „W Nieparyżu i gdzie indziej”.

Maria Konopnicka (1842–1910)

Uważana jest przede wszystkim za poetkę, chociaż pisała również nowele i opowiadania. Ważne miejsce w jej twórczości zajmują utwory dla dzieci, np. „O krasnoludkach i sierotce Marysi”. „Rotę” napisała jako protest przeciwko germanizacji Polaków pod zaborem pruskim.

Janusz Korczak (1879–1942)

Pedagog, pisarz, działacz społeczny i lekarz. Współtwórca i kierownik Domu Sierot w Warszawie oraz sierocińca „Nasz Dom” w Pruszkowie. Jest autorem

utworów m.in. „Król Maciuś Pierwszy”, „Bankructwo małego Dżeka”. Zginął w obozie hitlerowskim w Treblince towarzysząc dobrowolnie swoim wychowankom z sierocińca.

Ignacy Krasicki (1735–1801)

Zwany przez współczesnych „księciem polskich poetów”. Przeznaczony przez rodziców do stanu duchownego zdobył rozległą wiedzę i wysokie godności: mając 32 lata został biskupem, a pod koniec życia prymasem. Uczestniczył w obiadach czwartkowych u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pisał bajki, satyry, poematy heroikomiczne („Myszeida”, „Monachomachia”). Utwór, zwany później „Hymnem do miłości ojczyzny”, był jednym z najpopularniejszych wierszy patriotycznych.

Jan Kreczmar (1908–1972)

Aktor, profesor PWST w Warszawie. Napisał „Notatnik aktora”, z którego pochodzi opowiadanie „Żeby zostać aktorem”.

Tadeusz Kubiak (1924–1979)

Urodził się w Warszawie, ukończył studia polonistyczne, pracował w redakcjach czasopism i w Polskim Radiu. Pisał wiersze liryczne, satyryczne, teksty piosenek, utwory dla dzieci, m.in. tomik wierszy „Bieżnie w słońce wiodą”.

Adam Mickiewicz (1798–1855)

Studiował w Wilnie. Jako współzałożyciel i aktywny uczestnik tajnego stowarzyszenia studentów był aresztowany przez władze carskie w 1824 roku i skazany na przymusowy pobyt w Rosji, gdzie przebywał do 1829 roku. Po krótkim pobycie w Dreźnie osiadł w Paryżu, dzieląc los emigrantów. Cieszył się autorytetem moralnym i sławą, angażował się w różne działania na rzecz kraju.

Jest autorem wierszy lirycznych, bajek, ballad, sonetów, powieści poetyckich („Grażyna”, „Konrad Wallenrod”), epepei „Pan Tadeusz”, dramatu „Dziady”.

Czesław Miłosz (1911–2004)

Studiował w Wilnie. Przed wojną przebywał dwukrotnie w Paryżu na stypendium naukowym, podjął także pracę w Polskim Radiu. Po wojnie, w 1951 roku pozostał we Francji jako dyplomata. W 1980 roku otrzymał Nagrodę Nobla. Od 1961 roku mieszkał w Kalifornii i pracował jako profesor literatur słowiańskich.

Napisał wiele tomików wierszy, powieści m.in. „Dolina Issy”, eseje „Rodzinna Europa”, „Życie na wyspach”, dziennik „Rok myśliwego”.

Ferenc Molnár (1878–1952)

Pisarz węgierski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli komedii węgierskiej obyczajowej oraz autor popularnej powieści dla młodzieży „Chłopcy z Placu Broni”.

Jan Parandowski (1895–1978)

Prozaik, eseista i tłumacz. Miłośnik i znawca starożytnej kultury greckiej i rzymskiej.

W jego dorobku literackim dominują utwory z pogranicza eseju i prozy fabularnej, zwłaszcza o tematyce antycznej: m.in. „Mitologia”, „Dysk olimpijski”, „Trzy znaki Zodiaku”.

Tadeusz Różewicz (1921–2014)

Poeta, dramatopisarz, prozaik. Wydał kilkanaście zbiorów wierszy m.in. „Srebrny kłos”, „Rozmowa z księciem”. Jego dramaty należą do stałego repertuaru teatrów (m.in. „Kartoteka”, „Na czworakach”, „Białe małżeństwo”).

Henryk Sienkiewicz (1846–1916)

Studiował w Szkole Głównej w Warszawie na wydziale humanistycznym. W charakterze korespondenta jednego z dzienników przebywał w Stanach Zjednoczonych. Wyjeżdżał często za granicę w celach turystycznych i ze względów zdrowotnych.

Jest autorem wielu nowel, wielką sławę przyniosła mu „Trylogia”, „Krzyżacy”, „Quo vadis”. Pod koniec życia napisał książkę dla młodzieży „W pustyni i w puszczy”. Światową sławę zapewniła pisarzowi Nagroda Nobla w 1905 roku.

Juliusz Słowacki (1809–1849)

Urodził się w Krzemieńcu (w obwodzie tarnopolskim w Ukrainie), zmarł w Paryżu. Ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Wileńskiego. Po upadku powstania listopadowego, podobnie jak Mickiewicz znalazł się na emigracji. Dużo podróżował, m.in. do Włoch, Grecji, Egiptu i Palestyny. Kraje te, tak odmienne od kraju lat dzieciennych, wzbogaciły jego wyobraźnię twórczą.

Najwybitniejsze utwory poety powstały w Paryżu i w Szwajcarii. Duże walory poznawcze i artystyczne ma obfita korespondencja poety po opuszczeniu kraju, a szczególnie listy do matki. Wiersz „Sowiński w okopach Woli” pochodzi z 1844 roku.

Leopold Staff (1878–1957)

Poeta, dramaturg, tłumacz. Pochodził ze Lwowa, gdzie studiował na uniwersytecie prawo, filozofię, romanistykę. Od 1918 roku był związany z Warszawą.

Wydał kilkanaście zbiorów poezji.

Julian Tuwim (1894–1953)

Pochodził z Łodzi, z rodziny zasymilowanych Żydów polskich. Studiował w Warszawie prawo i filozofię.

Twórczość Tuwima jest bardzo wszechstronna: poezja (w tym utwory satyryczne, estradowe, kabaretowe, wiersze dla dzieci), przekłady, antologie, słowniki.

Jest autorem utworów: „Sokrates tańczący”, „Rzecz Czarnoleska”, „Biblia cygańska” i inne wiersze, „Lokomotywa”, „Rzepka”, „Ptasie radio”, „Kwiaty polskie”.

Mark Twain (1835–1910)

Znakomity powieściopisarz amerykański. Pracował jako czeladnik drukarski, pomocnik pilota i pilot rzeczny na Missisipi. Był również górnikiem, poszukiwaczem złota i dziennikarzem. Zyskał popularność jako humorysta i satyryk. Napisał „Przygody Tomka Sawyera” – utwór osnuty na wspomnieniach własnego dzieciństwa. Jest autorem także wielu poczytnych powieści, np. „Królewicz i żebrak”.

SPIS TREŚCI

MINĘŁY WAKACJE – JUŻ W SZKOLE	5
<i>Konstanty Ildefons Gałczyński</i> Moje wakacje	6
<i>Julian Tuwim</i> Strofy o późnym lecie	7
<i>Maria Dąbrowska</i> Odjazd	9
<i>Hanna Januszewska</i> Dal	11
<i>Leopold Staff</i> Jarzębina	13
<i>Julian Radziewicz</i> Równi wśród równych	14
<i>Jarosław Radwański</i> Jak się uczyć	16
Sprawdzamy umiejętność uczenia się	18
<i>Jan Brzechwa</i> Globus	19
<i>Janusz Korczak</i> Szkoła	20
<i>Alina Goldnikowa</i> Idę sobie w świat daleki	23
<i>Joanna Kulmowa</i> Marzenia	26
<i>Stanisław Ryszard Dobrowolski</i> Moja pierwsza czytelnia	27
<i>Jarosław Iwaszkiewicz</i> Do czytelnika	30
<i>Zbigniew Herbert</i> Podróż do Krakowa	31
<i>Teresa Mencina, Justyna Świącicka</i> Dzieciaki z osiedla	33
W ŚWIECIE MITÓW	43
<i>Jan Parandowski</i> O mitach greckich	44
<i>Robert Graves</i> Prometeusz	47
PEGAZ – skrzydlaty koń	48
<i>Jan Parandowski</i> O Dedalu i Ikarze	49
<i>Wanda Markowska</i> Szyf	51
<i>Stanisław Grochowiak</i> Lotnie	53
<i>Agata Szydełko</i> Scenariusz miniatury teatralnej na podstawie mitu "Demeter i Kora" Wandy Markowskiej	54
<i>Paweł Witold Cienkowski</i> Po nitce Ariadny do stajni Augiasza	58
<i>Jadwiga Żylińska</i> Opowieść o Heraklesie	58
<i>Stanisław Srokowski</i> Koń trojański	63
<i>Jan Parandowski</i> Przygody Odyseusza	65
<i>Homer</i> Odyseja	69
<i>Leopold Staff</i> Odys	70
Starożytna Grecja w naszym języku	70
<i>Claud-Catherine Ragache, France Philips</i> Dar rzeki	71
<i>Kornel Ujejski</i> Maraton	75
<i>Tadeusz Kubiak</i> Na start	77
<i>Witold Cienkowski</i> Mistrzowie krasomówstwa	79

LEGENDY I PIEŚNI LUDOWE	81
Legendsy warszawskie	81
<i>Artur Oppman</i> Syrena	82
<i>Ewa Szelburg-Zarembina</i> Warszawa, stolica Polski	87
<i>Stefan Krzysztof Kuczyński</i> Herb Warszawy	89
<i>R. Lebień</i> Historia herbu Kijowa	91
Legendsy o Kijowie	92
<i>W. Woźniaka</i> Dniepr i Desna	92
Żmijowe Wzgórze	93
Łysa Góra	94
<i>Cecylia Niewiadomska</i> Piast	94
<i>Izabela Koniusz</i> Dwie rzeki	98
<i>Krzysztof Seliga</i> Zofka z Sandomierza	101
<i>Zdzisław Nowak</i> Legenda o tureckich kulach, które nie dolatywały do celu	107
<i>Mariusz Strzelecki</i> Zaczarowane gołębie w Krakowie	109
<i>Dominika Strzelecka</i> O hejnale mariackim	110
<i>Jakub da Voragine</i> Legenda na dzień świętego Jerzego	111
<i>Artur Oppman</i> Złota kaczka	113
<i>Adam Mickiewicz</i> Pani Twardowska	117
10 wskazówek dla sprawozdawcy	118
<i>Anna Kamieńska</i> O pieśniach ludowych	122
<i>Julian Przyboś</i> Pieśni ludowe	123
Zachodźże, słońeczko	123
Plon niesiemy, plon	123
Zakukała kukuleczka	124
Idzie żołnierz borem, lasem	124
Hej, sokoły	126
ŚWIAT BAJKI	127
<i>Ignacy Krasicki</i> Koniec	127
<i>Zofia Kossak-Szczucka</i> Krasicki na obiedzie czwartkowym	128
<i>Ignacy Krasicki</i> Bajki	131
Wół i mrówki	131
Żółw i mysz	131
Lis i wilk	131
Kałamarz i pióro	132
Mądry i głupi	132
<i>Ignacy Krasicki</i> Wilczki	133
<i>Ignacy Krasicki</i> Przyjaciele	134

<i>Ignacy Krasicki</i> Czapla, ryby i rak	135
<i>Adam Mickiewicz</i> Lis i kozieł	137
<i>Jean de La Fontaine</i> Konik polny i mrówka	138
<i>Leonardo da Vinci</i> Figowiec	138
<i>Jan Brzechwa</i> Lis i jaskółka	139
<i>Julian Tuwim</i> Mróz	140
POD UROKIEM ŚWIĄT I TRADYCJI	141
<i>Włodzimierz Melzacki</i> Wesołych Świąt	141
<i>Ryszard Marek Groński</i> Bardzo trudne pytania	142
<i>Majka z Kozienic</i> Do babci	142
Pierwsza kadrowa	143
Pieśń o wodzu miłym	145
<i>Anna Świrszczyńska</i> W dniu 3 maja	146
<i>Tadeusz Borowski</i> Kolęda zatroskana	148
<i>Joanna Kulmowa</i> W Adwencie	148
<i>Joanna Kulmowa</i> Narodzenie	149
<i>Jan Twardowski</i> Mamusia	149
<i>Janina Porazińska</i> Szopkarze przyszli!	150
10 wskazówek dla recytatora	150
<i>Maria Dąbrowska</i> Boże Narodzenie	154
<i>Tuwim Julian</i> Brzózka kwietniowa	160
<i>Jan Brzechwa</i> Wiosna idzie	161
Primaaprilisowe żarty	161
<i>Kazimiera Iłakowiczówna</i> Pieśń wielkanocna	162
<i>Ewa Skarżyńska</i> Wielkanocny stół	162
<i>Konstanty Iłdefons Gałczyński</i> Wróbla Wielkanoc	163
Symbolika jaja	163
<i>Maria Ziółkowska</i> Kraszanki, pisanki	164
<i>Tomasz Chłudziński</i> Zdrowia, szczęścia winszujemy	167
<i>Wanda Grodzieńska</i> „Radosny dzień”	170
ŚWIAT LIRYCZNEGO SŁOWA	171
<i>Andrzej Bursa</i> Ja chciałbym być poetą	171
<i>Adam Mickiewicz</i> Świtez	172
<i>Adam Mickiewicz</i> Śmierć Pułkownika	178
<i>Jan S. Kopczewski</i> Prawda o Emilii	179
<i>Wanda Chotomska</i> Rozmowa z panem Mickiewiczem	182
<i>Joanna Kulmowa</i> Czy są proste kraje	183
<i>Maria Konopnicka</i> Skąd się biorą piosenki?	184
<i>Danuta Wawiłow</i> Rozmowa ze Stanisławem Grochowiakiem	185

Każdy jest poetą	185
<i>Juliusz Słowacki</i> Sowiński w okopach Woli	187
<i>Karol Koźmiński</i> Obrońca Woli	189
<i>Juliusz Słowacki</i> Bo mię matka moja miła...	191
<i>Juliusz Słowacki</i> Listy do matki	192
W KRĘGU KULTURY	195
<i>Wanda Chotomska</i> Dwaj panowie przed teatrem	196
<i>Jan Kreczmar</i> Co to było za zwierzę?	197
<i>Eugeniusz Szermentowski</i> Własną drogą	199
<i>Jan Edward Kucharski</i> Przed szklanym ekranem	204
<i>Umberto Eco</i> W pracowni	207
<i>Danuta Jodłowska- Wesołowska</i> Papirusy, papierki i gryzipiórki	209
<i>Roman Antonowicz</i> Gutenberg do lamusa	212
<i>Marcin Przasnyski</i> Komputerowy nałóg	215
<i>Ludwik Jerzy Kern</i> Muzyka	217
NASZE LEKTURY	219
<i>Joanna Kulmowa</i> Wołanie pociągów (rozdział X)	220
<i>Leopold Staff</i> Czucie niewinne	220
<i>Kazimierz Wierzyński</i> Na łące	220
<i>Mark Twain</i> Ukryty skarb	221
<i>Bolesław Prus</i> Katarynka	225
Słowniczek pisarzy	223

Навчальне видання

ЛЕБЕДЬ Регіна Клеменсівна

ПОЛЬСЬКА ТА ЗАРУБІЖНА ЛІТЕРАТУРИ

**Підручник інтегрованого курсу для 6 класу
закладів загальної середньої освіти**

Рекомендовано Міністерством освіти і науки України

**Видано за рахунок державних коштів.
Продаж заборонено**

Підручник відповідає Державним санітарним нормам і правилам
«Гігієнічні вимоги до друкованої продукції для дітей»

Польською мовою

Редактор *О.М. Бойцун*
Художній редактор *І.Б. Шутурма*

Формат 70x100^{1/16}. Ум. друк. арк. 19,44.
Обл.-вид. арк. 17,90. Тираж 234 пр.
Зам. № 23-229

Державне підприємство «Всеукраїнське спеціалізоване видавництво «Світ»
79008 Львів, вул. Галицька, 21
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи серія ДК № 4826 від 31.12.2014
www.svit.gov.ua; e-mail: office@svit.gov.ua; svit_vydav@ukr.net

Друк ПрАТ «Білоцерківська книжкова фабрика»
09100, Київська обл., м. Біла Церква, вул. Леся Курбаса, буд. 4
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи серія ДК № 5454 від 14.08.2017